



Autorka powieści *Pan Drake, Służbowe stosunki* oraz serii „Bellomo”

LENA M. BIELSKA

OSKARŻONA

Jeden wyjazd zmienił życie Mai w koszmar...



LENA M. BIELSKA

OSKARŻONA

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023

Lena M. Bielska

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Karina Przybylik

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-656-1

Spis treści

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Epilog
Przypisy



Wszystkie wydarzenia i postacie są fikcyjne. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób,
żyjących lub zmarłych,
a także miejsc jest przypadkowe.

Prolog

Maja

Osiem lat temu

– Ty jesteś nienormalny, Michał! Czy ty chcesz, żebym poszła siedzieć? – Spojrzałam na niego z wściekłością.

Wpadł na genialny pomysł zabrania z nami kumpla od siedmiu boleści, którego nienawidziłam, odkąd w podstawówce przykleił mi gumę do włosów, a mama musiała mi je ściąć. Miałam piękne, długie blond kosmyki, do cholery, które zmieniły się w jakieś krótkie siano!

– Przestań się wnerwiać, furiatko. – Westchnął z politowaniem. – Nie widzieliście się od dobrych kilku lat, więc nie przesadzaj, że od razu rzucicie się na siebie z nożami.

Prychnęłam głośno, krzyżując ramiona na piersi. Spojrzałam na swojego brata bliźniaka, unosząc brew.

– Ty naprawdę chcesz, żebym wylądowała w więzieniu – warknęłam ze złością.

Mieliśmy jechać przerobionym samochodem dostawczym w objazdówkę po Polsce na całe wakacje tylko we dwójkę. WE DWÓJKĘ! A wszystko dlatego, że w październiku miałam lecieć do Szkocji, żeby pracować u jednego z fotografów. Michał zostawał w Polsce.

– Po cholerę go z nami zabierasz? – Opadłam ociężale na kanapę, zwijając dłonie w pięści. – Czy on w ogóle wie, że ja też jadę?

Prychnął, kręcąc głową.

– Oczywiście, że wie.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego z powątpiewaniem.

– Co on tak właściwie robi w Polsce? Siedział w Niemczech już dobry czwarty rok. Znudziło mu się?

Michał wzruszył ramionami i skierował się w stronę schodów.

Aha.

– Mateusz przyjedzie za jakiś kwadrans, więc...

Ukryłam twarz w dłoniach, jęcząc głośno z niezadowolenia. Straciłam ochotę na ten wyjazd.

– Będziesz płacić grube pieniądze, żeby mnie adwokat wyciągnął z aresztu, zobaczysz – ostrzegłam go.

– Nie przesadzaj. Nie będzie tak źle.

Chyba sam w to nie wierzył, a wydarzenia następnych kilkunastu dni tylko go w tym utwierdziły. Sama nie wiem, jak to się stało, że zostałam skazana za morderstwo, którego NIE popełniłam, ale o którym nieraz myślałam.

Rozdział pierwszy

Maja

Osiem lat temu

Tylko spokojnie, Maja, wdech, wydech. Pamiętaj, jesteś oazą spokoju, a ten dupek, który siedzi obok ciebie i pieprzy trzy po trzy o tym, jak to zajebicie będzie na wspólnej wycieczce, jest tylko wytworem twojej wybujałej wyobraźni...

– Maja?

– Huh? – Spojrzałam na Michała rozkojarzonym wzrokiem. Zamrugałam szybko i zmarszczyłam brwi, domyślając się, że chyba któryś z nich zadał mi pytanie. – Sorry, nie słuchałam was.

Michał przewrócił oczami, a Mateusz tylko zerknął na mnie kątem oka. Czekałam na jakiś jego durny komentarz, ale się nie doczekałam.

– Pytałem, co myślisz o tym, żeby pojechać najpierw w stronę Kołobrzegu, a potem wzdłuż wybrzeża na wschód.

Wzruszyłam ramionami. Było mi wszystko jedno – najważniejsze, żeby spędzić czas z bratem, próbując nie zwracać uwagi na Mateusza. Wymyśliłam nawet własne motto na ten wyjazd: „Mateusz nie istnieje”.

– Wszystko mi jedno, Michał – mruknęłam, wstając z kanapy z zamiarem zabrania piwa z lodówki. Mieliśmy wyjeżdżać za jakieś dwie godziny, a ja wiedziałam, że nie wytrzymam towarzystwa jego kumpla na trzeźwo.

– I taka z tobą gadka – burknął pod nosem z irytacją.

Otworzyłam usta, żeby mu się odgryźć, ale finalnie zacisnęłam je w wąską kreskę. Nie. Nie zamierzałam się z nim kłócić ani tym bardziej dawać Mateuszowi satysfakcji, że denerwuje mnie jego obecność.

Pamiętaj, Maja, on nie istnieje. To tylko wytwór twojej wyobraźni, nic więcej!

Wzięłam z lodówki butelkę i od razu ją otworzyłam, a potem upiłam kilka łyków i wróciłam do salonu. Po drodze minęłam kilka toreb podręcznych, do których spakowaliśmy się z Michałem. Nie były wielkie i nie miały też za wiele w środku, bo nie było aż tyle miejsca w samochodzie, żeby wywozić pół domu.

– Michał mówił, że w październiku wyjeżdżasz do Szkocji.

Spojrzałam na Mateusza, marszcząc nieznacznie nos.

– Tak. – Upiłam kolejny łyk alkoholu.

– Do tego całego fotografa, którym się tak fascynowałaś? – Wlepił we mnie zaciekawione spojrzenie.

Zmrużyłam oczy i popatrzyłam na brata. Pisał coś na telefonie i kompletnie nie zwracał na nas uwagi.

Dupek.

– Tak, do tego całego fotografa, którym się tak nadal fascynuję – odpowiedziałam i oparłam się biodrem o komodę, nie spuszczać z niego wzroku. Czekałam na jakiś głupi komentarz. Zawsze nabijał się z moich pasji i dodatkowych zajęć w szkole.

– Cieszę się, że ci się udało. – Uśmiechnął się. Szczerze.

Czekaj, co?

Zamrugałam, próbując zrozumieć, co się właściwie stało. Odniosłam wrażenie, jakbym znalazła się w jakiejś pieprzonej równoległej rzeczywistości. Mateusz się uśmiechnął. Gbur się uśmiechnął. Do mnie. A do tego szczerze!

Spojrzałam na etykietę piwa, żeby sprawdzić, czy może przypadkiem nie wzięłam jakiegoś dziwnego wynalazku, które czasami kupował Michał. Ale nie, piłam Tyskie, więc...

Otworzyłam usta, ale za chwilę je zamknęłam, bo sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Zabrakło mi języka w gębie. Nie byłam przygotowana, że Mateusz będzie... miły! Raczej szykowałam się na wojnę z nim, a nie uprzejme rozmówki o wszystkim i o niczym.

Co, do cholery?

Niespecjalnie wierzyłam, że coś mu się pozmieniało w głowie przez te cztery lata. Przecież myśły się od zawsze żarli!

– Ćpałeś coś? – zapytałam wreszcie, mrużąc oczy.

Spiął się nieznacznie i posłał Michałowi oskarżycielskie spojrzenie. Ten zaś wlepił we mnie wkurwiony wzrok.

Co ja niby takiego...?

Otworzyłam szerzej oczy i spojrzałam na Mateusza. Obrzuciłam szybkim wzrokiem jego ciało, dłużej koncentrując się na rękach. Uniosłam brew, gdy zauważyłam kilka blizn w zgięciach łokci. Próbował je teraz przede mną ukryć, krzyżując ramiona na piersi. Dostrzegłam również kilka szram na nadgarstkach.

Uniosłam brew i chrząknęłam. Nie zamierzałam jechać na wakacje z ćpunem.

– Jestem czysty od kilku miesięcy – warknął ze złością; chyba spostrzegł moje niezadowolenie. Spojrzał na Michała. – Miałeś jej nic...

– Nie mówiłem! – przerwał mu i wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie, jakby chciał, żebym coś powiedziała.

Ale niby co miałam powiedzieć? Wcześniej moja opinia na temat Mateusza była na niskim poziomie, a teraz spadła poniżej zera.

Prychnęłam głośno i dopiłam do końca piwo.

– Świetnie – mruknęłam. – Wakacje marzeń zmieniły się w wakacje z ćpunem.

– Jestem czysty – warknął.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem i przesunęłam wzrokiem po jego ramionach.

– Jeśli znajdzie coś, co chociaż w małym stopniu będzie przypominać narkotyki, wyrzucę cię na zbity pysk...

– Maja! – Michał wstał i wlepił we mnie wkurwione spojrzenie.

– Co „Maja”?! – ryknęłam. – Nie zamierzam jechać na wakacje z ćpunem!

Michał otworzył usta, purpurowiejąc na twarzy, ale zamknął je, gdy Mateusz się odezwał:

– Mówiłem ci, że to nie jest dobry pomysł. Nie będę wam...

– Przestań – przerwał mu stanowczo mój brat, a potem spojrzał na mnie. – Na taras. Już. – Podszedł do mnie i pociągnął w stronę wyjścia. Gdy tylko znaleźliśmy się na podwórku, wlepił we mnie zirytowane spojrzenie. – Mateusz nie ćpa od kilku miesięcy. Przeszedł odwyk. Jest czysty. Wrócił z Niemiec, nie miał co ze sobą zrobić, więc zaproponowałam mu wyjazd. Nie mogę zostawić go tu samego, bo on sam sobie jeszcze nie ufa, a ja nie zamierzam go porzucać w potrzebie. Możesz się ogarnąć? Chociaż na te dwa miesiące?

Zamrugałam gwałtownie. Wciągnęłam głośno powietrze do płuc i wypuściłam je z sykiem spomiędzy warg.

– Pytałam wcześniej, czemu wrócił, to mi nie powiedziałaś. Zamierzałaś mnie w ogóle poinformować, że był na odwyku?

– Nie.

– To... Co? – Chrząknęłam. – Słucham?

Westchnął głośno i przeczesał palcami blond włosy.

– Daj spokój, Maja. On mnie potrzebuje. Zresztą, jak widać, nie skacze do ciebie jak wściekły rottweiler, czego nie mogę powiedzieć o twoim zachowaniu w stosunku do niego, więc odpuść, proszę. – Spojrzał na mnie błagalnie. – Pogubił się, ale teraz wychodzi na prostą. Nie mówiłem ci nic, bo wiedziałem, że tak właśnie zareagujesz.

Nie no, kurwa, po prostu...

– Dobra – mruknęłam w końcu. – Będę udawać, że on nie istnieje. – Minęłam go w drzwiach, kierując się do salonu. Po drodze złapałam za rączki dwóch toreb podróżnych i ruszyłam w stronę wyjścia z domu. Michał coś tam do mnie jeszcze próbował powiedzieć, ale puściłam to mimo uszu. Nie chciałam się z nim kłócić, już i tak doszczętnie zniszczył mi humor.

Gdy chowałam torby do szuflad pod pseudołóżkami w naszym dostawczaku, podszedł do mnie Mateusz. Spojrzałam na niego przez ramię, gdy podał mi swoją torbę.

– Wiem, że... – Zamilkł, kiedy machnęłam ręką.

– Poniosło mnie. – Skrzywiłam się nieznacznie.

Było mi trochę głupio, gdy tak wyskoczyłam z tym ćpaniem. Gdybym wiedziała wcześniej, że wyszedł niedawno z odwyku, ubrałabym myśli w zdecydowanie inne słowa.

– Sorry, że niszczę wam rodzinny wyjazd. To nie był mój pomysł. Michał nalegał.

– Domyślałam się – mruknęłam i zasunęłam szufladę, a potem zabezpieczyłam ją przed rozsunięciem w trakcie jazdy. Spojrzałam na te dwa pseudołóżka i jęknęłam cicho, bo właśnie coś do mnie dotarło.

Mieliśmy z Michałem spać po przeciwnych stronach samochodu na osobnych posłaniach, które zrobiliśmy z desek, a teraz?

– To ty się będziesz gnieść z Michałem na jednym materacu albo spać na podłodze. Nie ja – burknęłam i ruszyłam w głąb paki. Sprawdziłam po kolei każdą szafkę, upewniając się, że są dobrze pozamykane.

– Spoko, mam materac.

Podskoczyłam, bo nie wiedziałam, że stoi tuż za mną. Przyłożyłam dłoń do piersi i odetchnęłam głęboko.

– Nie skradaj się – warknęłam, poprawiając zabezpieczenie ostatniej szafki. – Dobra, możemy się zbierać. – Wyminęłam go i ruszyłam do wyjścia z samochodu. Nie opuściłam jednak pojazdu, bo nagle coś mnie tknęło; tak, jakbym dostała olśnienia. Spojrzałam na Mateusza. – Od kiedy wiesz, że z nami jedziesz?

Zamrugał, jakby był zaskoczony moim pytaniem, a potem spojrzał w stronę przodu auta. Konkretnie na dwa miejsca obok kierowcy. Zazgrzytałam zębami.

Gdy przerabialiśmy samochód, Michał próbował mi wmówić, że drugie miejsce dla pasażera z przodu jest dla ewentualnego autostopowicza.

– Zabiję go – warknęłam ze złością i wyskoczyłam na zewnątrz, po czym popędziłam do domu. Zanim jednak do niego weszłam, ugryzłam się w język.

Byłam wredną żoną, wiedziałam o tym. To nie był żaden mój system obronny. Nikt mnie nie skrzywdził ani nie zostałam jakoś specjalnie zraniona. Ja po prostu taka byłam, i to chyba od zawsze, a teraz właśnie moja gorsza strona wychodziła na wierzch.

Zwinęłam dłonie w pięści i głośno wypuściłam spomiędzy warg powietrze.

Dobra, Maja, ogarnij się. To tylko pieprzone dwa miesiące, nic więcej.

– Auto gotowe. Jedziemy? – krzyknęłam, wchodząc do domu. Spojrzałam na Michała zasuwającego rolety antywłamaniowe. – Świetnie to sobie wymyśliłeś. Długo to planowałeś? – Uniosłam brew.

Spojrzał na mnie najpierw z dezorientacją, a po chwili uśmiechnął się kąciakiem ust.

– Od jakiegoś czasu. – Wzruszył ramionami. – Na początku naprawdę myślałem o autostopowiczce, ale potem odezwał się do mnie Mateusz i jakoś tak wyszło...

– Jesteś wrzodem na dupie, wiesz o tym, prawda? – mruknęłam, gdy wyszliśmy z domu. – Pieprzonym wrzodem na tyłku!

– Uczylem się od najlepszej, siostrzyczko. – Wyszczrzył się i trącił mnie ramieniem. – Chodź, furiatko.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową. Michał doprowadzał mnie do szału, ale jednocześnie nie wyobrażałam sobie, że miałby tego nie robić. Był moim bratem. Jedynym, co stałe w moim życiu.

– Idiota – wymruczałam cicho i wskoczyłam na miejsce pasażera.

Mateusz wszedł zaraz za mną i rozparł się wygodnie na fotelu, wyciągając nogi do przodu. Prychnęłam w myślach, gdy trącił mnie kolanem. Zaciśnęłam jednak mocno zęby i udałam, że nie zwróciłam na to uwagi i że wcale mnie to nie zdenerwowało. Westchnęłam w duchu. Nawet jeszcze nie ruszyliśmy, a mnie już irytowała jego bliskość.

Kątem oka zerknęłam na jego twarz. Wlepiął zamysłone spojrzenie przed siebie. Dopiero teraz zauważyłam bliznę nad łukiem brwiowym, której kiedyś na pewno nie posiadał. Byłam ciekawa, jak się jej nabawił, ale chwilowo nie zamierzałam o to pytać. Przesunęłam wzrokiem po lekkim zarostie, a potem zerknęłam na włosy. Brązowe, wręcz wpadające w czerń. I te nieco krzaczaste brwi. Najdłużej jednak patrzyłam na rzęsy. Długie, ciemne, gęste i do tego jeszcze podwinięte. Cholera, zazdrościłam mu ich.

Sapnęłam cicho, przez co przekręcił głowę w moją stronę. Uniósł brew, spoglądając na mnie z zaciekawieniem niebieskimi oczami.

– Co jest?

Zwęziłam powieki, zastanawiając się, czy chcę mu powiedzieć coś głupiego, czy może zachowywać się normalnie...

Ostatecznie postawiłam na to drugie.

– Skąd masz bliznę?

Skrzywił się i uciekł wzrokiem w bok, a potem chrząknął i poruszył się niespokojnie na fotelu.

– Nie chcesz, nie mów – mruknęłam i spojrzałam na drogę. Wjeżdżaliśmy właśnie na autostradę w stronę Wrocławia.

Tak jak myślałam, Mateusz nie odpowiedział, a niecałe kilka minut później usłyszałam jego spokojny oddech. Spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Nie sądziłam, że tak szybko zaśnie.

Huh, ciekawe...

Musiał być zmęczony albo jazda samochodem go zużyła. Ja byłam w pełni sił i ani myślałam o spaniu.

Wyciągnęłam spod siedzenia laptopa i włączyłam program do pisania. Przygryzłam wargę, próbując się skupić na tym, co chcę przelać na papier, ale jak na złość nic nie przychodziło mi do głowy.

Gdy nasi rodzice zginęli w wypadku, postanowiłam napisać książkę na podstawie historii ich miłości, ale za każdym razem, gdy zabierałam się do pisania, uciekały mi z głowy wszystkie pomysły. Tak jakby nagle ktoś włączył mi czyszczenie wspomnień i słów, których nauczyłam się przez dwudziestoczteroletnie życie.

– Dalej nic?

Spojrzałam na Michała, krzywiąc się.

– Nic. – Zatrzasnęłam laptop. – Pustka.

Pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Może później złapie cię wena. – Uśmiechnął się lekko.

– Może. – Wzruszyłam ramionami. – A może nie.

Parsknął cichym śmiechem, a potem znowu zerknął w moją stronę, ale tym razem nie patrzył na mnie, tylko na śpiącego Mateusza.

– Dzięki – mruknął cicho i uśmiechnął się nieznacznie.

Skinęłam głową, po czym przewróciłam oczami.

Może byłam wredną zołą, która nie panuje nad słowami, ale nie byłam zimną suką. Skoro Michał uważał, że Mateuszowi jest potrzebny anioł stróż i uczestnictwo w naszym wyjeździe, postanowiłam zacisnąć zęby, ścisnąć pośladki i postarać się o to, żeby wakacje minęły nam w miłej atmosferze.

Jak na razie szło całkiem nieźle, ale wiedziałam, że jest to spowodowane tylko tym, że Mateusz nie jest wobec mnie tak okropny, jak w ciągu wcześniejszych lat. Teraz był jakiś inny, ale... Byłam nieufna. Czułam, że z jego strony to tylko gra, nic więcej.

Skoro jednak on grał, to ja planowałam zostać jeszcze lepszą aktorką.

Rozdział drugi

Maja

Osiem lat temu

Uśmiechnęłam się do siebie, czując przyjemne ciepło rozlewające się po ciele. Westchnęłam cicho i poprawiłam się na kocu, po czym oparłam się na łokciach, żeby spojrzeć na morze. Przebywaliśmy już trzeci dzień w Grzybowie, ale to była jedna z pierwszych słonecznych godzin. Przez poprzednie kilkadziesiąt cały czas padało.

– Spalisz się na skwarę – rzucił Michał, zanim ułożył się na kocu obok.

– Nie spałę. – Zmrużyłam oczy. Nie widziałam Mateusza, a przecież poszli razem do wody. – Gdzie...?

– Poszedł kupić coś do jedzenia – przerwał mi i szturchnął w ramię, przez co na niego spjrzałam. – Dzięki.

Uniosłam brew; nie bardzo wiedziałam, o co mu chodzi.

– Że nie rzucasz się na niego z pazurami. – Uśmiechnął się.

Zdusiłam w sobie chęć parsknięcia śmiechem. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Wytrzymałam jakieś dwa dni jako potulny baranek, ale gdy pierwszego dnia pobytu w Grzybowie Mateusz zeżarł mi moje ostatnie przekąski, zaczęłam się irytować. Dalej jednak udawałam oazę spokoju, aż szalę goryczy przelał moment, w którym dupek rzucił komentarz na temat mojego brzucha. Michała wtedy nie było przy samochodzie, a ja się nie wyspałam, byłam zmierzła i ostatnie, na co miałam ochotę, to głupie przytyki Mateusza.

Przypadkiem wylałam wodę na jego materac. Ups? Wiedziałam, że zachowuję się jak rozwyrzony dzieciak, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Większość następnego dnia spędziłam w toalecie z rozstrojem żołądka. Odniosłam wrażenie, jakbym miała zaraz wyzionąć ducha i wiedziałam, po prostu wiedziałam, że Mateusz musiał mi coś dosypać do kawy. Zbyt wiele razy przyłapywałam go na obserwowaniu mnie z kpiącym uśmiechem na ustach.

Sam chciał wojny, a ja nie zamierzałam jej przegrać.

– Nie ma za co – mruknęłam i położyłam się z powrotem na kocu. Przestałam zwracać uwagę na otoczenie; nawet na to, że Michał zniknął.

Nie poleżałam jednak za długo w spokoju. Niespodziewanie poczułam coś zimnego i mokrego na brzuchu. Pisnęłam i zerwałam się do siadu, spoglądając w dół. Zwinęłam dłonie w pięści i wlepiłam wkurwione spojrzenie w stojącego nade mną Mateusza.

– Czy ciebie powaliło? – warknęłam i próbowałam odgonić od siebie osę. Zrobiłam to tak niefortunnie, że użądliła mnie w rękę. Syknęłam i zacisnęłam mocno zęby, zrywając się z koca.

Szybko wytarłam brzuch wilgotnymi chusteczkami. Zanim zaczęłam pakować rzeczy do plecaka, posłałam wściekle spojrzenie Mateuszowi. Czułam pieczenie i coraz większy ból w ręce, przez co w oczach stanęły mi łzy. Mrugałam pospiesznie, żeby je odgonić.

– Idziesz już? – Michał pojawił się obok, gdy zakładałam plecak na ramiona.

– Tak – odparłam, nawet na niego nie spoglądając. – Nie chcę się spalić na skwarę.

Zaśmiał się, a potem powiedział coś do swojego kumpla od siedmiu boleści. Zmrużyłam oczy i spojrzałam na Mateusza. Wyraźnie widziałam, że uśmiechał się kpiąco. Miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy, ale zamiast tego przygryzłam wewnątrz policzka i postanowiłam odpuścić. Na razie. Nie chciałam robić burdy na pół plaży.

Zasrany duppek.

Nic się nie zmienił, a przed Michałem udawał, że jest milutki.

Miałam ochotę go udusić!

Gdy tylko wróciłam do samochodu, położyłam się na łóżku i wyciągnęłam telefon. Napisałam do Anki, przyjaciółki, przełykając gorycz wodą mineralną. Nie przebierałam w słowach, włącznie z tym, że zaplanuję morderstwo idealne. Oczywiście w żartach, czego później cholernie mocno żałowałam.

Obudziłam się z koszmarnym bólem głowy. Jęknęłam cicho i przesunęłam dłonią po twarzy, a gdy to zrobiłam, zamarłam w bezruchu. Do moich nozdrzy dotarł mdły zapach, który kojarzył mi się tylko z jednym... Przełknęłam głośno ślinę i rozchyliłam powieki, ale natychmiast je zamknęłam. Żołądkiem szarpnęły mdłości, gdy oślepiło mnie światło żarówki. Uniosłam się powoli na łokciach i ponownie zmusiłam do otworzenia oczu. Z chwilą gdy to zrobiłam, oddech ugrzązł mi w gardle, a serce zgubiło rytm. Ścisnęło mnie w dołku. Zanim zdążyłam się ruszyć, zwymiotowałam na podłogę, a potem głośno się wydarłam i natychmiast przykryłam dłonią usta. Uszczypnęłam się w nogę, żeby się obudzić.

Tyle że się nie obudziłam. To nie był koszmar, a ciało leżące na podłodze dostawczaka nie stanowiło wytworu mojej wyobraźni. Znowu targnęły mną spazmy. Po raz kolejny zwymiotowałam. Łzy pociekły mi po policzkach. Sięgnęłam po telefon, żeby zadzwonić na pogotowie, ale zamarłam w bezruchu. Przełknęłam żółć, która podeszła mi po raz kolejny do gardła, gdy zauważyłam obok swojej ręki nóż.

Zakrwawiony nóż.

– O kurwa, o kurwa, o kurwa – wymamrotałam do siebie i uciekłam w róg materaca. Zaszlochałam, próbując wymyślić sensowne wyjaśnienie tego, co się działo. – Mateusz, nie żartuj sobie ze mnie. Nakopię ci do szmat – rzuciłam do leżącego na podłodze dupka.

Nie byłam pewna, na co liczyłam, ale na pewno nie na to, że nic się nie wydarzy. Zadrzałam, tłumiąc wzbierający szloch. Nie wiedziałam, co się stało. Urwał mi się film, gdy zasnęłam po powrocie z plaży. Ostatnie kilka godzin było dla mnie jedną wielką plamą.

Nie wiedziałam, skąd we mnie ta pewność, ale zdawałam sobie sprawę, że Mateusz jest martwy. Zadźgany. Leżał na podłodze w kałuży własnej krwi.

– Maja, tylko spokojnie – wymamrotałam do siebie i rozluźniłam palce, a potem na powrót zwinęłam dłonie w pięści. Przełknęłam głośno ślinę (a może żółć?) i odetchnęłam głęboko kilka razy. – Muszę...

Nie mogłam zadzwonić na policję, chociaż wiedziałam, że muszę, ale... Nie mogłam. Przecież nie mogłam zabić... Ja... Zmarszczyłam brwi, próbując sobie coś przypomnieć, cokolwiek, ale nie byłam w stanie. Nie potrafiłam...

– Nie, nie, nie... – Pokręciłam głową, próbując się jednocześnie uspokoić. Ale jak ja się miałam uspokoić, gdy niecały metr ode mnie leżał martwy Mateusz?! Musiałam coś...

Podskoczyłam, słysząc hałas po drugiej stronie samochodu. Przytknęłam dłoń do ust i spojrzałam w stronę drzwi, które powoli się otwierały. Po chwili zobaczyłam w nich

Michała. Przez ułamek sekundy się uśmiechał, ale bardzo szybko zmienił mu się wyraz twarzy. Zbladł i rozdziawił usta.

– Nie wiem, co się stało. To nie ja... Ja... – Załkałam i zacisnęłam mocno palce na prześcieradle.

Zamrugnął gwałtownie i drżącymi dłońmi dotknął szyi Mateusza. Skrzywił się, wyprostował i wlepił we mnie spojrzenie.

– Co...? Jak...?

– Nie wiem! – Jęknęłam głośno. – Obudziłam się i znalazłam go... tak... – Machnęłam dłonią, wskazując na ciało.

Przesunął wzrokiem po mojej twarzy, a potem po moich zakrwawionych dłoniach. Na końcu wlepił spojrzenie w nóż. Widziałam, jak nerwowo poruszyła mu się grdyka, gdy przełknął z trudem ślinę.

– Musimy zadzwonić po...

Rozpłakałam się głośno – wiedziałam, jak to wszystko wyglądało z boku. Byłam zakrwawiona – miałam na ciele krew Mateusza – a do tego ten nóż... Mój ulubiony nóż, którym zawsze wszystko kroiliśmy, bo był ostry jak brzytwa. Zadrżałam i przygryzłam wargę aż do krwi.

– Ja dzwonię na policję, ty dzwoń do Wandy – powiedział stanowczo, zapewne wystukując numer alarmowy.

Przełknęłam z trudem ślinę i sięgnęłam po telefon. Znalazłam w książce adresowej numer ciotki i nacisnęłam drżącym palcem na słuchawkę. Przyłożyłam urządzenie do ucha, wzdychając głośno.

Kurwa, mam totalnie przesrane. Tak bardzo, bardzo, bardzo. Ja pierdolę!

– Maja?

– Cześć – wyszeptałam drżącym głosem.

– Coś się stało? Coś z Michałem? – W jej głosie wyczułam zdenerwowanie.

– Ja... Będę potrzebować adwokata – wyszeptałam w tym samym momencie, w którym Michał tłumaczył przez telefon dyspozytorce, że znalazł martwe ciało znajomego.

– Adwokata? Co się stało?

Rozpłakałam się, przyciskając dłoń do piersi.

– Obudziłam się, a on nie żył... Ja nie wiem, co mu się stało, ja... Potrzebuję pomocy – wyszeptałam płaczącym tonem. Chaotycznie próbowałam złapać normalny wdech.

– Gdzie jesteście? – zapytała spokojnie, jakby w ogóle moje słowa ją nie obeszły.

– W Grzybowie...

– Nie rozmawiaj z policją, zanim nie przyjadę. Nie tłumacz się, najlepiej w ogóle nic nie mów. Zrozumiałaś?

– Ta-ak.

– Wchodzę do auta, Maju. Będę najszybciej jak się da. Nie martw się, wyciągnę cię z tego. Tylko nic nikomu nie mów.

– Dobrze – wyszeptałam cicho, a potem się rozłączyłam i wlepiłam spojrzenie w Michała. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy popatrzył na mnie ze współczuciem.

Na początku nikt nie traktował mnie jako podejrzanej, ale gdy zadawali mi pytania, a ja milczałam, dziwnie na mnie patrzyli. Wiedziałam, że zachowuję się tak, jakbym była winna, ale ja po prostu... Robiłam to, co kazała mi Wanda, jednocześnie nie będąc nawet w stanie powiedzieć,

jak się nazywam. Gdy zobaczyłam, jak zapakowali ciało Mateusza do czarnego worka, dotarło do mnie, że on naprawdę nie żyje. Ktoś go zamordował i nie byłam to ja.

Ja pierdolę, ja pierdolę...

Załamam, przyciskając dłoń do ust, a potem posłałam załamane spojrzenie Michałowi. Rozmawiał z policjantką. Chyba opowiadał o tym, co zobaczył, jak wrócił do samochodu...

Potem zakuli mnie w kajdanki. Nie szarpałam się, nie próbowałam nawet krzyknąć i zaprotestować. Spodziewałam się tego. Przecież miałam krew na rękach, której z siebie nie zmyłam, bo Wanda poleciła, żebym nie robiła nic, co mogliby potraktować jako zacieranie śladów. Więc jechałam z tymi zakrwawionymi dłońmi na komisariat. Następnie pobrali próbki spod moich paznokci i z dłoni, a na koniec musiałam się rozebrać. Przez ten cały czas płakałam, ale ani razu się nie odezwałam. Ani jednego, pieprzonego razu. Błagałam tylko w myślach, żeby ciotka przyjechała jak najszybciej, bo nie byłam pewna, ile jeszcze jestem w stanie wytrzymać.

Zabrali mi telefon, ściągnęli odciski palców, a potem zaprowadzili do pokoju przesłuchań. Siedziałam tam i patrzyłam na swoje ręce zakute w kajdanki. Skrzywiłam się, zaciskając mocniej zęby. Nie chciałam już płakać. Teraz zaczynałam być wściekła, bo to wszystko... Cholera. Jakim cudem nic mnie w nocy nie obudziło? Kto zabił Mateusza? Dlaczego tak szybko zasnęłam, gdy nie byłam wcale aż tak zmęczona? Dlaczego...?

Odróciłam się gwałtownie, gdy drzwi się otworzyły. W progu stanęła policjantka.

– Dzień dobry, nazywam się...

Nie dokończyła, bo tuż za nią pojawiła się moja ciotka.

– Przepraszam, Wanda Białek, obrońca pani Mai Żurawskiej. Chciałabym porozmawiać z moją klientką.

Funkcjonariuszka zmarszczyła brwi i wlepiała spojrzenie w Wandę. Ona zaś stała wyprostowana z wysoko uniesionym podbródkiem i nawet nie mrugnęła.

– Obrońca? Pani Żurawska nie została aresztowana, więc nie ma potrzeby...

– Skoro nie została aresztowana, to nie ma potrzeby jej tu dłużej trzymać, a już na pewno nie musi mieć na nadgarstkach kajdanek, do diabła. Rozumiem, że zebraliście już wszystkie dowody?

– Właśnie miałam przesłuchać panią Żurawską jako świadka.

Ciotka skinęła głową, po czym minęła policjantkę i usiadła obok.

– Proszę bardzo. Zanim jednak do tego dojdzie, proszę natychmiast ją rozkuć. – Posłała funkcjonariuszce stanowcze spojrzenie. – Moja klientka złoży wyjaśnienia, ale tylko w mojej obecności – oznajmiła i spojrzała na mnie uważnie. – Odpowiadaj tylko na zadane pytania. Nie dodawaj nic od siebie, Maju.

Skinęłam głową, mocniej zaciskając palce na dresowych spodniach, w które zostałam przebrana. Zadrżałam, gdy trzasnęły drzwi, po czym spojrzałam w stronę policjantki. Usiadła i posłała mi uspokajające spojrzenie, zanim rozpięła mi kajdanki. Podczas gdy rozmasowywałam zaczerwienioną skórę na nadgarstkach, kobieta wyciągnęła notes i od razu zaczęła zadawać mi pytania. Od tych błahych, jak moja relacja z ofiarą, aż po te najgorsze, na które nie potrafiłam odpowiedzieć.

Nie miałam pojęcia, kto zabił Mateusza i kiedy dokładnie się to stało. Nie wiedziałam, bo spałam. Policjantka drążyła, biorąc mnie pod włos hasłami typu: „Jeśli będziesz kłamać, to nie będziemy w stanie ci pomóc”.

Wtedy Wanda zaciskała mi palce na udzie, niemo nakazując milczenie. Posłuchałam jej – milczałam, gdy dostawałam dziwne pytania, powodujące u mnie nieprzyjemne dreszcze na plecach.

Na koniec przesłuchania policjantka rzuciła jeszcze, żebym nie opuszczała kraju. Zadrzałam, ale nie dałam tego po sobie poznać. Dopiero później, gdy wyszliśmy z komisariatu, rozplakałam się i wtuliłam w Wandę.

– Będzie dobrze, Maju. Wszystko się ułoży, zobaczysz.

Załkałam głośno, wbijając jej paznokcie w ramiona.

– Nie zabiłam go. Naprawdę go nie zabiłam – wyszeptalam drżącym głosem. – Wierzysz mi? Proszę, powiedz, że mi wierzysz...

– Oczywiście, że ci wierzę, kochanie.

Szkoda tylko, że wyczułam w jej głosie nieszczerłość. Ona też myślała, że jestem winna. Sama z tego wszystkiego zaczęłam tak myśleć...

Jakim cudem się nie obudziłam, gdy ktoś mordował Mateusza niecały metr ode mnie?!

Byłam podejrzana o morderstwo. Prokurator uznał, że moje wiadomości do Anki są dowodami, że myślałam o zabiciu Mateusza. Dotarli do jakichś jego znajomych, którzy twierdzili, że nigdy go nie lubiłam i często mu się odgrażałam. Tylko Michał zeznawał na moją korzyść, że przecież to było tylko gadanie, a nie planowanie morderstwa. Jednak to były tylko jego słowa. Cała reszta uznała mnie za winną. Wanda robiła wszystko, żeby mnie nie aresztowali i na szczęście jej się to udało – w sporej mierze dlatego, że wtedy jeszcze nie postawili mi zarzutów. Miałam jednak zostać na miejscu. Wanda tłumaczyła to tym, że zadziała to na moją korzyść. Mieli moje pozostanie na miejscu odebrać jako to, że naprawdę jestem niewinna, a ja nie kwestionowałam jej działań.

Najchętniej jednak uciekłabym stamtąd i gdzieś się zasyła. Zacisnęłam jednak mocno zęby i zgodziłam się zostać w Grzybowie – tym razem w małym ośrodku, zaraz przy wjeździe do nadmorskiej miejscowości. Michał chciał zostać ze mną, ale w końcu chyba nie wytrzymał mojego wisielczego nastroju i wrócił na Śląsk. Czy byłam na niego o to zła? Nie. Ja sama nie potrafiłam ze sobą wytrzymać. Współczułam wszystkim ludziom, którzy musieli ze mną przebywać.

Byłam wrakiem człowieka.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się niepewnie do właściciela ośrodka, starszego pana, który posyłał mi nieprzychylnie spojrzenia.

Wszyscy na miejscu chyba wiedzieli, kim jestem. Skrzywiłam się do siebie, ale nic nie powiedziałam. Spodziewałam się wrogich spojrzeń i nieprzyjemnych komentarzy.

Kiedy tylko za mężczyznę zamknęły się drzwi, wyszłam na mały balkon, usiadłam pod ścianą i przycisnęłam kolana do piersi. Objęłam nogi ramionami i ułożyłam na nich brodę, wlepiając spojrzenie w drogę, po której spacerowali ludzie. Śmiali się beztrósko, jak to na wakacjach. Ja też miałam wolne, ale nie było mi ani trochę do śmiechu...

Zdawałam sobie sprawę, jak funkcjonuje system w Polsce. Wiedziałam, że wszyscy już mnie przekreślili i uznali za winną. Zauważyłam to w spojrzeniach policjantów, prokuratora i przechodniów. Oni wszyscy myśleli, że zabiłam z nienawiści.

Zaczyynałam myśleć, że zwariowałam i że naprawdę zrobiłam Mateuszowi krzywdę. W nocy śniło mi się jego zakrwawione ciało. W dzień, za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam jego nienawistne spojrzenie. Nie wiedziałam, co się ze mną działo... Dalej nie rozumiałam, nie potrafiłam znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia, że tak szybko zasnęłam i nic mnie nie obudziło.

– Kurwa – wymamrotałam do siebie i westchnęłam głośno. Wyciągnęłam telefon, gdy poczułam jego wibracje. Przełknęłam głośno ślinę, gdy dostrzegłam nową wiadomość z jakiegoś

dziwnego, długiego numeru.

„Pójdiesz siedzieć za niewinność, przykro mi”.

Zadrżałam, a w oczach stanęły mi łzy. Nie wiedziałam, kim był człowiek, który do mnie napisał, ale najwyraźniej doskonale wiedział, co się wydarzyło. Nie byłam jednak w stanie nic mu odpisać – wysłał wiadomość z bramki internetowej.

Przymknęłam powieki i westchnęłam kilka razy. Próbowałam jakoś zrozumieć, co się wydarzyło. Po raz kolejny analizowałam minuty sprzed momentu, w którym urwał mi się film. Mimo wszystko nie potrafiłam sobie przypomnieć niczego, co mogłoby mi w jakikolwiek sposób pomóc. Ot, rozmawiałam z Anką, a potem zasnąłam. Nie wiedziałam nawet, kiedy Mateusz wrócił do samochodu. Czy zrobił to od razu, jak przyszedłam, czy może później?

Zazgrzytałam zębami, zwijając dłonie w pięści. Wszechświat mnie nienawidził. A do tego jeszcze, cholera, straciłam szansę na pracę w Szkocji. Fotograf dowiedział się z telewizji, że zostałam oskarżona. Na nic zdały się moje komentarze, że jestem niewinna. Nie uwierzył mi na słowo. Po prostu mnie skreślił.

Wszystko się rypnęło...

Dosłownie.

Skazali mnie na osiem lat. Osiem lat! To był najniższy wyrok, na jaki mogłam liczyć, ale i tak... Poszłam siedzieć za niewinność. Tak jak przewidział anonimowy nadawca SMS-a. Wylądowałam w więzieniu, a gdy to się stało – straciłam wszystko. Z ludzi, z którymi wcześniej się w jakimś stopniu trzymałam, został mi tylko brat. Tylko on mnie odwiedzał. Tylko na niego mogłam liczyć. Na nikogo więcej.

Rozdział trzeci

Maja

Terażniejszość

Po wyjściu z więzienia nie poznałam samej siebie. Moja cera była ziemista, a oczy straciły blask. Nie miałam pomysłu na życie. W wieku trzydziestu dwóch lat zaczynałam wszystko od nowa... Wróciłam do domu tylko na kilka dni, a potem wyniosłam się na małą wieś niedaleko Pyrzowic. Tu nikt mnie nie znał. Michał kupił dom, gdy byłam gdzieś w połowie odbywania wyroku. Kupił go dla mnie, żebym miała szansę na nowy, lepszy start. Tylko on wierzył w moją niewinność.

I tak właśnie wakacyjna objazdówka po Polsce zniszczyła mi życie. Gdybym wiedziała, jak to wszystko się skończy, nigdy bym nie wsiadła do tego pieprzonego samochodu. Nigdy bym nie wyjechała na wakacje z Mateuszem. Najbardziej jednak przerażała mnie świadomość, że ten, kto go zabił, dalej był na wolności, prawdopodobnie śmiejąc się, że poszłam za niego siedzieć.

Kilka miesięcy po tym, jak zamknęła się za mną więzienna brama, zaczęły mi wracać wspomnienia. Były jednak niewyraźne i dalej nic z nich nie rozumiałam, więc nawet nie próbowałam nikomu o tym mówić. Ot, w nocy budziłam się z krzykiem i czułam dziwny posmak w ustach. Czasami słyszałam jakiś głos, ale nie potrafiłam go rozpoznać – był zniekształcony, jakby ktoś próbował coś powiedzieć pod wodą.

W dniu, w którym wyszłam na wolność, dostałam kolejną wiadomość. Tym razem było w niej tylko jedno słowo.

„Przepraszam”.

Po raz kolejny została wysłana z zagranicznej bramki internetowej, więc nie miałam szans dowiedzieć się, kto do mnie napisał. Nie usunęłam jej, tylko patrzyłam na literki wprawiające mnie we wściekłość. Przeszywała mnie złość, rozgoryczenie... Nikt mi nie wierzył, gdy mówiłam na rozprawie, że nie zabiłam Mateusza. Wszyscy uznali, że kłamałam. Moje odciski palców znajdowały się na nożu, mnie pokrywała krew, więc... dodali sobie jeden do jednego i wyszło dziesięć – Maja zabiła; Maja jest winna śmierci Mateusza.

– Jak się czujesz? – Michał spojrzał na mnie zmartwionym wzrokiem, gdy weszliśmy do małego domku.

Miał zaledwie sześćdziesiąt metrów kwadratowych, ale mnie to w zupełności wystarczało.

– A jak mam się czuć? – Prychnęłam ze złością. – Teraz muszę zacząć wszystko od nowa. – Zazgrzytałam zębami.

Plusem pobytu w więzieniu było to, że w końcu napisałam książkę o rodzicach, a Michał rozesłał ją do wydawnictw. Kilka z nich się odezwało, więc teraz tylko czekałam na konkretne propozycje. Chciałam ją wydać, ale na pewno nie pod prawdziwym nazwiskiem. Bałam się szkalowania.

Nawet przefarbowałam się na rudo, żeby było mnie trudniej rozpoznać.

– Dasz radę, Maja – zapewnił mnie z uśmiechem. – Jesteś silna.

Aha, jasne.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie i skinęłam głową. Nie chciałam go martwić, że teraz nie potrafię sobie wyobrazić dalszego życia. Musiałam udawać. Udawać, udawać i jeszcze raz udawać. Musiałam być ponad tym wszystkim, co mnie spotkało.

Musiałam, bo inaczej bym chyba oszalała.

– Muszę spadać, Ola na mnie czeka. Mamy jechać do jej rodziców. – Przytulił mnie i szybko wyszedł.

Odmachałam mu, gdy odjeżdżał, a potem zamknęłam się w domu i oparłam czoło o drzwi. Westchnęłam głośno, zwijając dłonie w pięści.

Nie było mnie na ślubie Michała i Oli. Minął wtedy dopiero trzeci rok odsiadki za więziennymi murami. Teraz Kuba, ich syn, miał już trzy latka, a ja go ani razu nie widziałam. Nie to, że nie chciałam, po prostu nawet nie próbowałam prosić Michała o spotkanie, żebym mogła go poznać. Ola nie wierzyła w moją niewinność. Nie chciała, żebym miała jakikolwiek kontakt z jej dzieckiem.

To bolało... bardzo mocno bolało, ale co miałam zrobić? Nie mogłam przecież pojawić się nagle pod ich drzwiami i wymuszać na nich pozwolenia mi na poznanie Kuby. Wpychanie się z buciorami do czyjegoś domu czy życia to nie mój styl działania. I tak byłam cholernie wdzięczna Michałowi za to, co dla mnie zrobił. Za dom i wsparcie.

Wieczorem w końcu zdecydowałam się wyjść na dwór, ale tylko dlatego, że musiałam zrobić zakupy. Na szczęście miałam jeszcze jakieś oszczędności, ale wiedziałam, że lada moment mogą mi się skończyć. Michał zostawił mi wcześniej listę miejsc, do których powinnam zajrzeć, żeby znaleźć pracę. Myślałam o jakiejś kawiarni na lotnisku, ale jednocześnie się obawiałam, że nie przyjmą mnie bez zaświadczenia o niekaralności. Musiałam jednak chociaż spróbować...

– Dzień dobry – odezwałam się, wchodząc do małego sklepiku nieopodal mojego nowego domu.

– Dzień dobry. – Sprzedawczyni obrzuciła mnie szybkim spojrzeniem i zmrużyła oczy.

Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. Poczułam pieczenie pod powiekami, a serce zaczęło bić z zawrotną prędkością. Bałam się, że jakimś cudem mnie rozpo...

– To pani wprowadziła się do tego małego domku na końcu ulicy? – zapytała z zaciekawieniem.

Zamrugałam szybko i uśmiechnęłam się nieznacznie, kiwając głową.

– Tak, to ja.

Otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zamknęła je, bo zadzwonił dzwonek nad drzwiami. Odwróciła ode mnie wzrok i skupiła go na nowym kliencie, na którego ja również spojrzałam...

Zamarłam w bezruchu, mocno ściskając pomiędzy palcami butelkę mleka. Przygryzłam wewnątrz policzka i próbowałam uspokoić przyspieszony oddech. Znałam tego mężczyznę. Znałam te zielone oczy, brązowe włosy i mocno zarysowaną szczękę. Znałam go, a on na pewno znał mnie...

Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem i uniósł nieznacznie brew. Wstrzymałam oddech. Obawiałam się tego, co zaraz nastąpi. Panika wdarła się do mojego umysłu; chciała mną zawładnąć. Bałam się, znowu się bałam, że...

– Dzień dobry. – Skinął mi głową i podszedł do ekspedientki. – Marysiu, czteropak lecha i marlboro lighty, poproszę.

– Mówiłam ci, żebyś przestał w końcu kopcić. Umrzesz na raka płuc jak stary Marciniak – mruknęła z irytacją, ale i tak podała mu fajki i piwo. – Dopisać ci to, czy...?

– Nie, nie. – Wyciągnął portfel, a z niego kilka banknotów. – Zapłacę za to i za zaległe kilkanaście złotych z zeszytu.

Poruszyłam się i skierowałam w głąb sklepu. Próbowałam zrozumieć, dlaczego trafiłam na wieś, na której mieszka on – strażnik więzienny. Kojarzyłam go z kryminału.

Boże...

Potałam palcami czoło, usilnie próbując się uspokoić. Przecież... Przecież miałam mieć nowy start w życiu; w miejscu, w którym nikt nie wie, kim jestem, ale... Ale on wiedział i przeczynałam, że to tylko kwestia kilku godzin, a cała wieś będzie huczeć o mojej przeszłości.

Kurwa. Jego. Mać.

Zrobiłam błyskawiczne zakupy, z apominając o połowie rzeczy z listy, a potem wyszłam żwawym krokiem ze sklepu. Chciałam się jak najszybciej znaleźć w domu, żeby nie musieć...

Nagle poczułam dotyk na ramieniu. Podskoczyłam i przycisnęłam dłoń do piersi. Odwróciłam się i spojrzałam na... klawisza¹. Przełknęłam z trudem ślinę, ponownie bojąc się tego, co zaraz nastąpi.

Byłam już spalona w tym miejscu. Musiałam zadzwonić do Michała i poprosić go, żeby mnie stąd zabrał.

– Kojarzysz mnie? – zapytał nonszalancko.

Pokiwałam powoli głową i mocno zacisnęłam palce na reklamówce. Mężczyzna uśmiechnął się nieznacznie.

– Nie martw się. Nie jestem typem człowieka, który rozpowiada na prawo i lewo, kogo spotyka w pracy.

Odetchnęłam cicho z wyraźną ulgą. Uspokoił mnie odrobinę, ale w ogólnym rozrachunku jego słowa i tak niczego nie zmieniły. Dalej byłam zestresowana. Bałam się, że i tak zaraz się wszyscy dowiedzą, że niedawno wyszłam z więzienia.

– Ja... – Zamilkłam i zrobiłam krok w tył. – Do widzenia – mruknęłam i ruszyłam żwawym krokiem w stronę końca ulicy.

Mrugałam szybko, żeby odgonić napływające do oczu łzy. Bałam się i bolało mnie całe ciało na samą myśl, że mogę zaraz zostać skreślona przez wszystkich mieszkańców.

Gdy tylko weszłam do domu, chaotycznie rozpakowałam zakupy i wyszłam na taras. Odpaliłam papierosa trzęsącą się ręką i zaciągnęłam się mocno. Sekundę później podskoczyłam nerwowo, gdy usłyszałam trzask drzwi na podwórku obok. Zakrztusiłam się w tej samej chwili, w której dostrzegłam za płotem klawisza. Uśmiechał się do mnie.

– Zapomniałem wspomnieć, że jesteś moją sąsiadką.

Cholera.

Rozdział czwarty

Maja

Przetarłam ręcznikiem czoło i westchnęłam głośno, zanim usiadłam na wilgotnej trawie. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, żeby zrobić kilka grządek w ogródku i posadzić warzywa. Naprawdę. Przecież pochodzę z miasta i nienawidzę babrać się w ziemi. Co jednak miałam innego do roboty, skoro nikogo tu nie znałam...? No dobra, znałam, sąsiada-klawisza i unikałam go jak ognia. Zresztą tak samo jak i reszty mieszkańców.

Zrobiłam się aspołeczna. Bardzo.

– Powinnaś włożyć czapkę!

Odwrociłam głowę w prawo i wlepiłam zaskoczone spojrzenie w strażnika.

– Jest dwunasta, a ty siedzisz w pełnym słońcu bez czapki. Dostaniesz udaru.

Zmrużyłam oczy i pokręciłam głową, po czym na powrót skupiłam się na plewieniu grządek. Miałam dość, ale nie lubiłam przerywać roboty w połowie. Jeśli już coś zaczynałam, to musiałam to skończyć. Inaczej nie byłabym sobą.

Podskoczyłam, czując nagle nieznacznym ciężar na głowie. Spojrzałam do góry i wytrzeszczyłam oczy, zauważając przed sobą sąsiada. Włożył mi na głowę czapkę z daszkiem.

– Nie uśmiecha mi się dzwonięcie po pogotowie. – Uśmiechnął się delikatnie, po czym spojrzał w stronę grządek. – Robisz ogródek?

– Tak jakby – mruknęłam cicho, próbując zrozumieć, dlaczego przyszedł do mnie z nakryciem głowy.

– Jeśli będziesz potrzebować pomocy z postawieniem namiotu, daj znać.

Pokiwałam szybko, ale się nie odezwałam. Nie rozumiałam, dlaczego się do mnie przyczepił. Odkąd zobaczyłam go w sklepie, dość często go spotykałam. Zwykle wtedy, gdy wychodziłam na podwórko. Kilka razy się zdarzyło, że mijałam go gdzieś na wsi, a on zawsze mnie zagadywał.

– Tak w ogóle to Darek jestem. – Kucnął obok.

Posłałam mu zaskoczone spojrzenie.

– Tak w ogóle, to jak tu wszedłeś? – Zmarszczyłam brwi i zerknęłam w stronę płotu. Nie widziałam żadnej furtki czy czegoś takiego, przez co mógł tak szybko znaleźć się na moim podwórku.

– Górą. Przez płot. – Wzruszył ramionami.

Uniosłam brew i posłałam mu niedowierzające spojrzenie.

– Gad² łamie... – Wytrzeszczyłam oczy i zamilkłam. – Przepraszam.

Uśmiechnął się i machnął ręką.

– Luz. – Wzruszył ramionami. – Przyzwyczailem się.

Pokiwałam głową i odwróciłam wzrok od zielonych oczu, które cały czas mnie świdrowały. To krępujące.

– Maja – mruknęłam cicho, gdy przypomniałam sobie, że jeszcze mu się nie przedstawiłam. Nie byłam pewna, czy pamięta moje imię, czy nie.

– Trudno ci po wyjściu?

Prychnęłam głośno i pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Zajebiecie łatwo, wiesz? – warknęłam z irytacją, a następnie westchnęłam głośno i na powrót opadłam tyłkiem na trawę. Zrzuciłam z rąk rękawiczki, potarłam twarz palcami i wlepiłam spojrzenie w Darka. – To było idiotyczne pytanie.

– Wiem. – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. – Ale już dawno przestałem się przejmować, czy to, co mówię, jest głupie. Znalazłaś już pracę?

Pokręciłam głową. Przygryzłam wewnątrz policzka i zwinęłam dłonie w pięści. Byłam zła, bo nigdzie nie chcieli mnie przyjąć, a powoli kończyły mi się oszczędności.

– Mój znajomy prowadzi sklep z farbami i szuka sprzedawczyni. Jeśli chcesz...

– Nie, dziękuję – warknęłam. – Nie potrzebuję jałmużny.

Westchnął głośno i spojrzał na mnie z politowaniem.

– To nie jest jałmużna, Maja. Znajomy potrzebuje pracownicy, a ty szukasz pracy. Każdy będzie zadowolony.

Skrzywiłam się. Chciałabym zrozumieć, dlaczego próbuje mi pomóc. Przecież nawet się nie znaliśmy, nie licząc tych kilku spotkań. Nie mogłam liczyć momentów, gdy widywałam go za więziennymi murami.

– Po prostu do niego idź i powiedz, że przysłał cię Darek. – Wstał i otrzepał spodnie, po czym ruszył w stronę płotu. Przeskoczył go bez problemu, wbiegł po schodach na taras i zniknął we wnętrzu domu. Wyszedł kilka minut później i machnął na mnie ręką.

Westchnęłam, ale podeszłam do ogrodzenia. Przewróciłam oczami, gdy wręczył mi kartkę wyrwaną z zeszytu.

– Tu masz adres i numer Bartka. Autobus dojeżdża praktycznie pod sam sklep.

Pokiwałam powoli głową, ale nic nie powiedziałam. Posłał mi rozbawione spojrzenie i odwrócił się na pięcie. Jak tylko zniknął za drzwiami, zacisnęłam usta w wąską kreskę i zerknęłam na świstek papieru. Zanim zdążyłabym się rozmyślić, zadzwoniłam pod podany numer i umówiłam się na następny dzień na rozmowę. Nie łudziłam się jednak, że zostanę przyjęta. Później sprzątnęłam wszystko z ogródka. Nagle odechciało mi się pracować.

Jak już wszystko ogarnęłam, położyłam się na hamaku na tarasie. Przymknęłam powieki, ale bardzo szybko je uniosłam. Znowu zobaczyłam przed oczami zakrwawione ciało Mateusza. Prześladował mnie. Przez ten cały pieprzony czas mnie prześladował...

Sięgnęłam po telefon, jednak dość szybko go odłożyłam. Nie miałam nawet do kogo zadzwonić. Nie chciałam zawracać dupy Michałowi, bo i tak już sporo dla mnie zrobił, a z innymi ludźmi nie miałam kontaktu. Usunęłam konta ze wszystkich portali społecznościowych. Po prostu weszłam w tryb nieistniejącej osoby. Niby żyłam, ale tak naprawdę mnie nie było. Ot, była sobie kiedyś Maja i nagle zniknęła. Rozpłynęła się w powietrzu. Wyparowała.

Podrapałam się po policzku, wlepiając spojrzenie w kołyszące się na wietrze drzewa. Lewo, prawo, lewo, prawo. Westchnęłam głośno, próbując wymyślić sobie coś do roboty, ale nie miałam już ochoty na pracę w ogródku. Było strasznie gorąco, a ja naprawdę nie chciałam...

Czapka! Muszę oddać Darkowi czapkę! Przecież na pewno mam jakąś w domu. Nie mogę tak sobie przywłaszczać cudzych rzeczy.

Zeskoczyłam na deski i przesłam przez dom, a potem wyszłam na szutrową drogę. Zrobiłam dosłownie kilka metrów i zadzwoniłam dzwonkiem przy furtce. Poczekiałam chwilę, a gdy Darek się nie pojawił, zmarszczyłam brwi i zaczęłam się powoli wycofywać. Najwyraźniej go nie było...

– Maja?

Odwróciłam się w stronę męskiego głosu, mrużąc oczy, gdy oślepiło mnie słońce. Darek stał niedaleko płotu, a w dłoni trzymał pędzel. Do tego nie miał na sobie koszulki... Sapnęłam cicho,

starając się nie patrzeć na nagi tors. Mimo wszystko zdołałam jednak zauważyć, że jest umięśniony i opalony.

Uch.

– Przyszłam oddać ci czapkę – odezwałam się w końcu i do niego podeszłam. – Dziękuję. – Podałam mu ją ponad płotem.

Uśmiechnął się.

– Słyszałam, że umówiłaś się na rozmowę z Bartkiem – rzucił, gdy odwróciłam się, żeby odejść.

– Tak, dziękuję. – Posłałam mu wdzięczny uśmiech.

– Podziękujesz, jak będziesz zadowolona z pracy. – Skinął głową i wrócił do malowania.

Otworzyłam usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale od razu je zamknęłam i skierowałam się do domu.

– Za tydzień jest festyn na wsi! – krzyknął, gdy wspinałam się po schodach.

Posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie.

– No wiesz, disco polo, piwo z beczki, ognisko, takie tam.

Pokiwałam głową, dając mu znać, że zrozumiałam, ale nic nie odpowiedziałam. Nie zamierzałam pojawiać się na jakimś tam festynie, nie chciałam się za bardzo pokazywać ludziom. Chociaż nie, nawet nie o to chodziło... Bałam się? Może trochę. Czułam się wyobcowana. Panicznie bałam się, że ktoś w końcu się dowie, że siedziałam w więzieniu za morderstwo. Nikt by mi nie uwierzył, że zostałam skazana za niewinność. Nikt, bo przecież każdy złodziej³ mówi, że jest niewinny.

– Czemu się przefarbowałaś?

Ocknęłam się z zamyślenia, ze zdziwieniem stwierdzając, że dalej stoję na ganku, a Darek znajduje się przy płocie niedaleko mnie. Farbę i pędzel zostawił po drugiej stronie.

– Nie to, żeby ci rudy nie pasował, ale chyba jesteś naturalną blondynką, prawda?

Zmarszczyłam brwi. Nie bardzo rozumiałam, skąd mu się wzięło to nagłe zainteresowanie moimi włosami. Przecież to tylko włosy.

– Nie chciałam... – Chrząknęłam. – Moje zdjęcia obiegały sporą część Europy. – Wzruszyłam ramionami.

Pokiwał powoli głową.

– Boisz się szkalowania?

Prychnęłam głośno i posłałam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– Gdyby się ktoś dowiedział, że na wsi mieszka morderczyni, to nie miałabym tu w ogóle życia – powiedziałam ze stoickim spokojem.

Skrzywił się nieznacznie.

– No właśnie. – Wzruszyłam ramionami, odbierając jego minę jako zdegustowanie.

Czy mu się dziwiłam? Nie. Ani trochę.

– Odsiedziałaś swoje – odezwał się, gdy zacisnęłam palce na kłamce. – Skoro sąd uznał, że należy ci się taka, a nie inna kara, a ty już ją odbyłaś, to nikt nie powinien cię z tego powodu szkalować.

Uśmiechnęłam się krzywo i prychnęłam pod nosem.

– Chyba sam w to wierzysz – mruknęłam. – Gdybym zabiła kogoś z twojej rodziny, chciałbyś, żebym zgnęła w więzieniu.

– Pewnie tak. – Pokiwał głową. – Jak bardzo przekroczę niewidzialną granicę, gdy zapytam, czemu to zrobiłaś?

Przymknęłam powieki i zacisnęłam mocniej zęby. Ręka mi zadrżała, gdy wciągnęłam ze świstem powietrze do płuc. Po chwili głośno je wypuściłam i wlepiłam obojętne spojrzenie w Darka, wzruszając ramionami.

– Tak wyszło – mruknęłam cicho i weszłam do domu. Jak tylko zamknęłam drzwi, dokończyłam do siebie szeptem: – Że nikt mi nie uwierzył, że jestem niewinna.

Ale co z tego, że byłam niewinna, skoro wszyscy uważali, że zabiłam? To nie prawda była ważna, a wynik rozprawy. Nieważne były moje słowa, tylko przekonanie prokuratury i sądu, że jestem winna zarzucanego mi czynu. Nie liczyło się dążenie do prawdy, a znalezienie łatwego wyjścia, kozła ofiarnego.

Tak właśnie się czułam. Jak kozioł ofiarny. Nikt się nawet nie zająknął, że wszystkie dowody zostały podane jak na tacy. Nikt nic nie powiedział na temat tego, że nóż należał do mnie, więc logiczne jest, że znajdowały się na nim moje odciski palców. Nikt nie zrobił mi badań sprawdzających zawartość krwi pod kątem dziwnych substancji. Nie interesowali się tym. Nawet Wanda tego nie zaproponowała. Nie wiedziałam, czy się bała, że mogłoby mi wyjść odurzenie, czy co... Nie miałam bladego pojęcia.

Czułam jednak w sobie, że coś było ze mną nie tak tamtej nocy. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się odpłynąć tak bardzo, żeby niczego nie pamiętać. Do tego jeszcze te anonimowe wiadomości i przebłyski wspomnień. Głosy, szept, dziwne odgłosy...

Oparłam się o ścianę i zjechałam po niej plecami, a potem przytknęłam czoło do kolan i się rozplakałam.

Nie chciałam tak żyć, analizując wszystko, co się wydarzyło. Nie chciałam pamiętać tamtej nocy, a już na pewno nie chciałam pamiętać ostatnich ośmiu lat.

Nie miałam źle w więzieniu. Nie było tam tak, jak na tych wszystkich filmach, gdzie kławisze poniewierają osadzonymi. Co nie zmieniało faktu, że zdarzały się dni, gdy miałam ochotę umrzeć. Połknąć coś, pociąć się albo po prostu powiesić...

Byłam wrakiem. Po prostu byłam wrakiem...

Z wesołej, czerpiącej radość z życia dziewczyny zmieniłam się w kogoś, kogo sama nie poznawałam. Nie miałam nic, nie licząc domu na nazwisko brata, poharatanej przeszłości, rozdeptanego serca i zasnutej mgłą umysłu.

Byłam nikim.

Rozdział piąty

Maja

Weszłam do małego sklepu z farbami i spojrzałam na kobietę za ladą. Była dość wysoka, ubrana w sporo za dużą koszulkę, a brązowe włosy związała w wysoki kok. Spojrzała na mnie znad jakiejś gazety.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Dzień dobry. – Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem i uśmiechnęła się uprzejmie. – W czym mogę pani pomóc?

– Byłam umówiona z panem Bartkiem na rozmowę w sprawie...

– Maja, tak? – Klasnęła w dłonie. – Jak dobrze, że przyszedłaś! – Wyszła zza lady, a gdy to zrobiła, rozszerzyła oczy.

Ewidentnie była w ciąży i to mocno zaawansowanej.

– Pilnie potrzebujemy kogoś do obsługiwania klientów. Zwolniła nam się pracownica, a ja, jak widać – machnęła dłonią w stronę brzucha – nie jestem w stanie tyle czasu spędzać w sklepie. Powiedz mi, Maju, gdzie wcześniej pracowałaś?

Zamrugałam, nie bardzo rozumiejąc... Myślałam, że Darek coś im wspomniał, że niedawno wyszłam z więzienia.

Chrząknęłam.

– Jakież osiem lat temu pracowałam w kawiarni – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Przytaknęła skinieniem, mrużąc jednocześnie oczy.

– A potem? Też przy obsłudze klienta czy...

– Nie. – Pokręciłam głową i rozejrzałam się po sklepie. Gdy się już upewniłam, że jesteśmy same, mruknęłam: – Potem byłam w więzieniu.

– Ach, tak, tak, właśnie tego mi brakowało! – Spojrzała na mnie z uśmiechem, co mnie zaskoczyło.

Sądziłam, że się co najmniej skrzywi.

– Przepraszam, mam sklerozę. Czasami odnoszę wrażenie, że dziecko wysysa ze mnie dosłownie wszystko, włącznie z pamięcią. – Pokręciła z rozbawieniem głową. – Kiedy możesz zacząć?

– Od razu? – Bardziej zapytałam, niż odpowiedziałam. Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie nic więcej. Nie sądziłam, że dalej mam szansę na pracę u niej, gdy wspomniałam o więzieniu.

– Wyśmienicie! Ty mi po prostu spadłaś z nieba!

Uśmiechnęłam się krzywo. Nie powiedziałabym, żebym spadła z nieba, ale skoro potrzebowali pracownika na już, to byłam pełna nadziei, że dostanę tę robotę.

– Maria jestem, tak w ogóle. – Wyciągnęła dłoń, a ja ją od razu uścisnęłam.

– Maja, miło mi. – Uśmiechnęłam się.

Maria od razu oprowadziła mnie po sklepie. Pokazywała mi próbники i opowiadała o farbach. Mówiła, którymi się łatwiej maluje, którymi ciężiej, a potem pokazała mi, jak się obsługuje kasę. Usiłowałam wszystko jak najlepiej zapamiętać, ale tego było tyle, że nie byłam w stanie. W końcu wzięłam pustą kartkę z blatu i spisałam to, co mi tłumaczyła.

– Zwykle mamy najwięcej klientów od dziesiątej do siedemnastej, wcześniej czy później zdarzają się pojedyncze osoby – powiedziała, gdy w końcu udało mi się nabić na kasę wszystko, co mi podyktowała. – Jeśli jakiegoś koloru nie mamy, możemy zamówić specjalnie dla klienta, ale jeżeli nie jest to kolor ze standardowej oferty, to musisz wziąć zadatek.

Pokiwałam głową i zanotowałam kolejne uwagi na kartce.

– No, dobrze – mruknęła i się uśmiechnęła. – Kokosów u nas nie zarobisz, niestety. Możemy ci zaproponować najniższą krajową i...

– Jestem bardziej niż chętna – przerwałam jej. Najniższa krajowa? To mi w zupełności wystarczało.

Uśmiechnęła się szeroko i klasnęła w dłonie.

– Cudownie! Będę mogła w końcu odpocząć. – Wyciągnęła z szafki segregator, pogrzebała w nim i położyła przede mną umowę. – Wpisz swoje dane, a ja zwołam męża. – Wyszła, zostawiając mnie samą.

Odprowadziłam ją wzrokiem i zmarszczyłam brwi. Może Maria była ufna, skoro mnie zostawiła przy kasie bez kontroli... Trochę się tym zdziwiłam, bo przecież wiedziała, że do niedawna siedziałam w więzieniu. Pozostawało tylko pytanie, czy ma pojęcie, za co zostałam skazana...

Przygryzłam wargę i wypisałam dane, wahając się przy nazwisku. Westchnęłam głośno, gdy je w końcu wpisałam. Gdyby tylko Maria wklepała moje dane do przeglądarki, od razu by się dowiedziała, za co siedziałam. To mi się nie podobało, ale... Potrzebowałam pracy.

Potarłam palcami czoło i odłożyłam długopis, spoglądając w stronę przejścia, gdzie zniknęła kobieta. W tym samym czasie usłyszałam dzwonek przy drzwiach wejściowych i natychmiast odwróciłam się w ich stronę. Do sklepu wszedł postawny mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych na nosie. Jak tylko zamknął drzwi, ściągnął szkła i zaczepił je o kołnierzyk koszulki.

Raz jeszcze spojrzałam w stronę przejścia. Zastanawiałam się, czy Maria zaraz przyjdzie, czy może jednak powinnam obsłużyć klienta. Dość szybko dotarło do mnie, że kobieta raczej nie zamierza tak szybko wrócić.

– Dzień dobry, czy mogę panu w czymś pomóc? – zapytałam, gdy mężczyzna zaczął się rozglądać po półkach.

– Żona kazała mi kupić farbę w kolorze zachodzącego słońca – mruknął i wziął do ręki wiaderko z pomarańczową farbą. Zmarszczył nos. – Mus brzoskwiniowy? – Uniósł brew.

Uśmiechnęłam się i wyszłam zza lady. Stałam obok mężczyzny i przesunęłam wzrokiem po farbach. Wskazałam jedną z puszek, której kolor został określony przez producenta jako zachodzące słońce.

– Skoro pańska żona chce zachodzące słońce, to jest tutaj – powiedziałam. – Mamy jeszcze z dwóch innych firm kolor o tej samej nazwie... – Wskazałam kolejne dwie półki.

Zmarszczył brwi i westchnął głośno.

– Cholera, czemu nie mogą nazwać tego po prostu pomarańczowym? – burknął. – Jeśli kupię tę puszkę, a potem się okaże, że żonie jednak się nie podoba, to mogę ją zwrócić i kupić inną?

– Niestety nie przyjmujemy zwrotów. – Uśmiechnęłam się przepraszająco. – Ale mogę dać panu katalog z kolorami – zaproponowałam.

Przeczesał palcami włosy, po czym pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko.

– Możemy podpisać umowę. – Ruszył w stronę kasy i wszedł jakby nigdy nic za ladę, na koniec spoglądając na mnie wyczekująco. – To ze mną rozmawiała pani przez telefon. Bartek Rajski.

Rozszerzyłam oczy.

Sprawdzał mnie.

W sumie...

W sumie mu się nie dziwiłam...

– Miło mi poznać. – Uśmiechnęłam się niepewnie i podeszłam do niego.

Podpisał szybko umowę i mi ją wręczył, a następnie sięgnął po inną kartkę. Zobaczyłam na niej wydrukowany kalendarz na nadchodzący miesiąc.

– Sklep jest otwarty od poniedziałku do soboty. W dni robocze od ósmej do osiemnastej, w soboty od dziesiątej do czternastej. Jeśli chcesz, możemy ustalić grafik już teraz na cały miesiąc albo na razie tylko na najbliższy tydzień. – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Możemy ustalić od razu na cały miesiąc. – Wzruszyłam ramionami, a gdy dalej wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie, dodałam: – Mogłabym... Mogłabym pracować w poniedziałek i wtorek, potem w środę miałabym wolne, a potem znowu praca w czwartek, piątek. No i w co drugą sobotę? – Wydawało mi się to sensowne.

Skinął głową i zaznaczył wszystko na grafiku, po czym zmarszczył nieznacznie brwi.

– W porządku. – Postukał długopisem o blat. – W tym tygodniu możesz mieć wolne też w czwartek, wtedy wyjdzie sto sześćdziesiąt godzin, zgodnie z umową. – Podał mi grafik i uściśnął mi dłoń. – Witamy na pokładzie.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się szeroko. Poczułam się szczęśliwa po raz pierwszy, odkąd wyszłam z więzienia.

– Zaczynasz od jutra, Maja. – Wyszedł zza lady. – Wracasz do domu? – zapytał, zanim zdążyłam się odezwać. – Muszę podjechać na chwilę do Darka, więc mogę cię podrzucić, jeśli chcesz – zaproponował, akurat gdy Maria wróciła do sklepu.

Zgodziłam się. Nie miałam złego połączenia, jeśli chodzi o jazdę autobusem, ale dzięki podwózce miałam okazję poznać trochę lepiej nowego szefa. Zależało mi na tej pracy tak samo mocno, jak na miłej atmosferze.

– Jak ci się mieszka na wygwizdowie? – zapytał, gdy ruszyliśmy spod sklepu.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Całkiem inaczej niż w mieście. Podoba mi się ta cisza i spokój. Mieszkasz tu od urodzenia?

– W sumie można tak powiedzieć – odpowiedział. – Przez kilka lat mieszkaliśmy z Marysią w Katowicach, ale przeprowadziliśmy się z powrotem na wieś. Życie w mieście nie było dla nas. Za duży hałas, za mało zieleni, no i te korki. Tu sobie mogę wyjść do pracy za pięć ósma, a w Katowicach musiałem wyjeżdżać godzinę wcześniej, żeby się jakoś dostać na drugi koniec miasta o czasie.

– W Zabrze nie było aż tak źle – skomentowałam. – Jasne, bywały dni, kiedy miasto się strasznie korkowało, ale chyba jeszcze nigdy nie jechałam dłużej niż pół godziny.

Pożegnałam się z Bartkiem, gdy tylko zaparkował samochód pod domem Darka, co stało się dość szybko. Autobusem tę samą trasę pokonywało się zdecydowanie dłużej.

Po wyjściu z auta od razu skierowałam się w stronę swojego podwórka, nie rozglądając się dookoła. Zerknęłam tylko do góry na chmury i zmarszczyłam brwi. Zdecydowanie zanosilo się na deszcz. Powiedziałyby nawet, że na burzę... Wzdrygnęłam się. *Nie lubię burz...*

Nie, poprawka, ja ich nienawidzę.

Wpadłam do domu i od razu odłączyłam wszystko od prądu. Tak, panikowałam. Bardzo. Mimo że jeszcze nawet nie grzmiało. Potrafiłam jednak rozpoznać, kiedy ma przyjść burza. Powietrze robiło się wtedy inne; cięższe. Źle się oddychało.

Naszykowałam kilka świeczek, tak na wszelki wypadek, jakby zabrakło prądu, a potem wyszłam na taras i zaczęłam chować wszystkie wolno stojące przedmioty do domu. Odwiązałam też hamak, a potem spojrzałam na wschód, gdzie zbierały się już ciemne chmury. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

– Widzę, że słyszałaś ostrzeżenia!

Odwrociłam się w prawo – w stronę podwórka obok. Darek przywiązywał huśtawkę do balustrady na tarasie.

– Ostrzeżenia? – Zmarszczyłam brwi, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Trąbią o silnych burzach.

Przełknęłam z trudem ślinę i potarłam ramiona, gdy zerwał się mocniejszy wiatr. Zadrżałam.

– Myślałam, że będzie tylko letnia burza – rzuciłam bardziej do siebie niż do niego i szybko schowałam się w domu.

Przeszłam po całym budynku, żeby sprawdzić po kolei okna. Z kratek wentylacyjnych dało się słyszeć świszczący na dworze wiatr. Znowu się wzdrygnęłam, a potem pisnęłam, bo gdzieś niedaleko uderzył piorun.

– Tylko spokojnie, Maja – wymamrotałam do siebie. – To tylko burza, nic więcej. Nie masz się czym martwić. Jesteś w domu i nic ci nie grozi. – Skuliłam się na kanapie i zacisnęłam mocno powieki, jednocześnie ukrywając twarz w dłoniach.

Trzęsałam się jak osika. Za każdym razem, gdy z dworu docierał do mnie grzmot, podskakiwałam na kanapie. Usłyszałam dzwoniący telefon, pewnie leżał dalej w torebce, ale nie poszłam po niego. Bałam się ruszyć.

Byłam dorosła, a burza i tak wpędzała mnie w stan przedzawałowy.

Nagle na dworze zrobiło się ciemno, krople deszczu obijały się o okna. Chwilę później usłyszałam trzask za domem. Zadrżałam, gdy zgasł zegar postawiony obok telewizora. Wlepiłam w niego wyczekujące spojrzenie. Miałam nadzieję, że zabrakło prądu tylko na chwilę, ale się myliłam. Zegar się nie włączył.

Przygryzłam wargę i powoli wstałam z kanapy. Sięgnęłam po zapalniczkę i świece. Zapaliłam dwie z nich i z powrotem usiadłam na kanapie. Przycisnęłam kolana do piersi. Zaczęłam się kołysać w przód i w tył, błagając w myślach, żeby burza się już skończyła.

Znowu gdzieś uderzył piorun, zagrzmiało tak głośno, że niemal straciłam dech. Zacisnęłam mocno powieki, mamrocząc do siebie jakieś nieskładne słowa.

Nie byłam pewna, ile tak siedziałam, ale poruszyłam się dopiero, gdy usłyszałam dzwonek do drzwi. Zerwałam się z kanapy i podbiegłam do wyjścia. Następnie przymknęłam na chwilę powieki i starałam się uspokoić rozszalały oddech.

Pieprzona panikara.

Wyjrzałam przez wizjer i zmarszczyłam brwi. Na ganku stał Darek.

– Coś się stało? – zapytałam, uchylając drzwi.

Obrzucił mnie szybkim spojrzeniem.

– Wiatr zerwał linie średniego napięcia na początku wsi. Nie będzie prądu przez jakiś czas – powiedział i chrząknął. – Przyszedłem zapytać, czy wszystko w porządku. Przez okno widziałem, że u ciebie w ogródku przewróciło się drzewo i...

Ponownie przymknęłam powieki, opierając się o ścianę. No tak, to wyjaśniało ten trzask i huk.

– Tak, wszystko dobrze, skoro burza już przeszła. – Zmusiłam się do uśmiechu.

– Pomogę ci jutro pozbyć się drzewa, jeśli chcesz – zaproponował uprzejmie.

W pierwszej chwili chciałam odmówić, ale potem doszłam do wniosku, że sama i tak nie dałabym sobie rady. Westchnęłam zrezygnowana i pokiwałam głową.

– Dziękuję, przyda mi się pomoc.

– A już myślałam, że mi odmówisz. – Mrugnął z uśmiechem.

Zmarszczyłam brwi, nie bardzo rozumiejąc, o co mu chodzi.

– Nie chciałaś wcześniej przyjąć mojej pomocy przy szukaniu pracy.

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam. W sumie miał rację.

– Jestem niezbyt... ufna. – Wzruszyłam ramionami.

– To zrozumiałe. Kiedyś mi zaufasz, zobaczysz. – Odwrócił się i ruszył w stronę furtki.

– Jesteś zbyt pewny siebie! – krzyknęłam za nim. Nie wiedziałam jednak, skąd mi się to wzięło.

– Pewność siebie jest bardzo przydatna w życiu! – Zaśmiał się głośno, przeskakując przez kałużę. – Wpadnę jutro na kawę, a potem ogarnę to drzewo! – rzucił jeszcze, zanim zniknął u siebie w domu.

Zmarszczyłam nos i zamknęłam drzwi. Nie rozumiałam, czemu chce mi pomagać. To było dla mnie totalnie podejrzane, ale...

Wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam narzekać. Nie powinnam narzekać. Powinnam się cieszyć.

Jeśli się czegoś nauczyłam przez ostatnie osiem lat, to właśnie zaakceptowania pomocy od innych, jeśli ją oferują. Przynajmniej powinnam była się tego nauczyć.

Rozdział szósty

Maja

Siedziałam na trawie i walczyłam z chwastami, co jakiś czas zerkając w stronę Darka. Rozprawił się z powalonym drzewem, rozcinając je piłą mechaniczną na mniejsze kawałki.

– Masz piec? – zapytał, gdy odrzucił na bok kolejną gałąź. Zerknął w stronę dachu domu.
– Kominek.

Pokiwał głową i wrócił do pracy, a ja zmusiłam się do skupienia na plewieniu. Mimo że naprawdę starałam się patrzeć na grządki, to i tak zerkalam na mężczyznę. Miał na sobie ciemną koszulkę i za każdym razem, gdy uruchamiał piłę, mogłam dostrzec, jak napinają się jego mięśnie ramion oraz pleców.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy uniósł T-shirt i otarł jego brzegiem pot z czoła. Tylko na ułamek sekundy zerknęłam na umięśniony brzuch, a potem natychmiast wlepiłam wzrok w ziemię, przygryzając wewnątrz policzka.

Po wczorajszej burzy nie było już na szczęście śladu. Na dworze jednak znowu zrobiło się gorąco i duszno. A mnie znów ciężko się oddychało.

– No, skończone!

Spojrzałam na zadowoloną twarz sąsiada, a następnie przesunęłam wzrokiem po pociętym drzewie. Ułożył kawałki równo na stosie niedaleko płotu.

– Masz jakąś folię?

Zmarszczyłam brwi, próbując sobie przypomnieć, czy widziałam coś takiego w domu...

– Nie, raczej nie – odpowiedziałam, kręcąc głową. – Nie mam za wiele... – Wzruszyłam ramionami. – Ale po co ci folia?

– Do przykrycia. Skoro masz kominek, to przydałoby ci się suche, a nie mokre drewno. – Uśmiechnął się i ruszył w stronę płotu. Podciągnął się i po chwili był już w swoim ogródku. – Sprawdź u siebie w piwnicy. Może mam!

Pokiwałam powoli głową, marszcząc brwi. Nie pomyślałam w ogóle o drewnie do kominka. W domu, w którym mieszkałam z Michałem, mieliśmy ogrzewanie gazowe...

Wstałam z klęczek, gdy Darek nie wrócił po kilku minutach. Sprzątnęłam pod taras narzędzia ogrodowe i weszłam do domu. Wyciągnęłam z lodówki wodę i upiłam kilka łyków. Było mi gorąco jak cholera. Tym razem jednak włożyłam czapkę, którą znalazłam w domu. Gdybym jej nie nosiła, faktycznie mogłabym w pewnym momencie dostać udaru.

– Maja?!

– Tak? – Wyszłam na taras i spojrzałam na Darka.

Stał przy kupce drewna i poprawiał folię. Zapewne po to, żeby nie zwiął jej wiatr.

– Powinnaś pomyśleć o lepszym miejscu na składowanie opału. Tu ci może i tak zamoknąć – pouczył mnie. – Masz w domu jakieś pomieszczenie gospodarcze czy coś?

Pokręciłam głową. Dom był mały. Salon, kuchnia, sypialnia, łazienka i jeden pusty pokój, na który na razie nie miałam żadnego pomysłu.

– Może tutaj na tarasie? – zaproponowałam, machając dłonią w stronę rogu. – Nie powinno zamoknąć.

Pokręcił głową i podrapał się po policzku.

– Nie bardzo. Drewno nie może być składowane zaraz obok domu ze względu na ryzyko pożaru. Na razie niech zostanie, jak jest. – Zerknął na zegarek. – Zaraz muszę się zbierać do roboty. Służba nie družba.

– Pomyślę, gdzie można je schować – powiedziałam od razu i zesłam na trawnik. Podeszłam do Darka i uśmiechnęłam się nieznacznie. – Sporo mi pomogłeś. Nie musisz tyle dla mnie robić.

– Nie ma za co, Maju – mruknął ze śmiechem. – Musisz się nauczyć przyjmować pomoc, sąsiadko.

– Nie... – Zamilkłam, marszcząc brwi. – Po prostu nie jestem przyzwyczajona do otrzymywania takiej pomocy od obcych ludzi.

Skrzywił się nieznacznie, przykładając dłoń do piersi.

– Ała, jestem dla ciebie obcy? – Zaśmiał się.

– Tak jakby?

– Nie przesadzajmy. – Parsknął śmiechem. – Znamy się od kilku lat, więc nie jesteśmy dla siebie aż tak obcy.

Chrząknęłam. Darek bardzo rzadko wspominał o tym, gdzie się – jakby nie patrzeć – poznaliśmy.

– Nie rozumiem cię – mruknęłam cicho.

– A to nowość... Żeby mnie zrozumieć, musiałabyś mnie bliżej poznać, ale do tego chyba długa droga, co? – Wlepił we mnie zaciekawione spojrzenie.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam pustkę w głowie.

– Chodź ze mną na festyn w sobotę – poprosił. – Poznasz moich znajomych, pobawisz się trochę, wyrwiesz z domu. – Wzruszył ramionami.

– Dlaczego jesteś taki...?

Nie rozumiałam go. Naprawdę! Jego zachowanie wobec mnie było nielogiczne.

– Jaki? Pomocny? – Uniósł brew, opierając się biodrem o płot.

– Miły – mruknęłam. – To dziwne.

Parsknął śmiechem.

– Zawsze byłaś tak sceptycznie nastawiona do ludzi? – Wlepił we mnie uważne spojrzenie.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, a potem głośno wypuściłam powietrze nosem.

– Nie.

– Kryminał niszczy, co? – Westchnął cicho.

– No co ty nie powiesz... – Zaśmiałam się ponuro, a potem chrząknęłam. – Więc? Czemu jesteś taki miły i pomocny?

Wzruszył ramionami.

– Taki już prywatnie jestem.

Pokiwałam powoli głową, mrużąc oczy. Przypomniała mi się sytuacja, gdy Darek wydzierał się na jedną z osadzonych na spacerniaku. Miał wtedy całkiem inny ton głosu. Taki... Bo ja wiem? Mrozący krew w żyłach? Taki, który powoduje, że człowiek się automatycznie prostuje i boi o własne życie.

– Dwa charaktery w jednym ciele? – Uniósłam brew.

– Można tak powiedzieć. – Zerknął na zegarek. – Dobra, muszę spadać. Nie mogę się spóźnić. – Przeskoczył przez płot.

– Dzięki raz jeszcze! – krzyknęłam za nim, wskazując dłonią na drewno.

– Możesz mi się odwdziżyć, idąc ze mną na festyn! – Poruszył brwiami.

Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową.

– Co się stało z robieniem dobrych uczynków bez oczekiwania zapłaty?!

– W życiu nie ma nic za darmo, Maja! – odchrząknął i zniknął we wnętrzu domu.

Zwinęłam dłonie w pięści i westchnęłam głośno. Jak to w życiu nie ma nic za darmo? Przecież ja byłam idealnym przykładem, że jednak można zostać skazanym za nic. Zamrugałam, gdy poczułam pieczenie pod powiekami, a potem ruszyłam do domu.

Nienawidziłam tych momentów, gdy przypomiinałam sobie życie za więziennymi murami. Każdy dzień w kryminale był niemalże taki sam. Te same twarze, te same patery, z których jadło się posiłki, te same materace i te same, zielone gajerki. Te osiem lat spędzonych w pieprzonym kryminale zlewały się w jedno.

Westchnęłam głośno i sięgnęłam po telefon. Dzień wcześniej dzwonił do mnie Michał, ale gdy do niego odzwoiłam, nie odebrał. Teraz miałam od niego nieprzeczytaną wiadomość:

„Przepraszam, mam sajgon na warsztacie. Wszystko u Ciebie dobrze po burzy?”

Skrzywiłam się na samo wspomnienie tych wszystkich grzmotów, huków i błysków.

„Tak, żyję. I nie szkodzi. Wiem, że masz swoje życie”.

Zablokowałam telefon, nie czekając na odpowiedź. Było przed siedemnastą, więc na pewno siedział już w domu. Zaczynało mnie powoli wkurzać, że Olka nie chce mieć ze mną nic wspólnego. No ale nawet jeśli mnie to wkurzało, to nie zamierzałam nic z tym robić. Nie widziałam sensu w usilnym przekonywaniu jej, że jestem niewinna.

Układałam właśnie nowe farby na półce, gdy do sklepu ktoś wszedł. Wyrzałam zza regału i uśmiechnęłam się do klienta.

– Dzień dobry.

Spojrzał na mnie zaskoczonym wzrokiem, a po chwili nieznacznie się uśmiechnął.

– Dzień dobry, dzień dobry – mruknął i ruszył w moją stronę.

Serce mi mocniej zabiło, gdy się zbliżył, nie spuszczać ze mnie spojrzenia. Zacisnęłam mocno palce na brzegu koszulki, żeby nie zaczęły mi drżeć dłonie. Nie byłam pewna, czy zestresowałam się dlatego, że mężczyzna był dość wysoki i dobrze zbudowany, czy może dlatego, że cały czas wlepiął we mnie spojrzenie ciemnych oczu.

– Radek Rajski – wyciągnął dłoń – brat Bartka.

Uścisnęłam ją, modląc się, żeby nie zauważył, jak bardzo moja jest wilgotna ze stresu.

– Maja, nowa pracownica. – Uśmiechnęłam się z trudem.

– Marysia musi być teraz szczęśliwa, co? – Przesunął wzrokiem po półkach. – Źle postawiłaś farby. – Wskazał podbródkiem regał za mną. – Pomieszały ci się firmy.

Odwrociłam się do tyłu i przełknęłam ślinę. Faktycznie. Miał rację. Zabrałam szybko niepasującą puszkę z półki i odstawiłam ją na bok. Na jej miejsce wstawiłam już dobrą.

– Dzięki. – Spojrzałam na niego kątem oka. – Mają podobne opakowania. – Nie wiedziałam, czemu mu się tłumaczę.

– Ta, to prawda – mruknął i chrząknął. – Tak w ogóle, to przyszedłem odebrać zamówienie.

– Okej, już sprawdzam, czy jest gotowe. – Posłałam mu nieznaczny uśmiech i skierowałam się w stronę lady. Wpisałam do komputera imię i nazwisko, po czym zmarszczyłam nos. Brakowało tylko jednego produktu. – Niestety nie dotarła do nas jeszcze farba w kolorze musu wiśniowego.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem, ale skinął głową.

– Dobra... – Westchnął. – Dasz mi znać, gdy już przyjedzie?

– Oczywiście – odpowiedziałam szybko, zerkając w stronę komputera. – Mam twój numer przy zamówieniu, więc kiedy tylko pojawi się farba, od razu dam ci znać – zapewniłam go uprzejmie.

– Dzięki. – Uśmiechnął się i ruszył do wyjścia. – A, bym zapomniał... – Spojrzał na mnie przez ramię i skupił wzrok na moich oczach. – Uważaj przy dostawach z Kolor-Hurtu. Lubią sobie dopisywać pozycje, które nie były zamówione albo nagle podnosić ceny. Nie wiem, czy Marysia albo Bartek ci o tym mówili, ale kilka razy ta hurtownia mnie naciągnęła, gdy przyjmowałam od nich dostawy.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając na niego z niezrozumieniem. To miłe, że mnie ostrzegął, ale nie sądziłam, że ktoś może zrobić to tak bezinteresownie... Najwyraźniej Radek musiał kiedyś pomagać bratu w prowadzeniu sklepu.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Nie ma za co. – Wzruszył ramionami i szybko wyszedł ze sklepu.

Przygryzłam wewnątrz policzka i wyłączyłam program z zamówieniami od klientów, a potem wróciłam do rozkładania towaru na półkach. Było już po siedemnastej. Nie spodziewałam się nie wiadomo jakiej liczby klientów.

Kilkadziesiąt minut później zamknęłam kasę z pomocą Marii.

– Nawet nie wiesz, jak to dobrze było sobie po prostu poleżeć w łóżku i nie przejmować się sklepem. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Miałam już serdecznie dość stania przy kasie.

– Nie dziwię ci się. Niedługo masz chyba termin, co?

– Aha. – Pokiwała głową. – Za miesiąc. – Pogładziła dłonią brzuch. – Alicja mogłaby już teraz wyjść... Nie to, żebym narzekała, ale mam już dość bycia ciężarówką.

Zaśmiałam się cicho, zbierając swoje rzeczy do torebki. Zerknęłam na zegarek i szybko ruszyłam w stronę wyjścia.

– Przepraszam cię, ale muszę biec na autobus, bo mi zaraz ucieknie.

– Jasne, leć, leć! Zamknę sklep.

Posłałam jej wdzięczne spojrzenie i wybiegłam na dwór. W twarz uderzyła mnie duchota. Ostatnie dni były naprawdę upalne i zaczynałam mieć tego powoli dość.

Niecałe trzydzieści minut później szłam już z przystanku w kierunku domu. Po drodze minęłam jakieś starsze panie plotkujące przed sklepem. Uśmiechnęłam się do nich, gdy zamilkły i wlepiły we mnie zaciekawione spojrzenia. Potem zaczęły szeptać coś pod nosem, a mnie znowu po plecach przebiegły nieprzyjemne dreszcze. Tak, cały czas miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą o mojej przeszłości; że wszyscy o mnie plotkują.

Zacynałam wariować, a nie mieszkalam na tej wsi nawet tydzień...

– Cześć!

Podskoczyłam, gdy przede mną nagle wyrósł Darek. Spojrzałam na niego zaskoczonym wzrokiem. Był ubrany jak zwykle – ciemne dżinsy i czarna, gładka koszulka. Nie widziałam go nigdy w innych ciuchach.

– Rany boskie – sapnęłam. – Chcesz, żebyś zawału dostała?

Przewrócił oczami.

– Nie przesadzajmy. – Zaśmiał się. – Jak ci minął pierwszy dzień w pracy?

– W porządku, dziękuję. A ty, jak po pracy? Odespałeś?

Skrzywił się nieznacznie.

– Powiedzmy. Dawno nie miałem tak ciężkiej nocki. O wiele spokojniej było, gdy nie pracowałem jako oddziałowy. – Uśmiechnął się. – Robię grilla, masz może ochotę?

– Nie – odpowiedziałam szybko, kręcąc głową. – To znaczy... Nie sądzę, żeby...

Uniósł brew i posłał mi pełne politowania spojrzenie.

– Przestań uciekać od ludzi, bo nigdy nie wyjdiesz z dołka, w który wpadłaś.

– Nie jestem w żadnym dołku – warknęłam z irytacją i próbowałam go minąć, ale chwycił mnie lekko za ramię i przytrzymał. Spojrzałam na niego ze złością, wyszarpując rękę z objęcia. – Nie dotykaj mnie – syknęłam.

Uniósł dłonie, nie spuszczając ze mnie uważnego wzroku.

– Wyszłaś na wolność, zamieszkałaś w nowym miejscu i większość czasu spędzasz sama w domu. Chcesz mi powiedzieć, że wszystko z tobą w porządku, tak? – Uniósł brew. – Wybacz, ale nigdy w to nie uwierzę. Może, gdybyś przesiedziała jakieś trzy miesiące w kryminale, to...

– Cicho być – syknęłam, zwijając dłonie w pięści.

Westchnął zrezygnowany i potarł dłonią kark.

– Przestań wydziwiać.

– Ja wcale...

– Tak, wydziwiasz. – Przewrócił oczami. – Przyjdź za godzinę na grilla.

Po tych słowach po prostu odsunął się na bok i ruszył przed siebie, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi. Pokręciłam głową.

Nie ogarniałam, czemu się tak do mnie doczepił. Fajnie, że mnie nie ocenia i nie patrzy na mnie jak na morderczynię, ale... Nie rozumiałam jego zachowania.

Rozdział siódmy

Maja

Poszłam na tego grilla, ale nie zrobiłam tego z własnej woli. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam. Darek wyciągnął mnie z domu. No dobra, może nie dosłownie wyciągnął, ale przeskoczył przez płot i tak długo głądził mi nad głową, że w końcu powiedziałam, że do niego przyjdę.

W sumie i tak nie miałam nic lepszego do roboty.

– Może ci w czymś pomogę? – zaproponowałam, wstając z huśtawki, na której wręcz kazał mi usiąść.

– Nie...

– Nie lubię nic nie robić, gdy ktoś inny coś robi – przerwałam mu. – Więc? Pokroić coś, czy...

– Możesz przynieść z lodówki piwo – rzucił, przewracając karczek na grillu. – Mam jakieś smakowe, jeśli nie lubisz zwykłego.

– Może być zwykłe. – Ruszyłam do wnętrza budynku.

Z tarasu wchodziło się prosto do salonu. Gdybym zobaczyła go gdzieś na zdjęciach, w życiu bym nie pomyślała, że należy do mężczyzny. Utrzymany był w bardzo jasnych kolorach, a na ścianach wisiały zdjęcia w ramach przedstawiające Darka, jakąś kobietę, chyba jego matkę, i kilku mężczyzn. Zmrużyłam oczy i zaczęłam się przyglądać fotografiom. Na jednym Darek siedział przy ognisku, był o wiele młodszy niż teraz, a po jego lewej znajdował się Bartek. Najwyraźniej znali się od dawna, co mnie wcale nie zdziwiło, skoro obaj mieszkali na tej samej wsi, tylko na dwóch jej krańcach.

– Znalazłaś piwo?!

Wzdrygnęłam się, słysząc donośny głos mężczyzny. Od razu przestałam przyglądać się zdjęciom i poszłam w głąb domu, żeby znaleźć się w kuchni. Stałam jak wryta. Meble były stare, takie jak spotykało się w latach dziewięćdziesiątych. Dom z zewnątrz wyglądał na nowy, ale w środku... Zmarszczyłam brwi. Nie pasowało mi to do Darka, mimo że nie znałam go za dobrze.

Nie chcąc jednak wydłużać powrotu, zabrałam z lodówki dwa piwa i ruszyłam na taras. Kiedy tylko wyszłam, mężczyzna wlepił we mnie te swoje zielone oczy, pod których wpływem robiłam się malutka. On naprawdę potrafił patrzeć na mnie tak, jakby chciał wyczytać wszystkie moje myśli.

Zacisnęłam mocniej palce na butelkach, a potem odstawiłam je szybko na stół i wytarłam dłoń o spodnie.

– I jak podoba ci się dom? – zapytał, nie kryjąc uśmiechu.

– Ja nie... – Zmarszczyłam nos, zanim pozwoliłam odezwać się mojej ciekawskiej stronie. – Meble kuchenne... One... Mają dla ciebie jakąś wartość sentymentalną czy...?

Pokiwał powoli głową, krzywiąc się nieznacznie.

– Te meble są jedynym, co zostało mi po matce – odpowiedział po chwili ciszy. – Zginęła w pożarze kilka lat temu. Kuchnia była dobudówką do starego domu, w którym kiedyś we dwójkę mieszkaliśmy. Podczas gaszenia nie została nawet zalana, ogień do niej nie dotarł. – Wzruszył ramionami. – Nie potrafiłem wyrzucić tych mebli, a że akurat powoli kończyłem się tutaj

urządzać, to wstawiłem je do kuchni. Nie pasują, co? – Zaśmiał się, ale nie był to szczerzy śmiech. Raczej ponury.

Chrząknęłam i otworzyłam butelki, po czym podeszłam do Darka i podałam mu jedną.

– Faktycznie byłam nieco zaskoczona, ale teraz myślę, że meble pasują idealnie. – Uśmiechnęłam się i upiłam łyk piwa.

Zmarszczył nieznacznie brwi, a potem pokiwał powoli głową i napił się alkoholu. Przez cały ten czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Co? – zapytałam w końcu, gdy wciąż się nie odzywał.

– Czekam, aż mi powiesz, że ci przykro. – Przechylił nieznacznie głowę w bok.

Prychnęłam głośno i spojrzałam na niego z politowaniem.

– Nie zamierzam nic takiego mówić. – Wzruszyłam ramionami. – Takie słowa tylko wkurzają. Szczególnie od obcych osób.

– Kogo straciłaś?

Uśmiechnęłam się ponuro i westchnęłam. Wspomnienia z tamtego dnia dalej były jak żywe. Podobnie jak wspomnienia z dnia, gdy Mateusz został zamordowany...

– Rodziców – odpowiedziałam cicho. – Zginęli w wypadku samochodowym.

Uśmiechnął się nieznacznie, jakby ze zrozumieniem, a potem odstawił piwo na bok i wrócił do przewracania mięsa. Patrzyłam na niego, gdy skupiał wzrok na grillu. Naprawdę wiele jego zachowań mnie zastanawiało. Był miły, co już gryzło mi się z tym, jakiego go poznałam w kryminale. Do tego cholernie pomocny i – bo ja wiem – niezbyt skory do oceniania innych?

– Nad czym myślisz?

Kaszlnęłam, bo odezwał się tak nagle, że zachłysnęłam się piwem. Na szczęście udało mi się w miarę szybko opanować trudności z oddychaniem.

– Zastanawiałam się... – Chrząknęłam, gdy zadrapało mnie w gardle. – Myślałam nad tym, że jesteś inny niż... sam wiesz. – Wzruszyłam ramionami.

Zaśmiał się głośno, odchylając przy tym głowę. Nie wiedziałam, co go tak rozbawiło w tym, co powiedziałam, ale jego śmiech był szczerzy, przez co i sama się uśmiechnęłam.

– Na szczęście jeszcze potrafię oddzielić pracę od życia prywatnego – powiedział w końcu, gdy się uspokoił.

– Długo już pracujesz jako... strażnik więzienny? – Byłam bliska ponownego nazwania go gadem, ale zdążyłam się ugryźć w język.

– Niecałe dziesięć lat.

– Czyli za pięć emerytura? – Coś kojarzyłam, że po piętnastu latach mogą przejść na emeryturę.

Zaśmiał się.

– Chciałbym, żeby tak było. – Uśmiechnął się i napił się piwa. – Przyjąłem się po zmianach, więc akurat mnie czeka jeszcze piętnaście lat pracy. Tyle dobrze, że usunęli warunek ukończenia pięćdziesięciu pięciu lat, bo inaczej musiałbym robić jeszcze dodatkowe cztery. – Przewrócił oczami.

– Serio? – Zmarszczyłam brwi. Nie miałam o tym pojęcia. – Przecież to nielogiczne.

– Ty to wiesz, ja to wiem... – Wzruszył ramionami. – Ci wyżej myślą, że pięćdziesięciolatek będzie robił po dwanaście, jak nie więcej, kilometrów w robocie i dalej będzie w formie. – Parsknął cicho.

– Albo będzie potrafił znosić humory więźniarek, co? – Uśmiechnęłam się nieśmiało. Nie byłam pewna, jak zareaguje na mój komentarz.

– To też. – Zaśmiał się. – Mało kto chce robić na babińcu. Spora część z was jest niereformowalna. Z tobą, z tego, co pamiętam, nie było żadnych problemów.

Wzruszyłam ramionami. Liczyłam, że uda mi się wyjść wcześniej za dobre sprawowanie, czy cokolwiek, ale się nie udało. To i tak był cud, że skazali mnie na osiem, a nie na dwadzieścia pięć lat.

– Chyba nie było. Jakby były, to raczej byś o tym pamiętał. Chyba że wyznajesz zasadę, że jak wychodzisz z roboty, to zapominasz o wszystkim.

Pokiwał powoli głową.

– Raczej po prostu nie rozpamiętuję, ale nie zapominam. Niektórych sytuacji nie da się zapomnieć, nawet gdyby się chciało. – Mina mu nieco zmarkotniała.

Domyśliłam się, że ma na myśli coś konkretnego, ale nie zamierzałam go wypytywać. Nie znaliśmy się aż tak dobrze, żebym miała do tego prawo. A do tego przecież do niedawna byłam więźniarką. Wątpiłam, żeby mógł mówić o czymkolwiek, co tyczy się zakładu karnego, w którym przebywałam. Albo jakiegokolwiek innego. Albo... czegokolwiek, co tyczy się pracy w więzieniu.

Westchnęłam cicho. Nasza znajomość łamała wszelkie normy społeczne. Była więźniarka i oddziaływy. Miałam ochotę się głośno roześmiać, ale cudem się przed tym powstrzymałam.

– Co cię tak bawi?

Spojrzałam na niego zaskoczonym wzrokiem, szybko mrugając. Dotarło do mnie, że się uśmiecham.

– Widzę, że cię coś rozbawiło – zauważył, ściągając mięso z grilla na talerz. Następnie ruszył w stronę tarasu, a ja poszłam za nim.

– Po prostu doszłam do wniosku, że nasza znajomość jest nieco skrajnym przypadkiem – mruknęłam. – Była więźniarka i gad? – Parsknęłam śmiechem, a potem wytrzeszczyłam oczy. Znowu to zrobiłam. Znowu go tak nazwałam, a wcale tego nie chciałam...

– Mówiłem ci, żebyś wyluzowała. Nie zamierzam się na ciebie wściekać o to, jak mnie nazywasz. – Posłał w moim kierunku szczerzy uśmiech. – Gdybyś nie siedziała w więzieniu, nie mówiłabyś o mnie inaczej niż jak o strażniku lub ewentualnie klawiszu. – Usiadł przy stole i machnął na mnie dłonią. Zrobiłam więc to samo, siadając na swoim poprzednim miejscu na huśtawce. – Kryminałem się przesiąka do szpiku kości, nawet jeśli się tam tylko pracuje albo odbywa krótką karę pozbawienia wolności.

– Niby tak... – mruknęłam cicho. – Ale i tak mi głupio, bo jesteś dla mnie miły... a ja mimo wszystko w jakimś stopniu cię obrażam.

– Obraziłabyś mnie, gdybyś nazwała mnie kurwą. – Mrugnął. – Ale wiem, że tego nie zrobisz.

– Niby skąd? – Zmarszczyłam nos, nie bardzo rozumiejąc.

Posłał mi spojrzenie pełne politowania.

– Do tej pory chyba ani razu przy mnie nie przekląłeś – wyjaśnił, po czym nałożył mnie, a potem sobie karczek. – A teraz, skoro zaspokoilem twoją ciekawość, wcinaj.

Parsknęłam śmiechem, bo powiedział to tak poważnym tonem, że mnie to rozbawiło. W oczach zatańczyły mi łzy wesołości. Przyłożyłam dłoń do brzucha, gdy rozboleł ze śmiechu.

– Chcesz mnie zabić – mruknęłam, jak już się uspokoiłam.

– Nie, wcale nie. – Pokręcił głową. – Niespecjalnie mam ochotę trafić do... – Zamilkł i posłał mi przepaszające spojrzenie.

Wiedziałam, że zbladłam, bo zrobiło mi się zimno. Nieprzyjemne dreszcze przebiegły mi po plecach. Zapiekleły mnie oczy, więc szybko zamrugałam, żeby odgonić niechciane łzy.

Dlaczego tak bardzo mnie to boli? Czemu nie może przestać?

– Maja...

– Przestań. – Pokręciłam szybko głową. – Nie powiedziałeś nic złego – wyszeptałam i chrząknęłam, gdyż zaschło mi w gardle. – To nie twoja wina, że masz za sąsiadkę byłą więźniarkę, która siedziała za morderstwo – wyrzuciłam z siebie. – Tak naprawdę to nie rozumiem, czemu w ogóle chcesz ze mną utrzymywać kontakt. To nie jest...

– Normalne? – Prychnął. – To chciałaś powiedzieć? – Wlepił we mnie uważne spojrzenie. Na jego twarzy nie było ani krzty rozbawienia.

– Tak, to nie jest normalne – powiedziałam stanowczo.

– No i? – Wzruszył ramionami, jakby to było coś, co jest dla niego obojętne. – Nie ma czegoś takiego jak normalność. Mam udawać, że wcale cię nie znam? Jesteś moją sąsiadką, a ja lubię utrzymywać dobre stosunki z sąsiadami. To jest takie dziwne?

Zwinęłam dłonie w pięści. Coś nagle zakotłowało mi się w głowie. Coś, co wszystko wyjaśniało.

– Pilnujesz mnie, prawda?

Rozszerzył oczy i spojrzał na mnie z niezrozumieniem.

– Trzymasz mnie blisko siebie, żeby mieć mnie cały czas na oku, żebym znowu kogoś nie zamordowała. O to ci chodzi... – Sapnęłam. – Oczywiście, że o to ci chodzi, bo o cóż innego? Kto chciałby mieć wśród znajomych morderczynię? – Prychnęłam i wstałam od stołu. Szybko zbiegłam po schodach i ruszyłam po ścieżce w stronę wyjścia z podwórka.

– Maja! Co ty wygadujesz?!

Zacząłam coraz szybciej mrugać. Nie chciałam się rozplakać, ale nie potrafiłam powstrzymać łez. Było mi źle. Czemu wcześniej na to nie wpadłam, że Darek chce po prostu mieć mnie na oku? Czemu ubzdurałam sobie, że chce mnie poznać?

Byłam na siebie wściekła, że dałam się tak łatwo komuś podejść. Jak mogłam... Wybiegłam na drogę, a potem od razu pobiegłam do siebie. Słyszałam, że Darek dalej mnie woła, ale nawet na chwilę się nie zatrzymałam. Nie odwróciłam się.

Wpadłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi, po czym zjechałam po nich plecami i zaniósłam się głośnym szlochem.

Nienawidziłam swojego obecnego życia. Chciałabym cofnąć czas i nigdy nie wyjechać na tamte pieprzone wakacje, które mnie zrujnowały.

Rozdział ósmy

Maja

Minęły dwa dni, odkąd wyszłam z grilla u Darka i wróciłam do siebie. Od tamtej pory go unikałam, ale on też za specjalnie nie szukał ze mną kontaktu. I dobrze. Teraz, gdy już wiedziałam, dlaczego się tak do mnie przyczepił, nie miałam najmniejszej ochoty na poznanie go i spędzanie razem czasu. Byłam na siebie zła, że nie domyśliłam się wcześniej, o co mu chodzi. Przecież to było do przewidzenia...

Był piątek, a ja powoli zbierałam się do zamknięcia sklepu. Zerknęłam jeszcze na telefon, żeby sprawdzić, czy Radek Rajski oddzwonił, ale nie miałam żadnego powiadomienia o nieodebranym połączeniu czy też wiadomości. Dałam mu znać, że zamówienie jest już kompletne, ale nie sądziłam, żeby przyszedł na kilka minut przed...

– Kurwa! – rozległ się okrzyk.

Podskoczyłam i przyłożyłam dłoń do serca, odwracając się w stronę wejścia. Dzwonek przy drzwiach zadzwonił, gdy Radek nimi trzasnął. Gdy tylko uniósł głowę, jego wzrok padł na mnie. Przymknął powieki i kilka razy odetchnął głęboko, jakby chciał się uspokoić.

– Cześć, sorry, ale jakiś fiut zajechał mi drogę, przez co wpierdoliłem się do rowu. – Zacisnął usta w wąską kreskę i ruszył w moją stronę.

– Och... – Chrząknęłam. – Ale wszystko z tobą w porządku?

– Ta, ze mną tak. – Zwinął dłonie w pięści. – Tylko samochód musiałem odstawić na lawecie do warsztatu, bo poszło mi koło i przedni wahacz... – Westchnął ciężko. – Dobra, nieważne. – Machnął ręką i spojrzął na dwa kartony na podłodze. – To moje?

– Tak. – Uśmiechnęłam się delikatnie. – Razem będzie trzysta trzydzieści sześć złotych. – Kliknęłam zamówienie, żeby je wydrukować. – Na fakturę?

– Tak, poproszę. – Staął przede mną, odliczył gotówkę i położył na blacie.

Sprawnie wystawiłam mu dokument sprzedaży, po czym włożyłam pieniądze do kasy i podałam Radkowi fakturę.

– Pomóc ci? – zaproponowałam.

Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

– Przecież to jest ciężkie. Bez przesady.

Wzruszyłam ramionami. Tak właściwie to sama skompletowałam to zamówienie, sama je spakowałam do kartonów i sama je tu przyniosłam. Wcale nie było aż tak ciężkie.

– Dam radę, dzięki. – Uśmiechnął się nieznacznie, ale mimo to w jego głosie dało się wyczuć zdenerwowanie. W sumie mu się nie dziwiłam. Też bym była wkurzona, gdybym przez kogoś rozwaliła auto, chociaż go nawet nie posiadam.

– Nie ma za co. Udanego remontu. – Pożegnałam się z nim, gdy zabrał ostatni karton.

– Będziesz jutro na festynie?

Spojrzałam na niego, marszcząc czoło.

– Nie sądzę.

– Czemu? Przyjdź. Wiem, że wiejska impreza to pewnie nie jest coś, do czego jesteś przyzwyczajona, ale wierz mi, warto.

– Niby czemu?
– No wiesz, kiełbasa z ogniska, lane piwo i potańcówka... Impreza do białego rana. – Uniósł brew.

– I to ma mnie przekonać? – Zaśmiałam się cicho.

– No i moje towarzystwo, a ja jestem świetnym kompanem do picia. – Wyszczrzył się.

Roześmiałam się głośno, kręcąc z niedowierzaniem głową. Kompletnie nic nie wiedziałam o Radku, ale odniosłam wrażenie, jakby miał takie podejście do życia jak ja kiedyś. Może znajomość z nim mogła mnie nieco... rozruszać?

– Zobaczę – powiedziałam wreszcie. – Może przyjdę.

– Okej. – Skinął głową z uśmiechem. – Zawsze siedzimy ekipą niedaleko stoiska z piwem, więc dość łatwo nas zlokalizujesz. Tylko włóż wygodne buty. Jeśli cię zobaczę w szpilkach, to ściągnę ci je z nóg, bo inaczej kostki sobie poskręcasz. – Mruknął i wyszedł, zostawiając mnie w sklepie samą. A przynajmniej tak sądziłam.

– Uważaj na niego.

Podskoczyłam i przycisnęłam dłoń do serca, a potem wlepiłam wystraszone spojrzenie w Marię. Stała w przejściu między domem a sklepem i spoglądała na mnie uważnie.

– Nie rozumiem – wymamrotałam. Wyłączyłam komputer i uruchomiłam procedurę zamknięcia dnia na kasie fiskalnej.

– Po prostu na niego uważaj, Maja. Wiem, że to może wydawać ci się dziwne, bo Radek jest moim szwagrem, ale on jest, jak to mówią – postukała palcem w brodę – czarną owcą w rodzinie.

Miałam ochotę się zaśmiać. Ja też przecież jestem czarną owcą. Tyle że w całej Europie, a nie tylko w mojej rodzinie, o czym Maria najwyraźniej nie miała pojęcia.

– Będę uważać – obiecałam, nie robiąc sobie zupełnie nic z jej ostrzeżeń.

Co niby takiego miało mi grozić z powodu znajomości z Radkiem? Jakoś nie chciało mi się wierzyć, że mógłby być niebezpieczny lub skrzywdzić mnie bardziej, niż już byłam skrzywdzona. Tak naprawdę nie miałam nic do stracenia. Zupełnie nic.

Po tym, jak wróciłam do domu i w nim posprzątałam, położyłam się na hamaku i nieznacznie do siebie uśmiechnęłam. Z jakiegoś dziwnego powodu ogarnął mnie wewnętrzny spokój. Nie wiedziałam, skąd się wziął, ale... Poczułam po prostu chwilowy...

– Majka? Możemy porozmawiać?

Westchnęłam pod nosem i spojrzałam w stronę Darka. Stał na tarasie z rękami opartymi o balustradę i wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Nie mamy o czym – mruknęłam do niego na tyle głośno, żeby usłyszał, ale jednocześnie dość cicho, żeby zrozumiał, że nie mam najmniejszej ochoty na rozmowę z nim.

– Źle mnie oceniłaś, Majka.

Prychnęłam głośno i potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

– Błagam cię, Darek, przestań kręcić – warknęłam z wyraźną złością. – Doczepiłeś się do mnie, żeby mnie pilnować. Rozumiem to, serio, ale mogłeś sobie darować udawanie, że lubisz ze mną przebywać. – Spojrzałam na niego z irytacją.

Sapnął zrezygnowany, nie spuszczając ze mnie uważnego spojrzenia.

– Nie kręcę – warknął z irytacją. – Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że zamierzałem cię pilnować, ale w porządku. Nie zamierzam się wpięprzać w czyjeś życie z buciarami, gdy ktoś ewidentnie nie ma na to ochoty. – Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę domu. Zanim jednak zniknął we wnętrzu, posłał mi jeszcze jedno spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować.

Mój spokój odszedł w zapomnienie. Byłam zła na siebie, że przemknęło mi wcześniej przez myśl, że Darek mnie polubił. Byłam zła, bo nie sądziłam, że chce mieć ze mną kontakt tylko po to, żeby mnie pilnować. Nie wierzyłam w jego zapewnienia, że wcale tak nie było.

W końcu byłam tylko eks-więźniarką...

Poszłam na ten festyn. Długo myślałam, czy iść, czy może zostać w domu, ale w końcu postanowiłam jednak się na niego wybrać. Ubrałam się tak, jak zwykle w ciągu ostatnich dni – w krótkie spodenki, bo dalej było gorąco, bluzkę na ramiączkach, a na stopy włożyłam trampki – i wyszłam z domu.

Festyn odbywał się na dużym boisku niedaleko małego lasku obok jeziora. Już z oddali słyszałam muzykę dochodzącą spomiędzy drzew i głośne piski dzieci. Nie było jeszcze dwudziestej, więc wcale mnie to nie zdziwiło. Tu czas płynął jakoś inaczej, a że były wakacje, to dzieciaki zwykle biegały po wsi do dwudziestej drugiej, czasem nawet dwudziestej trzeciej.

Kiedy tylko weszłam na boisko, rozejrzałam się dookoła, mrużąc oczy. W końcu zlokalizowałam stoisko z piwem, a potem odszukałam wzrokiem Radka. Serce mocniej mi zabiło, głównie ze stresu, gdy ruszyłam w jego stronę. Zrobiłam to w tym samym momencie, w którym mnie zauważył. Uśmiechnął się szeroko i szturchnął jakiegoś faceta obok łokciem, po czym kiwnął na mnie głową. Wszyscy, którzy siedzieli z nim przy stoliku, wlepili we mnie spojrzenia.

Przełknęłam z trudem ślinę. Zdałam sobie sprawę, że będę jedną z dwóch dziewczyn pośród sześciu facetów. Odetchnęłam kilka razy głęboko, zmuszając nogi do zrobienia ostatnich kilku kroków.

– Przyszłaś! – Radek zeskoczył z ławki i podszedł do mnie. Poczułam od niego dym papierosowy i woń alkoholu. Pomiędzy tymi zapachami przebijał się jeszcze zapach jego perfum, chyba drzewa sandałowego, ale nie byłam pewna.

– Przyszłam. – Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam w stronę ludzi przy stoliku. – Hej, Maja jestem.

Zaczęli się przekrzykiwać, podając imiona, ale większości i tak nie zapamiętałam. Jedynie jedno zapadło mi w pamięci, wręcz się w niej wryło. Jeden z chłopaków – blondyn siedzący wcześniej obok Radka – miał na imię Mateusz. Wzdrygnęłam się nieznacznie, gdy uściśnął mi dłoń, jak tylko obok niego usiadłam.

– To ty się niedawno wprowadziłaś, co nie? – rzuciła do mnie... Marcelina? Malina? Ma... Malwina!

– Tak. – Pokiwałam głową.

– Skąd jesteś?

– Z Zabrza – odpowiedziałam od razu i posłałam Radkowi wdzięczne spojrzenie, gdy podał mi piwo. – Dzięki.

– Nie ma za co. – Wyszczrzył się i odpalił papierosa. Wydmuchał dym do góry, po czym spojrzał na mnie kątem oka i się uśmiechnął. – Obstawiałem, że nie przyjdiesz.

Uniosłam brew, upiłam łyk piwa i przechyliłam głowę w bok.

– Niby czemu?

Wzruszył ramionami.

– Nie wyglądałaś, jakbyś miała ochotę na wiejską imprezę – wyjaśnił i chrząknął, spoglądając na plastikowy kubek w mojej dłoni. – Im szybciej wypijesz, tym szybciej zabiorę cię na parkiet. – Wlepił we mnie rozbawione spojrzenie.

– W takim razie będę pić powoli. – Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

Jednakże uśmiech zamarł mi na ustach, gdy spojrzałam przed siebie. Trzy stoliki dalej siedział Darek w towarzystwie Bartka i jeszcze kilku osób, których nie znałam. Patrzył na mnie poważnym wzrokiem, nawet na chwilę go nie odwracając.

– Zawada – mruknął z irytacją Radek.

Spojrzałam na niego z zaciekawieniem, ale nie zwrócił na to uwagi, tylko dalej patrzył na Darka. Też na niego spojrzałam i natychmiast cicho sapnęłam. Wstał od stolika i zaczął się do nas zbliżać. Nie potrafiłam niczego wyczytać z jego twarzy. Odniosłam dziwne wrażenie, że szykowały się kłopoty. A ja miałam serdecznie dość komplikacji.

– Zaraz wracam – rzuciłam do Radka, po czym zesłam szybko z ławki i ruszyłam w stronę parkietu.

Zamierzałam go minąć, wyjść z boiska i odejść trochę dalej, żeby zniechęcić Darka do robienia czegoś, co...

Pisnęłam, niespodziewanie czując dłonie na biodrach, a chwilę później męskie ramię oplatające się wokół mojego pasa i wargi tuż przy uchu.

– Nie powinnaś z nim tu przychodzić – mruknął z wyraźną złością Darek.

Próbowałam go odepchnąć, ale przyciągnął mnie bliżej siebie, łapiąc stanowczo za dłoń. Zanim się obejrzałam, zaczął nami bujać w rytm spokojnej melodii płynącej z głośników. Gdy odwróciłam głowę w bok, zauważyłam zirytowane spojrzenie Radka skierowane w naszą stronę.

Wkurzyłam się, bo zachowanie Darka mi się ani trochę nie spodobało.

– Sam mówiłeś, że mam przyjść na festyn, więc niby czemu...

– Mówiłem, żebyś poszła ze mną, a nie z Rajskim.

– A co ci do tego, z kim tu jestem, co? – Spojrzałam na niego ze złością. – Nie jesteś ani moją niańką, ani pieprzonym kuratorem, żeby rzucać mi w twarz idiotycznymi pretensjami.

Zrobił krok w przód, a potem kolejny i jeszcze jeden, aż w końcu zesliśmy z parkietu. Zamiast jednak wypuścić mnie z objęć, pociągnął mnie w stronę budki z piwem – a właściwie to za nią. Gdy znaleźliśmy się już w miejscu, w którym nikt nie mógł nas zauważyć, popchnął mnie nieznacznie na drzewo i wlepił we mnie wkurwione spojrzenie.

– Co...?! – Chciałam się na niego wydrzeć, ale mi przerwał.

– Jeśli nie chcesz mieć problemów, powinnaś odwrócić się teraz na pięcie i wrócić do domu albo wrócić ze mną do mojego stolika – warknął. – Wierz mi, nie powinnaś spotykać się z Radkiem.

Prychnęłam ze złością i skrzyżowałam ramiona na piersi, wlepiając w niego zirytowane spojrzenie.

– A kim ty jesteś, żeby mówić mi, co mam robić, co?!

– Szanuj swoją wolność, Majka, bo inaczej wplączesz się w kolejne gówno.

– Pierdol się, Darek – warknęłam ze złością i położyłam mu dłonie na torsie, po czym go pchnęłam.

Zrobił dwa kroki do tyłu i się zatrzymał. Chwycił mnie za oba nadgarstki i obrócił, na koniec przyciągając do siebie. Unieruchomił mi ręce i przycisnął wargi do ucha. Nie byłam w stanie się ruszyć, chociaż próbowałam. Jego ramiona były jednak jak ze stali – ani drgnęły.

Serce wpadło mi w szaleńczy galop. Nie bałam się, ale wyrzut adrenaliny i tak zrobił swoje.

– Posłuchaj mnie uważnie – mruknął cicho. – Radek i jego kumple nie są towarzystwem dla ciebie.

Warknęłam ze złości i szarpnęłam się do przodu, ale nic mi to nie dało.

– Daj mi spokój, co? Przestań bawić się w jakiegoś pieprzonego obrońcę czy samozwańczego kuratora. Nie jestem dzieckiem. Mam swój rozum.

– Aha. Jasne. – Parsknął śmiechem, przez co poczułam pod plecami drzenie jego klatki piersiowej. – Na własne życzenie wplącesz się w jakieś gówno. Zobaczysz.

Puścił mnie po tych słowach, na co od razu zareagowałam, odwracając się do niego. Wbiłam mu palec w tors i wlepiłam w jego twarz rozwścieczone spojrzenie.

– Powiedziałam ci już, żebyś przestał bawić się w niańkę. Najlepiej zapomnij w ogóle, że jestem twoją sąsiadką. – Odsunęłam się, robiąc krok w tył. – Nie jestem debilną. Nie zamierzam robić nic, co mogłoby się przyczynić do mojego powrotu do pierdła – warknęłam jeszcze, po czym minęłam go bez słowa i ruszyłam przed siebie.

Nie skręciłam jednak w stronę stolików, tylko skierowałam się prosto do wyjścia z boiska. Straciłam ochotę na imprezowanie. Darek wyprowadził mnie z równowagi, a ja... Nie ufałam sobie na tyle, żeby zostać na miejscu. Tak właściwie to żałowałam, że w ogóle postanowiłam przyjść na ten pieprzony festyn. Mogłam siedzieć w domu. Przynajmniej nic nie wytrąciłoby mnie z równowagi.

– Maja?!

Odwrociłam się, słysząc krzyk Radka. Szedł w moją stronę żwawym krokiem.

– Czego chciał ten kutas?

Otworzyłam usta, ale od razu je zamknęłam i wzruszyłam tylko ramionami.

– Pogadać. – Przewróciłam oczami. Nie zamierzałam się nikomu spowiadać z tego, co i z kim robię.

Pokiwał powoli głową, nieznacznie mrużąc oczy. Przez chwilę myślałam, że będzie chciał powiedzieć coś jeszcze na temat Darka, ale tak się nie stało.

– Idziemy nad jezioro. Chodź z nami. – Pociągnął mnie w stronę lasu.

– Nie...

– Majka! – Malwina nagle uwiesiła mi się na ramieniu. Nie wiedziałam nawet, skąd wzięła się obok mnie.

Już pominęłam fakt, że praktycznie mnie nie znała, a wieszała się na mnie tak, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami.

– Chodź z nami! Będzie zajebiście!

Chciałam zaprotestować, ale oddech ugrzązł mi w gardle. Zwinęłam dłonie w pięści i westchnęłam kilka razy, po czym w końcu skinęłam głową.

Co złego może się wydarzyć?

Rozdział dziewiąty

Maja

Zerwałam się z łóżka, gdy usłyszałam głośnie łomotanie.

– Majka! Otwórz drzwi!

Potarłam dłońmi twarz i jęknęłam, upadając głową na poduszkę. Miałam ochotę odkrzyknąć Darkowi, że nie ma mnie w domu, ale ugryzłam się w język. Potem chciałam go olać, ale walił i walił w drzwi, więc w końcu warknęłam ze złością pod nosem i zwlekłam się z łóżka. Narzuciłam na siebie pierwszą, lepszą koszulkę i wyszłam z sypialni, ziewając przy tym. Miałam gdzieś, że wyglądam jak strach na wróble. Nie wiedziałam, która jest godzina, ale na pewno nie spałam dłużej niż cztery.

– Czego? – warknęłam ze złością, otwierając z rozmachem drzwi.

Darek przesunął mnie na bok i wprosił mi się do domu.

– Gdzie byłeś w nocy? – Wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie.

Zmarszczyłam brwi, zerkając za jego plecami na zegar. Wytrzeszczyłam oczy, gdy zauważyłam, że jest już dziesiąta. Spałam zdecydowanie więcej niż cztery godziny, a wydawało mi się, że minęło mniej...

Chrząknąłem.

– W domu. Spałam – odpowiedziałam spokojnie, nie bardzo rozumiejąc, co oznacza jego przesłuchanie.

– Całą?

– Co cię to obchodzi? – syknęłam.

– Odpowiedz mi, gdzie...?

– Nad jeziorem, a potem w domu! – Wyrzuciłam ręce w powietrze i jęknęłam, przyciskając palce do skroni, bo głowę przeszył mi nagły ból. – Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi? – wycedziłam ze złością.

Chciałam spać!

– Antek zniknął.

Zmarszczyłam brwi, kompletnie nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Jaki Antek? Nie znałam przecież żadnego Antka, do cholery.

– Kumpel Rajskiego – podpowiedział; chyba się domyślił, że go nie kojarzę. – Ludzie widzieli was nad jeziorem. Wszyscy wrócili do domu, oprócz Antka. Co tam się wydarzyło?

Zamrugałam gwałtownie i cofnęłam się o krok, przyciskając dłoń do klatki piersiowej. Wlepiłam zaskoczone i zbolełe spojrzenie w Darka. Wiedziałam, co sobie myśli. Wiedziałam, co insynuuje.

– Skąd mam wiedzieć?

Westchnął głośno i skrzyżował ramiona na piersi. Nie spuścił ze mnie spojrzenia nawet na sekundę.

– Byłaś z nimi, więc...

– Więc od razu założyłeś, że mam coś wspólnego ze zniknięciem jakiegoś Antka, tak?! – wydarłam się i od razu jęknęłam. Głowę po raz kolejny przeszył mi ból. – Jak ja nawet nie

pamiętam, który to dokładnie Antek – warknęłam ze złością.

– Nie założyłem od razu, że...

– W ogóle! – Prychnęłam ironicznie.

– Znam Rajskiego, więc chciałem cię zapytać, czy coś może widziałaś albo...

– Nie widziałam – syknęłam. – Byłam z nimi nad jeziorem z pół godziny, może trochę dłużej, a potem wróciłam do domu i poszłam spać. – Otworzyłam drzwi i spojrzałam na niego wyczekująco. – Powiedziałaś mi wszystko, co wiem. Teraz możesz wyjść.

– Majka... – Zrobił krok w moją stronę, ale od razu się cofnął i pokręcił głową, przez co się zatrzymał i nieco skrzywił. – Nie pomyślałem, że...

– Wyjdź – powiedziałam stanowczo.

Otworzył usta, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu je zamknął. Następnie mnie minął i wyszedł, a ja od razu zamknęłam za nim drzwi. Przekręciłam klucz w zamku i zwinęłam dłoń w pięści, wdychając kilka razy.

Wiedziałam, jak to się skończy. Wiedziałam, że jeśli Antek się nie znajdzie, kolejną osobą, która mnie odwiedzi, będzie policjant. Po plecach przebiegły mi nieprzyjemne dreszcze. Policja miała wgląd do mojej kartoteki i byłam świadoma, że jeśli do mnie przyjdą, wezmą mnie pod lupę. Mogłam stać się główną podejrzaną. Zdawałam sobie sprawę, że pójdą po linii najmniejszego oporu.

Przytknęłam dłoń do klatki piersiowej i westchnęłam głęboko kilka razy, próbując się uspokoić. Pod powiekami zapiekły mnie łzy, więc zaczęłam szybko mrugać. Na nic się to jednak nie zdało – i tak się rozplakałam. Upadłam na kolana i krzyknęłam, chociaż nie zrobiłam tego świadomie. Domyśliłam się jednak, że musiałam wydobyć z siebie głośny dźwięk, bo usłyszałam po drugiej stronie drzwi Darka:

– Maja? Wszystko w porządku?

– Nic nie jest w porządku! – Zacisnęłam mocno powieki, wbijając paznokcie w dłoń. – Nic nie jest w porządku – wyszeptalam do siebie z bólem w głosie.

Bałam się. Bałam się, co może się lada moment wydarzyć. Bałam się, że prawda o mojej przeszłości wyjdzie na jaw. Bałam się szkalowania. Bałam się...

– Maja, otwórz.

– Nie – zaprotestowałam cicho, jednocześnie wstając. Odeszłam od drzwi i poszłam prosto do salonu. Położyłam się na kanapie i zwinęłam w kulkę. Przygryzłam wargę, próbując powstrzymać potok łez.

Nie udało mi się, ale nie dlatego, że nie próbowałam, a dlatego, że nagle poczułam owijające się wokół mnie ramiona. W pierwszej chwili się wzdrygnęłam, ale po sekundzie już się rozluźniłam. Darek pachniał cytrusami – podobnych perfum używał kiedyś Michał.

– Nie miałam z tym nic wspólnego – wyszeptalam drżąc.

Darek pogładził mnie uspokajająco po plecach.

– Wiem.

Zamarłam na ułamek sekundy, a potem uniosłam głowę i spojrzałam na niego zaskoczonym wzrokiem.

– Skąd...?

– Po prostu to wiem. – Uśmiechnął się niepewnie. – Nazwij to przecuciem.

Zmarszczyłam brwi, ale skinęłam.

– Jak tu wszedłeś? – Pamiętałam, że przekręciłam klucz w zamku.

– Miałaś otwarte drzwi na taras.

Chciałam zaprzeczyć, ale potem sobie przypomniałam, że faktycznie wyszłam na chwilę na dwór, zanim poszłam spać. Najwyraźniej byłam tak bardzo zmęczona, że zapomniałam je zamknąć.

– Boję się – wyszeptałam z paniką w głosie. Szczerze mówiąc, to miałam w dupie, że otwieram się przed nim, gdy jeszcze godzinę temu nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. – Co jeśli go...?

– Znajdą go – przerwał mi. – Antek pewnie poszedł gdzieś pod wpływem i stąd jego zniknięcie.

Pokiwałam powoli głową. Starłam się uwierzyć w to, co mówił, ale niespecjalnie mi to wychodziło.

– Jeśli... – Chrząknęłam. – Jeśli zgłoszą jego zaginięcie na policję, to znowu... Znowu wezmą mnie pod lupę... Będę podejrzana, a ja przecież...

– Nic nie zrobiłaś, a po drugie byłaś w domu – przerwał mi stanowczo.

Jęknęłam głośno i potarłam palcami czoło.

– Ale byłam sama. Nikt nie jest w stanie tego potwierdzić, Darek. – Wlepiłam w niego zażawione spojrzenie. – Tak samo było... – Zamilkłam i zazgrzytałam zębami, zwijając dłonie w pięści.

– Tak samo było z tamtym facetem, tak?

Westchnęłam głośno i zaprzeczyłam. Wlepiłam w Darka niespokojne spojrzenie, przygryzając wnętrze policzka. Mogłabym mu wszystko wyjaśnić, ale przecież i tak by mi nie uwierzył. W końcu większość więźniów mówi, że siedzi za niewinność. W moim przypadku taka właśnie była prawda, ale... Nikt mi nie wierzył.

– Wiem, że i tak mi nie uwierzysz – wyszeptałam – ale ja naprawdę nie zabiłam Mateusza. Nie wiem, kto to zrobił...

Darek nieco się odsunął i wbił we mnie skupiony wzrok. Wyglądał, jakby czekał na więcej wyjaśnień.

Wciągnęłam ze świstem powietrze do płuc, po czym je szybko wypuściłam i zaczęłam mówić:

– Ktoś zabił Mateusza, gdy spałam w naszym przerobionym na kampera dostawczaku. Nie wiem, czemu się nie obudziłam. Nie wiem, czemu praktycznie nic nie pamiętam. Tak, jakby mi się film urwał, ale nic przecież nie piłam, nie licząc wody. – Chrząknęłam. – Ktoś użył mojego noża, na którym były moje odciski palców. Do tego kilka godzin wcześniej Mateusz wyprowadził mnie z równowagi i wyżaliłam się koleżance w wiadomości, że chyba go zamorduję... – Zamilkłam. – A potem się obudziłam i zobaczyłam go... Zobaczyłam go zakrwawionego, martwego na podłodze... Nie wiem, co się... – Zadrżałam. – Nie wiem, kto go zabił, ale ktokolwiek to był, doskonale wie, że poszłam za niego siedzieć... Gdy zaczęli mnie podejrzewać, dostałam wiadomość na telefon z jakiejś bramki internetowej. Potem, gdy wyszłam z więzienia, dostałam kolejną. Z przeprosinami. – Pokręciłam głową i mocniej zacisnęłam pięści. – Ja naprawdę go nie zabiłam.

Zmarszczył brwi, nieustannie na mnie patrząc. Nie potrafiłam nic wyczytać z wyrazu jego twarzy oprócz tego, że jest poważny i czymś mocno zdenerwowany – drgał mu mięsień szczęki.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową.

– No jasne, że mi nie wierzysz... Czemu miałbyś? – Zaśmiałam się ironicznie. – W końcu jestem tylko pieprzoną więźniarką, która...

– Wierzę ci, Majka – przerwał mi stanowczo, przez co natychmiast zamilkłam i popatrzyłam na niego zaskoczona. Przymknął na chwilę powieki, a potem wypuścił spomiędzy warg powietrze. – Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz mówić, że wcale go nie zabiłaś.

Serce mi mocniej zabiło. Rozszerzyłam oczy, wzdrygając się.

– Wiesz, że rozmowy telefoniczne są kontrolowane – odezwał się. – Słyszałem kilkadziesiąt twoich rozmów z bratem. Gdybyś miała coś za uszami, nie trwałabyś przy swojej niewinności tak uparcie, jak to robiłaś. Nazwij to przecuciem albo... nie wiem – wzruszył ramionami – naiwnością, ale niespecjalnie chciało mi się wierzyć, że byłabyś w stanie kogoś zabić. – Pokręcił głową. – Zbyt wiele się w życiu naoglądałem, żeby myśleć inaczej, niż że po prostu zostałam kozłem ofiarnym.

Oddech mi przyspieszył. W oczach natomiast stanęły łzy. Broda zaczęła drżeć, a potem... Potem wybuchnęłam głośnym szlochem. Przytknęłam dłoń do ust i załkałam, próbując się jednocześnie uspokoić. Nie potrafiłam jednak tego zrobić. Byłam zbyt mocno zaskoczona, że uwierzył mi niemal obcy dla mnie człowiek, gdy inni, ci znacznie bliżsi, już dawno spisali mnie na straty.

– Majka... – Darek przesunął dłonią po moim policzku i pogładził skórę kciukiem. – Nie chciałem...

– Nie – przerwałam mu. – Nie o to chodzi. – Pokręciłam szybko głową, po czym odetchnęłam kilka razy i wlepiłam w niego załzawione spojrzenie. – Jesteś drugą osobą, która mi uwierzyła. Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy...

Naprawdę nie miał pojęcia, a ja nie byłam w stanie przekazać mu tego w słowach. Po prostu nie potrafiłam mu wytłumaczyć, jak bardzo mnie w tym momencie podniósł na duchu.

Darek mi wierzył. Uwierzył mi, że nie jestem morderczynią. Boże, nie sądziłam, że kiedykolwiek spotkam kogoś, kto mnie wysłucha i... Cholera. Nie byłam w stanie powiedzieć mu nawet, jak bardzo jestem mu wdzięczna.

– Tylko brat ci uwierzył? – zapytał cicho, nie przestając mnie gładzić.

Pokiwałam głową i westchnęłam cicho.

– Nawet mój adwokat, znajoma moich rodziców, chyba mi nie wierzyła – wyszeptalam. – Tamten dzień... Wtedy wszystko było nie tak...

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? – zaproponował spokojnie. – Może jeśli mi o tym opowiesz, to razem coś wymyślimy? Może...

– To nie ma sensu. – Skrzywiłam się. – Co to zmieni? – Spojrzałam na niego ze złością. – Nic. Nikt mi nie odda tych ośmiu lat w pierdłu. Nikt mi nie odda nieprzespanych nocy, myśli samobójczych i strachu o własne życie – wyszeptalam. – Nikt mi nie odda tego, że straciłam siebie, gdy mnie skazali. Nikt...

– Maja...

– Nie. – Pokręciłam głową i chrząknęłam, wlepiając w niego stanowcze spojrzenie. – Nie chcę o tym myśleć. Nie chcę tego analizować. Chcę zapomnieć, że coś takiego miało miejsce. Chcę zapomnieć, że siedziałam w pierdłu – mruknęłam cicho i wzięłam kilka głębszych wdechów. – Chcę po prostu ruszyć naprzód.

Pokiwał powoli głową, nie mówiąc zupełnie nic. Odsunął mi włosy z czoła, a potem uśmiechnął się nieznacznie.

– Gdybym był w stanie, cofnąłbym czas, żebyś nie musiała przez to wszystko przechodzić.

Uśmiechnęłam się ponuro.

– Gdybym potrafiła cofnąć czas, nigdy nie pojechałabym na ten wyjazd. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie potrafię, więc... Będzie tak, jak jest.

– Mogłabyś... – Zamilkł, marszcząc brwi.

– Co mogłabym? Nagłośnić sprawę? – Prychnęłam. – Wtedy wszyscy znowu by sobie o mnie przypomnieli, a ja nie chcę być wytykana na ulicy palcami – mruknęłam ze złością. – Nie chcę

szykan i obelg. Pragnę zacząć wreszcie normalnie żyć. Skupić się na przyszłości i zapomnieć o tym, co było.

Naprawdę tego chciałam. Pragnęłam spokoju, anonimowości. Chciałam znowu cieszyć się życiem.

Szkoda tylko, że życie cały czas kopało mnie w tyłek i nie chciało przestać.

Rozdział dziesiąty

Maja

Antek się nie znalazł. Minęły trzy dni, odkąd po raz ostatni był widziany nad jeziorem. Na moje nieszczęście jego zniknięcie zostało zgłoszone na policję i teraz oficjalnie był traktowany jako zaginiony. Wiedziałam, że tylko godziny dzielą mnie od przesłuchania.

Bałam się. Cholernie. Nie zrobiłam niczego złego, ale to nie miało znaczenia. Lada moment wszyscy mieli się dowiedzieć, że niedawno wyszłam z więzienia.

Otarłam łzy z policzków i upiłam łyk kawy, próbując zapanować nad drżeniem rąk. Siedziałam na tarasie od dobrych dwóch godzin i czekałam, sama nawet nie wiedziałam na co dokładnie, nie licząc oczywiście wizyty policjantów. Co rusz zerkałam w stronę domu Darka. Miałam nadzieję, że zaraz pojawi się na dworze, a ja będę mogła choć na chwilę odciągnąć myśli od paniki trawiącej ciało. Zegar jednak wskazywał dziesiątą, a ja doskonale zdawałam sobie sprawę, że mężczyzna odsypiał nockę. Szczerze wątpiłam, żeby wstał wcześniej niż o dwunastej.

Podskoczyłam, słysząc dzwonek do drzwi. Potarłam dłońmi uda i wstałam z krzesła, po czym na miękkich nogach ruszyłam do przedpokoju. Zawahałam się tuż przed tym, jak dotknęłam klamki, zaglądając jednocześnie przez wizjer. Odetchnęłam nieznacznie, gdy rozpoznałam Radka. To była jednak tylko minimalna ulga, nic więcej.

– Cześć – odezwała się, gdy otworzyłam drzwi. Nie bardzo wiedziałam, po co do mnie przyszedł.

– Hej. – Uśmiechnął się delikatnie. – Masz chwilę?

Pokiwałam powoli głową i otworzyłam szerzej, zapraszając go do środka. I tak nie miałam nic lepszego do roboty niż czekanie na policję.

Wyszliśmy na taras.

– Co tam?

– Rodzice Antka zgłosili jego zaginięcie – oznajmił.

– Wiem. – Pokiwałam głową. – Rano usłyszałam o tym w sklepie.

– No, tak – mruknął. – Wsie rządzą się swoimi prawami. – Westchnął. – Wróciłaś do domu jako pierwsza. Pamiętasz może coś...? – Zamilkł, wlepiając we mnie uważne spojrzenie.

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi. – Co miałabym pamiętać?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, serio... – mruknął. – Nie mam pojęcia, dokąd poszedł Antek, ale ty wróciłaś do domu, a jakiś czas później on też się stracił. – Chrząknął. – Myślałem, że może poszłicie razem albo Antek poszedł za tobą. – Spojrzał mi prosto w oczy. Nawet nie mrugnął.

– Poszłam sama. – Zwinęłam dłoń w pięść. Serce mi przyspieszyło, bo wiedziałam, jak to może wyglądać z boku. Poszłam do domu i mniej więcej w tym samym czasie Antek zniknął. – Nie wiedziałam, że on poszedł chwilę po mnie. Dowiedziałam się o tym, że się stracił, dopiero następnego dnia.

Pokiwał powoli głową i podrapał się po jednodniowym zaroście, ściągając brwi.

– Kurwa. Nie wiem, gdzie on polazł. Już nieraz odwaliał takie akcje, że wychodził w połowie imprezy, a potem nikt nie wiedział, gdzie jest. Zawsze jednak wracał w ciągu kilku, kilkunastu

godzin. Teraz minęły już ponad trzy dni... – Pokręcił głową. – Myślałem, że może coś widziałas. Cokolwiek...

Westchnęłam i przygryzłam wewnątrz policzka. Nie byłam w stanie zliczyć, ile czasu tak na dobrą sprawę spędziłam na zastanawianiu się, czy czegoś przypadkiem nie przegapiłam. Nie kojarzyłam jednak żadnej sytuacji mogącej świadczyć o tym, że z Antkiem było coś nie tak. Szczególnie że ja nawet nie kojarzyłam, który to Antek, dopóki Darek nie pokazał mi jego zdjęć.

– Przykro mi, Radek – wyszeptalam. – Nie mam pojęcia, dokąd mógł pójść... Nie widziałam go, gdy wracałam do domu.

Tego akurat byłam pewna. Wracałam sama przez krótki odcinek lasu, a potem drogą szutrową prosto do siebie. Byłam sama. Nie słyszałam nawet, żeby trzaskały gałęzie wokół mnie.

– Rozumiem. – Pokiwał głową. – Nie wiem, może policja będzie w stanie się czegoś dowiedzieć. Może kamery go gdzieś złapały. Niektórzy mają je ustawione przy domach. – Potarł czoło dłonią. – Kurwa, mam dość. Próbuję sobie przypomnieć, kiedy on dokładnie poszedł i czy coś mówił, gdy szedł, ale byłem zbyt pijany, żeby to ogarnąć. Jestem na siebie wściekły, bo jestem z nich wszystkich najstarszy, a... Kurwa. – Zamilkł, zwiijając dłonie w pięści.

– To nie twoja wina, Radek – powiedziałam cicho. – Nie jesteś za tych ludzi odpowiedzialny...

Spojrzał na mnie kątem oka, mamrocząc coś pod nosem. Westchnął kilka razy, przymknął powieki i mruknął:

– Nigdy nie byłem za nikogo odpowiedzialny, ale co z tego, skoro to już druga taka sytuacja... – Zacisnął mocno szczęki, zgrzytając zębami. – Nie wiem, czy Zawada ci coś o mnie pierdolił, ale pewnie tak. Jak większość ludzi z tej zasranej wsi.

– Nic mi nie mówił – zaprotestowałam natychmiast. Przecież nie musiałam mu wspominać, że Darek mnie przed nim ostrzegał, podobnie zresztą jak zrobiła to bratowa Radka.

– Jakies siedem lat temu poszliśmy nad jezioro, żeby zrobić ognisko i ogólnie się pobawić – mruknął, nawet na mnie nie patrząc. – Miałem wtedy dwadzieścia jeden lat. Anka była trzy lata młodsza ode mnie. Spotykaliśmy się od jakiegoś czasu, ale to nie było nic poważnego. – Wzruszył ramionami. – Bawiliśmy się, piliśmy, a potem poszliśmy pływać. Jezioro nie jest wcale głębokie, więc nikt się nie spodziewał, że coś się stanie. – Pokręcił głową i westchnął głośno. – Anka nagle zniknęła nam z pola widzenia. Zaczęliśmy jej szukać. Myśleliśmy początkowo, że wyszła z wody, ale nie było jej na plaży.

Z każdym jego słowem czułam coraz większy ucisk w piersi. Żołądek związał mi się w supeł. Wiedziałam, do czego zmierza. Czułam to w kościach.

– Tyle że Anka nigdy nie wyszła z wody. Następnego dnia strażacy wyłowili jej ciało. Noga zaplątała się jej w starą sieć rybacką. Musiała się zachłusnąć wodą albo spanikować i... – Głos mu się załamał. – Wiedziałem, że to nie moja wina, bo przecież każdy z nas pływał, a ja nie byłem za nikogo odpowiedzialny, ale i tak się za to obwiniałem. Tak samo jak do tej pory wszyscy we wsi mnie za to obwiniają. Byłem najstarszy z nich wszystkich, a Anka ledwo skończyła osiemnaście lat. Powinienem być mądrzejszy, ale nikt z nas się nie spodziewał, że coś takiego może się wydarzyć. Przecież, idąc na imprezę, nie myślisz o konsekwencjach. Po prostu chcesz się napić i miło spędzić czas... – Westchnął. – W każdym razie teraz, jeśli Antek się nie znajdzie, znowu będą mnie obwiniać. – Pokręcił głową. – Znowu będę tym, który nie dopilnował reszty.

Zamrugałam gwałtownie, starając się odgonić łzy. Zduśliłam w sobie szloch. Nie lubiłam słuchać takich historii. Byłam na to zbyt wrażliwa.

– To nie była twoja wina – wydusiłam w końcu, gdy przełknęłam ślinę. – Okej, to było nieodpowiedzialne, ale to nie była twoja wina. Przecież nie włożyłeś jej nogi w sieć. Nie kazałeś jej

wchodzić do wody.

– Ja to wiem. Wiem to, ale i tak nie zmienia to faktu, że powinienem był to w jakiś sposób przewidzieć. – Wzruszył ramionami. – Tak samo, jak powinienem był bardziej uważać na Antka. Przecież wiedziałem, że on lubi sobie iść przed siebie pod wpływem alkoholu. Powinienem był... – Zamilkł, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Spięłam się, a potem wypuściłam spomiędzy warg drżący oddech. Domyśliłam się, że tym razem przyjechała policja. Wstałam z krzesła i ruszyłam w stronę przedpokoju. Nawet nie wyglądałam przez wizjer, po prostu otworzyłam drzwi, przełykając przy tym z trudem ślinę.

Tak, jak się spodziewałam – na ganku stało dwóch policjantów. Starszy, nieco siwiejący mężczyzna o poważnym wyrazie twarzy i młodszy. Ten drugi nieznacznie się do mnie uśmiechał.

– Dzień dobry, starszy aspirant Ryłko, a to młodszy aspirant Szewczyk. Pani Maja Żurawska? – Starszy z mężczyzn wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– Tak – odpowiedziałam od razu, otwierając szerzej drzwi.

Poprowadziłam ich w stronę salonu, przy okazji proponując coś do picia, ale odmówili. Gdy usiedli na kanapie, zajęłam miejsce w fotelu naprzeciwko. Ułożyłam drżące ze stresu dłonie na udach, gdy tylko podałam policjantom dowód osobisty, po czym wlepiłam w mężczyzn wyczekujące spojrzenie.

– Chcielibyśmy porozmawiać na temat zaginięcia Antoniego Witosy. Proszę mi powiedzieć, kiedy widziała go pani po raz ostatni?

Chrząknęłam, próbując oczyścić gardło.

– Widziałam go nad jeziorem tuż przed tym, jak postanowiłam wrócić do domu. Była może dwudziesta pierwsza, jakoś tak.

Policjant pokiwał głową, po czym zmrużył oczy i spojrzał na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Co robiła pani przez resztę nocy?

Z całych sił starałam się nie rozpłakać.

– Wróciłam do domu i poszłam spać. Rano obudził mnie Darek Zawada, mój sąsiad, i powiedział mi o tym, że Antek zaginął. Nie miałam pojęcia, że nie wrócił do domu – odpowiedziałam, siląc się na spokojny ton.

– Rozumiem. – Odkaszlnął. – Niedawno wyszła pani...

– Tak, niedawno skończyłam odbywać karę – przerwał mi – ale to nie ma żadnego związku z zaginięciem Antka. Ja z nim nawet nie rozmawiałam na tej imprezie.

– Jak w ogóle znalazła się pani w jego towarzystwie? – zadał kolejne pytanie.

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęłam, bo do salonu wszedł Radek. Przesunął wzrokiem po policjantach, a potem wlepił go we mnie, mrużąc oczy. Domyśliłam się, że usłyszał wzmiankę o więzieniu. Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. Nie chciałam, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Nie chciałam, żeby ludzie ze wsi się o tym dowiedzieli.

– Zaprosiłem ją na festyn – odpowiedział za mnie Radek. – Maja przyszła około dwudziestej, trochę posiedzieliśmy przy stolikach, potem zniknęła na chwilę z Darkiem Zawadą, a na koniec poszła z nami nad jezioro.

Policjanci odwrócili się w jego stronę. Ten młodszy skinął nieznacznie Radkowi głową, a ten starszy posłał w jego stronę zirytowane spojrzenie.

– Rozumiem, że pana obecność tutaj...

– Wizyta znajomego u znajomej – przerwał mu. – Chcieliśmy się z Majką zastanowić, czy może czegoś nie przegapiliśmy.

Policjant pokiwał głową, a potem spojrział na mnie.

– I co? Przypomniała sobie pani coś, co mogłoby nam pomóc w odnalezieniu pana Witosa?

– Nie, przykro mi. – Pokręciłam głową. – Tak, jak mówiłam. Ja nawet z nim nie rozmawiałam. Posiedziałam nad jeziorem około trzydziestu minut, a potem wróciłam do domu i poszłam spać. Nikt ze mną nie siedł. Nie słyszałam nawet, żeby ktoś siedł za mną. Byłam sama przez resztę nocy.

– Czy ktoś to może potwierdzić?

– Nie – odpowiedziałam od razu. – Mieszkam sama.

Policjant mruknął coś pod nosem i pokiwał głową, a potem oddał mi dowód osobisty i wstał. Ten młodszy także się podniósł, posyłając w kierunku Radka niezrozumiałe dla mnie spojrzenie. Wyszli chwilę później – tuż po tym, jak starszy z policjantów poinformował mnie, żebym nigdzie nie wyjeżdżała, bo mogą mieć do mnie jeszcze jakieś pytania. Skinęłam głową. I tak nie zamierzałam ruszać się z tego miejsca. Przecież nie miałam nawet dokąd pojechać.

– Co miałaś na myśli, gdy powiedziałaś, że niedawno skończyłaś odbywać karę?

Przełknęłam z trudem ślinę, przymykając na chwilę powieki. Po plecach znowu przebiegły mi dreszcze. Radek zadał mi pytanie, a ja nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Mogłam skłamać, jasne, ale przecież domyśliłam się już, że młodszy z policjantów go zna, skoro się niemo przywitali. Prędzej czy później Radek i tak by się dowiedział, że siedziałam. Westchnęłam cicho i odwróciłam się przodem do niego.

– Niedawno wyszłam z więzienia – odpowiedziałam szczerze, wlepiając w niego obojętne spojrzenie. Nie chciałam mu pokazywać, jak bardzo mnie boli, że muszę się komukolwiek tłumaczyć z własnej przeszłości.

– Za co siedziałaś?

– To moja sprawa, Radek. To nie jest coś, co powinno cię w tym momencie interesować.

– A jednak mnie interesuje. – Zwinął dłonie w pięści. – Za co siedziałaś?

– Nie powiem ci. Nie muszę – warknęłam ze złością, szarpiąc za klamkę. – Możesz już wyjść.

– Majka... – Zrobił krok w moją stronę, ale odsunęłam się na bok, otwierając szerzej drzwi.

– Nie zamierzam ci się tłumaczyć.

– Chcę tylko...

– Nie – przerwałam mu stanowczo. – To moja sprawa, nie twoja.

Zmrużył oczy, ale w końcu skinął głową. Minął mnie w drzwiach, ale zanim zdążyłam je za nim zamknąć, rzucił:

– Jeśli miałaś coś wspólnego ze zniknięciem Antka, zniszczę cię.

Trzasnęłam drzwiami i przekręciłam od razu klucz w zamku, bojąc się własnej reakcji na jego słowa. Czy się wystraszyłam? Może nie do końca, ale na pewno zrobiło mi się cholernie nieprzyjemnie na samą myśl, że Radek mógłby się dowiedzieć prawdy i rozpowiedzieć ją po wsi. Oddech mi przyspieszył na samo wspomnienie tego, jak ludzie reagowali na mnie w Grzybowie. Te wszystkie oceniające i krytyczne spojrzenia. Szepty, wyssane z palca historii... komentarze zamieszczone w Internecie, filmiki z moim udziałem, na których ktoś próbuje analizować moje powody do zabójstwa.

Nie chciałam przeżywać tego po raz kolejny. Prawdę mówiąc, wątpiłam, żebym była w stanie przez to przejść po raz drugi ...

Rozdział jedenasty

Maja

Uśmiechnęłam się nieznacznie do Darka, gdy wyszedł na taras. Skinął mi głową, a niecałe trzy minuty później stał już obok mnie ze zmarszczonymi brwiami. Nie bardzo rozumiałam, dlaczego ma zamyśloną minę.

– Hej – rzuciłam. – Wyspany?

– Powiedzmy – mruknął, pocierając dłonią kark. – Niedawno była u mnie policja.

Pokiwałam głową, uśmiechając się niepewnie. To w sumie nic dziwnego – najwyraźniej przyszli go przesłuchać jakiś czas po mnie. Mogłam się domyślić, że zrobią to jeszcze tego samego dnia.

– Między słowami dowiedziałem się, że Radek był u ciebie.

– Ta, był – mruknęłam cicho. – Chciał się wygadać czy coś i wspólnie zastanowić nad tym, co stało się z Antkiem. – Wzruszyłam ramionami. – Przypadkiem usłyszał, że wyszłam niedawno z więzienia. W kilku słowach mnie ostrzegł, że jeśli miałam coś wspólnego ze zniknięciem Antka, to będę mieć z nim do czynienia.

– Skurwysyn – warknął, a w jego głosie wyraźnie pobrzmiewała złość. – Nie przejmuj się nim. Nic ci nie zrobi.

Skrzywiłam się.

– Jasne. Może tylko się dowiedzieć od swojego kolegi z policji, za co siedziałam, a potem rozpowiedzieć wszystko po wsi. Masz rację, to nic takiego. – Parsknęłam ironicznym śmiechem i pokręciłam głową.

– Pewnie masz na myśli Adriana – powiedział, po czym usiadł na krześle obok. – Fakt, znają się, ale Adi nie będzie niczego rozpowiadać. Jest służbistą. Dość poważnie traktuje swoją pracę – wyjaśnił, uśmiechając się uspokajająco. – Tak że nie martw się tym. Radek się nie dowie, dopóki sama mu nie powiesz albo... Albo po prostu to jakoś nie wypłynie.

– Świetnie – burknęłam i przewróciłam oczami. – Pocieszyłeś mnie, naprawdę.

Zaśmiał się cicho, spoglądając na mnie z politowaniem.

– Nie możesz ciągle myśleć o tym, że ktoś się dowie o twojej przeszłości. Nie możesz się tym tak przejmować, Majka. – Pokręcił głową.

On w ogóle nie rozumiał, jak to jest, gdy wszyscy myślą, że wiedzą, co zrobiłaś, a tak naprawdę gówno wiedzą.

– Nie rozumiesz, Darek – mruknęłam z irytacją. – I raczej nie jesteś w stanie zrozumieć. To nie ciebie wytykali palcami na każdym kroku. Nie tobie życzyli śmierci. Nie o tobie krążą w sieci filmiki z naprawdę obraźliwymi komentarzami.

– Majka. – Westchnął głośno. – Zdaję sobie sprawę, że jest ci trudno, naprawdę, i że boisz się tego, co będzie, gdy ludzie się dowiedzą, ale nie możesz o tym cały czas myśleć. To cię zniszczy. – Przesunął dłonią po moim udzie w geście wsparcia. Chyba.

– Rozumiem, co chcesz mi przez to powiedzieć – mruknęłam z nikłym uśmiechem. – Rozumiem twój punkt widzenia i wiem, że chcesz mi w jakimś stopniu pomóc, ale to nie jest takie proste... – Westchnęłam. – Nie wiesz, co o mnie...

– Wiem, Majka – przerwał mi, spoglądając na mnie ze współczuciem. – Wiem, czytałem artykuły, komentarze i oglądałem te idiotyczne filmiki – warknął ze złością. – Wiem, że cię to boli. Wiem, że masz dość, że w każdej chwili wszyscy się mogą dowiedzieć, że siedziałaś i za co, ale to nie ma znaczenia.

– Jak to niby...? – Miałam ochotę się na niego wydrzeć, ale powstrzymałam mnie przed tym, chwytając za dłoń.

– Nie ma znaczenia, bo ludzie nie znają prawdy – powiedział spokojnie. – Jeśli będą cię obrażać, stanę w twojej obronie. Ludzie ze wsi w jakimś stopniu mnie szanują. Wątpię, żeby próbowali sprzeciwiać się temu, co będę o tobie mówić. – Wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– Będziesz mieć przez to nieprzyjemności. To jest zupełnie niepotrzebne. Jakoś sobie...

– Jakoś sobie poradzisz, tak? – przerwał mi, kręcąc głową. – Ale po co masz sobie jakoś radzić, skoro możesz sobie dobrze radzić, co?

– Nie przywykłam do tego, żeby...

– Prosić o pomoc.

– Musisz mi za każdym razem...

– Przerywać? – Zaśmiał się, gdy uderzyłam go w ramię. Sama też się jednak uśmiechnęłam. – Widzisz, przynajmniej cię rozweseliłem. – Wyszczrzył się, na co przewróciłam oczami.

– Jak dziecko – mruknęłam ze śmiechem.

– Każdy facet ma w sobie coś z dziecka. Jeden więcej, inny mniej.

– Dziękuję – wyszeptalam, pocierając dłońmi o uda.

– Nie masz za co, Majka.

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem. Oczywiście, że miałam za co. Darek zrobił dla mnie więcej niż ktokolwiek inny, nie licząc Michała, z którym nawet nie miałam kontaktu od kilku dni.

Załatwił mi pracę, pomógł z drzewem w ogródku, rozweselał mnie i nie oceniał. Podtrzymał mnie na duchu. Gdyby nie on, to pewnie już dawno bym zwariowała. Naprawdę byłam mu wdzięczna, chociaż przez chwilę myślałam, że chce mnie po prostu kontrolować.

– Mam, nie umniejszaj sobie, Darek. – Uśmiechnęłam się. – Pomagasz mi na każdym kroku. Naprawdę to doceniam. Nie mam pojęcia, jak ci się za to wszystko odwdzięczę – wyznałam szczerze.

– Nie musisz mi się odwdzięczać. Nie dlatego ci pomagam. – Spojrzał przed siebie.

– To dlaczego to robisz? – zapytałam cicho. Chciałam wiedzieć, co go do tego wszystkiego popchnęło.

– Za dużo widziałem, żeby odsuwać się od ludzi, którym przytrafiła się niesprawiedliwość w życiu. Nie chcę po raz kolejny oglądać, gdy ktoś upada. Jeśli mogę, to pomagam. – Wzruszył ramionami. – A że przy okazji cię polubiłem, to jest to dla mnie czysta przyjemność. A przyjemności w życiu nigdy za wiele. – Puścił do mnie oczko.

Pokiwałam powoli głową, dając mu znać, że zrozumiałam, ale tak naprawdę nie rozumiałam za wiele. Co z tego, że nie lubi niesprawiedliwości w życiu... Nie miał przecież żadnych dowodów, że jestem niewinna. Nie rozumiałam, dlaczego bez problemu mi uwierzył. Dlaczego po prostu uznał, że mówię prawdę. To było dla mnie zbyt skomplikowane do ogarnięcia.

– I tak dalej tego nie rozumiem – wyszeptalam – ale nieważne. Tak czy siak, jestem ci wdzięczna, naprawdę.

Uśmiechnął się, wygodniej rozpierając na krześle.

– To co dzisiaj robimy?

Posłałam mu niezrozumiałe spojrzenie.

– Nie możesz siedzieć cały czas w domu. Jest ładna pogoda, powinniśmy to wykorzystać i porobić coś ciekawego.

– Masz coś konkretnego na myśli? – Spojrzałam na niego z zaciekawieniem.

– Masz ochotę na przejażdżkę rowerem? Ostatnio kupiłem nowy, starego nie zdążyłem jeszcze sprzedać, więc... – Przyglądał mi się wyczekująco.

Przygryzłam wnętrze policzka na moment, a po chwili skinęłam głową. Dawno nie byłam na rowerze, a kiedyś lubiłam na nim jeździć. Nie sądziłam nawet, że ta propozycja mnie tak ucieszy.

– Z chęcią. – Wstałam z krzesła. – Jedziemy po prostu na przejażdżkę czy zabieramy koc, żeby posiedzieć gdzieś czy coś? – Spojrzałam na niego pytająco.

– Jeśli chcesz, możemy zabrać koc i coś do jedzenia. W lesie jest stary zbiornik, a obok niego polana, więc możemy tam sobie zrobić przerwę.

– O, fajnie. – Uśmiechnęłam się. – To idź po rowery, a ja zrobię jakieś przekąski – rzuciłam i ruszyłam do wejścia.

– Nie...

– Ale chcę – przerwałam mu stanowczo. – Ty załatwiasz rowery, ja ogarniam jedzenie.

Zaśmiał się cicho i skinął głową, a potem ruszył w stronę swojego podwórka. Gdy tylko przeskoczył przez płot, zniknęłam w kuchni i zaczęłam przygotowywać jedzenie. Spakowałam do plecaka kilka kanapek, jakieś ciastka bez czekolady i dwie butelki wody. Przebrałam się jeszcze w wygodniejsze spodnie i posmarowałam ciało kremem do opalania. Nie zamierzałam spalić się na skwarę.

Kilkanaście minut później jechaliśmy już spokojnie po szutrowej drodze w stronę wjazdu do lasu. Po drodze minęliśmy sklep, pod którym stał radiowóz. Po plecach przebiegł mi dreszcz, gdy w środku zobaczyłam tego samego policjanta, który mnie przesłuchiwał. Posłał mi skupione spojrzenie, a potem zerknął na Darka i skinął mu głową. Chciałam zapytać o ten gest, ale ugryzłam się w język. To w sumie nie było ważne. Pewnie się tylko z nim witał.

– Ale tu pięknie – rzuciłam, zeskakując z roweru tuż przy brzegu zbiornika.

Rozejrzałam się dookoła, uśmiechając się do siebie na widok jasnej trawy na polanie. Tuż obok wody rosły paprocie, a nieco dalej zauważyłam sadzonki drzew.

– To fakt.

Darek stanął obok i wziął ode mnie rower, a potem postawił go przy drzewie. Rozłożył koc na trawie. Kiedy tylko to zrobił, położyłam na nim plecak i usiadłam, prostując nogi.

– Ile tu jechaliśmy? Godzinę?

Zerknął na zegarek zawieszony na lewym nadgarstku.

– Niecałą, ale da się tu przyjechać szybko.

– Przepraszam, ale nie mam kompletnie kondycji. Wiele się zmieniło, odkąd...

– Nie przepraszaj, nie masz za co. – Zaśmiał się. – Nie jechaliśmy przecież na wyścigi, Majka, tylko na przejażdżkę, która z założenia ma być po prostu aktywnym rodzajem wypoczynku, nie triathlonem.

Parsknęłam śmiechem na jego krótki monolog, zanim podałam mu wodę i kanapki.

– Jedz, panie filozofie.

Przewrócił oczami, posyłając mi rozbawione spojrzenie.

– Filozofie? – Uniósł brew. – Mówiono na mnie różnie. Gad, klawisz, dupek, kurwa, przystojniak, ale nigdy nikt mnie nie nazwał filozofem.

Zaśmiałam się głośno, widząc jego szeroki uśmiech.

– Widocznie przy nikim się tak nie wymądrzałeś, jak robisz to przy mnie – wymruczałam ze śmiechem.

– Ja?! – Wskazał palcem na siebie. – Ja się wymądrzam? Niby kiedy?

Zaczęłam powtarzać jego słowa, gdy tłumaczył mi, że nie powinnam się tak przejmować ludźmi. Mówiłam i mówiłam, a im dłużej to robiłam, tym bardziej on się śmiał. Odchylił głowę do tyłu i zanosił się głośnym śmiechem, a mnie mimowolnie przebiegło przez myśl, że to całkiem przyjemny odgłos.

– Jesteś niemożliwa. – Pokręcił głową. – To wcale nie oznacza, że się wymądrzam, tylko... – Zamilkł, marszcząc brwi, a potem parsknął śmiechem. – Dobra, możesz mieć trochę racji.

– No właśnie. Mam trochę więcej racji niż tylko trochę. – Zaśmiałam się. – Lubię cię – wyrwało mi się nagle. Sama nie wiedziałam nawet, skąd mi się to wzięło. Ot, po prostu to ze mnie wyleciało.

Podrapał się po policzku, powstrzymując uśmiech.

– Ja ciebie też lubię, Majka. – W jego oczach dostrzegłam ledwie zauważalny błysk zadowolenia.

Po jego słowach skupiłam się na jedzeniu. Co jakiś czas zerkałam w stronę lasu, bo nie wiedziałam, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Po drzewach biegało kilka wiewiórek, co oglądałam z zafascynowaniem i lekkim rozmarzeniem.

Nagle poczułam tuż przy kąciku ust dotyk. Oddech ugrzązł mi w gardle, a po plecach natychmiast przebiegł dreszcz. Serce załomotało mi w piersi. Spojrzałam z zaskoczeniem na Darka, nie rozumiejąc...

– Miałś tu resztkę masła – wyjaśnił, nim zdążyłam się odezwać.

Pokiwałam powoli głową, uśmiechając się delikatnie. Zabrał dłoń, ale nie odsunął się ode mnie, tylko dalej siedział blisko, wpatrując się w moje oczy. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy zrozumiałam, że patrzy na mnie inaczej niż zwykle. Źrenice nieznacznie mu się rozszerzyły, a na szczęce zadrgał mięsień, brwi zaś miał zmarszczone, jakby się nad czymś zastanawiał.

Zacisnęłam mocniej palce na kocu i starałam się uspokoić wpadające w galop serce. Otworzyłam usta, chcąc się odezwać, żeby przerwać to coś, co się między nami tworzyło. Nie zdążyłam jednak tego zrobić, gdyż Darek się nade mną nachylił i objął dłonią policzek.

Wciągnęłam ze świstem powietrze do płuc, drżąc. Poczułam dreszcze na całym ciele, z chwilą gdy przejechał kciukiem po mojej skórze, zjeżdżając wzrokiem na wargi.

– Darek... – wyszeptałam, ale sama nie wiedziałam nawet po co. Chciałam, żeby zrobił kolejny krok? A może chciałam go powstrzymać? Nie wiedziałam. Miałam totalną pustkę w głowie.

– Słucham? – zapytał równie cicho.

Chrząknęłam i otworzyłam szerzej oczy, gdy jeszcze bardziej się nachylił. Zadrżałam, zwijając dłonie w pięści. Nie byłam w stanie już dłużej powstrzymać szaleńczego bicia serca, a potem... Potem, gdy nasze wargi zetknęły się ze sobą, zupełnie już nie wiedziałam, co się dzieje.

Czas się zatrzymał. Czułam się tak, jakbyśmy zostali z Darkiem zupełnie sami na świecie. Westchnęłam cicho, gdy przesunął językiem po wardze, mocniej na nią napierając. Poddałam się. Nie byłam nawet w żaden sposób zaprotestować, bo gdy poczułam jego miękkie usta na swoich i tak wyraźnie ten jego cytrusowy zapach, po prostu odpłynęłam. Niewiele myśląc, pogłębiłam pocałunek, układając mu dłoń na szyi. Uśmiechnął się i pchnął mnie na koc. Zanim zdążyłam zaczerpnąć normalny wdech, leżałam już na plecach, a Darek wsuwał mi kolano między uda.

Jęknęłam, gdy zaczął mnie coraz mocniej całować i gładzić po policzku. Jego namiętne pocałunki i delikatny dotyk tworzyły kontrast, który nie pozwalał mi myśleć. Nie wiedziałam, czemu tak na niego reaguję, ale jednego byłam pewna – nie chciałam, żeby przestawał. Pragnęłam, żeby mnie dalej całował i dotykał. Po prostu... Pragnęłam go i chyba to pchnęło mnie, żeby się nagle odsunąć. Wystraszyłam się, że mogliśmy jednym wybrykiem zniszczyć znajomość, która zapowiadała się na dobrą przyjaźń.

– Nie – zaprotestowałam szeptem, układając mu dłonie na ramionach.

Zmarszczył brwi, jakby nie bardzo zrozumiał, o co mi chodzi.

– Nie możemy. – Pokręciłam głową. – Ja... Nie mogę, przepraszam – wyszeptałam z bólem w głosie. Nie chciałam go ranić, ale nie powinniśmy przekraczać niewidzialnej granicy.

– Nie, to ja przepraszam. – Odsunął się i usiadł niecały metr dalej, spoglądając na mnie ze skruczą. – Nie powinienem był tego robić. To się już więcej nie powtórzy.

Uśmiechnęłam się mimo bólu, który nagle rozlał się po moim ciele. Nie spodziewałam się, że tak zareaguję, gdy mi przytaknie.

– Nic się nie stało – zapewniłam go i uśmiechnęłam się z trudem.

W głębi duszy jednak wiedziałam, że stało się całkiem sporo. W tym momencie przestałam patrzeć na Darka jak na zwykłego sąsiada i wiedziałam, że to cholernie złe i niebezpieczne podejście z mojej strony...

Rozdział dwunasty

Maja

– Dzień dobry, w czym mogę... – Zamilkłam, krzywiąc się, gdy w drzwiach sklepu dostrzegłam Radka. Patrzył na mnie nieodgadzionym wzrokiem. Chrząknęłam. – W czym mogę pomóc? – Zmusiłam się do dokończenia pytania neutralnym tonem. W końcu Radek dalej był klientem.

Zamkną drzwi i ruszył w moją stronę. Dopiero gdy się poruszył, zauważyłam, że w dłoni trzyma mały bukiet polnych kwiatów. Zmarszczyłam brwi i wlepiłam w mężczyznę skupione spojrzenie.

– Przyszedłem cię przeprosić. – Wystawił przed siebie kwiaty.

Uniosłam brew i skrzyżowałam ramiona na piersi, patrząc na niego wyczekująco. Westchną głośno i potarł dłonią czoło.

– Przepraszam za to, co powiedziałem. Wcale tak nie myślałem. – Posłał mi skruszone spojrzenie. – Jestem... Nie myślę, gdy jestem zdenerwowany, co odbiło się na tobie. Nie chciałem, żebyś poczuła się źle, ale zdaję sobie sprawę, że tak właśnie było. – Chrząknął. – W każdym razie przepraszam, Majka. Poniosło mnie.

Przygryzłam wewnątrz policzka, przyglądając się mężczyźnie. Wyczułam bijącą od niego szczerłość, ale co z tego, skoro rzucił w moją stronę takim, a nie innym hasłem, nie wiedząc nawet, za co siedziałam? Co by było, gdyby się dowiedział? Prychnęłam w myślach. Na pewno nie wyszłoby z tego nic dobrego.

– W ogóle nie rozumiem, dlaczego pomyślałeś, że mogłabym mieć coś wspólnego ze zniknięciem Antka.

Westchną głośno i odłożył kwiaty na blat, a następnie wsunął dłonie do kieszeni spodni i wlepił we mnie rozgoryczone spojrzenie.

– Zniknął chwilę po tobie, stąd ten idiotyczny pomysł. Jeszcze raz cię przepraszam.

Skinęłam powoli głową.

– W porządku – mruknęłam wreszcie, chociaż wcale nie było w porządku, ale w jakimś tam stopniu rozumiałam, czemu powiedział to, co powiedział. Jeśli faktycznie rzucił tym idiotycznym tekstem tylko dlatego, że był zdenerwowany, to byłam w stanie to jakoś sobie wytłumaczyć i o tym zapomnieć.

Odetchną z ulgą, uśmiechając się delikatnie.

– Cieszę się, że już się na mnie nie wściekasz.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Nie wściekałam się na ciebie. Po prostu nie rozumiałam, dlaczego pomyślałeś o mnie, jak pomyślałeś. Nie dałam ci przecież żadnych powodów, żebyś mógł mnie podejrzewać o...

– Wiem, Majka.

Skinęłam powoli głową, czym dałam mu do zrozumienia, że przyjąłam jego tłumaczenie. Co prawda to dalej nie zmieniało faktu, że nabrałam do niego dystansu. Nie chciałam otaczać się ludźmi, którzy podejrzewają mnie o coś, czego nie zrobiłam, kompletnie mnie nie znając. Nie potrzebowałam mieć wśród znajomych fałszywych osób.

– Robisz coś dzisiaj po pracy czy masz może czas?

– Jestem umówiona – skłamałam bez problemu. Nie miałam najmniejszej ochoty umawiać się nawet na jedno małe piwo z Radkiem. W ogóle nie miałam ochoty być jego znajomą. Nie po tym, jak mnie potraktował.

– Rozumiem. – Chrząknął. – W takim razie może innym razem uda nam się spotkać.

– Może. – Uśmiechnęłam się do niego nieznacznie, a chwilę później, gdy już opuścił sklep, odetchnęłam z ulgą.

Zgarnęłam kwiaty i włożyłam je do szklanki z wodą. Odstawiłam je na blat i zmarszczyłam brwi. Dawno nikt nie подарował mi bukietu, ale ani trochę mnie to nie ruszyło, gdy zrobił to Radek. Westchnęłam cicho i wydałam z siebie zduszony jęk, jednocześnie przypominając sobie usta Darka na moich. Potarłam dłonią czoło i pokręciłam szybko głową, starając się wyrzucić obrazy podsuwane przez umysł. Wcale nie chciałam wyobrażać sobie zbliżenia z Darkiem. Ani trochę...

Kurwa, oszukiwałam samą siebie. Przez ponad osiem lat z nikim nie byłam, co powoli dawało mi się we znaki. Z drugiej strony jednak nie chciałam przekraczać żadnej granicy ze swoim sąsiadem. Był jedyną osobą, która w jakimś stopniu przypominała przyjaciela. Nie chciałam tego stracić na rzecz kilkunastu minut przyjemności. Zresztą... On sam stwierdził, że się zagalopował i pocałunek między nami się już nigdy więcej nie wydarzy. W sumie mu się nie dziwiłam – który klawisz chciałby się pieprzyć z byłą osadzoną?

Tego dnia nie miałam dużo klientów w sklepie, ale i tak wróciłam do domu padnięta, jakbym przebiegła maraton. Nie wiedziałam, czy to przez upał, czy przez ciągle pojawiające się w mojej głowie wizje nagiego Darka. Jęknęłam, otworzyłam piwo i od razu upiłam kilka łyków. Uśmiechnęłam się do siebie – zdecydowanie potrzebowałam alkoholu dla rozluźnienia.

Zjadłam kilka kanapek, otworzyłam drugie piwo, bo pierwsze dość szybko skończyłam i wyszłam na taras. Odpaliłam papierosa i rozłożyłam się wygodnie na krześle, prostując nogi. Zaciągnąłem się dymem i niemal natychmiast zaczęłam kaszleć.

Darek kosił trawę. Miał na sobie tylko krótkie spodenki. Widziałam wyraźnie, jak pracowały mu mięśnie ramion, a kropelki potu spływały po karku i plecach. Zdusiłam w sobie jęk, jednocześnie oblizując usta, gdy zerknęłam na jego przedramiona. Miał je napięte, przez co uwydatniły mu się żyły.

Cholera.

Od zawsze lubiłam umięśnionych mężczyzn. Sapnęłam i upiłam kilka łyków piwa, próbując zmusić się do odwrócenia wzroku. Nie potrafiłam jednak tego zrobić. Z boku musiałam wyglądać naprawdę dziwnie.

Oddech mi przyspieszył, gdy Darek podszedł do kranu przy garażu i wsunął pod niego głowę. Zmoczył włosy i przesunął po nich kilka razy dłonią. Zadrżałam, jednocześnie wyobrażając sobie, jak zaciska palce na moich włosach, gdy...

– Cześć!

Podskoczyłam ze strachu, przez co oblałam się piwem; akurat próbowałam się go napić, żeby ugasić pragnienie. Darek przesunął wzrokiem po moich piersiach – czarny stanik prześwitywał spod jasnej bluzki – a potem na powrót skupił się na mojej twarzy.

– Hej – odezwałam się i chrząknęłam, po czym szybko wstałam i zniknęłam w domu. W trymiga się przebrałam. Nie zamierzałam paradować przed mężczyzną w niemal przezroczystej koszulce, chociaż nie ukrywałam wcale, że spodobał mi się jego uśmiech, gdy patrzył na moje piersi.

Podwójne cholera.

Wyszłam na taras i ze smutkiem stwierdziłam, że Darek zniknął z podwórka. Kosiarki też już nie widziałam. Najwyraźniej skończył już porządki. Usiadłam z głośnym westchnieniem na krześle i potarłam dłonią kark. Boże, byłam cała spięta i nie potrafiłam się rozluźnić. Próbowałam sobie wmówić, że to tylko chwilowe, ale nie byłam głupia – przez ten jeden zwyczajny pocałunek zaczęłam patrzeć na Darka inaczej niż na zwykłego znajomego.

– Kurwa – wymamrotałam do siebie i upiłam łyk piwa, zaciskając uda. Zadrżałam, gdy dotarło do mnie, że majtki zrobiły się wilgotne. – Ja pierdolę – szepnęłam i przygryzłam wewnątrz policzka. Potrzebowałam seksu, ale nie mogłam iść do Darka. Nie chciałam...

– Jak tam w pracy?

Natychmiast podniosłam głowę.

Obiekt moich rozmyślań opierał się ramionami o balustradę swojego tarasu. Miał wilgotny tors, jakby dosłownie przed chwilą wyszedł spod prysznica.

Sapnęłam cicho.

– Dobrze – odpowiedziałam i chrząknęłam, gdy się zorientowałam, że głos mi ochrypł. – Jestem trochę zmęczona, ale nie było dużo klientów. To pewnie przez pogodę – dodałam, żeby nie wyszło, że chcę uciąć rozmowę.

Boże, tak naprawdę chciałam, żeby wziął mnie w ramiona... Wariowałam. Zdecydowanie.

– Bartek cię bardzo chwali – powiedział szczerze. – Zdecydowanie jest zadowolony z twojej pracy.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Ciesz mi to.

Pokiwał powoli głową i unióśł butelkę z piwem. Nie zauważyłam jej wcześniej.

– Mogę się dołączyć?

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zamiast tego skinęłam głową, nieznacznie się uśmiechając. Nie mogłam robić z siebie wariatki. Darek przeszedł przez trawnik i przeskoczył przez płot. Parsknęłam śmiechem, gdy się potknął.

– Wiesz, mógłbyś używać furtki. – Zaśmiałam się, gdy usiadł obok.

– Wiem, ale po co? – Wzruszył ramionami i otworzył piwo. Upił łyk, spoglądając na mnie z ukosa. – Skosić ci trawnik?

– Słucham?

– Pytam, czy ci skosić trawnik. Tu rośnie gęsta trawa, więc...

– Nie trzeba – powiedziałam szybko. – Dam sobie...

– Tak, tak, wiem – przerwał mi. – Dasz sobie radę, ale po co masz się męczyć? Możemy pójść w handel wymienny. – Uśmiechnął się zachęcająco.

Rany boskie, nawet jego uśmiech powoduje u mnie dreszcze na plecach.

– Co masz na myśli?

– Mogłabyś upiec mi ciasto w ramach podziękowania...

– O, nie! – rzuciłam spanikowanym głosem i szybko pokręciłam głową. – Nie chcesz jeść żadnego ciasta, które zrobię. Pewnie bym cię nim otruła czy coś. Mogę przygotować kolację – zaproponowałam bez dokładnego przemyślenia, co tak właściwie powiedziałam.

Uśmiechnął się z zadowoleniem, jakby od początku o to mu chodziło. O kolację.

Szlag.

– Brzmi dobrze. W takim razie jutro wpadnę skosić trawę, a potem ugotujesz dla nas kolację.

Czemu odniosłam wrażenie, że to zabrzmiało jak randka? To nie była randka, prawda? Cholera. Znowu dostałam tych pieprzonych dreszczy. Miałam dość, że zaczęłam tak, a nie inaczej na niego reagować.

– Majka...

Zamrugałam gwałtownie, orientując się, że wlepiam w niego spojrzenie.

– Mówiłeś coś? Przepraszam, zamyśliłam się.

– Tak właśnie myślałam. – Uśmiechnął się ze zrozumieniem. – Słyszałem od Marysi, że Radek dzisiaj wpadł do sklepu. Chciał czegoś konkretnego?

– Widzę, że plotki dość szybko się roznoszą. – Westchnęłam z irytacji. – Przyszedł mnie przeprosić. – Wzruszyłam ramionami.

Darek uniósł brew i wlepił we mnie zacięte spojrzenie. W jego oczach dostrzegłam niezrozumiały dla mnie błysk.

– Radek przyszedł przeprosić? A to coś nowego.

– Przyszedł, przeprosił, dał kwiatki i poszedł – powiedziałam od niechcienia i sięgnęłam po papierosy, gdy Darek tylko na mnie patrzył i milczał. Krępowano mnie jego skupione spojrzenie.

On także wyciągnął z kieszeni paczkę i odpalił fajkę. Wydmuchał dym na bok i postukał palcem o butelkę, spoglądając na mnie kątem oka. Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc, czemu cały czas tak mi się przygląda.

– Zastanawiałem się ostatnio nad tym, jak ci pomóc zawalczyć o sprawiedliwość – odezwał się po chwili ciszy.

Prychnęłam pod nosem.

– Nie zamierzam walczyć o sprawiedliwość – oznajmiłam oschle. – Nie mam na to ani siły, ani pieniędzy. Nie chcę znowu przez to wszystko przechodzić. Chcę o tym zapomnieć, Darek, już ci to tłumaczyłam. Czemu tego nie rozumiesz?

Wstałam z zamiarem pójścia do domu po kolejne piwo.

– Majka... – Chwycił mnie za dłoń i spojrzał na mnie prosząco. – Daj sobie pomóc.

– Nie – zaprotestowałam stanowczo. – Proszę cię, przestań próbować mnie przekonywać, bo ci się to nie uda – mruknęłam z irytacją. – Puść. Idę po piwo.

Rozluźnił uścisk, ale jednocześnie widziałam po nim, że chce coś jeszcze powiedzieć, bo otworzył usta. Pokręciłam głową, po czym minęłam go i weszłam do domu. Westchnęłam głośno, wyciągając z lodówki butelkę. Otworzyłam ją i upiłam łyk, mrugając szybko.

Nie dość, że było mi wystarczająco trudno ze wspomnieniami wracającymi w snach, to Darek jeszcze na nowo je we mnie wyzwał. Jęknęłam cicho i oparłam dłonie o blat, opuszczając głowę. Kilka razy odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić i odgonić łzy napływające do oczu.

– Przepraszam, nie chciałem przekroczyć – położył mi dłoń na ramieniu – żadnej granicy. Zapomniałem się. Nie będę już poruszać tego tematu, okej?

– Okej – wyszeptałam. Z całych sił pragnęłam zlikwidować dreszcze przebiegające mi po ciele od miejsca, w którym mnie dotykał. Zaciśnięłam mocniej palce na blacie, błagając, żeby mój organizm przestał reagować na Darka. Czemu moje ciało nie reagowało tak na jakiegokolwiek innego mężczyznę? A no tak – przecież z żadnym innym teraz się nie spotykałam. Miałam dość, że...

Spięłam się, gdy poczułam ciepły oddech na szyi. Dostałam gęsiej skórki na ramionach i mimowolnie zaciśnięłam uda.

– Darek – odezwałam się ostrzegawczo.

– Słucham? – zapytał cicho, przenosząc dłoń z ramienia na moje biodro. Przesunął kciukiem po nagiej skórze, wsunawszy go pod moją bluzkę.

– Przestań, proszę – wyszeptałam. – Mówiłam ci, że...

– Tak, wiem, mieliśmy się nie całować.

Westchnęłam głośno i z wielkim trudem się odsunęłam. Odwróciłam się i wlepiłam w niego zirytowane spojrzenie. Patrzył mi prosto w twarz, uśmiechając się lekko.

– Mieliśmy się nie całować, więc nie dotykaj mnie w ten sposób, bo to doprowadzi do pocałunku.

– Wcale nie – zaprotestował. – To był tylko przyjacielski gest. – Uśmiechnął się i znów się do mnie zbliżył. Zanim zdążyłam się wycofać, położył mi dłoń na karku, a potem wsunął palce we włosy. Drugą rękę przysunął do twarzy i pogładził kciukiem po policzku. – To tylko przyjacielski gest.

Miałam ochotę parsknąć śmiechem na jego słowa, ale nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego odgłosu, oprócz cichego westchnienia. Wypiłam zaledwie dwa piwa, a miałam wrażenie, że wszystko wokół mnie się kręci. Byłam pijana? Nie, to nie było możliwe. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy dotarło do mnie, że to wina Darka. To przez niego czułam się tak dziwnie... Serce mi przyspieszyło ze strachu, bo jego gesty wcale nie były przyjacielskie.

– Darek... – wyszeptalam, kręcąc powoli głową. – Nie możemy...

– Czego? – Uniósł brew, ale nie spuścił ze mnie skupionego spojrzenia.

– Tego – bąknęłam, przymykając z przyjemności powieki, gdy przyciągnął mnie bliżej. Tak blisko, że przycisnęłam policzek do jego nagiego torsu.

Gładził mnie palcami po głowie i dłonią po plecach. To było przyjemne. Bardzo przyjemne. Jednocześnie jednak nie stanowiło też żadnego przyjacielskiego gestu – było zbyt intymne. Sapnęłam, gdy poczułam jego wargi na skroni.

– Podobasz mi się, Majka – mruknął. – Nie zamierzam dłużej udawać, że tak nie jest.

Spięłam się i ułożyłam ręce na jego ciele, żeby go odepchnąć, ale mi na to nie pozwolił. Uniosłam brodę i wlepiłam w niego wkurzone spojrzenie, próbując mu niemo przekazać, że nie chcę takiej bliskości.

– Powiedz, patrząc mi w oczy, że mam przestać próbować...

Zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób przemyśleć to, co wpadło mi do głowy, stanęłam na palcach i przycisnęłam wargi do jego ust, a po plecach przebiegły mi dreszcze. Natychmiast oddał pocałunek, mocniej mnie do siebie przyciągając. Zacisnął mi dłoń na pośladku, na co jęknęłam z zaskoczenia.

To by było na tyle z mojego postanowienia, żeby się z nim nie całować. Nie potrafiłam tego zrobić. Nie potrafiłam się od niego odsunąć. Dlatego, gdy chwycił mnie za uda i posadził na blacie, bez wahania pozwoliłam mu też, żeby ściągnął ze mnie koszulkę.

Miałam tylko nadzieję, że jednorazowy numer nie będzie przyczyną końca naszej znajomości. Naprawdę potrzebowałam przyjaciela, ale jednocześnie pragnęłam też bliskości.

Konkretnie: bliskości Darka.

Rozdział trzynasty

Maja

Jęknęłam z zaskoczenia, gdy gorące wargi Darka zawędrowały na moją szyję, a potem dekolt. Bez zbędnych ceregieli zsunął ramiączka stanika i zacisnął lekko zęby na sutku. Odchyliłam się, dając mu do siebie lepszy dostęp. Pozwalałam mu na wszystko. Pragnęłam go. Chciałam, żeby wziął mnie w ramiona i zrobił ze mną wszystko, co tylko zechce.

– Darek... – wyszeptałam, wsuwając dłonie za pasek jego spodni. Nie wahałam się, tylko od razu szarpnęłam za materiał i zsunęłam niżej, wydobywając na zewnątrz przeżącą się męskość. Po plecach przebiegły mi dreszcze, gdy zacisnęłam palce na twardym członku. Z trudem łapałam oddech. Całe moje ciało drżało na myśl, że lada moment go w sobie poczuje.

Darek mruknął coś pod nosem i przesunął mnie na skraj blatu. Uniosłam się na ramionach, żeby mógł ściągnąć ze mnie spodnie. Zacisnęłam palce na brzegu mebla, gdy uklęknął przede mną i musnął wargami wnętrze ud. Zadrżałam i przygryzłam wargę, powstrzymując chrapliwy jęk.

– Cudownie pachniesz – wymruczał, przytykając usta i nos do bielizny.

Tym razem nie umiałam się powstrzymać i jęknęłam głośno, poruszając niecierpliwie biodrami.

Byłam wilgotna i w pełni gotowa, a on torturował mnie powolnymi ruchami dłoni na udach i ust na kobiecości. Byłam bliska błagania, żeby w końcu przestał się ociągać i po prostu wziął mnie w posiadanie. Chciałam...

– O, cholera! – jęknęłam głośno, nagle czując ciepły język na cipce.

Musiał odsunąć na bok bieliznę, przez co teraz niemal nic już nas nie dzieliło.

Po plecach przebiegły mi dreszcze, a pod powiekami natychmiast pojawiły się mroczki, gdy wsunął we mnie palce. Drażnił nimi wnętrze, jednocześnie pieszcząc językiem czuły punkt. Oddech mi się spłycił i przyspieszył. Byłam podniecona już wcześniej, ale teraz... teraz znalazłam się blisko szczytu.

– Darek, proszę... – zakwiliłam, łapiąc go za włosy. Sama nie wiedziałam, czego od niego chcę. Nie miałam pojęcia, czy pragnęłam, żeby przyspieszył, czy może chciałam w końcu poczuć jego męskość w sobie. – Błagam...

Jęknął i wstał z klęczek, ale nie przestał wsuwać we mnie palców. Opadł wargami na moje i wtargnął do środka językiem. Splótł go razem z moim; natychmiast poczułam swój smak. Wbiłam mu paznokcie w ramiona i zacisnęłam mięśnie na jego palcach, niespodziewanie dochodząc.

– O, Boże! – wyjęczałam, drżąc na całym ciele. Targały mną spazmy orgazmu, podczas gdy Darek dalej mnie pieścił, tym razem delikatniej i zdecydowanie wolniej.

– Nawet nie wiesz, jak cholernie często wyobrażałam sobie, że dochodzisz na moich palcach, Majka – wyszeptał i musnął wargami moje czoło.

Ten gest był... intymny. Zbyt intymny. Panika zakręciła mi się w żołądku, ale zdusiłam ją w zarodku. Nie mogłam teraz zacząć nagle analizować, co tak właściwie robimy. Po prostu chciałam uprawiać seks i na tym powinnam się skupić.

Ponownie objęłam jego męskość i przesunąłem kciukiem po żołądki. Rozsmarowałam wilgoć, na co sapnął i poruszył biodrami. Uśmiechnęłam się do siebie i odepchnęłam go lekko, a potem ześlizgnęłam się z blatu. Zacisnęłam mocniej palce na nasadzie penisa i z trudem uklękłam na chłodnych kafelkach. Z trudem, bo nogi dalej miałam jak z waty. Drżały od niedawnego orgazmu.

– Majka – jęknął, gdy koniuszkiem języka przesunęłam po czubku, a potem wsunął mi dłoń we włosy, gdy objęłam go wargami.

Poruszyłam powoli głową, wodząc językiem po delikatnej skórze. Przez pięść, którą zaciskał mi na włosach, dostawałam cholernych dreszczy. Do tego jego słony smak powodował, że znowu czułam ucisk w podbrzuszu. Wszystko w Darku powodowało, że byłam podniecona.

Wszystko.

Wsunęłam go głębiej w usta i przyspieszyłam, chcąc sprawić mężczyźnie jak największą przyjemności. Dawno tego nie robiłam, a właściwie to wcześniej rzadko sprawiałam komuś w ten sposób przyjemność. Nie przepadałam za tym, ale przy Darku... przy nim było inaczej. Chciałam go smakować jak najdłużej.

– Spójrz na mnie.

Uniosłam wzrok, gdy tylko usłyszałam jego zachrypnięty głos. Patrzył na mnie spod opuszczonych powiek, mocno zaciskając przy tym zęby. Jego źrenice się poszerzyły, a tęcza wydawały się butelkowozielone.

Spróbowałam wsunąć go głębiej w usta, przez co się zakrztusiłam, ale nie przestałam, dopóki nie dotknęłam nosem podbrzusza.

– Kurwa... – mruknął zduszonym głosem, a potem jęknął, gdy się wycofałam i ponownie zrobiłam to samo. Coś się zmieniło w jego oczach, ale nie byłam pewna co, a chwilę później przestałam je widzieć, bo przymknęłam powieki, próbując nie uronić łez.

Przekroczyliśmy granicę, którą nam postawiłam, ale nie byłam pewna, czy chcę wracać do tego, co mieliśmy wcześniej. Za bardzo mi się podobało, jak mnie dotyka i to, że przed nim klęczę. Może byłam popieprzona, ale cholernie mi się spodobało, gdy w pewnym momencie unieruchomił mi głowę i sam nadał tempo.

Poruszał powoli biodrami, wsuwając się we mnie niemal do końca, a po chwili wysuwał się tak bardzo, że językiem mogłam otoczyć czubek. Starł mi kciukiem łzę z policzka, odsunął od siebie i uniósł za ramiona. Pocałował żarliwie, zaciskając mocno palce na moich pośladkach.

– Jesteś kurewsko seksowna, Majka – wyszeptał pomiędzy pocałunkami. – Chcę cię wziąć na milion różnych sposobów.

Jęknęłam głośno, czując jego dłoń między udami. Znowu wsunął we mnie palce, przyciskając wilgotnego penisa do mojego brzucha. Poruszyłam się niespokojnie, gdy po raz kolejny zaczął się we mnie budować orgazm. Chciałam znowu dojść, ale po stokroć bardziej wolałam poczuć Darka w sobie. Głęboko.

– Proszę... – wyszeptałam, zaciskając palce na jego ramionach. Niemal błagalnie spjrzałam mu w oczy.

Uśmiechnął się, jakby właśnie to chciał ode mnie usłyszeć. Jakby lubił, gdy go o coś proszę. Zabrał dłoń z kobiecości i zsunął ze mnie majtki, a gdy ściągnęłam je do końca, uniósł mnie za tyłek. Natychmiast objęłam go nogami w pasie, nie mogąc się powstrzymać przed otarciem się o zarośnięty włoskami brzuch. Zadrzałam, po ciele przebiegły mi dreszcze.

– Nie ruszaj się – polecił zachrypniętym głosem i ułożył mnie na kanapie.

Zniknął mi z pola widzenia, ale wrócił dość szybko. Zerknęłam na sztywnego penisa; zdążył już nasunąć prezerwatywę.

– Kurwa, wiesz, jak teraz wyglądasz? Jak pieprzona bogini... – Przesunął wzrokiem po moim ciele, a na dłużej zatrzymał się na piersiach. Uśmiechnął się i podszedł do kanapy, po czym ułożył się między moimi nogami i... wszedł we mnie powoli, zaciskając mocno dłonie na moich biodrach.

Krzyknęłam głośno, wbijając mu paznokcie w ramiona. Zapomniałam już, jakie to przyjemne być rozciągana. Przez tyle lat z nikim nie byłam, a teraz, gdy Darek we mnie wszedł, niemal od tego doszłam.

Zakwiliłam z przyjemności, kiedy się we mnie poruszył, a potem sapnęłam z zaskoczenia, bo nagle przestałam go w sobie czuć. Wsunął ramiona pod moje nogi, przycisnął mi kolana do piersi i jednocześnie ponownie we mnie wszedł. Tym razem poczułam go tak głęboko w sobie, że nieznaczny ból wymieszał się z przyjemnością.

– Dobrze? – zapytał zduszonym głosem, poruszając się we mnie powoli.

Nie byłam w stanie nic powiedzieć, więc tylko skinęłam głową i przymknęłam powieki, skupiając się na cudownym uczuciu napięcia w całym ciele. Ruchy Darka stawały się coraz mocniejsze i bardziej zdecydowane. Po policzku spłynęła mi kropla jego potu, a potem poczułam jego wargi na sobie. Dyszał mi wprost do ust, chaotycznie całując. Nie byłam w stanie oddać każdego pocałunku, bo za bardzo skupiałam się na tym, żeby oddychać i się nie udusić.

Gdy zaczął pulsować w moim wnętrzu, spięłam mięśnie i doszłam, jęcząc przy tym głośno. Po chwili Darek wydał z siebie chrapliwy odgłos, który spowodował, że ponownie dostałam dreszczy.

Wysunął się ze mnie dopiero po kilku głębszych wdechach i ułożył mi nogi na wprost, po czym położył się obok i objął mnie ramieniem. Przycisnął wargi do mojej skroni, mamrocząc:

– Jesteś cudowna.

– Ty też jesteś niczego sobie – wymruczałam z trudem. Kręciło mi się w głowie od wszystkich doznań. Czułam się pijana.

– Tylko mi teraz nie mów, że to się więcej nie...

– Nie powiem – przerwałam mu szybko. – Szczerze mówiąc, to liczę, że dość szybko zrobimy to ponownie.

Wyczułam, że się uśmiechnął. Mruknął też coś pod nosem, ale go nie zrozumiałam, a nie miałam siły prosić, by powtórzył.

– Mogę skorzystać z łazienki?

Wymamrotałam pod nosem jakieś nieskładne potwierdzenie, a chwilę później przestałam czuć Darka obok siebie. Usłyszałam trzask drzwi, szum wody pod prysznicem i... coś jeszcze. Otworzyłam szeroko oczy i zerwałam się z paniką z kanapy.

Zaczęłam zbierać i wkładać na siebie w popłochu ubrania, jednocześnie rejestrując odgłos kroków na schodach wejściowych. Przełknęłam z trudem ślinę – to mogła być albo policja, albo Michał. Dopadłam do łazienki i wpadłam do środka bez pukania. Zachłysnęłam się powietrzem, widząc przed sobą nagiego Darka. Uśmiechnął się do mnie, ale po chwili zmarszczył brwi, gdy oboje usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– Przyniosłam ci ubrania – wyrzuciłam z siebie i położyłam je na umywalce. Szybko wyszłam z łazienki i skierowałam się do przedpokoju. Odetchnęłam kilka razy głęboko i wyjrzałam przez wizjer

Michał.

Otworzyłam drzwi i uśmiechnęłam się do brata, próbując uspokoić rozszalały oddech. Nie robiłam nic złego, ale i tak czułam się, jakbym zrobiła coś cholernie niewłaściwego.

– Hej. – Przepuściłam go w drzwiach i od razu je za nim zamknęłam.

– Co tam? – Spojrzał na mnie uważnie i zmarszczył brwi, gdy dotarł do nas trzask łazienkowych drzwi. Zerknął przez ramię i spiął mięśnie. Wyraźnie widziałam, jak poruszyły się pod koszulką.

Darek stanął na środku salonu. W samych spodniach i bez koszulki. Dokładnie tak, jak do mnie przyszedł. Teraz to jednak wyglądało dość niestosownie...

– Cześć, ty jesteś pewnie Michał – odezwał się jako pierwszy, podchodząc bliżej. – Darek, sąsiad Majki. – Wyciągnął dłoń.

Michał uściskał ją i posłał mi niezrozumiałe spojrzenie. Wzruszyłam ramionami i przygryzłam wewnątrz policzka.

– Sąsiad i klawisz, co? – mruknął Michał, kiwając głową.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego z zaskoczeniem. Nie sądziłam, że będzie kojarzyć Darka z więzienia. Przecież tam pracowało tylu ludzi, że nie sposób było ich wszystkich zapamiętać na widzeniach.

– Tak, klawisz. – Darek uśmiechnął się delikatnie i spojrzał na mnie. – Zostawię was samych. Zgadamy się co do jutra później, okej?

– Okej. – Uśmiechnęłam się niemrawo i ruszyłam za nim w stronę wyjścia na taras. Przyglądałam się, jak przeskakuje przez płot. Zanim zniknął we wnętrzu domu, raz jeszcze na mnie popatrzył i mrugnął.

– Co ty robisz?

Podskoczyłam, słysząc za sobą Michała. Odwróciłam się do niego i zmarszczyłam brwi.

– Co niby robię? – Nie rozumiałam, o co mu chodzi.

– Ledwo wyszłaś i już się z kimś spotykasz? – Patrzył na mnie ze skupieniem. – Do tego jeszcze z klawiszem? Nie uważasz, że powinnaś się najpierw skupić na znalezieniu pracy i...

– Gdybyś ze mną częściej rozmawiał, to byś wiedział, że mam pracę – przerwałam mu. – I co ci przeszkadza, że spotykam się z klawiszem, co? – zapytałam z wyrzutem. – Facet jak facet.

– Gość przez osiem lat pilnował cię w kryminale, a teraz pilnuje cię na wolności. Myślisz, że robi to, bo mu się spodobałaś? Błagam cię, nie bądź naiwna.

Rozszerzyłam oczy. Poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. Zamrugałam gwałtownie i się skrzywiłam. Wiedziałałam, dlaczego Michał tak pomyślał, w końcu sama tak kiedyś myślałam, ale... Kurwa, nie rozumiał, że najwyraźniej Darek naprawdę mnie lubi i wierzy w moją niewinność.

– Słuchaj, Michał, ja też tak myślałam – wyznałam szczerze – ale Darek mi wierzy. Powiedziałam mu, jak to wszystko wyglądało. Wierzy, że... – Zamilkłam, gdy prychnął głośno.

– Szczerze w to wątpię, Majka, ale w porządku. – Skinął głową. – Skoro uważasz, że Darek ma wobec ciebie dobre zamiary, to nie moja sprawa. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tego żałować. – Chrząknął. – Przyjechałem w sumie, żeby zaprosić cię na grilla.

Spojrzałam na niego z niezrozumieniem. Serce mi przyspieszyło, niemal wyskoczyło z piersi.

– Dokąd? – zapytałam szeptem z wyczuwalną nadzieją w głosie.

– Do nas.

Uśmiechnęłam się szeroko i rzuciłam mu się na szyję. Rozpłakałam się. Wreszcie miałam poznać bratanka. Rozpierało mnie szczęście.

Może w końcu wszystko się jakoś łoży?

Rozdział czternasty

Maja

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy Michał przekręcił klucz w zamku. Pchnął drzwi i zaprosił mnie gestem do wnętrza domu, w którym kiedyś razem mieszkaliśmy. Zrobiłam krok, a potem drugi i kolejne już z mniejszym wahaniem. Zatrzymałam się, dopiero gdy zobaczyłam przed sobą Olę. Do jej nogi tulił się Kuba, mój bratanek.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, gdy spojrzałam na beznamiętną twarz kobiety. Po chwili jednak poruszyła się i spojrzała ponad moim ramieniem. Odetchnęła głęboko, rozplątała ramiona syna i ruszyła w moją stronę.

Zamarłam, gdy owinęła ramiona wokół mnie, przyciskając twarz do mojej szyi.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś – wyszeptała zduszonym głosem.

Byłam zdezorientowana. Przecież to ona nie chciała, żebym miała kontakt z nią i jej synem. To ona nie pozwalała mi na wizyty...

– Tak bardzo cię przepraszam – odsunęła się i spojrzała na mnie ze łzami w oczach – że cię odpychałam. Nie potrafiłam... Nie potrafiłam przeżyć tego, co zrobiłaś...

Zacisnęłam mocniej zęby i się spięłam. Ola dalej nie wierzyła w moją niewinność, ale... Byłam w stanie z tym żyć, o ile pozwoliłaby mi na kontakt z bratankiem. Nie musiałyśmy przecież wracać do tego, że się kiedyś całkiem dobrze dogadywałyśmy. Wystarczyło mi, żeby mnie tolerowała. Nie potrzebowałam niczego więcej.

– W porządku – odezwałam się w końcu cicho, może z nikłym zrezygnowaniem w głosie. Chrząknęłam. – Rozumiem, że od teraz nie będziesz...

– Możesz przyjeżdżać, kiedy tylko chcesz. – Uśmiechnęła się niepewnie, a potem wyciągnęła dłoń do syna. Natychmiast do niej podszedł. – Kubusiu, to twoja ciocia, siostra taty, Maja.

Młody przycisnął twarz do nogi Oli i pokręcił głową. Uczepił się matki, jakby...

– Nie martw się. – Michał położył mi dłoń na ramieniu. – Kuba jest nieśmiały. Nie lubi obcych osób.

Pokiwałam głową i kucnęłam, żeby móc spojrzeć na bratanka.

– Cześć, Kuba – odezwałam się nieco trzęsącym się głosem. Byłam bliska płaczu ze szczęścia, że w końcu mogę go zobaczyć na żywo.

– Cześć – wymamrotał niewyraźnie i zerknął na mnie, a potem natychmiast spojrzał na Olę. Ona zaś się uśmiechnęła i skinęła głową. – Jestem Kuba – powiedział cicho i z powrotem przykleił twarz do nogi matki.

– A ja Maja. Miło cię poznać, Kuba – odparłam i wyciągnęłam w jego stronę dłoń.

Spojrzał na mnie, potem na moją rękę, a potem na Michała i Olę. Następnie zwinął dłoń w piąstkę i wystawił ją w moją stronę. Od razu zrobiłam to samo i pozwoliłam mu, żeby zetknął nasze ręce. Uśmiechnęłam się do niego, gdy to zrobił, a potem posłałam Michałowi nieco niezrozumiałe spojrzenie.

Żółwik, serio?

– Czasami wpada do nas jeden z moich współpracowników, a Kuba go uwielbia i zaczął się z nim tak witać. – Wzruszył ramionami.

Skinęłam głową i wstałam z kucek, po czym rozejrzałam się po salonie. Praktycznie nic się w nim nie zmieniło. Te same jasne meble co wcześniej, tyle że teraz na ścianach było pełno zdjęć Kuby, Michała i Oli. Bolesnie zakłuło mnie w sercu, gdy nie zauważyłam ani jednego mojego.

Michał przeprosił nas na chwilę, bo rozdzwonił mu się telefon. Zerknął na ekran i szybko go odebrał.

– Tak, jesteśmy. Możesz przyjechać. Wziąłeś dostawczaka? To dobrze. – Rozłączył się i spojrzał na Olę. – Pójdę przygotować zamrażalnik.

– Okej. – Ola się uśmiechnęła. – To my pójdziemy na taras. – Ruszyła w stronę wyjścia na tył domu, a ja od razu poszłam za nią.

Serce biło mi coraz mocniej, ale tym razem już nie ze stresu, a ze szczęścia. Rozsiadłam się na rattanowym fotelu naprzeciwko Oli i Kuby, ale się nie odezwałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– To – Ola chrząknęła – jak ci się żyje?

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się szczerze. – Powoli do przodu. Znalazłam pracę i...

– W sklepie z farbami, prawda? Michał mi wspominał.

Pokiwałam głową.

– To dobrze. Cieszę się, że wychodzisz na prostą, Maja. – Delikatnie uniosła kąciki ust. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz...

– To zrozumiałe – przerwałam jej szybko – że się bałaś... – Spojrzałam na Kubę. – No, wiesz. – Machnęłam ręką. – Cieszę się, że jednak zmieniłaś zdanie.

Pokiwała powoli głową i zmarszczyła przy tym czoło. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamknęła je bardzo szybko i spojrzała w stronę ogródka. Z pomieszczenia gospodarczego dotarł do nas hałas, a chwilę później w drzwiach pojawił się...

– Radek – sapnęłam cicho do siebie, rozszerzając oczy.

Ola zamrugnęła szybko i ściągnęła brwi.

– Znasz go?

Zwinęłam dłonie w pięści, błagając w myślach, żeby Radek mnie tu nie...

– Majka?

Cholera.

Spojrzałam na niego i nieznacznie się uśmiechnęłam.

– Cześć – rzuciłam najbardziej nonszalanckim tonem, na jaki było mnie stać. Serce niemiłosiernie mi przyspieszyło. Tym razem znowu ze stresu, a nie ze szczęścia.

Nie miałam pojęcia, jak blisko jest z Michałem. Nie wiedziałam, czy...

– Hej – powiedział i rzucił coś do mojego brata, a potem ruszył w stronę tarasu. Jak tylko się na nim znalazł, nachylił się nad Olą i pocałował ją w policzek, jednocześnie potarł włosy Kubie.

– Wujek! – krzyknął młody i rzucił się na Radka, a ten od razu wziął go na ręce. Zaczął coś mu opowiadać z ekscytacją, na co Radek kiwał głową i szeroko się uśmiechał, co jakiś czas posyłając w moją stronę skupione spojrzenie.

Przełknęłam z trudem ślinę, a po plecach przebiegły mi dreszcze. Dłonie spocły mi się tak bardzo, że musiałam wytrzeć je o spodnie.

– Znasz moją siostrą? – Michał stanął w połowie schodów na taras i popatrzył na Radka zaintrygowany. Po chwili parsknął śmiechem i pokiwał głową. – W sumie... Faktycznie mieszkacie we wsiach obok.

– Nie wiedziałem, że Majka jest twoją siostrą – odezwał się Radek i zerknął na mnie bez zrozumienia.

Miałam wrażenie, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Chrząknął i posadził Kubę z powrotem na kolanach Oli.

– Możemy pogadać? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

W jego głosie wyczułam chłód.

Cholera po raz drugi.

– Jasne. – Wstałam szybko i skierowałam się do domu. Następnie wyszłam na dwór i stanęłam przy drzwiach wejściowych. Radek dołączył do mnie po chwili, świdrując mnie wzrokiem. – O czym chcesz gadać?

– Teraz już rozumiem, dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć, za co siedziałas.

Przymknęłam powieki i zamarłam w bezruchu. Domyślałam się, co zaraz nastąpi, ale... Zdecydowanie nie spodziewałam się tego, co zrobi Radek.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. W pierwszej chwili chciałam go odepchnąć, ale rozluźniłam się delikatnie, gdy przesunął dłonią po moich plecach w geście... Nie byłam pewna, ale pocieszenia? Współczucia? To było dziwne, zważywszy na fakt, że do niedawna oceniał mnie z powodu mojej przeszłości.

– Nie martw się, nikomu nie powiem.

Zamrugałam gwałtownie, starając się odgonić łzy. Chyba właśnie tego się bałam – że wróci na wieś i zacznie wszystkim rozpowiadać, za co siedziałam. Chyba właśnie o to się martwiłam.

– Nie rozumiem – wymamrotałam i odsunęłam się od niego. Spojrzałam mu w oczy, marszcząc przy tym brwi.

Nie widziałam w wyrazie jego twarzy obrzydzenia czy innych negatywnych uczuć. Patrzył na mnie ze współczuciem... Wypuściłam drżący oddech, po raz kolejny czując pod powiekami piekące łzy.

– Michał mi o tobie opowiadał – powiedział ze stoickim spokojem. – Znamy się już dobre siedem lat, więc to logiczne, że rozmawialiśmy na różne tematy. Jednego razu, gdy się upił, powiedział mi, że ma siostrę, która siedzi za morderstwo, którego nie popełniła. Nigdy więcej o tobie nie mówił. – Wzruszył ramionami. – Kompletnie cię nie skojarzyłem. Nigdy też nie widziałem twojego zdjęcia.

Pokiwiałam powoli głową, próbując jakoś to sobie wszystko logicznie ułożyć. Radek mnie nie oceniał, co mnie dość mocno zaskoczyło.

– I mu uwierzyłeś?

– A czemu miałbym nie wierzyć? – Wzruszył ramionami. – Po alkoholu ludzie zazwyczaj mówią prawdę, a nigdy nie przyłapałem Michała na kłamstwie – wyjaśnił spokojnie i chrząknął. – Teraz tym bardziej jest mi kurewsko głupio przez to, co ci powiedziałem o Antku. Rozumiem, dlaczego tak, a nie inaczej zareagowałaś. Oskarżyłem cię o coś, czego nie zrobiłaś.

Zmarszczyłam brwi, nie bardzo...

– Antek się znalazł – oznajmił, jakby właśnie do niego dotarło, że nie mam pojęcia, o co mu chodzi. – Znaczący, znaleźli jego ciało kilkadziesiąt minut temu. Powiesił się. – Chrząknął.

Rozszerzyłam oczy i spojrzałam na niego ze smutkiem i szokiem jednocześnie.

– Rany, tak bardzo mi przykro, Radek – wyszeptałam zduszonym głosem.

– Mnie też. – Odkaslnął. – Nie wiem, czemu to zrobił – pokręcił głową – ale teraz przynajmniej wiadomo, co się stało.

Chciałam mu coś odpowiedzieć, ale przerwał mi w tym dzwoniący telefon. Przeprosiłam Radka i odsunęłam się od niego. Uśmiechnęłam się nieznacznie na widok numeru Darka. Od razu zaakceptowałam połączenie i przycisnęłam telefon do ucha.

– Znalezli Antka.

– Wiem – powiedziałam od razu. – Radek mi właśnie powiedział.

W słuchawce zapadła cisza przerywana tylko ciężkim oddechem Darka. Zerknęłam na Radka – wpatrywał się we mnie z zaciekawieniem, mocno zaciskając zęby.

– Radek? Mówiłaś, że...

– Możemy porozmawiać później? – rzuciłam szybko, żeby mu przerwać. Nie miałam najmniejszej ochoty na tłumaczenie się przed Darkiem, dlatego rozmawiam z Radkiem. To byłoby dziwne. Przecież mogłam rozmawiać, z kim chcę.

– Jasne – mruknął i się rozłączył, nawet nie czekając na odpowiedź.

Wcisnęłam zablokowany telefon do kieszeni i ruszyłam w stronę wejścia. Powinno się skupić na spędzeniu czasu z rodziną, a nie na Darku, Radku czy samobójstwie Antka.

– Zawada?

– Nieważne – burknęłam i chciałam wejść do domu, ale Radek mnie zatrzymał, chwytając za łokieć.

– W sumie trochę ważne. – Odwrócił mnie przodem do siebie i wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Mogę się założyć, że Zawada zarzuca na ciebie wędkę i tylko czeka, aż wpadniesz w jego sidła. Jestem dla niego przeszkodą, więc szykuj się na pokaz zazdrości, gdy wrócisz.

Wyszarpnęłam się z jego objęcia.

– Jaki pokaz zazdrości? Jaka wędka i przeszkoda? – Pokręciłam głową. – Darek jest moim sąsiadem, nic więcej.

Kłamczucha!

Uśmiechnął się z powątpiewaniem.

– Aha, jasne – sarknęła. – Sąsiad z przywilejami? – Uniósł brew.

– Wiesz co, Radek? Pieprz się – warknęłam ze złością i weszłam do domu. Nie miałam najmniejszej ochoty wysłuchiwać jego dalszych... – Co...?! – Zamilkłam, gdy przycisnął mnie nagle do ściany ramieniem i wbił we mnie poważne spojrzenie.

– Darek jest chorobliwym zazdrośnikiem. Kręci się koło ciebie, jakbyś była jego i tylko jego. Jeszcze trochę, a zaczniesz na ciebie sikać, żeby...

Odepchnęłam go od siebie i bezmyślnie uderzyłam w twarz. Jak tylko to zrobiłam, rozszerzyłam oczy i rozchyliłam usta. Przecież wcale nie...

Radek parsknął śmiechem i pomasaował policzek.

– Wiesz co? – mruknął obojętnie. – Nieważne, sama się przekonasz, że będzie ci robić jazdy o byle gówno. – Wzruszył ramionami i skierował się na taras.

Słyszałam, jak żegna się z Michałem i Olą, a kilka minut później usłyszałam odgłos uruchamianego silnika. Radek pojechał, a ja zostałam w salonie z mętlikiem w głowie.

Nie rozumiałam, o co mu chodziło z chorobliwą zazdrością Darka, ale nie mogłam sobie teraz tym zaprzętać głowy. W końcu miałam szansę poznać Kubę i porozmawiać z Olą, więc to na tym musiałam się skupić. Kilka razy odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i wyszłam z domu. Następnie uśmiechnęłam się do brata i jego żony, siadając przy stole.

Rozdział piętnasty

Maja

Ledwo wróciłam do domu, a już dostałam wiadomość od Darka. Zmarszczyłam brwi, ale odpisałam mu, że jeśli chce, to może wpaść. Nie wiedziałam, co było tak pilne, ale skoro...

Chwila! Czy on siedział cały czas w oknie i pilnował, aż wrócę?

– Co tam? – Spojrzał na mnie uważnie, kiedy tylko otworzyłam mu drzwi.

– Dobrze... – Wstrzymałam oddech, gdy przysunął się do mnie i musnął swoimi wargami moje.
– A to za co?

– Po prostu. – Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i chrząknął. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko je zamknął, wzdychając.

Zmarszczyłam brwi. Wyglądał tak, jak zawsze – lekko roztrzepane włosy, minimalny zarost i zwykła gładka koszulka – ale zmieniło się coś w jego oczach. Miałam wrażenie, że błyszcząły bardziej niż zwykle.

– Stało się coś? – zapytałam ze zmartwieniem i dotknęłam jego policzka. Zrobiłam to bezwiednie. Sama właściwie nie wiedziałam dlaczego.

Chyba był zaskoczony tym gestem, ale się nie odsunął, tylko delikatnie się uśmiechnął.

– Nie, wszystko w porządku. – Pogładził moją rękę i musnął wargami jej wnętrze.

Zadrżałam, a po plecach przebiegły mi dreszcze. Uśmiechnęłam się, czując ciepło rozlewające się po ciele. Spodobało mi się to, co zrobił. Bardzo.

– Chciałeś coś konkretnego czy...

– Widziałas się z Radkiem? – przerwał mi, szybko wyrzucając z siebie słowa, i wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie.

Zmarszczyłam nieznacznie brwi.

Czy przez jego pytanie przebija się zazdrość? Jeśli tak, to czemu?

– Tak. – Postanowiłam, że nie będę kłamać, ale jednocześnie nie będę mu się ze wszystkiego tłumaczyć. Nie musiałam.

Skinął powoli głową, a potem chrząknął i poruszył się niespokojnie. Miałam wrażenie, że coś go gryzie, ale nie byłam pewna, czy chcę pytać, co to jest.

– Darek, co...

– Czy to będzie bardzo chore, jeśli ci powiem, że jestem o niego zazdrosny? – wyrzucił z siebie.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam z niedowierzaniem głową.

– Czemu miałbyś być o niego zazdrosny?

Spojrzał na mnie z politowaniem i objął mój policzek dłonią. Pogładził skórę palcami, a na koniec zahaczył kciukiem o dolną wargę. Nie potrafiłam powstrzymać westchnienia.

– Podobasz mi się – szepnął, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. – Bardzo. Nie podoba mi się, że Radek się obok ciebie kręci. – W jego głosie wyczułam szczerość. Na swój sposób zrobiło mi się miło, ale z drugiej strony poczułam dławiący strach.

A co, jeśli Darek naprawdę jest chorobliwym zazdrośnikiem?

– Darek – westchnęłam głośno – czemu masz z nim taki problem? – Pokręciłam głową. – Za każdym razem, gdy tylko wspomniane jest jego imię, robisz się nerwowy. Możesz mi to wytłumaczyć?

Skrzywił się nieznacznie i potarł palcami czoło. W końcu jednak skinął powoli.

– Masz jakieś piwo?

Potwierdziłam i poszłam do kuchni. Wyciągnęłam z lodówki dwie butelki i chwilę później dołączyłam do Darka na tarasie. Stał przy balustradzie i palił papierosa. Gdy tylko podałam mu piwo, upił łyk i zaczął mówić, nawet na mnie nie patrząc:

– Mamy z Radkiem dziwną tendencję do spotykania się z tymi samymi kobietami. Zwykle, gdy widziałem, że Radek się obok jakiejś kręci, po prostu odpuszczałem. – Uśmiechnął się kpiąco. – Wiesz, jest typem buntownika, a kobiety lubią dreszczyk emocji z tego, co zauważyłem. W każdym razie, raz czy dwa się zdarzyło, że jednak spróbowałem swoich sił, bo z kimś mi się naprawdę miło spędzało czas. – Chrząknął. – Tyle że przegrywałem i w końcu odpuszczałem. Nie chcę teraz wyjść na kogoś, kto to rozpamiętuje, bo tak nie jest, ale z tobą... – Odwrócił się i spojrzał na mnie czule. – Przy tobie mam ochotę pójść z nim na noże, byleby tylko nie owinął sobie ciebie wokół palca. Jesteś dla niego za dobra, Majka.

Patrzyłam na niego, niczego nie rozumiejąc. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam pojęcia, co sugerował.

Chce się ze mną spotykać? Chce spróbować być ze mną w związku?

– Co masz przez to na myśli? – zapytałam cicho z jawnym zaciekawieniem. Pragnęłam zrozumieć, co chodzi mu po głowie.

Upił łyk piwa i znowu pogładził mnie po policzku.

– Chodź ze mną na kolację.

Przełknęłam z trudem ślinę, a serce mi przyspieszyło.

– Kolacja jak...

– Randka – dokończył za mnie. – Wiem, że może nie jestem ideałem faceta, za którym uganiają się kobiety i zdają sobie sprawę, że mam pełno wad...

– Z chęcią – przerwałam i zbliżyłam się do niego. Ułożyłam mu dłoń na policzku i pogładziłam zarost, uśmiechając się lekko.

Na jego twarzy pojawiła się ulga. Odstawił butelkę na stolik i nachylił się nade mną, a potem złączył nasze usta. Pocałował mnie lekko, powoli, jakby badał moje wargi i chciał zapamiętać ich kształt. Westchnęłam cicho, bo to był przyjemny pocałunek – inny niż wcześniejsze.

– Cieszę się – mruknął, gdy się ode mnie oderwał. – Może jutro? Gdy już skoszę trawnik.

– Okej – zgodziłam się od razu. – Może być jutro.

– Masz jakąś ulubioną restaurację?

Skrzywiłam się nieznacznie, bo nie lubiłam chodzić do knajpek. Po stokroć wolałam kupić jedzenie na wynos i dokąś pojechać, żeby zjeść wszystko w samochodzie, patrząc przed siebie. Nie wiedziałam jednak, jak się na to będzie zapatrywać Darek, więc milczałam na ten temat.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Jem praktycznie wszystko, oprócz oliwek.

Nienawidzę ich.

– Okej. – Uśmiechnął się. – Nawet nie wiesz, jak mnie cieszy, że się zgodziłaś.

– Czemu miałabym się nie zgodzić? – Zmarszczyłam brwi.

Skrzywił się i wypił kilka solidnych łyków piwa.

– Przez Radka? – Uniosłam brew, a gdy zobaczyłam w jego oczach błysk poirytowania, parsknęłam śmiechem. – Jesteś niemożliwy. – Roześmiałam się szczerze.

- Mówiłem, że mam wady. – Brzmiał, jakby chciał się obronić.
- Dopóki nie będziesz chciał mnie zamknąć w domu przykutej do kaloryfera, to spoko.
- Mogę cię przywiązać do czegoś innego, jeśli chcesz. – Wyszczrzył się.

Poruszyłam się niespokojnie, gdy zrozumiałam jego podtekst. Poczułam ucisk w podbrzuszu, gdy wyobraziłam sobie, że Darek wiązuje mi ręce. Nie wiedziałam, czemu mnie to tak podnieciło, bo nigdy wcześniej nie myślałam o wiązaniu podczas seksu.

- Czyli randka. – Zmieniłam temat, próbując zamaskować to, że robił mi sieczkę z mózgu.

- Czyli randka. – Uśmiechnął się i wsunął mi palce we włosy. Nachylił się nade mną, jednocześnie odchylając mi głowę do tyłu. – A po randce zaproszę cię do siebie na herbatę – wymruczał.

Zaśmiałam się cicho wprost w jego usta.

- Na pierwszych randkach nie chodzę z facetami do łóżka.

Zauważyłam w jego oczach rozbawienie.

- A kto mówi o łóżku? – Pocałował kącik moich ust. – Może miałem na myśli stół w jadalni? Albo ścianę w przedpokoju?

Sapnęłam cicho, gdy wzmożnił ucisk na moich włosach, a drugą dłoń zacisnął mi na biodrze. Przyciągnął mnie bliżej i westchnął cicho.

- Nie wiem, co w tobie takiego jest, ale nie mogę przestać o tobie myśleć, Majka. Jest tak, jakbyś zawładnęła moim umysłem. – Pokręcił głową i spojrzał mi w oczy roziskrzonym wzrokiem.

Położyłam mu dłonie na karku i uśmiechnęłam się nieznacznie. Pogładziłam jego skórę palcami i musnęłam wargami policzek. Musiałam przy tym stanąć na palcach, bo mimo że byłam wysoka, to Darek i tak był wyższy ode mnie.

- Nie chciałam niczego więcej między nami – wyznałam szczerze.

Gdy to zrobiłam, Darek rozluźnił mięśnie i odsunął się ode mnie. Spojrzał na mnie wyczekująco, więc chrząknęłam i kontynuowałam:

- Nie chcę, żeby coś się między nami zepsuło, gdyby nam nie wyszło.

Na jego twarzy pojawił się spokój, ale po chwili zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Czego dokładnie się boisz?

Wzruszyłam ramionami i przygryzłam wewnątrz policzka. Czego się bałam? Wszystkiego. Był pierwszą osobą, która mnie zaakceptowała, a nie odtrąciła. Był obcy, a i tak uwierzył mnie, nie tym wszystkim szmatławcom. Radka nie wliczałam w ten rozrachunek – nie ufałam mu, nawet jeśli po wizycie u Michała wydawało mi się, że jest szczerzy.

- Boję się, że jak pojawią się jakieś problemy albo zgrzyty, to się ode mnie odsuniesz – wyznałam szczerze. – Jesteś jedną z nielicznych osób, które wiedzą o mojej odsiadce, a mimo to są przy mnie. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Boję się, że... Po prostu nie chcę stracić w tobie przyjaciela.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- A co, jeśli nie chcę być twoim przyjacielem, Majka? Co jeśli chcę być kimś więcej? – Uniósł brew i wlepił we mnie pociemniałe spojrzenie. – Nie będziemy się spieszyć. Zobaczmy, jak się wszystko potoczy, dobrze? Najpierw jedna randka, a potem się zobaczy.

Pokiwałam głową, ale dalej nie byłam co do tego wszystkiego pewna. Naprawdę się martwiłam, że to, co mamy teraz, mogło nagle zniknąć. Przecież... Moje związki zawsze szybko się rozpadały i to zwykle przeze mnie.

– Hej – szepnął czule i pogładził mnie po policzku. – Nie martw się na zapas, co? Metoda małych kroków, Majka. Będziemy trzymać rękę na pulsie.

Parsknęłam śmiechem i spojrzałam na niego z rozbawieniem.

– Brzmisz, jakbyś planował wojenną strategię.

– Mam wrażenie, że przy tobie tak właśnie jest. – Jego wzrok stał się uważny. – Zanim coś powiem, staram się to przemyśleć, żeby nie palnąć głupoty.

– Przestań – powiedziałam stanowczo. – Nie możesz tak robić. – Pokręciłam głową. – Mów mi, co myślisz, a nie...

– Mam na ciebie cholernie wielką ochotę, Majka.

Zakrztusiłam się śliną. Zaczęłam kaszleć, a Darek poklepał mnie po plecach. Gdy tylko uspokoiłam oddech, przyciągnął mnie do siebie i przycisnął wargi do mojego ucha. Po plecach przebiegły mi znowu dreszcze. Często tak przy nim miałam.

– Miałem nie analizować i nie myśleć nad tym, co mówię. Sama tego chciałaś.

– Doceniam szczerość – wyszeptałam.

– I co teraz robimy?

– To znaczy?

– Z tym, że mam na ciebie ochotę. To taki drobny problem, który trzeba w jakiś sposób rozwiązać – zauważył z lekkim rozbawieniem, ale i tak wyczułam w jego głosie, że jest pobudzony.

Przesunęłam dłońmi po jego boku, aż dotarłam do brzegu koszulki. Wsunęłam pod nią rękę i przeciągnęłam paznokciami po włoskach na brzuchu. Spiął mięśnie i zadrżał, gdy to zrobiłam.

– To poważny problem – wyszeptałam, unosząc głowę. Musnęłam wargami jego szyję i zahaczyłam palcami o pasek. – Powinniśmy się go jak najszybciej pozbyć.

Westchnął głośno i poruszył się niespokojnie. Zanim się obejrzałam, chwycił dłońmi moje uda i mnie uniósł. Natychmiast objęłam go w pasie nogami, miażdżąc jego usta w pocałunku. Uwielbiałam się z nim całować. Za każdym razem, gdy to robiliśmy, moja głowa oczyszczała się ze wszelkich myśli.

– Gdzie masz sypialnię? – mruknął pomiędzy pocałunkami.

– Pierwsze drzwi na lewo – wydyszałam, gdy wzmocnił uścisk na pośladkach. Otarłam się o niego, na co warknął coś niezrozumiałego pod nosem.

A gdy położył mnie na łóżku i nade mną zawisł, uśmiechając się przy tym łobuzersko, wiedziałam, że nie ma już odwrotu. Przyjaźń, czy czymkolwiek jest to, co mieliśmy, zmieniało się w coś innego. W coś większego i bardziej... niebezpiecznego.

Rozdział szesnasty

Maja

Jęknęłam głośno, gdy wsunął się w moje rozgrzane wnętrze. Obsypywał moją twarz pocałunkami, pieszcząc dłońią piersi – raz jedną, a raz drugą. Otoczyłam jego biodra nogami, wbijając mu pięty w pośladki, żeby poczuć go jeszcze głębiej. Było mi z nim dobrze. Nie miałam pewności, czy dlatego, że jestem tak wyposzczona, czy może z innego powodu, ale nie byłam w stanie nad tym rozmyślać.

Darek przyspieszył i splótł palce naszych dłoni. Ułożył mi je nad głową i przycisnął mocniej do poduszki, zmieniając kąt pchnięć. Poczułam go dokładnie tam, gdzie potrzebowałam. Krzyknęłam głośno, a raczej próbowałam to zrobić, tyle że on przycisnął usta do moich, a mnie oddech ugrzązł w gardle. Pieścił językiem mój, gdy ja z przyjemności spięłam wszystkie mięśnie. Zabołała mnie łydka w chwili, gdy przetoczył się przeze mnie orgazm.

– O, rany – wyszeptałam, kiedy niespodziewanie się ze mnie wysunął. Zaczęło mi go brakować, ale po kilku sekundach sapnęłam z zaskoczenia. Obrócił mnie i uklęknął za moimi udami, zaciskając palce na pośladkach.

Wsunął we mnie czubek penisa i jęknął. Poruszył się powoli, jakby delektował się tym, że znowu we mnie jest. Zacisnęłam mocno pięści na poduszce, przymykając z przyjemności powieki. Nigdy nie uprawiałam seksu w tej pozycji, ale od pierwszego ruchu mi się spodobało. Czułam go inaczej, lepiej, jakby jeszcze mocniej, zdecydowanie intensywniej.

Jęknęłam głośno, gdy docisnął mocno biodra do moich pośladków. Poczułam go tak głęboko w sobie, że niemal mnie to zabołało. Niemal, bo ten ból był słodką torturą zmieniającą się w ogromną przyjemność.

Darek przesunął dłonie na moje piersi i zacisnął palce na sutkach, całując mnie po karku. Zadrżałam, znowu poczułam zbliżający się szczyt. Jęknęłam i poruszyłam biodrami, niemo błagając o spełnienie.

– Jesteś niecierpliwa – mruknął zduszonym głosem i przygryzł płatek mojego ucha, układając dłoń na kobiecości, na co jęknęłam głośno. – Lubię tę pozycję – wyszeptał, przyspieszając ruchy dłoni i bioder. – Mogę cię pieprzyć i pieścić jednocześnie.

Nie byłam pewna, czy doszłam przez to, że mnie dodatkowo stymulował, czy przez to, co powiedział. Załkałam z przyjemności, zaciskając się mocno na drgającym penisie. Darek jęknął głośno w odpowiedzi i musnął wargami mój kark, a po kilku chwilach przestałam czuć jego ciężar na sobie. Kilka razy odetchnęłam głęboko, próbując uspokoić rozszalałe serce i oddech. Nie chciało mi się nawet ruszyć – odnosiłam wrażenie, jakby wszystkie mięśnie odmówiły mi posłuszeństwa.

– Wszystko dobrze? – Darek położył się obok i przyciągnął mnie do siebie.

Bez wahania się w niego wtuliłam i przycisnęłam czoło do jego szyi.

– Tak – odpowiedziałam cichym mruknięciem, przesuwając palcami po jego wilgotnym torsie. Uśmiechnęłam się do siebie lekko, bo zdecydowanie było lepiej niż dobrze.

Pocałował mnie w skroń i pogładził po plecach, a oddech zaczął mu się powoli uspokajać. Zmarszczyłam brwi, gdy dotarło do mnie, że chyba zasnął. Poruszyłam się niespokojnie; chciałam

na niego spojrzeć. Zanim jednak zdążyłam popatrzeć na jego twarz, odezwał się:

– Spokojnie, nie śpię.

– Skąd...

– Spięłaś się – mruknął cicho i pogładził mnie po ramieniu. – Wyluzuj, Majka, wróć do siebie do domu jak grzeczny chłopiec.

Uśmiechnęłam się pod nosem i pokręciłam głową. Przesunęłam dłonią po jego klatce piersiowej i zaczęłam kreślić palcem kółka. Przyglądałam się, jak jego ciało pokrywa gęsia skórka.

– Przyjemne – mruknął i pogładził mnie po karku, przez co po plecach przebiegły mi dreszcze.

– Myślałam, żeby pojechać jutro do Katowic do włoskiej restauracji...

– Mam lepszy pomysł – powiedziałam szybko, jednocześnie decydując, że może warto jednak mu wyznać, że nie lubię wykwintnych knajpek. – Weźmy coś na wynos i zjedźmy to gdzieś w plenerze. To lepsze niż...

– Siedzenie jak sztywniaki w restauracji? – przerwał mi. – Jasne, świetny pomysł.

Uśmiechnęłam się do siebie i westchnęłam cicho.

Może wcale nie różni nas tak dużo? No, nie licząc tego, że przez osiem lat byliśmy po przeciwnych stronach prawa – tak jakby.

Przesunęłam językiem po wargach, patrząc na wilgotne od potu plecy Darka. Od dobrych trzydziestu minut kosił mój trawnik i przez cały ten czas nie miał na sobie koszulki. Kilka razy przyłapał mnie na tym, że mu się przyglądam, ale nie odwróciłam wzroku. Odniosłam wrażenie, że coś się we mnie zmieniło. Tak jakbym na chwilę wyłączyła analizowanie wszystkich „za” oraz „przeciw” naszej znajomości. Po prostu czerpałam radość z chwil spędzonych razem.

Upiłam łyk wody i westchnęłam głośno, wgapiając się cały czas w Darka. Na samo wspomnienie poprzedniego wieczoru, dostawałam dreszczy na całym ciele i musiałam zacisnąć uda. Przespałam się z nim zaledwie drugi raz, ale to wystarczyło, żebym nie potrafiła przestać o tym myśleć. Było mi przy nim dobrze, aż za dobrze – tak przynajmniej podpowiadał mi rozum. Z drugiej jednak strony – przecież byłam wyposzczona, więc nic dziwnego, że lgnęłam do niego i go pragnęłam.

– Wiesz, że twój wzrok mnie dekoncentruje? – Darek stał niedaleko tarasu i przecierał włosy ręcznikiem; w jego oczach widziałam rozbawienie. – Patrzysz na mnie jak drapieźnik czekający na odpowiedni moment, żeby zaatakować.

Uśmiechnęłam się i oblizałam ponownie usta.

– Jakim cudem mogę cię dekoncentrować? – Przygryzłam wargę i przechyliłam głowę. – Przecież ja tylko na ciebie patrzę.

– To wystarczy. – Zaśmiał się nieco chrapliwie i ponownie uruchomił kosiarkę. Zostało mu już niewiele do roboty, więc podniosłam się z krzesła i ruszyłam do domu.

Plan był taki, że zaraz po skoszeniu trawy Darek pójdzie się do siebie ogarnąć i potem po mnie podjedzie. Musiałam więc sama zacząć się szykować, a już na pewno musiałam wziąć prysznic. Nie dość, że było mi duszno przez upał na dworze, to jeszcze zrobiło mi się gorąco na sam widok Darka.

Zmarszczyłam brwi i przystanęłam w kuchni, zerkając na ekran telefonu. Zdziwiłam się, bo dzwoniła do mnie Wanda, a rzadko z nią rozmawiałam, odkąd mnie skazali. Chrząknęłam, potarłam dłonią czoło i przycisnęłam telefon do ucha.

– Tak? – odezwałam się, siłąc się na spokojny ton. Tak naprawdę nie miałam ochoty na rozmowy z ciotką. Nie wierzyła w moją niewinność i miałam jej to za złe.

– Cześć, Majka. Jak żyjesz? – Głos Wandy był spokojny; jak zawsze.

– Jak żyję? – Przewróciłam oczami. – Jeszcze nikogo nie zabiłam, więc trudno stwierdzić, czy dobrze, czy nie – syknęłam ze złością. Zdenerwowała mnie tym jednym durnym pytaniem.

Przez chwilę myślałam, że się rozłączyła, bo w głośniku nastała cisza. Po kilku sekundach jednak wyraźnie usłyszałam jej oddech. Widocznie musiałam ją zbić z tropu i nie wiedziała, co powiedzieć.

– Coś jeszcze, ciociu? – wycodziłam przez zaciśnięte zęby, specjalnie zwracając się do niej jak do rodziny. Miałam jej wiele za złe i chciałam, żeby była świadoma tego, jak bardzo spieprzyła sprawę osiem lat temu.

Rodzice by jej nigdy nie wybaczyli, że mi nie uwierzyła. Nigdy.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku – powiedziała cicho nieco drżącym głosem.

– Jest cudownie, ciociu – syknęłam. – Nigdy nie czułam się szczęśliwsza niż teraz – warknęłam i się rozłączyłam. Odłożyłam z trzaskiem telefon na szafkę, po czym oparłam się o nią rękami, mocno zaciskając palce na brzegu blatu. Wzięłam kilka głębszych wdechów, żeby się uspokoić.

Wcześniej, gdy myślałam o Wandzie, nie sądziłam, że będę dla niej aż tak opryskliwa. Przez całe osiem lat uważałam, że po prostu nie miałam szans na wygranie sprawy. Tyle że później, gdy zaczęły wracać wspomnienia, a pod koniec odsiadki w końcu odłożyłam na bok myśl, że na wszystko sobie zasłużyłam, wściekłam się. Wanda popełniła szereg błędów. Szereg niewłaściwych decyzji albo ich całkowity brak spowodował, że nie miałam żadnych szans w starciu z prokuratorem. Żadnych.

Teraz, osiem lat później, nie byłam w stanie już nic zrobić, żeby uzyskać choćby głupie przeprosiny. Nic. No chyba że poszłabym z tym do mediów, a oni rozdmuchaliby moją historię. To jednak nie wchodziło w grę – nie chciałam, żeby ludzie znowu o mnie gadali. Przecież, nawet jeśli udałoby się znaleźć prawdziwego mordercę, to nikt by mi nie oddał tych ośmiu spędzonych w więzieniu lat. Nikt.

– Majka? – Poczułam na karku dotyk Darka, przez co wyraźnie się rozluźniłam.

Niewiele myśląc, odwróciłam się do niego przodem i objęłam go w pasie, wtulając twarz w jego tors.

– Jestem spocony...

– Nieważne – wymamrotałam cicho. Nie przeszkadzało mi to ani trochę. Potrzebowałam teraz czyjejs bliskości.

Zadziwiające było, że gdy tylko otoczył mnie ramionami, mój oddech spowolnił. Zaczęłam się uspokajać. Tak jakby Darek był moim remedium. Jakby ten zielonooki klawisz był kimś, kto miał wyciągnąć mnie z samego dna oceanu i nauczyć pływać. W oczach stanęły mi łzy, gdy dotarło do mnie, że to on pomógł mi o wiele bardziej niż rodzony brat. To nie tak, że nie byłam wdzięczna Michałowi za dom, bo byłam, ale mnie wystarczyłaby nawet jakaś mała kawalerka blisko niego, żeby mieć się do kogo odezwać. Westchnęłam cicho, nieco płaczliwie i mocniej przywarłam do Darka, wbijając mu paznokcie w wilgotne plecy.

To on był tym, który zaczął składać mnie do kupy. Robił to powoli – w sposób, który najwyraźniej był dla mnie dobry. Wcześniej to do mnie tak nie docierało, ale teraz, gdy mnie do siebie tulił, rozumiałam, że to on pomaga mi wyjść na prostą.

Obcy człowiek! Obcy człowiek chciał, żebym odbiła się od dna. Obcy, a do tego znający mnie z kryminału. Odniosłam wrażenie, że głowa może mi zaraz z tego wszystkiego eksplodować.

– Dziękuję – wyszeptalam cicho, błagając w myślach, żeby się domyślił, o co mi chodzi. Bałam się, że jeśli zacznę mówić, to się po prostu rozpłaczę.

– Nie ma za co, lubię kosić trawę.

Westchnęłam płaczliwie i pokręciłam głową. Przecież nie to miałam na myśli.

– Za to też dziękuję – wyszeptalam drżącym głosem i chrząknęłam – ale miałam na myśli to, że wyciągnąłeś do mnie pomocną dłoń i... – Zamilkłam, mrugając. Naprawdę zbierało mi się na płacz. – Jestem wdzięczna, że pomagasz mi odbić się od dna. Chyba nigdy nie będę w stanie ci za to odpowiednio podziękować...

– Nie musisz – przerwał i położył mi dłonie na ramionach. Odsunął mnie od siebie delikatnie i zmarszczył brwi, przesuwał spojrzeniem po mojej twarzy. Na dłużej skupił się na oczach. Chyba zauważył, że jestem bliska płaczu. – Nie mógłbym ci nie pomóc. To wbrew temu, czego nauczyła mnie matka. – Pogładził mnie po policzku i uśmiechnął się nieznacznie. – Cieszę się jednak, że nie odrzucasz mojej pomocy.

– Na początku tak robiłam – wyszeptalam cicho. – W końcu jednak dotarło do mnie, że... że jesteś jedyną osobą, która pomaga mi bezinteresownie i z własnej i nieprzymuszonej woli.

– A twój brat?

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową.

– To mój brat. Rodzina. – Wzruszyłam ramionami. – Mam wrażenie, że Michał obwinia się za to, co się stało. To on zaproponował... Mateuszowi, żeby z nami jechał. Po drugie przez to skazanie nie miałam już nikogo obok siebie, został mi tylko on. Myślę, że Michał po prostu uznał, że jest za mnie w jakimś stopniu odpowiedzialny i że nie powinien zostawiać mnie na lodzie. – Spojrzałam mu w oczy. – Ty zaś... Ty po prostu przyczepiłeś się do mnie jak mucha do lepu. Mimo że cię unikałam, nie dałeś za wygraną. Pomogłeś mi z pracą, po burzy przyszedłeś zobaczyć, czy wszystko u mnie w porządku... – Ponownie zapiekły mnie oczy.

Uśmiechnął się i przesunął dłonią po moim policzku. Po chwili wplótł mi palce we włosy i nachylił się nade mną. Musnął wargami moje, a potem westchnął cicho i złączył nasze czoła.

– Miło mi, że to doceniasz.

– Jestem ci wdzięczna – szepnęłam. – Gdyby nie ty, pewnie bym się załamała – dodałam łamiącym się głosem i pociągnęłam nosem. – Przepraszam, ale dzwoniła do mnie była adwokat i wyprowadziła mnie z równowagi, a teraz jestem bliska płaczu i mam wrażenie, że zaraz się uduszę.

– Nie przepraszaj, Majka. – Pogładził mnie po karku i spojrzał na mnie czule. – Jeśli potrzebujesz się wypłakać, to płacz. Nie musimy też jechać teraz na randkę, możemy tu...

– Nie – zaprotestowałam w okamgnieniu i pokręciłam głową, mrugając szybko. Jak tylko odgoniłam łzy, spojrzałam Darkowi w oczy. – Chcę wrócić do normalności i przestać bać się wychodzić do ludzi. Nie mogę całego życia spędzić w sklepie z farbami i we własnych czterech ścianach – powiedziałam stanowczo. – Po drugie naprawdę chcę iść z tobą na randkę.

Jego uśmiech wystarczył, żebym sama się uśmiechnęła. Chwilowo moje załamanie odeszło na dalszy plan. Stałam na palcach i przycisnęłam wargi do ust Darka, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Oboje potrzebujemy prysznic – wyszeptalam między pocałunkami, przesuwał dłońmi po jego umięśnionych plecach.

– Tak. – Wsunął mi palce pod koszulkę, a potem ją ze mnie ściągnął i rzucił na kafelki. – Musimy wziąć wspólny, dla dobra środowiska.

– Tak, zdecydowanie. – Pokiwałam głową, całując go w żuchwę, a potem szyję. – Jest susza, nie powinniśmy marnować wody. – Opuszkami błędziłam po jego brzuchu i torsie, kierując się w stronę spodni dresowych. Zaczepiłam kciukami o gumkę i pociągnęłam je w dół. Gdy to zrobiłam, Darek chwycił mnie za pośladki i uniósł, a ja natychmiast objęłam go w pasie nogami. Jakimś cudem udało mu się zrzucić z siebie spodnie bez przewrócenia nas. Pocałował mnie namiętnie i ruszył w stronę łazienki.

O ile w kuchni robiliśmy wszystko powoli, o tyle w łazience po prostu się na siebie rzuciliśmy. Całowałam Darka zachłannie, przesuwając dłonią po nabrzmiałej męskości, a on pieścił mnie palcami, doprowadzając do obłędu. Pragnęłam go w sobie poczuć, bardzo, ale nie miał przy sobie prezerwatyw, a ja nie chciałam przerywać tego, co zaczęliśmy, żeby mógł po nią pójść. Gdy targnął mną pierwszy spazm, odchyliłam głowę i jęknęłam głośno. Nogi mi zadrżały i niemal się pode mną ugięły, bo Darek dalej mnie pieścił, zaciskając wargi na moim sutku. Było mi tak cholernie dobrze...

Uklęknęłam przed nim, gdy zaczął szybciej oddychać i otoczyłam wargami czubek penisa. Przesunęłam po nim językiem i wsunęłam głębiej w usta, ściskając dłonią nasadę, a palce drugiej wbijając mu w udo.

– Majka... – wychrypiął i poruszył powoli biodrami, jakby błagał mnie, żebym przestała się nad nim znęcać.

Gdybym nie miała w ustach jego męskości, to bym się uśmiechnęła, a tak... Wzięłam go głębiej i uniosłam wzrok, żeby spojrzeć mu w oczy. Położyłam dłonie na jego udach, niemo pokazując, że może ze mną zrobić, co tylko chce.

Jęknął głośno i wplótł mi palce we włosy, po czym nadał odpowiednie dla siebie tempo. Wsuwał się w moje usta, coraz głośniej oddychając i coraz mocniej zaciskając mi pięść na włosach. Nie potrafiłam odwrócić wzroku od jego twarzy pełnej napięcia i jednocześnie czułości. Był piękny, wyglądał pięknie.

– Zaraz – sapnął – dojdę. – Rozluźnił uścisk na kosmykach, jakby czekał na moją decyzję.

Nie odsunęłam się od niego, tylko przymknęłam powieki z rozkoszy. Tak, cieszyło mnie sprawianie Darkowi przyjemności. Cholernie.

Jęknął głośno i wsunął się głębiej w usta, a potem przytrzymał mi głowę, gdy poczułam na końcu języka jego spełnienie. W oczach stanęły mi łzy, sama nawet nie wiedziałam czemu. Po prostu... W jakimś stopniu mnie to przytłoczyło i wzruszyło.

Zacisnęłam na moment powieki i przełknęłam wszystko, gdy się ze mnie wysunął. Podał mi dłoń, a ja od razu ją chwyciłam. Gdy tylko pociągnął mnie do góry, przywoździł mnie do chłodnych kafelków.

– Czemu płaczesz? – zapytał z dezorientacją i zmartwieniem w głosie. – Czy...

– Wszystko dobrze – zapewniłam go cichym mruknięciem i przesunęłam dłonią po jego policzku, spoglądając w oczy. Widziałam w nich radosne iskierki. Moje pewnie też by tak wyglądały, gdyby nie łzy. – Jakkolwiek dziwnie to nie zabrzmiało, to są to łzy wzruszenia i radości – wyszeptalam cicho, ale pewnie.

Zmarszczył brwi, a potem na jego ustach pojawił się ten leniwy uśmiech, który tak uwielbiałam. Musnął wargami moje, a chwilę później pogłębił pocałunek, przesuwając językiem po moim. Jęknęłam i wbiłam mu paznokcie w ramiona, gdy wstrząsnęły mną dreszcze przyjemności.

Odnalazłam w końcu szczęście.

Rozdział siedemnasty

Maja

Moje szczęście nie trwało długo. Tak właściwie to tyle co nic. Nie powinno mnie to nawet specjalnie dziwić – od tamtego feralnego wyjazdu osiem lat wcześniej cały czas natrafiałam na przeszkody; na kłody rzucane mi pod nogi przez życie. Nie wiedziałam, czym sobie na to zasłużyłam, przecież nigdy nikogo nie skrzywdziłam. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy kiedyś zrobiłam komuś nieświadomie albo świadomie krzywdę psychiczną; nic nie przychodziło mi do głowy.

Wszechświat się na mnie uwziął, ot co.

– Czyli... – Spojrzałam uważnie na Darka, jednocześnie błagając w myślach, żeby jego informacje okazały się błędne.

– Czyli policja rozpoczęła dochodzenie w sprawie zabójstwa Antka. Szukają winnego – powtórzył.

– Nie rozumiem – wymamrotałam cicho, kręcąc przy tym głową. – Przecież to było samobójstwo, tak? Antek się podobno powiesił, więc... Dlaczego teraz...? – Zacisnęłam usta i przymknęłam powieki.

Nie, to się nie dzieje naprawdę. Nie może, do cholery.

– Po sekcji okazało się, z tego, co słyszałem, że Antek został powieszony, gdy już nie żył – odpowiedział powoli. – Zmarł od uduszenia, ale nie przez sznur. To wyglądało jak samobójstwo, ale nim nie jest.

Zaczęłam coraz szybciej oddychać, mocno zwijając dłonie w pięści. Po plecach przebiegały mi nieprzyjemne ciarki, a żołądek skręcił się w jakiś pieprzony supeł. Zrobiło mi się niedobrze – tak bardzo, że byłam pewna, że zaraz zwymiotuję.

Uspokoiłam się dopiero, gdy poczułam owijające się wokół mnie ramiona Darka. Przyciągnął mnie do siebie i pogładził uspokajająco po plecach. Mamrotał przy tym pod nosem jakieś słowa i zdania, ale nie potrafiłam ich zrozumieć, bo po prostu się rozpłakałam.

Zaczęłam żałować, że wprowadziłam się do tego domu. Gdybym tego nie zrobiła, nie denerwowałabym się teraz, że będę podejrzana o zabójstwo. Czułam, że tak właśnie się stanie – zostanę podejrzanym numerem jeden w tej sprawie.

Podskoczyłam, słysząc pisk opon pod domem, a sekundę później huk. Okno rozwalilo się w drobny mak, a cegła przeturlała się po panelach.

– Co, do kurwy?! – Darek zerwał się na równe nogi i ruszył do wyjścia. Wybiegł przed dom, zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować.

Wiedziałam, co to oznaczało. Plotki na wsi roznosiły się w zastraszającym tempie. Do ludzi dotarło, że byłam w więzieniu i za co. Wbiłam zęby w pięść, żeby się nie wydrzeć.

Koszmar powrócił.

– Nie przejmuj się, to tylko jakieś gnojki w zdezelowanej corsie. – Darek wrócił i chciał mnie do siebie przyciągnąć, ale odsunęłam się na drugi kraniec kanapy. – Majka...

– Nie. – Pokręciłam głową. – Najlepiej będzie, jeśli zostawisz mnie w spokoju i wrócisz do siebie. Ja... – Zacisnęłam mocno powieki, próbując się nie rozpłakać. – Zadzwońię do Michała

i poproszę, żeby po mnie przyjechał. Nie mogę tu dłużej...

– Majka, przestań! – syknął z irytacją. – Nie zrobiłaś niczego złego. Porozmawiam ze starą Hanakową, wytłumaczę jej wszystko. Większość ludzi na wsi słucha tego, co mówi, więc...

– Nie, Darek – przerwałam mu szybko. – Nie chcę, żebyś się w to wtrącał. Sama sobie nawarzyłam piwa, więc teraz sama je wypiję. – Chrząknęłam, gdy głos ugrzązł mi w gardle. – Nie chcę, żebyś miał przeze mnie problemy.

Prychnął i pokręcił z niedowierzaniem głową, wlepiając we mnie zirytowane spojrzenie.

– Czyli co? Mam się odsunąć, tak? Nic między nami nie ma, więc mam wrócić do siebie i o tobie zapomnieć?

Uniosłam brew i spojrzałam na niego ze złością.

– Nie masz pojęcia, w co się chcesz władować. Jeśli zaczniesz mnie bronić, staniesz się *persona non grata*, tak samo jak ja. Zaczną o tobie mówić, może nawet będą latać posty na portalach społecznościowych. Dojdzie to do twoich przełożonych i będziesz mieć, kolokwialnie mówiąc, przejebane.

Westchnął i potarł dłonią lekki zarost, na koniec wlepiając we mnie stanowcze spojrzenie.

– Nie zamierzam z ciebie zrezygnować tylko dlatego, że natrafiliśmy na drobny problem...

– Drobny?! – Parsknęłam śmiechem. – To nie jest drobny problem, do cholery. Ty nie rozumiesz, Darek, że lada moment policja ubzdura sobie, że miałam coś wspólnego z samo... zabójstwem Antka! Będę jedną z podejrzanych, a może nawet jedyną podejrzaną!

– Majka, tego akurat nie wiesz. Moim zdaniem niepotrzebnie teraz panikujesz. Nie masz pojęcia, co myśli policja i co chcą zrobić. Powinnaś przestać to wszystko analizować, ogarnąć się i jechać ze mną na obiecaną kolację.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale natychmiast je zamknęłam. Przymknęłam powieki i ukryłam twarz w dłoniach.

Bałam się wyjść z domu. Ponownie. To znowu się działo. Znowu paraliżował mnie strach na samą myśl o... *Cholera*, pomyślałam o pracy, a potem do mnie dotarło, że pewnie już jej nie mam. Rozwalone cegłą okno świadczyło tylko o tym, że ludzie o mnie gadali, a to naprawdę źle wróżyło.

W małych wsiach ludzie potrafią tak komuś dorobić rogi, że nie pozostaje nic, jak wyprowadzka; ucieczka jak najdalej.

– Przygotuj się, a ja zgłoszę w tym czasie sprawę z oknem na policję.

– Nie! – zaprotestowałam stanowczo i wlepiłam w niego wkurzone spojrzenie. – Nic nie będziesz zgłaszać. Nie zamierzam rozmawiać z policją. Na pewno nie teraz i nie z własnej woli. Nie chcę ich widzieć, dopóki sami nie postanowią do mnie przyjechać.

– Majka... – Poruszył się, jakby chciał chwycić mnie za dłoń.

– Nie. – Odsunęłam się i pokręciłam głową. – Sam powiedziałaś, że to były jakieś gnojki, więc nie, nie będę tego nigdzie zgłaszać. Koniec tematu.

Westchnął głośno. Na środku czoła pojawiła mu się zmarszczka, a w oczach dojrzałam współczucie. Skrzywiłam się, bo nie chciałam, żeby mi współczuł. Ja sama już nawet tego nie robiłam. Im więcej czasu mijało, odkąd mi powiedział, że samobójstwo Antka było jednak zabójstwem, tym bardziej zaczynałam na to obojętnieć.

To znaczy dalej nie chciałam być wytykana palcami, obgadywana i gnojona na każdym kroku, ale nie wzdrygnęłam się już na myśl, że mogłabym wrócić do więzienia. Po prostu... Jeśli tak by się stało, zwątpiłabym we wszystko i wtedy już nic nie miałoby sensu.

– Może odpuścimy sobie jednak kolację? – wymamrotałam cicho. Nie chciałam wychodzić z domu. Wolałam zaszyć się na kanapie przed telewizorem i zwyczajnie napić się piwa, uciekając

myślami od Antka.

– Okej – odparł z rezygnacją. – To może zamówię jedzenie na dowóz, co? Masz na coś ochotę? Pokręciłam głową, przygryzając wnętrze policzka. Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Odepchnęłam Darka, a on dalej przy mnie siedział. Zaciśnęłam mocno powieki, starając się uspokoić rozszalały oddech. Wiedziałam, że zależało mu na wyjściu z domu i pojechaniu gdzieś we dwójkę. To przeze mnie tego nie robiliśmy. Nie mogłam być egoistką. Darek zrobił dla mnie tyle dobrego... Powinnam chociaż spróbować mu się odwdzińczyć.

– Nie, nie dzwoń – mruknęłam cicho lekko drżącym głosem. – Ogarnę się i pojedziemy do Katowic po jedzenie, a potem może na Będzin? Na jednym z osiedli jest parking z widokiem na miasto.

Byłam tam tylko raz i to lata temu, ale wątpiłam, żeby miejsce nagle przestało istnieć. Zaraz za parkingiem była lekka skarpa, a potem spad, więc nic tam nie można było wybudować. Co najwyżej osiedle nagle mogło zostać ogrodzone. Obawiałam się jednak, że musieliśmy je znaleźć w nawigacji, bo nie pamiętałam już dokładnie dojazdu...

– Wiem, gdzie to jest. – Darek szczerze się uśmiechnął. – Cieszę się, że jednak chcesz wyjść.

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam mu mówić, że robię to dla niego; nie o to przecież chodziło. Pragnęłam, żeby wiedział, że naprawdę lubię spędzać z nim czas.

– Może masz rację z tym, że nie powinnam siedzieć w domu, bo skończy się to dla mnie wariatkowem. – Zmusiłam się do uśmiechu i wstałam z kanapy. – Pójdę się szybko ogarnąć, a ty możesz w tym czasie iść po samochód.

– Zaczekam na ciebie. – Oparł się wygodniej o kanapę. – Może się zdrzemnę. Wam, kobietom, przygotowanie się na randkę zajmuje minimum dwie godziny.

Parsknęłam śmiechem i spojrzałam na niego z niedowierzaniem, ale nie skomentowałam tego, co powiedział.

Dwie godziny? To chyba tylko wtedy, jakbym zamierzała iść na imprezę i kogoś... Zaciśnęłam mocno zęby i przymknęłam powieki. Tak bym zrobiła osiem lat temu, ale na pewno nie teraz. Nie w głowie mi były szalone imprezy do rana, dyskoteki i upijanie się do nieprzytomności.

Te czasy już dawno minęły. Bezpowrotnie.

Przebrałam się szybko w świeżo wyprane ciemne dżinsy i obcisłą koszulkę na ramiączkach, a włosy spięłam w luźny kok. Niecałe dziesięć minut później wróciłam do salonu i od razu parsknęłam śmiechem.

Darek leżał bokiem na kanapie i miał zamknięte oczy. Wyglądał, jakby spał.

Podeszłam do niego i przesunęłam palcem po jego czole, a potem musnęłam je wargami, szepcząc:

– Pobudka, śpiochu.

Mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i niespodziewanie owinął ramię wokół mojego pasa. Sekundę później leżałam już pod nim na kanapie, patrząc na jego lekko zaspaną twarz.

– Tak szybko?

– A co, nie zdążyłeś się wyspać? – Zaśmiałam się i pstryknęłam go w nos, na co zabawnie go zmarszczył.

Czasami wyglądał jak dziecko – szczególnie wtedy, gdy robił komiczne miny albo patrzył na mnie błagalnym wzrokiem i wydymał wargę.

– Jedziemy czy chcesz iść spać? – zapytałam cicho i przesunęłam dłonią po jego ramionach. Uśmiechnęłam się pod nosem, czując, jak nieznacznie zadrżał pod wpływem mojego dotyku. – Możemy...

– Jedziemy. – Zeskoczył szybko z kanapy i niemal się przy tym przewrócił o własne nogi.

Zaśmiałam się głośno i spojrzałam na niego z rozbawieniem, ale posłusznie poszłam za nim, gdy już skierował się do wyjścia. Dopiero wtedy do mnie dotarło, że przecież...

– Darek? – Zawołałam go, spoglądając w stronę rozbitego okna i leżącej na podłodze cegły. – Chyba nie powinnam...

– Kurwa – wymamrotał i potarł czoło. – Dobra, czekaj, nie jest jeszcze wcale tak późno. Zadzwoń do...

– Nie – zaprotestowałam zrezygnowanym głosem. – To nie ma sensu. Okno poszło w drobny mak, trzeba będzie je całe wymienić. – Chrząknęłam. – Nie masz może jakichś desek, żeby to jakoś...

– Majka, nie powinnaś spać w domu, do którego w każdej chwili ktoś może wejść.

Zmarszczyłam brwi i przymknęłam powieki, a potem wypuściłam ze świstem powietrze i wlepiłam spojrzenie w Darka.

– Mógłbyś pomóc mi się spakować, a potem zawieźć mnie do Gliwic? Przeprowadzę się do brata, dopóki nie ogarnę okna...

– Przeprowadź się do mnie – przerwał mi i wzruszył ramionami, gdy popatrzyłam na niego zaskoczonym wzrokiem. – No co? Będziesz tu dojeżdżać do pracy z Gliwic? Czym? Przecież żadne busy tu nie kursują, Majka. Zaraz zamówię okno, powinni na dniach przyjechać i je wymienić. – Uśmiechnął się i do mnie podszedł. – A na razie zabijemy dziurę deskami, a potem zrobię nam kolację, co?

Zamrugałam, zdzwiona.

– Czyli nici z wypadu? – zapytałam cicho. Chociaż wiedziałam, że nie mogę przecież teraz opuścić domu, to i tak zrobiło mi się przykro. Kiedy już się zdecydowałam na wyjście, naprawdę zaczęłam się na nie cieszyć.

– Zdecydowanie nici. Trzeba okno zabić deskami, a na pewno nie będziesz chciała zostawić domu bez nadzoru... Jak tak sobie teraz myślę, to chyba lepiej będzie, jeśli po prostu będę zostawać u ciebie na noc, dopóki nie będziesz mieć nowego okna.

Drżąco wypuściłam spomiędzy warg powietrze i pokiwałam powoli głową, a potem się w niego wtuliłam. Na samą myśl, że miałabym zostać sama, gdy ktoś w każdej chwili może się włamać, zrobiło mi się zimno. Obleciał mnie strach.

Najgorsze jednak było to, że wiedziałam, że to dopiero początek. Cegłą rzuciły jakieś maślaki, ale starsi ludzie są pod wieloma względami o wiele gorsi.

Przełknęłam z trudem ślinę i mocniej wbiłam palce w plecy Darka, mamrocząc:

– Nie daj mnie skrzywdzić, proszę. Nie dam rady przejść przez to po raz kolejny.

Wiedziałam, że w moim głosie dało się wyczuć panikę, ale nie miałam na to wpływu. Dopiero teraz w pełni do mnie dotarło, że mój koszmar wracał. Znowu byłam na celowniku i znowu miałam być szykanowana.

Miałam tylko nadzieję, że wyczerpałam już limit na robienie za kozła ofiarnego.

Rozdział osiemnasty

Maja

Obudził mnie huk docierający z salonu. Zerwałam się na równe nogi i wybiegłam z sypialni. Przystanąłam w progu, przycisnęłam dłoń do piersi i wypuściłam z ulgą powietrze z płuc.

To tylko Darek upuścił skrzynkę z narzędziami.

– Przepraszam, nie chciałem cię obudzić. – Ruszył w moją stronę, a gdy tylko znalazł się blisko, owinęłam ramiona wokół jego pasa. – A to za co? – zapytał z lekkim rozbawieniem, jednocześnie układając mi dłoń na karku. Pogładził mnie palcami po skórze, przez co zadrżałam z przyjemności.

– Dziękuję – wymamrotałam cicho. – Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś i nadal robisz.

– Nie ma za co. – Odchylił się nieznacznie do tyłu i objął palcami mój podbródek. Uniósł go, a gdy to zrobił, natychmiast spojrzałam mu w oczy.

Przełknęłam z trudem ślinę, dostrzegając w jego wzroku czułość i zmartwienie.

– Okno przyjadą wymienić pojutrze. – Pogładził mnie kciukiem po policzku. – Zostanę na razie u ciebie.

To zdanie zabrzmiało tak zwyczajnie w jego ustach. Jakby to było coś, co było normą w naszym przypadku. Jakby wcale nie musiał pytać, czy może zostać. Zdziwiający było to, że z tego powodu zrobiło mi się ciepło na sercu.

– A twoja praca? – Zmarszczyłam brwi w niezrozumieniu.

Przecież musiał chodzić do pracy, a wiedziałam, że tego dnia miał nockę. Następnego zresztą też.

– Zamieniłem się ze znajomym, więc mam wolne. – Uśmiechnął się uspokajająco.

Pokiwałam głową, ale mimo wszystko nie spodobało mi się, że zrezygnował przeze mnie z obowiązków. Nie chciałam być dla niego ciężarem, już i tak wystarczająco wiele razy mi pomógł.

– Nie musisz...

– Ale chcę, Majka – przerwał i uniósł mi podbródek, a potem lekko mnie pocałował. To nie był namiętny, żarliwy pocałunek, a raczej taki, który mogłam odebrać tylko w jeden sposób.

Darkowi na mnie zależało. Jakimś dziwnym zrzędzeniem losu w tak krótkim czasie stałam się dla niego kimś ważnym. Nie rozumiałam tego – przecież ledwo się znaliśmy. Nie wliczałam w to oczywiście ośmiu lat mojej odsiadki, bo to kompletnie nie miałyby sensu.

Właśnie w tym momencie, gdy mnie tak delikatnie całował, jakbym była krucha i jakby się bał, że mnie skrzywdzi, zrozumiałam, że mnie też zaczęło na nim zależeć. Nie zaskoczyło mnie to – jak mogłabym, skoro stał się moją podporą?

Uśmiechnęłam się przez pocałunek i zarzuciłam Darkowi ręce na szyję, wsuwając język między jego wargi. Po plecach przebiegły mi dreszcze, gdy przyciągnął mnie bliżej siebie i jeszcze bardziej pogłębił pocałunek, wdychając przy tym. Zakręciło mi się w głowie od tego wszystkiego, co nagle zaczęłam czuć. A czułam naprawdę chyba wszystko... Od delikatnych pieszczot jego dłoni na plecach, po łaskotanie jego zarostu na policzku i moje przyspieszone bicie serca. Zadrżałam, rozumiejąc, co się tak naprawdę ze mną dzieje.

Nie tylko mi na nim zależało, ja się w nim po prostu zakochałam. Przeraziło mnie to tak bardzo, że odsunęłam się niespodziewanie i zrobiłam dwa kroki w tył, wlepiając w niego zaskoczone spojrzenie. Przełknęłam z trudem ślinę, gdy dostrzegłam na jego twarzy dezorientację. Zanim jednak zdążył się odezwać, pokręciłam szybko głową i odwróciłam się na pięcie.

Musiałam się ewakuować.

Wpadłam do łazienki i zamknęłam się w niej, oddychając ciężko. Oparłam dłonie o drzwi i przytknęłam do nich czoło, próbując w jakiś racjonalny sposób wytłumaczyć sobie, jakim cudem moje serce tak szybko odżyło i zaufało. Nie rozumiałam tego. Chyba nigdy wcześniej nie byłam zakochana, a teraz to, co nowe, tym bardziej mnie przerażało.

Cały czas pamiętałam, jak spędziłam pierwszą noc w celi. Rozglądałam się przez bite osiem godzin po ścianach, błagając o sen, ale gdy ten nadchodził, robiłam wszystko, żeby tylko nie zasnąć. Bałam się, że gdy będę bezbronna, ktoś mnie zrani, a przecież miłość właśnie to robi z człowiekiem – staje się bezbronny i podatny na zranienie.

Nie mogłam się w nim zakochać. Nie, że nigdy, ale nie mogłam zakochać się teraz. To wszystko działo się za szybko. Nie powinnam...

– Majka? Wszystko w porządku? Zrobiłem coś nie tak?

Jęknęłam w duchu i mocno zacisnęłam powieki. Bałam się odezwać, bo wtedy bym chyba nie wytrzymała i po prostu się rozpłakała.

– Wyjdź, proszę. Cokolwiek przyszło ci teraz na myśl, porozmawiajmy.

Otworzyłam usta, ale natychmiast je zamknęłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Miałam mętlik w głowie – chyba jeszcze większy niż wtedy, gdy usłyszałam wyrok.

– Maja, nie odsuwaj się ode mnie.

W jego głosie usłyszałam prośbę, co mnie niemal złamało. Praktycznie dotknęłam klamki, ale finalnie tylko zwinęłam dłoń w pięść i odsunęłam się od drzwi.

– Zaraz wyjdę – odezwałam się i puściłam wodę w umywalce. Ochlapałam twarz zimną wodą, a potem wytarłam się ręcznikiem, nawet nie patrząc w lustro.

Nie musiałam. Wiedziałam, co zobaczę. Panikę w oczach i głupi uśmiech na ustach.

W końcu, nie miałam pojęcia po jakim czasie, wyszłam z łazienki. Gdy tylko przekroczyłam próg, zatrzymałam się i spojrzałam zaskoczonym wzrokiem na siedzącego po przeciwnej stronie korytarza Darka. Uniósł głowę i wlepił we mnie zmartwione spojrzenie, ale nie ruszył się nawet o milimetr. Po prostu siedział i na mnie patrzył, jakby chciał wyczytać z mojej głowy wszystkie myśli. Nie był w stanie, bo ja sama nie potrafiłam się skupić na ani jednej z nich.

Szalało we mnie tornado.

– Zależy mi na tobie – wymamrotałam, zanim zdążyłam w ogóle przemyśleć to, co chcę powiedzieć.

Darek się uśmiechnął – nie był to szeroki i wesoły uśmiech, ale taki, od którego mocniej zabiło mi serce. To był zadowolony uśmiech, zdecydowanie.

– To dobrze, bo mnie na tobie też, Majka.

– Przeraza mnie to – wyznałam szczerze. Odchyliłam się na piętach nagle skrępowana tym, co powiedziałam.

Przyznałam się do własnych myśli na głos. Przyznałam się, że coś jest ze mną nie tak. Powinnam się cieszyć, że Darkowi na mnie zależy. Powinnam tryskać radością, że nie jestem jedyną, która się w jakimś stopniu zaangażowała w naszą znajomość, ale... wcale się nie

cieszyłam, ja zaczęłam panikować. Poznałam to po przyspieszonym oddechu i wilgotnych dłoniach.

Darek wstał powoli, ale nie zbliżył się do mnie, tylko oparł się o ścianę, uśmiechnął się zachęcająco i wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź tu do mnie – poprosił cicho, spoglądając na mnie czule.

To nie było fizycznie możliwe, ale dałabym sobie rękę uciąć, że moje serce właśnie zrobiło fikołka. Dalej byłam przerażona, chyba jeszcze bardziej niż kilka minut wcześniej, ale zmusiłam nogi do ruchu. Najpierw jeden krok, potem drugi, a trzeciego już nie było, bo on objął mnie w pasie ramieniem i przyciągnął do siebie.

Oparłam ręce o jego tors i zacisnęłam palce na koszulce, próbując złapać równowagę. Zanim zdołałam się odezwać albo chociaż zaczerpnąć głębszy wdech, Darek opadł ustami na moje i pocałował mnie mocno. Tym razem żarliwie i namiętnie, zupełnie tak, jakby nie potrafił się powstrzymać. Tak, jakby uwielbiał mnie całować.

Cholera.

Serce zaczęło mi bić niemiłosiernie szybko i głośno, przez co zagłuszyło wszystkie protesty rozumu. Nagle przestało mieć znaczenie, że jeszcze chwilę wcześniej się bałam i chciałam uciec jak najdalej stąd. Teraz liczyło się tylko to, że Darek całował mnie tak, jakby nie widział świata poza mną, co cholernie mi się podobało. Tak bardzo, że jęknęłam z zadowoleniem, gdy zacisnęłam dłoń na moim pośladku.

– Dalej jesteś przerażona? – Zjechał pocałunkami na szyję. – Dalej chcesz się ogrodzić murem i próbować ode mnie odsunąć?

Poczułam jego zęby na obojczyku, na co sapnęłam z zaskoczenia, a potem westchnęłam głośno, odchylając głowę z przyjemności, gdy przesunął wilgotnym i ciepłym językiem po pulsującym lekkim bólem miejscu.

– Nie wiem, może trochę – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, bo nie byłam już niczego pewna. Zresztą nie byłam teraz w stanie logicznie myśleć.

Szarpnęłam za brzeg jego koszulki, a on pozwolił mi ją z siebie ściągnąć. Kiedy tylko dotknęłam dłońmi nagiej skóry klatki piersiowej, uśmiechnęłam się do siebie i zaczęłam wodzić po niej wargami. Dłońmi przesuwając po jego boku, co jakiś czas zahaczając palcami o pasek spodni. Słyszałam przyspieszony oddech Darka, który wiele się nie różnił od mojego.

– Też jestem przerażony – wyszeptał nagle i odsunął mnie od siebie. Objął dłońmi moją twarz i wlepił we mnie pociemniałe z pożądania spojrzenie, ale jednocześnie widziałam, że stara się zachować powagę.

– Czym? – zapytałam cicho tuż po tym, jak przełknęłam z trudem ślinę.

– Tym, że cię nagle stracę.

Rozszerzyłam oczy, rozchylając przy tym wargi. Zaskoczył mnie. Myślałam, że powie coś bardziej... przyziemnego? Coś w stylu, że boi się, że mi się znudzi albo że coś pójdzie nie tak w sprawie Antka. Naprawdę spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego, co usłyszałam.

– Naprawdę mi na tobie zależy, Majka. Myślę o tobie praktycznie cały czas. Nawet gdy jestem w robocie, nie potrafię cię wyrzucić z głowy. – Pogładził mnie czule po policzkach. – Chcę związku z tobą. Chcę być z tobą i wiedzieć, że ty chcesz być ze mną. Nie chcę się dłużej zastanawiać nad tym, czy...

Pocałowałam go. Tak po prostu go pocałowałam, wbijając mu paznokcie w ramiona. Nie chciałam, żeby dłużej mówił, bo już po tych kilku zdaniach w oczach zebrały mi się łzy. To wszystko było tak bardzo popaprane. Wisiało nade mną widmo oskarżenia o zabójstwo, a do tego

już wcześniej byłam za jedno skazana. Na domiar złego Darek był przecież funkcjonariuszem Służby Więziennej. To nie miało prawa się udać, ale jednocześnie... tak bardzo chciałam, żeby nam wyszło.

Z niemal wrogiej i obcej mi osoby stał się dla mnie podporą i kimś, dla kogo byłabym w stanie zrobić naprawdę wiele. To niesamowite, że dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, jak ważny się dla mnie stał. Był na równi z Michałem, jedynym człowiekiem, który wierzył mi od samego początku.

Rozpłakałam się. Nie zdołałam się powstrzymać, więc teraz nie tylko czułam smak ust Darka na sobie, ale też własnych łez. Chciał się ode mnie odsunąć – czułam, jak napiął mięśnie ramion i próbował odchylić głowę – ale nie pozwoliłam mu na to i jeszcze mocniej go do siebie przyciągnęłam. To nie były przecież łzy smutku, tylko radości, bo w końcu znalazłam kogoś, kto jest ze mną. Tak po prostu, najnormalniej w świecie jest ze mną i dla mnie.

Szarpnęłam za klamrę jego paska, a potem rozpięłam mu rozporek i zsunęłam spodnie z bioder. Został w samych bokserkach, co wcale mi nie przeszkodziło w tym, żeby otoczyć dłonią sztywniejącego penisa.

Jęknął mi w usta, gdy to zrobiłam, a ja uśmiechnęłam się przez łzy i pocałunek, bo rozpierało mnie szczęście.

– Sypialnia – wymamrotałam zduszonym głosem.

– Mhm – mruknął na potwierdzenie, do końca zrzucając z siebie spodnie, a potem uniósł mnie za biodra. Natychmiast oplotałam go w pasie nogami i mocno się w niego wtuliłam.

Miałam na sobie tylko koszulkę do spania, którą Darek ściągnął, zanim położył mnie na łóżku. Umościł się między moimi nogami, od razu dociskając sztywnego penisa okrytego bokserkami do nagiej kobiecości. Z przyjemności przymknęłam powieki i westchnęłam głośno, przyciągając go do siebie za kark. Pocałowałam jego usta mocno, zaborczo – tak, żeby wiedział, że nie tylko on boi się coś stracić. Ja też się bałam, że nagle mogłoby go zabraknąć w moim życiu.

Stał się dla mnie ważny, zajebicie ważny.

– Wejź we mnie, proszę – wyszeptalam błagalnym tonem, jeżdżąc paznokciami po jego plecach, gdy przesuwając wargami po moim dekolcie, ocierając się o mnie biodrami. – Darek...

Wyczułam, że się uśmiechnął, a chwilę później znowu mnie pocałował i jednocześnie zsunął z siebie bokserki. Zadrżałam ze zniecierpliwienia i ekscytacji. Już za chwilę miałam go w sobie poczuć, a potem skupić się tylko na fizycznych doznaniach spowodowanych jego bliskością.

Gdy się ode mnie odsunął i zabrał ze stolika gumki, wlepiłam spojrzenie w jego twarz. Policzki miał lekko zaczerwienione, usta rozchylone, a w oczach... W jego oczach widziałam iskierki radości i żar pożądania.

Byłam pewna, że w moich mógł zobaczyć dokładnie to samo.

Nasunął na siebie prezerwatywę, ale zamiast we mnie wejść – tak, jak go przecież prosiłam – przesunął palcami po kobiecości. Zadrżałam i jęknęłam, poruszając niecierpliwie biodrami. Maltretował mnie, po prostu się nade mną znęcał, ale nie protestowałam. Wiedziałam, że sam nie mógł już wytrzymać – spod opuszczonych powiek dostrzegłam mocno zaciśnięte zęby i ściągnięte brwi.

– Proszę – zakwiliłam, gdy wsunął we mnie zaledwie koniuszek palca.

Uśmiechnął się tak, jak lubiłam – trochę leniwie, a trochę łobuzersko, a chwilę później wypełnił mnie całym sobą.

– Darek! – krzyknęłam głośno z zaskoczenia, wbijając mu paznokcie w ramiona. Przez moje ciało przetoczył się mocny dreszcz, powodując jeszcze szybsze bicie serca.

– Majka – wychrypiął w moje usta i pocałował mnie żarliwie, a potem otoczył ramieniem w pasie i przekreślił nas tak, że teraz ja leżałam na nim.

Unieruchomił mnie, układając dłonie na moich łądźwiach. Nie byłam w stanie się ruszyć, jeśli nie liczyć zaciskania palców na jego włosach i całowania jego ust. Przyspieszył ruch bioder, z każdym kolejnym pchnięciem wchodząc we mnie coraz głębiej i mocniej. Jęczałam głośno i błagałam go między kolejnymi ruchami, żeby nie przestawał, bo było mi tak cholernie dobrze.

Nie, to niedopowiedzenie. Było mi kurewsko dobrze. Z głowy wyleciały mi wszystkie myśli, wszystkie zmartwienia. Jedyne, o czym myślałam, to Darek we mnie, jego usta na moich i jego serce tak blisko mojego.

– Darek! – Zacisnęłam się na nim mocno, gdy wstrząsnął mną pierwszy spazm orgazmu. Zadrżałam, a potem zwiotczałam w jego ramionach, przyciskając czoło do jego szyi.

Jęknął głośno i wszedł we mnie po raz ostatni. Czułam, jak we mnie drga. Słyszałam, jak szybko oddycha...

W tym momencie po prostu wiedziałam, że Darek jest tym, który mnie uratował. Nie Michał, tylko Darek. To on był tym, dla którego zamierzałam zawalczyć o własną sprawiedliwość. Tak po prostu, tuż po tym, jak uprawialiśmy seks, zdecydowałam przestać bać się przyszłości i reakcji ludzi.

Byłam niewinna, do cholery. Nie mogłam ciągle bać się własnego cienia i analizować zachowania obcych ludzi. Nie mogłam odpuścić i pozwolić chodzić prawdziwemu mordercy po ulicach.

Musiałam coś z tym zrobić.

Rozdział dziewiętnasty

Darek

Uśmiechnąłem się do siebie, bawiąc się rudymi włosami Majki. Po stokroć jednak bardziej mi się podobała w blondzie. Jak bardzo porypane jest to, że Majka przypadła mi do gustu od pierwszej chwili, gdy tylko zobaczyłem ją w kryminale? Nie pasowała tam. Nie wyglądała na przestępcę, a już na pewno nie na morderczynię. Jasne, pełno jest ludzi, którzy z pozoru wyglądają i zachowują się normalnie, ale ona... Sam nie wiedziałem, skąd mi się to wzięło, ale od samego początku wierzyłem, że nie zabiła tamtego faceta. Potem, gdy czasami słuchałem jej rozmów z bratem, tylko jeszcze bardziej utwierdzało mnie to w przekonaniu, że Majka jest niewinna.

– Będę walczyć – odezwała się cicho i uniosła głowę. Wlepiała we mnie poważne spojrzenie i nawet przy tym nie mrugnęła.

– Co masz na myśli?

Chrząknęła i przymknęła powieki, po czym wciągnęła głośno powietrze i ze świstem wypuściła je spomiędzy warg.

– To nie cofnie czasu i nie zmieni tego, że siedziałam, ale nie chcę się wiecznie bać szkalowania za coś, czego nie zrobiłam – powiedziała na jednym wydechu. – Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale udowodnię, że to nie ja zabiłam Mateusza. – Spojrzała na mnie niepewnie. – Myślisz, że to ma...

Przyciągnąłem ją do siebie za kark i pocałowałem, wkładając w to wszystkie buzujące we mnie od dawna emocje. Martwiłem się o nią i męczyło mnie, że nie chciała zawalczyć, ale teraz? Teraz, kurwa, naprawdę mnie uszczęśliwiła. Może to było jej życie i jej sprawa, ale fakt, że w końcu zdecydowała się zrobić coś w kierunku poprawienia go, naprawdę mnie ucieszył.

– Oczywiście, że to ma sens – odpowiedziałem na niedokończone, przerwane pocałunkiem pytanie. – Cieszę się, że się na to wreszcie zdecydowałaś.

– Wreszcie? – Uniosła brew, uśmiechając się nieznacznie. – Co masz na myśli?

Pogładziłem ją po policzku i odgarnąłem włosy z czoła, a potem ponownie ją do siebie przyciągnąłem. Pocałowałem ją znów, a na koniec przygryzłem lekko wargę.

– Wiedziałem, że gdy będziesz gotowa, to się na to zdecydujesz – mruknąłem jej w usta i się uśmiechnąłem. – Cieszę się, że stało się to szybciej niż później.

Pokiwała głową i mocno się we mnie wtuliła. Tak bardzo, jakby nie chciała mnie nigdy puścić. Odetchnąłem głęboko i pogładziłem ją po nagich plecach, przymykając powieki.

Uwielbiałem z nią przebywać. Nie wiedziałem, co ma w sobie takiego, ale po prostu... Nie byłem w stanie się od niej odsunąć i zostawić jej w spokoju. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że przez nasz związek mogę mieć problemy w robocie, ale to nic w porównaniu z tym, przez co ona przeszła w życiu. Nie mogłem stchórzyć i zostawić jej tylko dlatego, że istniał jeden durny przepis w ustawie.

– Nikomu o tym nie mówiłam... – wyszeptała cicho, łaskocząc mnie w szyję oddechem i wargami, od czego dostałem gęsiej skórki.

– Czego nie mówiłaś?

Byłem ciekaw, co chodzi jej po głowie i co chce mi wyznać. Nie bałem się, że to coś złego, niemoralnego. Trochę już ją poznałem i daleko było jej do bycia zepsutą w jakimkolwiek sensie.

– Gdy byłem jeszcze w więzieniu, przypomniałam sobie coś z tamtej nocy. Jakieś głosy, ale takie trochę przytłumione – wyznała niemal niesłyszalnie, mocniej się we mnie wtulając.

– Jesteś w stanie sobie przypomnieć, o czym rozmawiali?

– Nie. – Pokręciła głową. – Próbowałam, ale nie potrafiłam. One pochodziły jakby z oddali. Jakbym znajdowała się pod wodą i słyszała rozmowę prowadzoną na brzegu basenu.

Zacisnąłem mocniej szczęki z irytacji. Gdyby coś więcej sobie przypomniała, moglibyśmy się tego chwycić i spróbować się czegoś dowiedzieć. Nie chciałem jednak na nią naciskać. Nie chciałem, żeby na siłę wracała do tamtych wspomnień. Nie o to chodziło.

– Wzięli cię na krew i mocz, prawda?

– Tylko na krew – wyszeptwała. – Nic mi nie wyszło, byłem czysta jak łąza, ale jednocześnie wiedziałam, że to nie jest możliwe. Nigdy nie miałam tak, żeby nagle zapomnieć połowy dnia.

– Nie badali ci mocz? – Przekręciłem głowę w bok i spojrzałem na nią uważnie. – Poważnie? Zrobili ci tylko krew? Przecież w moczu wszystko utrzymuje się najdłużej.

Uśmiechnęła się niemrawo i pokręciła głową.

– Twój adwokat był do dupy. Powinien naciskać na badanie moczu, do cholery.

– Wanda nie chciała, żeby mi je robili – wyszeptwała i przygryzła wnętrze policzka. W oczach załśniły jej łzy, przez co poczułem nieprzyjemny ucisk w piersi.

Przyciągnąłem ją natychmiast do siebie i pogładziłem po plecach. Wsunąłem palce w jej włosy i zacząłem masować skórę głowy.

– Długo trzymali mnie na komisariacie. Zbyt długo. Gdy w końcu go opuściłam, zmusiłam Wandę do zrobienia badań. Nic w nich nie wyszło. Nawet śladowych ilości nie było, ale odkąd wróciłam do samochodu, minęło już ponad dwanaście godzin. Jeśli miałam w organizmie coś z tego, co przychodzi mi do głowy, to tylko...

– GHB⁴ – dokończyłem za nią, napinając mięśnie w całym ciele. – Kurwa.

– Wanda dołączyła te wyniki do akt sprawy jako dowód, że nie byłam pod wpływem. Tłumaczyła się, że chce mnie pokazać jako odpowiedzialną dziewczynę, która nie ćpa. – Prychnęła z irytacją, kręcąc głową.

Przymknąłem powieki i zacisnąłem mocniej zęby. Nie byłem adwokatem, ale sam wiedziałem, że to idiotyzm. Te wyniki po kilkunastu godzinach nie powinny być w ogóle brane pod uwagę. Gdyby ich nie było, Maja mogłaby pójść w obronę, że policja nie wykonała wszystkich czynności, a tak? Tylko udowodniły, że nawet jeśli policja zaważyła, to i tak nie miało to znaczenia dla sprawy.

– Kurwa – powtórzyłem cicho. – Przykro mi, że cię to spotkało, skarbie... – Rozszerzyłem oczy i zamarłem w bezruchu, wsłuchując się w przyspieszający oddech Majki.

Nie chciałem jej tak nazwać – to pieścizotliwe określenie samo ze mnie wyszło, tak po prostu. Lubiłem Majkę, nawet bardzo, chciałem z nią spróbować, bo naprawę świetnie się przy niej czułem, a seks z nią... Dawno z nikim nie było mi tak dobrze, jak z nią. Nie chciałem jej jednak wystraszyć deklaracjami – i tak byłem szczęśliwy, że dała mi szansę i mnie nie odepchnęła, gdy wyznałem jej, że mi zależy.

– Mnie też jest przykro. – Westchnęła głośno i chrząknęła. – Nie zmienię już jednak tego, co było. Co najwyżej mogę spróbować znaleźć rozwiązanie zagadki, bo teraz patrzę na to w takich kategoriach. Nie mogę o tym myśleć jak o mojej walce o sprawiedliwość. To po prostu zagadka. Coś, co chcę odgadnąć dla własnej satysfakcji.

– Pomogę ci w tym – obiecałem szczerze. – Zrobię wszystko, żeby oczyścić twoje imię. I jednocześnie nie pozwolę, żeby cię ktoś szkalował i obwinał za czyjąkolwiek śmierć.

Wyczułem, że się uśmiechnęła. Musnęła wargami moją szyję i przesunęła dłonią po torsie.

– Gdzie byłeś, gdy cię nie było? Nie mogliśmy się poznać dziewięć lat temu?

Zaśmiałem się i pokręciłem głową, a potem pocałowałem ją w czoło.

– Nie mówiłem ci tego wcześniej, bo nie chciałem, żebyś mnie opacznie zrozumiała. – Chrząknąłem, bo z nerwów zaschło mi w gardle, przez co zachrypłem. – Spodobałaś mi się, kiedy tylko pierwszy raz cię zobaczyłem. To była sytuacja podbramkowa, że znalazłem się tamtego dnia na waszym oddziale. Nie było kogo ściągnąć do roboty i właśnie wtedy, przy wydawaniu posiłku, zobaczyłem przerażoną blondynkę, która jak cholera nie pasowała do tego miejsca. Sprawdziłem cię potem w systemie i... W pierwszej chwili pomyślałem sobie, że nawet najbardziej niewinne kobiety potrafią być brutalne.

Majka się spięła, a potem uniosła na łokciu i spojrzała na mnie z niezrozumieniem. Przez jej twarz przetoczył się grymas bólu. Rozumiałem jej reakcję, przecież właśnie jej powiedziałem, że uznałem ją za winną.

– Potem jednak, gdy zacząłem się nad tym zastanawiać, nie pasowało mi twoje zachowanie. Naoglądałem się naprawdę sporo. Widziałem gwałcicieli, morderców, dilerów... – Pokręciłem głową i spojrzałem na nią uważnie. – Nie pasowałaś do żadnego z obrazów, które mam wryte głęboko w umyśle. Nie zachowywałaś się jak morderczyni. Nie rozmawiałaś z nikim jak morderczyni. Nie przechwalałaś się. Byłaś w kryminale, ale jakby cię tam nie było. Nawet nie wiesz, ile razy przeszło mi przez myśl, żeby ktoś przerzucił cię na celę monitorowaną.

– Nie rozumiem... – wyszeptała cicho, marszcząc brwi. – Chciałeś, żebym poszła do izolatki?

– Nie do końca. – Chrząknąłem. Na samo wspomnienie tych dni, gdy spotykałem ją w konwoju do innej jednostki na badania i widziałem, jak z każdą kolejną godziną umiera blask w jej oczach, dławił mnie strach. – Chciałem, żeby ktoś miał cię na oku. Bałem się, że spróbujesz...

Przymknęła powieki i odwróciła głowę w bok, ale i tak zdołałem zauważyć łzę spływającą po jej policzku. Od razu starłem ją kciukiem i przełknąłem z trudem ślinę. W gardle urosła mi gula wielkości jabłka – przeczuwałem, o czym właśnie Majka myśli i cholernie mnie to przeraziło.

– Gdy zaczęli się ode mnie wszyscy odwracać... – wyszeptała i wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. – Gdy wszyscy mnie skreślili, oprócz Michała i Oli, a potem ona też to zrobiła, walczyłam, żeby się nie załamać. Jednak każdy kolejny dzień był taki sam, a ja czułam się tak cholernie samotna... – Zaciśnęła mocno zęby i pokręciła szybko głową, jakby chciała wyrzucić z pamięci tamte chwile. – Kilka razy myślałam o tym, żeby się powiesić...

– Majka... – Uniosłem się. – Majka...

– Spokojnie. – Rozchyliła powieki i spojrzała na mnie załzawionymi oczami. – Spokojnie, nie myślę o samobójstwie. Wtedy też chyba nie myślałam o tym na poważnie. Po prostu kilka razy przemknęło mi to przez myśl, ale za bardzo przerażała mnie śmierć, żeby się odważyć i to zrobić. Nie patrz, proszę, na mnie tak, jakbym była złamanym człowiekiem. Już nie jestem, no przynajmniej nie tak bardzo jak kiedyś. W sporej mierze dzięki tobie, wiesz? – Przesunęła dłonią po moim policzku. – Jestem ci za wszystko cholernie wdzięczna.

Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego jej słowa brzmiały jak pożegnanie. Nie spodobało mi się to, ale nie zdążyłem się odezwać, bo mnie pocałowała.

Natychmiast oddałem pocałunek. Nie byłem w stanie tego nie zrobić. Jej bliskość mnie otumaniała, a każda kolejna minuta spędzona z nią powodowała, że pragnąłem jeszcze i jeszcze. Nie miałem jej dość i wątpiłem, żebym kiedykolwiek miał.

– Darek?

– Tak? – Wlepiłem w nią uważne spojrzenie, próbując odszukać na jej twarzy oznakę jakiegokolwiek załamania. Odetchnąłem z ulgą, gdy jedyne, co zobaczyłem, to lekki uśmiech i iskielki radości w oczach.

– Nie sądziłam, że gad może być takim czułym i miłym facetem. – Wyszczrzyła się.

Musiałem mieć chyba naprawdę mocno zdziwioną minę, bo po chwili wybuchnęła głośnym śmiechem. Opadła plecami na wezgiłowie i rechotała głośno, wskazując na mnie palcem. Po policzkach pociekły jej łzy; chwyciła się za brzuch i zaczęła spazmatycznie łapać powietrze.

– Ładnie to się tak ze mnie śmiać? – mruknąłem z udawaną irytacją, mrużąc przy tym oczy. Przyciągnąłem ją do siebie za biodra i wbiłem jej palce między żebra. Zablokowałem udami nogi, gdy zaczęła nimi wierzgać, próbując się wyrwać.

– Przestań! – pisnęła głośno, śmiejąc się. – Mam łaskotki! Proszę, przestań!

– Przestanę, jeśli obiecasz, że nie będziesz się już ze mnie nabijać – mruknąłem poważnie, ale i tak zabrałem dłonie z jej ciała i ułożyłem je po bokach jej głowy. Nachyliłem się nad nią i musnąłem wargami usta. – Jako gad nie jestem ani miły, ani czuły, skarbie.

Zamarła w bezruchu i wlepiła we mnie zaskoczony spojrzenie. Oddech jej przyspieszył, a ja już doskonale wiedziałem, o czym sobie właśnie pomyślała. Po raz drugi nazwałem ją skarbem; teraz do niej dotarło, że wcześniej się nie przejęzyzyłem. Uniosłem brew i przechyliłem głowę, przesuwając wzrokiem po jej twarzy. Na dłużej zatrzymałem się na rozchylonych, pełnych wargach, a potem przycisnąłem do nich swoje. Pocałowałem ją mocno i namiętnie, wkładając w to wszelkie targające mną emocje.

Od szczęścia, bo dała mi szansę, aż po wściekłość, bo ktoś spowodował, że ona tej szansy na normalne życie nie miała przez osiem lat.

– I tak uważam, że jesteś miły i czuły – mruknęła między pocałunkami, wbijając mi paznokcie w ramiona.

– Ale tylko dla ciebie, skarbie, jestem tak bardzo miły i czuły. Tylko dla ciebie.

Rozdział dwudziesty

Maja

Zanim przyjechała firma od wymiany okna, pod domem pojawiła się policja. Siedziałam akurat w salonie i usłyszałam, jak podjeżdża samochód. Nie wiem, skąd u mnie pewność, że to oni, ale po prostu wiedziałam, kto przyjechał. Zdziwiająca jednak było to, że nie denerwowałam się ich wizytą. Spodziewałam się ich, to po pierwsze, a po drugie... Obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby nie stać się po raz kolejny kozłem ofiarnym.

Tym razem pojawiła się policjantka, młodsza aspirant Cisowska i zupełnie inny niż poprzednim razem policjant – starszy aspirant Wojcieszek. Kobieta cały czas wlepiała we mnie uważne spojrzenie, gdy Wojcieszek wręcz kazał mi zabrać dokument tożsamości i pojechać z nimi na komisariat.

– Czy nie możemy umówić się na inny dzień na przesłuchanie? – zapytałam, gdy w końcu funkcjonariusz przestał się produkować z recytowaniem kolejnych formułek, po czym machnęłam dłonią w stronę zabitego deskami okna. – Nie mogę wyjść z domu, gdy w każdej chwili ktoś się może do niego włamać. Mogłabym zadzwonić po sąsiada, ale ma dzisiaj nockę i zaraz będzie wyjeżdżać do pracy. – Nie kłamałam. Było przed siedemnastą, a Darek niedawno wrócił do siebie, żeby się ogarnąć. Nie miał jednak wolnego. Ściągnęli go do pracy, bo któryś z chłopaków się rozchorował.

Policjant zmarszczył brwi i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem, a potem zerknął na policjantkę i westchnął głośno.

– Wpuści nas pani? Porozmawiamy w środku.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się i otworzyłam szerzej drzwi. Nie zamierzałam utrudniać im pracy ani dawać jakichkolwiek przesłanek ku temu, żeby pomyśleli, że coś ukrywam. – Proszę, tutaj. – Wskazałam kanapę dłonią, a sama usiadłam w fotelu po drugiej stronie. Ułożyłam dłonie na kolanach, wyprostowałam plecy i spojrzałam na nich wyczekująco.

Policjant rozłożył teczkę na stoliku i wyciągnął z niej sporej wielkości notatnik. Zaczął coś w nim pisać, co jakiś czas na mnie zerkając. Policjantka za to wlepiała zaciekawione spojrzenie w wybite okno.

– Co się stało? – zapytała.

W sumie spodziewałam się tego pytania z ich strony.

– Ktoś postanowił rzucić w mój dom cegłą – odpowiedziałam od razu, wzruszając ramionami.

– Zgłosiła to pani? – Spojrzeli na mnie oboje.

– Nie.

– Dlaczego?

– Nie widziałam sensu w zgłaszaniu tego incydentu. Doskonale wiem, czemu ktoś postanowił zniszczyć mi okno – odpowiedziałam na jednym wydechu. – Tak samo jak wiem, dlaczego chcecie zabrać mnie na przesłuchanie na komisariat. Wiem, że mnie podejrzewacie.

Jeśli zaskoczyłam ich odpowiedzią, to nie dali tego po sobie poznać. Policjantka jedynie poruszyła się nieznacznie na kanapie, a potem oparła o nią i zaczęła rozglądać po wnętrzu. Policjant za to postukał długopisem o notatnik i wlepił we mnie uważne spojrzenie.

– Proszę mi opowiedzieć po kolei, co robiła pani osiemnastego sierpnia od momentu, gdy pojawiła się pani na festynie.

Chrząknęłam, nim zaczęłam mówić.

– Przysiadłam się do stolika, przy którym siedział Radek Rajski i jego znajomi, potem zamieniłam kilka zdań z Darkiem Zawadą. Gdy skończyłam z nim rozmawiać, poszłam nad jezioro z Radkiem i jego znajomymi. Posiedziałam z nimi trochę i wróciłam do domu.

– Antoni Witos był wtedy z wami?

– Tak, gdy byłam nad jeziorem, Antek był z nami. Potem go już nie widziałam.

Policjant pokiwał głową i wszystko zanotował.

– O której godzinie wróciła pani do domu?

– Nie pamiętam – odpowiedziałam niezbyt szczerze, ale głos mi nawet nie zdrzął. Nie byłam pewna, czy to była dwudziesta druga, dwudziesta trzecia, czy może późniejsza godzina, więc nie zamierzałam im podawać dokładnych ram czasowych.

– Nie pamięta pani? – Uniósł brew i spojrzał na mnie sceptycznie. – To nie było wcale tak dawno. Proszę się skupić i spróbować sobie przypomnieć.

– Przykro mi, nie pamiętam i nie przypomnę sobie tego, a nie zamierzam kłamać. – Uśmiechnęłam się przeproszająco.

Policjant zmrużył oczy i zanotował coś w notatniku, na co lekko się spięłam. Wiedziałam, że potem da mi kartkę do podpisania i będę mogła sprawdzić, co tam powypisywał. Zamierzałam ją dokładnie przeczytać i doczepić się do byle gówna.

– Czy pamięta pani jakąś kłótnię, w której brał udział Antek, albo czy słyszała pani coś, co wydało się pani podejrzanym?

– Nie.

Nie było żadnej kłótni. Nie wtedy, gdy tam byłam. Wszyscy piliśmy i się śmialiśmy. Nikt na nikogo nie wrzeszczał. Nie było głupich przytyków. Ot, zwykła impreza.

– Proszę mi opowiedzieć o pani znajomości z panem Rajskim.

– Z Bartkiem czy z Radkiem? – zapytałam, doskonale zdając sobie sprawę, że pytał o Radka. Znałam jednak obu, Bartka znacznie lepiej niż Radka, więc... Uznałam, że taka odpowiedź będzie lepsza. Wiarygodniejsza.

Kurwa, do czego to doszło, że jako niewinna osoba muszę się sześć razy zastanowić, zanim odpowiem na pytanie?

– Bartosz Rajski też tam był?

– Nie.

– Dlaczego pani o nim wspomniała? – Policjant zanotował coś w zeszycie.

– Ponieważ to on pierwszy przyszedł mi do głowy. Pracuję u niego w sklepie z farbami. Radka praktycznie nie znam. Widziałam go tylko kilka razy.

Policjant pokiwał głową.

– Miałem na myśli pana Radosława, pani Żurawska.

– W porządku. – Chrząknęłam. – Radka praktycznie nie znam. Poznałam go, gdy przyjechał po zamówienie do sklepu. Potem widziałam go po raz kolejny w sklepie, gdy przyjechał po uzupełnione zamówienie. Zaprosił mnie wtedy na festyn, na który poszłam. Może jeszcze kiedyś go widziałam, ale nie potrafię sobie teraz tego przypomnieć... – Zmarszczyłam brwi i nagle rozszerzyłam oczy, bo przecież widziałam go jeszcze w Gliwicach. – Widziałam go także kilka dni temu u mojego brata w domu. Z tego, co zrozumiałam brata, to Radek jest jego współpracownikiem w warsztacie samochodowym.

Policjant cały czas kiwał głową, zapisując moje słowa. Na koniec poprosił mnie o dane brata, wspominając, że z nim także będzie musiał porozmawiać. Do końca tego nie rozumiałam, bo raczej była nikła szansa na to, żeby Antek znał Michała, ale nie skomentowałam tego.

Nauczyłam się odpowiadać tylko na te zadane pytania, a nie mówić wszystko, co mi tylko wpadnie do głowy.

– Dobrze, pani Żurawska, na ten moment to chyba wszystko. – Policjant przesunął kartkę po blacie stolika. – Proszę przeczytać i, jeśli wszystko się zgadza, proszę złożyć podpis na końcu.

Skinęłam głową i skupiłam się na czytaniu swoich zeznań. Mniej więcej do połowy się wszystko zgadzało, ale potem zobaczyłam, że policjant dopisał godziny, w których byłam nad jeziorem. Dokładne godziny.

– Proszę to wykreślić – powiedziałam stanowczo i przesunęłam kartkę w jego stronę, stukając palcem w miejscu, które miałam na myśli. – Powiedziałam, że nie pamiętam, o której byłam nad jeziorem i ile czasu tam spędziłam.

– Pozwoliłem sobie to spisać z pani pierwszego przesłuchania. – Wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Nie jest pani pewna, czy mówiła pani wtedy prawdę?

– Tego nie powiedziałam – zaprotestowałam, zaciskając pod stolikiem wolną dłoń w pięść. – Powiedziałam, że nie pamiętam. Nie podpiszę zeznań, dopóki nie będą brzmiały tak, jak dzisiaj odpowiadałam. – Wyprostowałam się i wlepiłam w niego stanowcze spojrzenie.

Nie zamierzałam odpuścić. Nie ma bata, żebym podpisała coś, czego nie byłam w stu procentach pewna. Nie tym razem.

– Pani Żurawska...

– Nie, proszę wykreślić godziny – przerwałam mu stanowczo. – Będą państwo tutaj tak długo siedzieć, dopóki moje zeznania na papierze nie będą takie, jakie faktycznie były. – Zaczęłam się już denerwować.

Ten policjant mnie po prostu wkurwiał.

Z cichym prychnięciem pod nosem wykreślił to, co mi nie odpowiadało. Sprawdziłam resztę zeznań, a potem specjalnie jeszcze trzy razy wszystko przeczytałam. Skoro próbował mnie w jakiś sposób wziąć pod włos, nie zamierzałam ułatwiać mu roboty. Szanowałam policję, a właściwie wszystkie formacje mundurowe, ale nie zamierzałam dać się nabić w butelkę.

– Proszę bardzo. – Podpisałam w końcu zeznania i oddałam kartkę policjantowi. – Czy to wszystko?

– Tak – mruknął i wstał, a potem schował wszystko do teczki. – Proszę nie planować żadnych wyjazdów za granicę.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się do niego nieszczerze i skierowałam w stronę drzwi. Otworzyłam je na oścież i wlepiłam wyczekujące spojrzenie w policjanta, ale on się nawet nie ruszył, żeby opuścić dom. – Czy to wszystko? – powtórzyłam pytanie, irytując się, że dalej stoi jak ciołek.

W końcu jednak zrobił krok w moją stronę, a gdy oboje zniknęli z domu, zatrzasnęłam za nimi drzwi. Wyprowadził mnie z równowagi, chociaż usilnie próbowałam trzymać nerwy na wodzy. Teraz jednak byłam bliska krzyku albo płaczu. Wiedziałam, że będą mnie podejrzewać, ale nie sądziłam, że spróbują w jakiś sposób mi zaszkodzić.

Warknęłam pod nosem kilka przekleństw i ruszyłam w stronę tarasu. Rozsiadłam się na fotelu, odpaliłam papierosa i zaciągnęłam się mocno dymem, nerwowo podrygując nogą.

Miałam dość.

A to było dopiero pierwsze przesłuchanie. Wiedziałam, że czekały mnie kolejne. Te następne pewnie już na posterunku.

Ile bym dała, żeby Darek jednak miał wolne... Najchętniej to bym się do niego przytuliła i po prostu tak siedziała, starając się myśleć o tych przyjemniejszych rzeczach, a nie o ewentualnym oskarżeniu o morderstwo.

Wyciągnęłam telefon, gdy wyrzuciłam papierosa i wybrałam numer brata. Musiałam mu dać znać, że zapewne policja niedługo wpadnie do niego w odwiedziny. Spociły mi się dłonie na samą myśl o jego reakcji. Bałam się, że się na mnie wkurwi czy...

Ech, nie pomyliłam się.

– Czemu znowu w coś się władowałaś?! Wiesz, jak trudno mi było namówić Olę na tamtego grilla?!

Przymknęłam powieki, oczy niemal natychmiast zaczęły mnie szczypać. Wychodziło na to, że Ola nie chciała mnie widzieć, a wtedy, gdy u nich się pojawiałam, po prostu udawała.

– Nic nie zrobiłam, Michał – wyszeptalam drżącym głosem. – Po prostu byłam na festynie, trochę z nimi posiedziałam i wróciłam do domu. Nie moja wina, że wydarzyło się coś... takiego. – Głos mi się załamał pod sam koniec, a po policzkach pociekły łzy.

– Majka... Kurwa... – wymamrotał cicho. – I co? Teraz znowu będą mnie ciągać po sądach i będą miliony przesłuchań, i to całe gówno?

Otworzyłam usta, żeby mu odpowiedzieć, ale natychmiast je zamknęłam. Zabrakło mi słów. Chciałam go tylko uprzedzić, że może się u niego pojawić policja, żeby nie był zaskoczony, a dostałam przez to ochrzan.

– Przepraszam, okej? – wyszeptalam drżącym głosem. – Nigdy nie chciałam być dla ciebie ciężarem. Wiem, że nie miałeś przeze mnie łatwo, ale wyobraź sobie, że ja też nie miałam łatwo. Poszłam siedzieć za niewinność, rozumiesz? – syknęłam ze złością, bo zaczęło mi już powoli odbijać. – To nie ty przesiedziałeś osiem lat w jebanym kryminale za nic!

W słuchawce zapadła cisza przerywana tylko ciężkim oddechem Michała. Przewróciłam na to oczami i się rozłączyłam. Nie było nawet osiemnastej, ale nagle zrobiłam się okropnie zmęczona tym wszystkim.

Nie dość, że sprawa Antka dalej nie była zamknięta, to jeszcze Michał miał do mnie pretensje, a Olka okazała się fałszywą... Zazgrzytałam zębami, mieląc między nimi nieprzyjemny epitet.

Zapaliłam jeszcze jednego papierosa, a potem wróciłam do domu i zamknęłam drzwi na taras. Sprawdziłam jeszcze wszystkie okna i spojrzałam ze strachem w stronę tego zabitego deskami. Po plecach przebiegły mi nieprzyjemne dreszcze. Bałam się spać sama w domu, do którego ktoś bez problemu może się włamać, ale nie miałam wyjścia.

Wzięłam szybki prysznic, a następnie zakopałam się w pościeli, uprzednio zamykając drzwi do sypialni na klucz. Na stoliku położyłam tłuczek do mięsa – jedyne, co przypominało broń – a telefon podłączyłam do ładowarki i zasnąłam, co prawda z trudem, ale w końcu zasnąłam.

Śniło mi się, że wypadłam z łodzi prosto do lodowatej toni. Zachłysnęłam się wodą. Czułam, że się duszę. Nie potrafiłam wypłynąć na wierzch i wciągnąć powietrze do płuc. Miałam wrażenie, że do kostek przywiązane mam ciężary.

– Ratunku! – krzyknęłam, zrywając się do siadu. Przyłożyłam dłoń do piersi i odetchnęłam głęboko, ciesząc się, że to tylko zły sen.

Moja radość nie trwała jednak długo.

Zakrztusiłam się i dopiero wtedy dotarło do mnie, dlaczego mam problem z oddychaniem. Cała sypialnia była zadymiona. Rozszerzyłam oczy ze strachu i zeskoczyłam na podłogę, przyciskając koszulkę do twarzy. Szarpnęłam za klamkę w oknie, krztusząc się coraz bardziej. Nie byłam pewna, czy jestem zbyt słaba, żeby otworzyć to cholerne okno, czy może jakimś cudem się zablokowało. Po policzkach pociekły mi łzy strachu, ale w końcu udało mi się szarpnąć na tyle mocno, że okno się otworzyło. Poczułam świeże powietrze na twarzy.

Wspięłam się po szafce nocnej na parapet i wyskoczyłam na trawnik, raniąc sobie nogi o krzak róż. Chciałam wrócić po telefon, a właściwie to tylko sięgnąć po niego przez okno, ale właśnie wtedy usłyszałam cichy syk, przerywany trzaskającym drewnem.

Włoski zjeżyły mi się na karku, gdy zrozumiałam, co oznacza. Mogłam zrobić dwie rzeczy – uciekać, gdzie pieprz rośnie albo spróbować dobiec do skrzynki z gazem. Nie miałam do niej daleko – znajdowała się na podwórku, niedaleko tarasu. Bałam się, że jeśli dojdzie do wybuchu, to nie tylko ja stracę dach nad głową.

Rzuciłam się pędem w stronę skrzynki, całkowicie zapominając o telefonie. Dobrze, że nie miałam zamontowanej na niej kłódki. Jak tylko zakręciłam zawór, ruszyłam pędem w stronę płotu należącego do Darka. Przeskoczyłam go i krzyknęłam z promieniującego bólu, natrafiając kolanem na kamień.

Sekundę później usłyszałam huk. Z chwilą gdy uniosłam wzrok, zapomniałam o wszystkim. Cały dom zajął się już ogniem, a po okolicy poniósł się dźwięk syreny strażackiej.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Darek

Dawno nie miałem tak chujowej nocki. Naprawdę. Już nawet zapomniałem, jak to jest nie mieć spokoju przez dwanaście godzin. Zaczęło się od klasycznego połyku na zwrócenie uwagi – ot, jeden sobie zeżarł zyletkę. Dowódca musiał ściągnąć chłopaków z dyżuru, bo przecież z jasnie panem trzeba jechać do szpitala. Kolejny agent próbował się powiesić w monitorowanej celi. Nie udało mu się to, bo monitorowy w porę zareagował, ale tak czy siak – spokojna nocka poszła się pieprzyć.

Miałem dość.

Byłem zmęczony i sfrustrowany tym, że Majka została sama w domu na noc. Chciałem jak najszybciej znaleźć się u siebie, żeby móc wziąć prysznic i sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku. Zamierzałem po prostu zakraść się do niej na podwórko i spojrzeć przez okno do sypialni, a potem pójść spokojnie spać.

Taki miałem plan. To był dobry plan.

Kiedy wjechałem do wsi, zauważyłem, że garaż w Ochotniczej Straży Pożarnej jest otwarty. Po plecach przebiegły mi dreszcze, jakby moje ciało samo przeczuwało, że wydarzyło się coś złego. Przełknąłem z trudem ślinę i docisnąłem mocniej gaz, chcąc się jak najszybciej znaleźć na swojej ulicy. Musiałem się upewnić, że u Majki jest wszystko w porządku.

Kiedy tylko skręciłem w uliczkę, oddech ugrzązł mi w gardle. Pod moim domem stała straż pożarna i policja, a znad domu Majki unosił się dym. Chwilę wcześniej byłem zmęczony i senny, ale teraz już całkowicie się rozbudziłem.

Zaparkowałem samochód zaraz za radiowozem i ruszyłem biegiem w stronę Marka, jednego ze strażaków. Zanim jednak do niego dotarłem, stopy wrosły mi w ziemię – dostrzegłem dom Majki, a właściwie to, co z niego zostało.

Zgliszcza. Same zgliszcza.

Serce zaczęło mi się boleśnie tłuc w piersi, a spomiędzy warg wydostał się jęk. Sam nie wiedziałem, czy spowodowany jest bólem, czy może strachem. A może i jednym, i drugim?

– Marek! – Szarpnąłem go za ramię. – Gdzie Majka?

Spojrzał na mnie podkrążonymi oczami i westchnął, po czym machnął dłonią w stronę mojego podwórka. Spojrzałem w stronę schodów i ruszyłem biegiem, bo mignął mi pomiędzy posturami policjantów fragment rudych włosów Majki.

– Majka! – Dopadłem do niej, odpychając na bok funkcjonariusza. Chwyciłem jej twarz w dłonie i przesunąłem wzrokiem po bladej, nieco opuchniętej skórze. – Nic ci się nie stało?

Pokręciła głową i rozplakała się, wtulając we mnie mocno. Natychmiast otoczyłem ją ramionami, pocałowałem w czubek głowy i wymamrotałem, że wszystko będzie dobrze. Nie wiedziałem jeszcze, co dokładnie chcę zrobić, ale nie zamierzałem zostawić jej samej.

Czułem, że ten pożar nie był przypadkowy. Czułem, że...

– Panie Zawada, mogę pana na chwilę poprosić? – Jeden z policjantów dotknął mojego ramienia. – Na osobności.

– Tak, już...

– Nie zostawiaj mnie, Darek – wyszeptała drżącym głosem Majka. – Nie zostawiaj mnie, proszę.

– Proszę chwilę poczekać – rzuciłem do policjanta, na co skinął powoli głową, spoglądając na Majkę ze współczuciem.

Nie znałem tego faceta, ale miałem wrażenie, że wie coś, czego nie chce mówić przy Majce. Nie spodobało mi się to równie mocno co fakt, że mam zostawić ją samą.

– Skarbie? Może wejdziemy do domu, co? Weźmiesz ciepły prysznic, a ja w tym czasie porozmawiam z policją, dobrze? – poprosiłem. – Jesteś zmarznięta. Nie chcę, żebyś się przeziębiła.

Pokiwała powoli głową, spoglądając na mnie załzawionymi oczami. Przesunąłem kciukami po jej policzkach i uśmiechnąłem się uspokajająco, a potem pomogłem jej się podnieść. Otoczyłem ją ramieniem, przyciągnąłem do siebie i otworzyłem kluczem drzwi. Skierowałem się od razu w stronę łazienki, żałowałem, że nie mam wanny, w której Majka mogłaby się teraz odprężyć.

– Wróć do ciebie za chwilę, skarbie – obiecałem, zsuwając z niej koc. Dopiero gdy to zrobiłem, zobaczyłem, że ma poranione nogi. – Ktoś ci to opatrzył?

– Tak, była karetka – wyszeptała zachrypniętym głosem. – Rany są płytkie, nie trzeba żadnych opatrunków. – Uśmiechnęła się niemrawo. – Nie wiem, co się stało. Spałam, a potem obudziłam się z koszmaru, w którym się dusiłam i... – Łapała spazmatycznie powietrze.

Objąłem jej twarz dłońmi i musnąłem wargami pełne, ale teraz spierzchnięte usta.

– Jesteś bezpieczna. Weź prysznic. Zaraz wróć i porozmawiamy, dobrze?

– Okej... – Pokiwała głową i odsunęła się powoli. – Darek? – zawołała, gdy skierowałem się do wyjścia.

Przystanąłem i spojrzałem na nią ze zmartwieniem.

– Dziękuję, że jesteś.

– Dla ciebie zawsze. – Uśmiechnąłem się i wyszedłem z łazienki, a potem od razu skierowałem się przed dom.

Gdy tylko znalazłem się przy policjancie, wlepiłem w niego wyczekujące spojrzenie, zerkając na pagony – starszy sierżant. Był zaledwie o jeden stopień wyżej ode mnie.

– Starszy sierżant Adamik, pan Dariusz Zawada, tak? – Policjant obrzucił mnie spokojnym spojrzeniem, a gdy mu przytaknąłem, skinął głową w stronę podwórka Majki. – Przejdźmy tam, dobrze?

Przytaknąłem po raz kolejny głową i ruszyłem za nim.

– Zgłoszenie o pożarze przyszło do centrali o godzinie drugiej dwadzieścia siedem. Na miejsce od razu zadysponowano środki w postaci czterech wozów strażackich, policji i karetki. – Stanęliśmy w miejscu, gdzie do niedawna znajdowały się schody. – Panią Żurawską znaleźliśmy za płotem, u pana w ogródku. Ogień bardzo szybko rozprzestrzenił się po budynku, co nie jest zaskoczeniem, skoro w większości zbudowano go z drewna i płyt. – Chrząknął. – Pani Maja zeznała, że się obudziła, gdy jej się przyśniło, że się dusi. Miała sporo szczęścia. Gdyby nie fakt, że sypialnia znajdowała się na parterze, mogłaby nie wyjść z tego cało.

Przymknąłem powieki i zwinąłem dłonie w pięści. Po plecach przebiegły mi ciarki, gdy przed oczami stanął mi obraz zwęglonych zwłok... Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl o tym, że Majka mogła... *Kurwa*. Nawet mi to słowo nie potrafiło przejść przez myśl, a co dopiero przez usta.

– Pani Żurawska wydołała się na zewnątrz i zakręciła główny zawór gazu. Nie było to zbyt mądrym pomysłem, ale tylko dzięki temu nie doszło do większych szkód. Straż przyjechała kilka

minut po zgłoszeniu i od razu przystąpili do działań, ale... – Spojrzał na mnie ze skupieniem. – Ważniejsze jest teraz to, że pożar nie wybuchł na skutek zaniedbań czy zaproszenia ognia przez właścicielkę.

Zmarszczyłem brwi, nie bardzo rozumiejąc, co ma przez to na myśli. A może tak naprawdę nie chciałem dopuścić tych okropnych scenariuszy do głowy?

– Po ugaszeniu pożaru strażacy przystąpili do dogaszania. Podczas wstępnych oględzin znaleźli roztrzaskane butelki. – Machnął dłonią w stronę miejsca, gdzie wcześniej znajdował się salon. – W pierwszej chwili myśleliśmy, że po prostu coś się roztrzaskało podczas pożaru, co się przecież zdarza, ale potem... – Zawiesił głos i ruszył w lewo, w stronę jedyne miejsca, w którym jeszcze stała ściana budynku. Tuż przy drzwiach wejściowych. – Nie widać tego dokładnie, bo ściany są osmolone i mokre, ale jak się pan przyjrzy...

Zmrużyłem oczy i wlepiłem uważne spojrzenie w pozostałości po ścianie. Próbowałem dojrzeć to, na co zwrócił uwagę policjant, ale nie bardzo...

Rozszerzyłem oczy, gdy w końcu zrozumiałem, o co mu chodzi.

– Ś...ć mo....com – wymamrotałem do siebie, czując nieprzyjemny ucisk w okolicy serca. Widocznych było zaledwie kilka liter, ale każdy głupi by się domyślił, jaki tworzyły wcześniej napis. – Śmierć mordercom.

– Zebraliśmy już resztki potrząskanych butelek do ekspertyzy. Według mnie pożar był wynikiem podpalenia. – Odkaslnął i wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Wcześniej u pani Żurawskiej byli inni funkcjonariusze, żeby zabrać ją na przesłuchanie w sprawie śmierci Antoniego Witosa. Wiem z ich notatek, że u pani Żurawskiej ostatnio doszło do incydentu z wybiciem szyby. Czemu tego nie zgłosiła?

Parsknąłem nieszczerym śmiechem, kręcąc głową, i wlepiłem w policjanta wkurzone spojrzenie.

– Doskonale wiedziała, czemu ktoś rzucił w jej dom cegłą – wyjaśniłem z irytacją. – Po wsi rozeszła się informacja, że wyszła niedawno z więzienia. Po tym, jak ludzie się dowiedzieli, że śmierć Antka nie była samobójstwem... Sam pan rozumie.

Policjant pokiwał głową, a potem mruknął coś niezrozumiałego pod nosem i znów chrząknął. Następnie rozejrzał się po posesji i zbliżył do mnie.

– Pani Żurawska powinna się stąd wyprowadzić albo mieć zapewnione inne, bezpieczniejsze lokum. – Wlepił we mnie uważne spojrzenie. – Nie wiem, czy ta wiedza coś da, ale pani Żurawska nie jest brana w ogóle pod uwagę jako ewentualny sprawca przy zabójstwie pana Witosa. Nie byłaby w stanie udusić dorosłego mężczyzny, a potem zawiesić go na gałęzi bez niczyjej pomocy. Może jej to pan przekazać. Gdy przyjechaliśmy, była dość mocno roztrzęsiona, a sąsiedzi wcale nie pomagali, gdy zaczęli wyzywać ją od morderczyń.

Nie dałem tego po sobie poznać, ale w tym momencie autentycznie miałem ochotę tego faceta, kurwa, wyściskać. Szkoda tylko, że Majka tego nie słyszała, a jedyne, co zapewne tłuło jej się po głowie, to oszczerstwa i oskarżenia mieszkańców.

Czasami nienawidziłem tego miejsca, tej wsi.

– Prokurator ma się tu lada moment pojawić. Proponuję, żeby pani Żurawska z nim porozmawiała i powiedziała wszystko, co przyjdzie jej do głowy, żebyśmy mogli znaleźć sprawcę pożaru. Nie powinno być społecznego przyzwolenia na dokonywanie samosądów.

Pokiwałem głową i obiecałem, że porozmawiam z Majką na ten temat. Byłem wściekły, że ktoś próbował ją zabić, ale musiałem trzymać nerwy na wodzy. Dla niej, przede wszystkim dla niej, ale jednocześnie też dla siebie.

Niech no tylko dorwę w łapy fiuta, który podpalił jej dom!

– Maja? – Wszedłem do łazienki i od razu doskoczyłem do Majki. Siedziała na kafelkach, owinięta tylko w ręcznik i zanosila się płaczem, kołysząc się na boki. – Hej, hej, już wszystko dobrze, skarbie. Jesteś cała i...

– Powiedzieli ci, skąd ten pożar? Źle zgasila papierosa? Co...

– Nie, skarbie, to nie była twoja wina – przerwałem jej stanowczo i objąłem dłońmi jej twarz. – Popatrz na mnie, Majka.

Uniosła głowę, po czym wlepiła we mnie zażawione spojrzenie. Serce mi się krajało, gdy widziałem jej opuchnięte oczy i zrezygnowany wzrok. Do tego trzęsa się, raczej z zimna... A może ze strachu?

– Chodź, wytrzymy cię, ubierzemy w coś ciepłego i położymy się do łóżka, dobrze? – Pogładziłem jej policzki kciukami.

– Co się stało, Darek? – zapytała drżącym głosem. – To była moja wina, prawda? Dlatego unikasz odpowiedzi?

– Nie! – zaprotestowałem od razu. – To nie była twoja wina, Majka.

– To dlaczego dom spłonął?! – krzyknęła i natychmiast otworzyła szerzej oczy. Spuściła głowę i wydukała: – Przepraszam, nie chciałam się na ciebie wydrzeć.

– Nic się nie stało, skarbie. – Pogładziłem ją po plecach i musnąłem wargami czoło. – Chodź, ubierzesz się i porozmawiamy.

Pokiwała powoli głową, wzdychając głośno. Pomogłem jej wstać, a potem wytarłem ją do sucha i zaniósłem do sypialni. Kiedy tylko znaleźliśmy się w środku, wyciągnąłem z szafy pierwsze lepsze bokserki i koszulkę. Majka od razu je na siebie włożyła i spojrzała na moje łóżko, po czym zmarszczyła brwi.

– Gdzie ja teraz...

– U mnie – przerwałem jej. – Zamieszkaś na razie u mnie, a potem się pomyśli.

Odwrociła głowę i wlepiła we mnie niezrozumiałe spojrzenie, przygryzając wargę. Zadrzała jej broda, a chwilę później znowu się rozpłakała.

Zacisnąłem mocno powieki, przyciągnąłem ją do siebie i ciasno oplotłem ramionami. Moczyła łzami moją bluzę, zapewne wdychając niezbyt ciekawe zapachy po mojej nocce, ale skoro jej to nie przeszkadzało... Nie zamierzałem jej odpychać. Nie teraz, gdy mnie potrzebowała.

– Policja uważa, że to było podpalenie – wyznałem cicho, a potem od razu pogłaskałem ją po plecach, bo wyczułem, że się spięła. – Przyjedzie tu dzisiaj prokurator, będzie chciał z tobą rozmawiać. Musisz mu o wszystkim powiedzieć. Włącznie z tym, że nie zabiłaś Mateusza. To twoja szansa, Majka.

– Nie... – Oparła dłonie na moim torsie i odepchnęła mnie od siebie. – Nie. Mam dość. Nie chcę żadnych rozmów, kolejnych przesłuchań... Nie chcę znowu...

– Majka! – Objąłem jej twarz dłońmi i wlepiłem w nią stanowcze spojrzenie. – Wczoraj chciałaś walczyć. Z powodu tego, co się stało, tym bardziej powinnaś walczyć o sprawiedliwość. Pomogę ci w tym wszystkim. Pomogę ci przez to przejść, skarbie. Proszę cię, nie możesz się teraz zamknąć na...

– Darek... – Ułożyła mi dłoń na policzku i uśmiechnęła się niemrawo. – Dziękuję, naprawdę, ale nie mam siły. Omal w nocy nie zginęłam. Naprawdę mało brakowało...

– Wiem...

Głos mi się załamał. Przełknąłem z trudem ślinę i uniosłem głowę, mrugając szybko. Kilka minut wcześniej w moich żyłach krążyła jeszcze adrenalina, ale teraz... Teraz zaczęło do mnie

docierać, że mogłem stracić Majkę.

– Wiem, że chcesz dla mnie jak najlepiej, ale... – Zamilkła i wtuliła się we mnie ponownie. – Ja chyba nie dam rady... Nie umiem... Ja...

– Cokolwiek zdecydujesz, będę cię wspierał, skarbie – wyszeptałem z trudem, po czym odchrząknąłem. – Nawet jeśli będziesz chciała to wszystko olać. – Z ogromnym trudem przyszło mi wypowiedzenie tych słów. Wiedziałem jednak, że tego właśnie potrzebowała.

Potrzebowała wsparcia. Słów, które miały ją utwierdzić w przekonaniu, że cokolwiek by się nie działo, ja zamierzam przy niej trwać. Cały czas.

Nie kłamałem. Teraz jeszcze bardziej chciałem być dla niej podporą. Musiała wiedzieć, że może na mnie liczyć.

Rozdział dwudziesty drugi

Maja

Prokuratorka, Patrycja Król, przyjechała zaledwie godzinę po tym, jak się położyłam. Nie chciałam z nią rozmawiać, ale musiałam, więc z niechęcią zwlekłam się z łóżka. Nie zamierzałam wspominać jej o swojej przeszłości ani też nie planowałam prosić o pomoc. Przez to wszystko, co wydarzyło się w nocy, straciłam ochotę na jakąkolwiek walkę.

Chciałam po prostu mieć już święty spokój. Pragnęłam zaszyć się w domu i nie wychodzić z niego, dopóki wszystko nie ucichnie. Nigdy nie lubiłam być w centrum uwagi, a po tym, jak zostałam oskarżona o zamordowanie Mateusza, ta niechęć jeszcze bardziej się wzmocniła. Chciałam zniknąć. Zapaść się pod ziemię na kilka lat. Przez myśl przemknęło mi nawet, żeby wyjechać na drugi koniec Polski, tylko... Nie chciałam zostawiać za sobą Darka.

Widziałam jego zmartwienie, niemal je czułam, gdy mnie dotykał i co jakiś czas posyłał mi skupione spojrzenia. Martwił się o mnie, a ja naprawdę nie chciałam dokładać mu kolejnych zmartwień. Nie chciałam mu mówić, że dalej mam wrażenie, jakbym się dusiła. Nie chciałam wspominać, że cały czas przed oczami mam płonący dom, a w moich żyłach dalej płynie strach. Bałam się, że ktoś pójdzie o krok dalej i będzie chciał podpalić dom Darka. Nie chciałam, żeby stracił wszystko tak, jak stracił kiedyś matkę...

Dopiero gdy o tym pomyślałam, do oczu napłynęły mi łzy. Nie potrafiłam sobie wyobrazić tego, co czuł, gdy zobaczył straż pożarną i zgłiszcza mego domu. Nie byłam pewna, ile czasu zajęło mu dotarcie do mnie z samochodu, ale miałam nadzieję, że nie przemknęło mu przez myśl, że umarłam.

– Pani Żurawska, bardzo proszę, niech sobie pani spróbuje przypomnieć, czy ktoś pani groził.

Uniosłam głowę i wlepiłam spojrzenie w prokuratorkę. Była młoda, kilka lat starsza ode mnie. Na czole pojawiła jej się cienka zmarszczka, a na ustach błąkał się lekki uśmiech. Nie wyczułam jednak w jej głosie znużenia czy czegokolwiek innego, co odczuwałam przy prokuratorze zajmującym się sprawą Mateusza.

– Nikt mi bezpośrednio nie groził – powiedziałam szczerze. Naprawdę nikt mi nie powiedział, że zamierza mnie zabić. Nie było żadnego ostrzeżenia. – Osobiście nie słyszałam też żadnych obelg, nie licząc tych, gdy ktoś rozbił mi okno cegłą i w nocy po pożarze – dodałam i przymknęłam powieki.

Darek uścisnął lekko moje udo, a potem je pogładził. Jego dotyk działał na mnie kojąco, przez co już po chwili normalnie oddychałam i byłam w stanie znowu otworzyć oczy.

– Dobrze. – Prokurator pokiwała głową. – Z pani zeznań wynika, że nie słyszała pani żadnych klótni podczas imprezy nad jeziorem, tak?

– Tak – odpowiedziałam od razu. – Nie wydarzyło się nic, co mogłabym uznać za niepokojące. Tak jak mówiłam już kilka razy, byłam tam krótko.

– Z pierwszych pani zeznań wynika, że wróciła pani do domu przed północą. Sekcja zwłok pana Witosa wykazała, że zmarł około czwartej nad ranem. Tak że mogę panią uspokoić, że nikt nie bierze pani pod uwagę jako podejrzaną.

Przymknęłam powieki i wypuściłam spomiędzy drążących warg powietrze, a po policzkach pociekły mi łzy. Łzy radości. Nie sądziłam, że tak bardzo ucieszy mnie fakt, że ktoś obcy uwierzył w moją niewinność.

– Do tego jednak dochodzi podpalenie pani domu. Te sprawy mogą, ale nie muszą być ze sobą powiązane. Niemniej sprawdziliśmy nagrania z dwóch kamer na tej ulicy. Na ten moment nie mogę powiedzieć, kto został na nich rozpoznany, ale mamy trzech podejrzanych w sprawie podpalenia. Właśnie są przesłuchiwanie przez policję.

Mój oddech przyspieszył i wyczułam, że Darek się spiął. Otworzyłam oczy i spojrzałam na prokuratorkę, niemal błagając ją wzrokiem, żeby znaleźli winnego. Chciałam, żeby został ukarany, ale jednocześnie...

– Mam nadzieję, że ukarany zostanie faktyczny sprawca, a nie kozioł ofiarny, który znalazł się w złym miejscu o złym czasie – mruknęłam, zanim zdążyłam się ugryźć w język.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i odwróciłam wzrok w stronę okna, a prokuratorka zmarszczyła brwi.

– Zapewniam panią, że nie zamierzam oskarżać niewinnej osoby.

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową, a potem... Potem po prostu coś we mnie pękło. Nie byłam pewna, czy to przez to, że niemal zginęłam w nocy i było mi już wszystko jedno, czy może przez to, że w domu Darka poczułam się swobodniej. Nie wiedziałam, ale słowa wypłynęły ze mnie same, a im dłużej mówiłam, tym głos bardziej mi drżał:

– Wy nigdy nie chcecie oskarżać niewinnej osoby, ale gdy sprawa się ciągnie, to nie możecie sobie pozwolić, żeby pozostała niezamknięta. Robicie wszystko, żeby znaleźć sprawcę, ale im dłużej to wszystko trwa, tym bardziej szukacie czegośkolwiek na kogokolwiek. Jakie macie dowody na to, kto podpalił mój dom? Zapewne żadnych, nie licząc pieprzonego szkła z butelek i durnego napisu na ścianie!

– Mam odciski palców, pani Żurawska, proszę się nie...

Roześmiałam się głośno i ironicznie. Darek próbował coś do mnie powiedzieć, ale posłałam mu wściekłe spojrzenie. Skoro już zaczęłam mówić, to równie dobrze mogłam skończyć.

– Moje odciski palców też były znalezione na narzędziu zbrodni, mimo że nie zabiłam. Nikt się nie przejął tym, gdy mówiłam, że nic nie pamiętam, a nóż należy do mnie i tylko do mnie, chociaż fizycznie dostęp do niego miały co najmniej dwie inne osoby! Nikt nie zbadał mi moczu w ciągu dwunastu godzin od zgłoszenia pod kątem narkotyków i innych środków odurzających. Nikt! Nikt mnie nie słuchał, gdy mówiłam, że nie zabiłam! Ale sprawa się ciągnęła i ciągnęła, aż w końcu wszyscy zwalili winę na mnie! Więc proszę mi teraz nie mówić o odciskach palców, bo jestem pieprzonym przykładem, że odciski palców gównem dają! – Zerwałam się z kanapy i ruszyłam w stronę sypialni.

Miałam dość. Nie chciałam już z nikim rozmawiać. Najchętniej położyłabym się...

– Analizowałam pani sprawę, pani Żurawska.

Zatrzymałam się w pół kroku, ale nie odwróciłam. Po prostu stałam pomiędzy wejściem do sypialni a kanapą i wlepiłam spojrzenie w zaciśnięte w pięści dłonie.

– Przy pani sprawie doszło do szeregu zaniedbań. Tak, jak pani wspomniała, nie zrobiono pani badań moczu. Co więcej denat miał zdarty naskórek, a próbki zebrane spod pani paznokci nie pasowały do jego DNA. Wierzę, pani Maju, że jest i była pani niewinna. Kontaktowałam się już z odpowiednimi organami. Obawiam się, że na dniach obiegnie Polskę informacja, że sprawę na nowo bada policja.

Przyłożyłam dłoń do ust i jęknęłam cicho, chwiejąc się na nogach. Upadłam na podłogę i uderzyłam się w zranione kolano, ale nie przejęłam się bólem w nodze. Znacznie bardziej od tego zabolowało mnie serce, gdy gwałtownie obijało się o żebra. Płuca też mnie zabolowały – nie potrafiłam zaczerpnąć normalnego wdechu.

– Majka! – Darek dopadł do mnie i objął moją twarz dłońmi. Wlepił we mnie przestraszone spojrzenie, a ja...

Po prostu wybuchnęłam śmiechem. Najpierw parsknęłam, a po chwili zaczęłam się głośno śmiać, kręcąc przy tym głową. Mamrotałam co jakiś czas przeprosiny za własne zachowanie, ale to wszystko było tak cholernie irracjonalne i idiotyczne, że nie potrafiłam inaczej.

Musiałam niemal zginąć w pożarze domu, który ktoś postanowił podpalić, bo myśli, że zabiłam Antka, gdyż wcześniej siedziałam w więzieniu za morderstwo, którego nie popełniłam.

No ja pierdole! Przecież to się do kabaretu nadaje!

– Maja?

– Już... Chwila... – wymamrotałam między głębszymi wdechami. – Już jestem spokojna – wyszeptałam po chwili i uśmiechnęłam się uspokajająco do Darka, a potem wstałam i ruszyłam w stronę kanapy.

Usiadłam naprzeciwko prokuratorce i wlepiłam w nią wyczekujące spojrzenie. Musiałam wiedzieć, że nie kłamie i naprawdę mi wierzy. Musiałam wiedzieć, że to, że lada moment znowu będę wytykana na ulicy palcami, ma jakikolwiek sens.

– Jak to ma wyglądać?

Uśmiechnęła się nieznacznie, a potem chrząknęła i poprawiła się na fotelu. Następnie splótła palce dłoni, przechyliła się do przodu i wlepiła we mnie uważne spojrzenie.

– Zostanie pani ponownie przesłuchana. Jeśli nie będzie pani czegoś pamiętać, to powie pani o tym. Zostanie także przesłuchany pani brat, ale jednocześnie przesłuchaniu zostaną poddani wszyscy, którzy wtedy przebywali na terenie pola namiotowego. W międzyczasie na pewno będą próbowali się do pani dostać dziennikarze, bardzo więc proszę o to, żeby pani z nimi nie rozmawiała na temat sprawy. Będzie szum medialny, ale tym razem wszystko musi zostać przeprowadzone tak, jak powinno.

Pokiwałam powoli głową, zerkając w stronę Darka, gdy położył mi dłonie na ramionach. Uśmiechnął się. W jego oczach zauważyłam ulgę i... coś jeszcze. Coś, czego nie spodziewałam się u niego teraz zobaczyć.

Czułość, ale nie taką jak zwykle, tylko znacznie większą, silniejszą.

– Pani Maju, nie wiem, jaka jest szansa na to, że znajdziemy faktycznego sprawcę, ale zrobimy wszystko, żeby tak się stało. Zasługuje pani na oczyszczenie imienia.

– Dziękuję – wyszeptałam drżącym głosem i chrząknęłam. – Czy potrzebuję adwokata?

– Nie jest pani aż tak bardzo potrzebny, ale osobiście rekomenduję znalezienie sobie wsparcia prawnego. – Poruszyła ramionami i posłała mi uważne spojrzenie. – Lepiej, żeby nie był to adwokat, który panią wtedy bronił.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi. Nie to, że brałam w ogóle pod uwagę Wandę, ale nie zrozumiałam, dlaczego prokurator o tym wspomniała.

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie – wymigała się od odpowiedzi.

Popatrzyłam na nią z niezrozumieniem. Chciałam pociągnąć ją za język, ale przeszkodził mi w tym Darek.

– Żona mojego znajomego jest adwokatem, porozmawiam z nią.

Prokuratorka uśmiechnęła się do niego i skinęła głową, a potem zaczęła zbierać dokumenty ze stolika. Spakowała wszystko do torby i uściśnęła mi dłoń, po czym skierowała się do wyjścia.

Nie byłam w stanie się ruszyć, dlatego to Darek poszedł ją odprowadzić. Zanim wyszła, chwilę jeszcze ze sobą porozmawiali, ale nie słyszałam o czym.

– Znasz ją? – zapytałam, gdy wrócił do salonu i usiadł obok.

– Czy znam? To za duże słowo. Przewijała się czasem w kryminale, więc ją kojarzę. – Uśmiechnął się i pogłodził mnie po policzku. – Jak się czujesz?

Parsknęłam śmiechem.

– Szczerze? Cholernie dziwnie. Nie sądziłam, że od podpalenia mojego domu przejdziemy do sprawy Mateusza – wymamrotałam cicho i westchnęłam. – Z drugiej jednak strony... Chyba czuję ulgę, tylko... Boję się, Darek, bo znowu będzie o mnie głośno i...

– Nie przejmuj się tym. Razem damy radę. – Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w czoło. – Będę cały czas obok. Zamierzam cię wspierać, a po wszystkich spróbuje załatwić sobie urlop i pojedziemy dokądś odpocząć.

Zamarłam w bezruchu, a serce mocniej mi zabiło. Darek chyba po raz pierwszy napomknął wprost o przyszłości. Zupełnie tak, jakby chciał, żebyśmy mieli ją dzielić.

Uniosłam głowę i wlepiłam w niego uważne spojrzenie, próbowałam doszukać się w nim jakiegokolwiek wahania. On jednak patrzył na mnie czule, gładząc po karku. Wyglądał na pewnego swoich słów.

– Nie boisz się? – zapytałam cicho.

– Czego, skarbie?

– Że cały czas są jakieś problemy? Że poznaliśmy się w kryminale i moja przeszłość cały czas się za mną ciągnie jak pieprzony ogon? Nie boisz się, że...

– Nie – przerwał mi stanowczo i pogłodził kciukiem po policzku. Westchnął i uśmiechnął się, spoglądając mi w oczy. – Uszczęśliwiasz mnie, Majka. Nie obchodzi mnie twoja przeszłość. Obchodzisz mnie ty i to, co teraz czujesz. Zależy mi na tobie i nie przestraszy mnie byle dziennikarz czy idiotyczne artykuły w sieci.

Zapiekły mnie oczy, ale nie próbowałam powstrzymywać łez. Nie to, że nie miałam siły, nie, po prostu... To nie były łzy smutku, tylko wzruszenia. Z każdą kolejną chwilą coraz wyraźniej widziałam, że Darek nie traktuje mnie tylko jak chwilową przygodę.

Uśmiechnęłam się do niego i przycisnęłam wargi do jego ust, zarzucając mu ramiona na kark. Wdrapałam mu się na kolana i pogłębiłam pocałunek, gdy zacisnął mi palce na pośladkach.

– Niczego nie żałuję – wyszeptałam mu w usta, szarpiąc go za koszulkę.

– Co masz na myśli?

Odchyliłam głowę i wlepiłam w niego poważne spojrzenie. Zamierzałam się teraz przed nim otworzyć jeszcze bardziej niż dotychczas.

– Nie żałuję, że wylądowałam w więzieniu. – Przycisnęłam mu palec do ust, gdy je otworzył; zapewne po to, żeby mi przerwać. – Nie żałuję, bo gdybym nie trafiła do kryminału, to pewnie bym cię nie poznała. Gdyby nie ty... – Głos mi się załamał. Chrząknęłam i szybko zamrugałam. – Jesteś dla mnie ważny, cholernie ważny. Chyba najważniejszy w moim życiu.

Naprawdę tak uważałam. To były szczere słowa – płynące prosto z serca. Darek stał się dla mnie ważniejszy nawet od Michała. To w końcu Darek był dla mnie cały czas podporą. To on pomógł mi stanąć na nogi. To on...

To on nauczył mnie na nowo żyć.

I teraz, gdy ponownie przycisnęłam usta do jego, uprzednio ściągnąwszy mu koszulkę, coś do mnie dotarło.

Ja się w nim zakochałam...

Rozdział dwudziesty trzeci

Maja

Zadzwoiłam do Michała dwa dni po pożarze. Wcześniej nie miałam do tego za bardzo głowy. Odebrał dopiero za któryś raz, a gdy mu powiedziałam, co się wydarzyło i że dom spłonął, oznajmił:

– Wiem, Radek mi wczoraj mówił.

Rozchyliłam wargi i spojrzałam na Darka. Stał na tarasie plecami do mnie i palił. Zmarszczyłam brwi i przygryzłam wnętrze policzka, zastanawiając się, dlaczego Michał nawet się nie upewnił, czy u mnie wszystko w porządku.

– Czyli wiedziałeś o tym od kilkunastu godzin i nie przyjechałeś do mnie ani nawet nie zadzwoniłeś, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku? – zapytałam cicho, ale najchętniej bym się wydarła. Trzymałam jednak nerwy na wodzy. Może nie miał czasu? Może dowiedział się dopiero wieczorem i...

– Spotykasz się z facetem mieszkającym obok, nie? Radek mówił, że nic ci się nie stało, więc uznałem, że nie muszę do ciebie przyjeżdżać – powiedział to tak nonszalanckim tonem, jakby było mu obojętne, co się ze mną dzieje.

– Aha – mruknęłam zduszonym głosem i chrząknęłam. – Dom był ubezpieczony?

– Nie.

Zwiesiłam głowę i zaczęłam bawić się nitką z o wiele za dużej na mnie koszulki Darka. Była postrzępiona na brzegu, ale i tak lubiłam mieć ją na sobie. Czułam wtedy jego zapach, jakby był cały czas obok mnie.

– Kontaktowała się już z tobą policja?

– Tak. – Westchnąłem głośno, a w tle coś skrzyknęło. – Pytali o Antka, ale ja tego gościa nie znam, więc...

– A w sprawie Mateusza?

Na chwilę w głośniku zapadła cisza. Oddech mi przyspieszył, gdy czekałam na odpowiedź.

– Mateusza? A po co? Przecież to stara sprawa...

Uśmiechnęłam się ironicznie kącikiem ust i pokręciłam głową.

– No cóż, może dla ciebie to stara sprawa, ale nie dla mnie, Michał. Będą się na nowo przyglądać wszystkim dowodom, wiesz?

– Słucham? – W jego głosie wyczułam złość, co mnie zaskoczyło. Myślałam, że będzie się cieszyć, że zaistniała szansa na moje uniewinnienie. – Chyba kpisz, Majka. Znowu chcesz być na językach wszystkich ludzi? Znowu mają nas wytykać palcami?! Co będzie z Kubą?!

Rozszerzyłam oczy. Chciałam się odezwać, ale Michał nie dał mi dojść do słowa.

– Po co to rozgrzebujesz? Nikt ci nie zwróci ośmiu lat. Po raz kolejny zniszczysz mi życie, Majka.

Z moich ust wydostało się głośne westchnienie dokładnie w momencie, gdy Darek wrócił do środka. Nie zdążył jednak do mnie podejść, bo wstałam i ruszyłam na taras. Musiałam zapalić.

– Nikt mi nie zwróci tych lat, masz rację, ale nie zamierzam do końca życia być wytykana palcami, że jestem morderczynią, Michał – warknęłam i posłałam wdzięczne spojrzenie Darkowi,

gdy odpalił mi papierosa. Mnie zbyt mocno trzęsły się ręce, żebym była w stanie to zrobić.

– Ale nie przeszkadza ci to, że ja będę wytykany palcami? Że Ola i Kuba będą...

– Nie, nie przeszkadza mi to – przerwałam mu warknięciem.

– Wiesz co, Majka? Zmieniłaś się i to cholernie. Kiedyś zrobiłabyś wszystko, żeby nie zranić najbliższych ci osób, a teraz...

Parsknęłam nieszczerym śmiechem i zaciągnęłam się mocno dymem. Gdy tylko wypuściłam go ze świstem spomiędzy warg, powiedziałam:

– Szczerze? Mam w dupie, jak się będziecie z tym wszystkim czuć. Robię to dla siebie, tylko dla siebie. Dla własnego, świętego spokoju. Chcę w końcu odetchnąć pełną piersią!

– Majka, weź się zastanów, jakie...

– Mhm – mruknęłam, przerywając mu. – Wiesz co, Michał? Doceniam, że kupiłeś mi dom i odwiedzałeś mnie w więzieniu, ale odkąd wyszłam, praktycznie się ze mną nie kontaktowałeś. Zupełnie tak, jakbyś miał mnie gdzieś. Mnie! Własną siostrę! Więc wybaczone, ale teraz to ja mam gdzieś ciebie i twoje samopoczucie. Nie ty spędziłeś osiem lat w więzieniu za pierdoloną niewinność, dupku!

Rozłączyłam się, zanim zdążył się odezwać. Odłożyłam telefon na stolik w tym samym momencie, w którym Darek owinał ramiona wokół mnie. Ułożył mi brodę na czubku głowy i po prostu tak stał, a ja chłonełam jego bliskość i zapach jak gąbka.

– Rozmowa nie poszła zbyt dobrze, co?

Prychnęłam i pokręciłam głową, a potem obróciłam się w jego stronę i spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

– On mnie nie będzie w tym wspierać. Jest zły, bo ludzie będą o tym znowu gadać. Myślisz, że ma prawo...

– Nie, nie ma prawa – przerwał mi stanowczo. – Nie ma prawa, bo ty walczysz teraz o siebie, tylko o siebie, Majka. Nikt nie ma prawa na ciebie naciskać, żebyś odpuściła, skarbie. Nikt, nawet twój brat.

Pokiwałam głową i uśmiechnęłam się nieznacznie. Zdawałam sobie sprawę, że miał rację. Ufałam mu. Teraz był jedyną osobą, której w pełni mogłam wierzyć i ufać.

Mocno się do niego przytuliłam, wyrzucając niedopaloną papierosa do popielniczki. Westchnęłam, gdy pocałował mnie w czubek głowy. Bałam się, co będzie, gdy media się o wszystkim dowiedzą, ale nie panikowałam już tak jak wcześniej. Wiedziałam, że będzie obok. Czułam, że jego zachowanie wobec mnie było szczere.

– Majka, chciałbym... – Zamilkł, gdy rozdzwonił się jego telefon. Westchnął ciężko i zerknął na ekran, a ja zrobiłam to samo.

Zmarszczyłam brwi, gdy zobaczyłam, że dzwoni Radek. Przeniosłam zaskoczone spojrzenie na Darka – on sam był zdziwiony, sądząc po ściągniętych brwiach.

– Odbierzesz? – zapytałam cicho, mocniej się w niego wtulając. Nie wiedziałam, co chce Radek, ale skoro dzwonił do kogoś, kogo nie lubi, to musiało być coś ważnego.

Darek zerknął na mnie, a potem zabrał telefon, zaakceptował połączenie i przycisnął urządzenie do ucha.

– Co? – rzucił oschłym tonem i niemal natychmiast rozszerzył oczy. Sapnął głośno i spojrzał na mnie z góry. – Co? Powtórz to, co powiedziałaś, Radek. Dam cię na głośnik.

Zadrzałam, wyczuwając nerwowość w jego głosie, a sekundę później moją pierś przeszył lekki ból.

– Policja zawinęła Mateusza Krawczyka za podpalenie twojego domu, Majka. Jego odciski palców były na szkle. Przyznał się do wszystkiego.

Przełknęłam z trudem ślinę.

– Mówiąc „wszystko”, mam na myśli, że przyznał się do uduszenia Antka i upozorowania samobójstwa. Nie powiedział jednak, dlaczego to zrobił.

Sapnęłam głośno i posłałam niezrozumiałe spojrzenie Darkowi. Mateusz... To był ten, który siedział obok Radka na festynie. Nie sądziłam, że byłby w stanie kogoś zabić, ale z drugiej strony – nawet nie znałam jego powodów.

– Majka?

– Tak? – zapytałam zachrypniętym głosem, mocno zaciskając palce na koszulce Darka.

– Powinnaś wiedzieć, że nie miałem nic wspólnego z pożarem twojego domu. Gdybym wiedział, że Mateusz coś takiego planuje, odwiódłbym go od tego pomysłu. To, co zrobił, było ostatnim skurwysyństwem.

Nie wyczułam w jego głosie nieszczerości czy zawahania. Darek chyba też nie, bo mruknął do niego coś w stylu: „Dzięki”. Chwilę później Radek się z nami pożegnał, wspomniawszy coś o tym, że musi jeszcze jechać na policję złożyć kolejne zeznania. Nie wiedziałam, czy mnie też zamierzali wezwać na komisariat, ale nie chciałam o tym teraz myśleć.

– Dlaczego on to zrobił? – Uniosłam wzrok na Darka, patrzyłam na niego z niezrozumieniem.

– Chciał zwalić winę na mnie?

– Na to wygląda, skarbie – odpowiedział ze szczerością w głosie. – Nie spodziewałem się tego po nim. Mateusz nigdy nie stwarzał takich problemów. Zastanawia mnie tylko, czemu zabił Antka.

– Pokręcił głową i potarł dłonią czoło. – Może gdy go przycisną, to się dowiemy.

– Może... – wyszeptalam i mocniej się w niego wtuliłam.

Chciałam, żeby już wszystko zostało wyjaśnione. Chciałam, żeby równie szybko poradzili sobie ze sprawą Mateusza. Marzyłam o świętym spokoju i o ogłoszeniu mojej niewinności.

Paradoksalnie jednak szczęście, do którego dążyłam, miało zniszczyć zarówno innych, jak i... mnie. Nie miałam pojęcia, że najgorsze dopiero przede mną...

Rozdział dwudziesty czwarty

Darek

Nie wiedziałem, jak powiedzieć Majce, co przekazał mi Radek. W pierwszej chwili w ogóle pomyślałem, że próbuje w parszywy sposób zrobić mnie w konia, ale nie... Był cholernie poważny, gdy z nim rozmawiałem. Szczerze mówiąc, to zbyt poważny jak na niego.

Przełknąłem z trudem ślinę i przesunąłem dłonią po karku, wzdychając głośno. Do końca nocki zostało mi zaledwie trzydzieści minut. Chciałem już wrócić do domu i porozmawiać na spokojnie z Majką.

Od jej rozmowy z Michałem, która wyprowadziła ją z równowagi, minęło pięć dni. W tym czasie w mediach zaczęły się pojawiać informacje o ponownym otwarciu śledztwa. Nawet dziennikarze już się dowiedzieli, gdzie aktualnie przebywa. Wkurwiało mnie to niezmiernie, bo ceniłem sobie prywatność, o czym świadczył sam fakt, że nie miałem konta na ani jednej platformie społecznościowej. Teraz jednak w gazetach i w sieci przewinęło się już kilka moich zdjęć w towarzystwie Majki.

Po odprawie ruszyłem w stronę szatni. Przebierałem szybko nogami, chcąc się jak najszybciej ewakuować z kryminału i...

– Panie Zawada! – Przystanąłem w pół kroku i odwróciłem na pięcie w stronę kierownika działu ochrony. Szedł w moją stronę z żwawym krokiem.

Co prawda słyszałem, że przyjechał na kontrolę – pojawił się dużo wcześniej w robocie, niż powinien – ale nie sądziłem, że będzie chciał ze mną rozmawiać. Zmarszczyłem brwi i ruszyłem w jego stronę, a gdy w końcu przed nim stanąłem, od razu się wyprostowałem.

– Dzień dobry, kierowniku.

– Nie taki dobry – mruknął. – Proszę za mną, panie Zawada – rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu i skierował się w stronę, jak się domyślałem, gabinetu.

Miałem ochotę go zapytać, czy coś jest nie tak, czy może mam jakieś problemy, ale trzymałem język za zębami. Nie zamierzałem wdawać się z nim w żadne dyskusje, bo był typem człowieka, który zawsze ma rację. I tak cud, że nie czepił się o to, że mu nie zaszalutowałem. Ewidentnie jednak nie miał humoru – widziałem to po napięciu widocznym na jego twarzy.

Kiedy tylko weszliśmy do środka, zamknąłem za sobą drzwi i ruszyłem w stronę biurka. Usiadłem zaraz po kierowniku w fotelu i wlepiłem w mężczyznę skupione spojrzenie. Serce mi przyspieszyło, bo mimo wszystko zależało mi na robocie, a wylądowanie na dywaniku nie jest przyjemnym przeżyciem. Już raz mi się to zdarzyło – za jakąś pierdołę, której już nie pamiętam.

– Panie Zawada, zostało przeciwko panu wszczęte postępowanie dyscyplinarne. Czy wie pan za co?

Uniosłem brwi, kompletnie nie rozumiejąc, za co mogłaby mi grozić dyscyplinarka. Na szybko przeanalizowałem ostatnie tygodnie w pracy, ale nie przydarzyła mi się przecież żadna sytuacja, za którą mógłbym wylecieć. Wszystkie obowiązki wykonywałem należycie.

– Nie mam pojęcia, panie kierowniku.

– Artykuł dwudziesty ósmy, ustęp drugi Ustawy o Służbie Więziennej, panie Zawada. Mówi to panu coś?

Zmarszczyłem brwi, próbując odszukać w pamięci, czego dotyczy się ten artykuł. Oczywiście, że znałem obowiązuje akty prawne, ale nikt o zdrowych zmysłach nie wkuwa na pamięć całej ustawy, jedynie te najważniejsze fragmenty.

Kierownik rzucił na blat biurka wczorajszą gazetę. Wystarczyło, że tylko na nią zerknąłem i już wiedziałem, co ma na myśli.

Kurwa.

– „Funkcjonariuszom i pracownikom zabrania się utrzymywania innych niż wynikające z obowiązków służbowych kontaktów z osobami pozbawionymi wolności oraz udzielania osobom nieupoważnionym informacji dotyczących osób pozbawionych wolności, także po ich zwolnieniu” – wyrecytował z pamięci i wlepił we mnie wyczekujące spojrzenie. – Proszę o wyjaśnienia.

– Rozumiem, że chodzi o moją dziewczynę, Maję Żurawską, która odbywała karę pozbawienia wolności w naszym zakładzie penitencjarnym. – Mój głos był spokojny. – Nie utrzymywałem z nią kontaktów innych niż wynikające z obowiązków służbowych podczas odbywania przez nią zasądzonej kary, panie kierowniku.

Pokiwał głową, a potem zabrał gazetę i zamiast niej położył przede mną dwa świstki papieru z informacją o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego.

– Proszę podpisać, panie Zawada, że został pan poinformowany o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego. Na czas postępowania zostaje pan zawieszony w czynnościach służbowych. Za ten okres nie należy się panu wynagrodzenie.

Popatrzyłem na niego jak na debila.

– Naprawdę, kierowniku?! – Podniosłem nieco głos, bo teraz to mnie wkurwił. – Przecież ten przepis jest idiotyczny i doskonale pan o tym wie!

– Proszę podpisać, panie Zawada. Dostanie pan pisemną informację na temat terminu przesłuchania w późniejszym czasie.

Zacisnąłem mocno zęby, wlepiając w niego wkurwione spojrzenie. Miałem ochotę się wydrzeć, że jest jebnięty, jeśli myśli, że zamierzam spokojnie czekać, aż ktoś uzna, że jednak nie zrobiłem niczego złego.

Machnąłem podpis na dokumentach, zabrałem jeden z nich i wyszedłem z biura, trzaskając za sobą drzwiami. Po drodze minąłem jednego ze spacerowych – próbował coś do mnie powiedzieć, ale odwarknąłem mu tylko, że nie mam czasu.

Przebrałem się w szatni, odebrałem od bramowego telefon komórkowy i wyszedłem za metalową bramę na chodnik. Przekląłem kilka razy pod nosem i ruszyłem w stronę parkingu. Dopiero gdy dotarłem do samochodu, zdołałem odpalić papierosa trzęsącą się z nerwów i wkurwienia ręką, jednocześnie sprawdziłem telefon.

Na ułamek sekundy zeszała ze mnie cała złość, gdy zobaczyłem wiadomość od Majki.

„Wiem, że pewnie jesteś zmęczony po pracy, ale czekam na Ciebie w sypialni ubrana tylko w... w sumie to w nic. Jest strasznie ciepło, wiesz? Wracaj szybko, ale ostrożnie. ;*”

Przymknąłem powieki i wyrzuciłem niedopalonego papierosa, po czym szybko wskoczyłem do samochodu. Uruchomiłem silnik i wyjechałem z parkingu, kierując się w stronę domu.

Teraz nie dość, że musiałem powiedzieć Majce, do jakich wniosków doszliśmy z Radkiem, to jeszcze musiałem... Kurwa, nie mogłem jej przecież powiedzieć, że przez naszą znajomość praktycznie straciłem robotę. Prawdę mówiąc, obawiałem się, że właśnie po raz ostatni wyszedłem z kryminału jako funkcjonariusz.

Gdy wróciłem do domu, skierowałem się prosto pod prysznic. Musiałem zmyć z siebie to wszystko, co się wydarzyło i o czym się dowiedziałem. Musiałem się uspokoić i liczyć na to, że

Majka nie zauważy, jak cholernie nerwowy jestem.

– Cześć, skarbie...

Przymknąłem powieki, gdy poczułem nagle na plecach jej oddech, a chwilę później jej dłoń na penisie.

– Mmm... Tęskniłam za tobą... – Poruszyła ręką, muskając wargami spięte do granic możliwości plecy.

Jęknąłem i odchyliłem głowę, gdy drugą dłonią zaczęła się bawić jajami. Oparłem się ramionami o kafelki i westchnąłem głośno. Wzmocniła uścisk, ocierając się o mnie ciałem, gdy próbowała się przedostać pomiędzy mnie a ścianę.

– Hej – wyszeptała, całując mnie po szyi. – Wszystko w porządku?

– Teraz tak – odpowiedziałem szczerze i zacisnąłem palce na jej włosach. Odchyliłem jej głowę i zmiażdżyłem usta w mocnym, natarczywym pocałunku. Nie chciałem, żeby patrzyła mi w oczy, bo wtedy mogłaby się zbyt szybko dowiedzieć, że coś jest nie tak. Na chwilę chciałem zatracić się w przyjemności i zapomnieć o wszystkim, co mnie martwiło.

Drugą dłoń wcisnąłem między nasze ciała i potarłem wilgotną cipkę, a chwilę później wsunąłem palce w rozgrzane wejście. Jej głośny jęk spowodował, że dostałem pieprzonych ciarek na całym ciele.

– Darek... – sapnęła i przygryzła moją wargę, a potem uniosła nogę i owinęła mi ją wokół pasa.

Zamarłem w bezruchu i rozchyliłem powieki, by spojrzeć na nią z niezrozumieniem. Nie miałem przy sobie gumek, a ona właśnie przesuwając czubkiem penisa po kobiecości, jęcząc coraz głośniej.

– Nie mam już dwudziestu lat – powiedziała cicho i spojrzała na mnie niepewnie, przygryzając wargę. Na jej policzkach wykwitł rumieniec, a oddech mocno przyspieszył.

Patrzyła na mnie jakoś inaczej niż zwykle – tak jakby... Po ciele rozlało mi się przyjemne ciepło.

– Jesteś pewna? – zapytałem zduszonym głosem, nie wierząc w to, że naprawdę przemknęło mi przez myśl, żeby uprawiać z nią seks bez zabezpieczenia.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się szczerze.

– Ufam ci... Darek! – krzyknęła głośno, wbijając mi paznokcie w ramiona, gdy wsunąłem się w nią do połowy.

Jęknąłem, przyciągając ją jeszcze mocniej. Uniosłem ją za uda i przygwoździłem do ściany, wsuwając się w jej rozgrzane wejście do samego końca. Odetchnąłem głęboko, zamierając w bezruchu, bo tak kurewsko dobrze było ją czuć bez żadnej bariery w postaci pieprzonej gumki.

– Ja tobie też ufam, skarbie – wymamrotałem w jej usta i zacząłem się powoli poruszać, chłonąc każdą komórką ciała jej westchnienia i ciche jęki.

Odniosłem wrażenie, że pomimo tego, że pieprzyliśmy się pod prysznicem, to było w tym znacznie więcej uczuć niż wcześniej. Przymknąłem z przyjemności i radości powieki, powoli całując Majkę, jakbym chciał już na zawsze zapamiętać jej smak.

– Tak... – jęknęła, mocniej zaciskając wokół mnie uda. – Tak... Proszę... Nie przestawaj!

Zaśmiałem się, bo spojrzała na mnie ze złością, gdy na chwilę przestałem się w niej poruszać. Nie zrobiłem tego po to, żeby ją zirytować. Byłem po prostu zbyt mocno na nią napalony, a doznania, które dostarczał mi fakt, że nic nas nie dzieli, jeszcze bardziej to potęgowały.

– Nie chcę skończyć przed tobą – przyznałem się bez bicia i pocałowałem ją w czoło, a potem w nos.

Znowu się w niej poruszałem, tym razem wolniej, ale wchodziłem w nią zdecydowanie głębiej. Z każdym pchnięciem coraz bardziej czułem, jak się na mnie zaciska. Z każdym ruchem moich bioder dostawałem coraz mocniejszych dreszczy. A jej jęki i westchnienia...

Kurwa, chyba nigdy nie będę miał ich dość.

– Darek! – krzyknęła głośno, zaciskając się mocno na penisie. Przywarła do mnie całym ciałem i zadrżała, poruszając niespokojnie biodrami, jakby nie wiedziała, czy chce się odsunąć, czy jeszcze bardziej mnie w sobie poczuć.

To mi w zupełności wystarczyło. Poruszyłem się w niej jeszcze kilka razy, a potem wysunąłem się z ciasnego wnętrza i objąłem dłonią czubek penisa. Popatrzyłem w roziskrzone oczy Majki i doszedłem mocno, tryskając na jej uda. Przytknąłem czoło do jej i westchnąłem głośno, mamrocząc, że mnie kiedyś wykończy. Zaśmiała się i wtuliła we mnie, po czym zaczęła całować po szyi. Ja zaś pogładziłem ją po mokrych włosach i karku, próbując uspokoić rozszalały oddech.

Im dłużej jednak staliśmy, tym bardziej zacząłem sobie przypominać to, czego jej jeszcze nie powiedziałem. Nie chciałem mieć przed nią tajemnic, nie o to przecież chodziło w związku. Z drugiej strony nie chciałem jej dokładać dodatkowych zmartwień.

Znajdowałem się między młotem a kowadłem.

– Dobrze, to teraz się wykąpiemy, potem pójdziesz się przespać, a gdy wstaniesz, opowiesz mi, co cię gryzie, dobrze?

Spiąłem się. Próbowałem wymyślić jakąś wymówkę, ale jak na złość nic nie przychodziło mi do głowy.

– Darek, może nie znam cię od urodzenia, ale widzę po tobie, że coś jest nie tak...

– Robią mi postępowanie w robocie – wyrzuciłem z siebie szybko.

Odchyliła głowę i wlepiła we mnie niezrozumiałe spojrzenie. Po chwili na jej twarzy pojawił się grymas żalu.

– Przeze mnie, prawda? To przez te zdjęcia w gazetach?

– Nie! – zaprzeczyłem stanowczo. – Nie, Majka! To przez durny przepis w ustawie, który nijak ma się do rzeczywistości. Jest niedokładny i każdy interpretuje go sobie na swój sposób. W łbach im się po prostu poprzewracało. Nudzi im się i tyle.

Pokiwała powoli głową, po czym odsunęła się ode mnie i stanęła w brodziku. Przygryzła wewnątrz policzka i owinęła się ramionami, patrząc wszędzie, tylko nie na mnie.

– Skarbie...

– Co dokładnie cię czeka?

– W najgorszym wypadku? Dyscyplinarka. W najlepszym? Komisja uzna, że nie złamałem żadnego przepisu i przywróci mnie do pracy.

Zmarszczyła brwi.

Kurwa.

– Przywróci? To znaczy, że...

– Zawiesili mnie na czas postępowania, ale nie przejmuj się tym. To niczego nie zmienia.

W oczach stanęły jej łzy. Nie próbowała nawet ich odgonić, tylko patrzyła na mnie z żalem.

– Tak bardzo cię...

– Nie! Ani mi się waż za to przepraszać! Choćby mnie mieli zwolnić, to niczego to nie zmieni, rozumiesz? Jesteś dla mnie ważniejsza od roboty w kryminale. Tylko na zdrowie by mi to wyszło, gdybym musiał znaleźć nową pracę.

– Ale...

– Nie, Majka. – Pocałowałem ją w czoło i pogładziłem po plecach. – Nie możesz się obwiniać. Wiedziałem, że coś takiego może się wydarzyć. Nudzi im się, ot co.

Westchnęła głośno i bardziej się we mnie wtuliła. Zadrżała, na co zacisnąłem mocniej zęby. Nie chciałem, żeby się obwiniała, a przeczuwałem, że tak właśnie jest.

No i jak ja jej teraz miałem powiedzieć, że Mateusz Krawczyk, morderca Antka, jest bratem Olki, jej bratowej? Jak ja jej miałem powiedzieć, że prawdopodobnie została kozłem ofiarnym wytypowanym przez własną pierdoloną rodzinę?!

Rozdział dwudziesty piąty

Maja

Patrzyłam na śpiącego Darka, przygryzając wargę. Maltretowałam ją od dobrych trzydziestu minut – była już cała napuchnięta. Pewnie wyglądałam teraz, jakbym wstrzyknęła sobie kwas. Skrzywiłam się i westchnęłam cicho, żeby nie obudzić mężczyzny, a potem opadłam na plecy i wlepiłam spojrzenie w śnieżnobiały sufit.

Miałam wyrzuty sumienia, że przeze mnie Darek został chwilowo pozbawiony pracy. Gdyby nie fakt, że się spotykamy, nie miałyby teraz postępowania... Po raz kolejny przypomniałam sobie rozmowę z Michałem, że znowu się przyczynię do jego problemów oraz wytykania Olki i Kuby palcami.

Nie pomyślałam o tym wcześniej, ale najwyraźniej wszystko, co robię, ma cholernie zły wpływ na otaczających mnie ludzi. Darek nie zasługiwał na postępowanie dyscyplinarne tylko dlatego, że się ze mną spotyka...

Wstrzymałam oddech, gdy się poruszył, a chwilę później uśmiech mimowolnie pojawił mi się na twarzy. Darek objął mnie ramieniem przez sen i przyciągnął do siebie, przyciskając wargi do szyi. Mruknął coś pod nosem, ale nie zrozumiałam z tego ani słowa.

Westchnęłam i przymknęłam powieki, starając się zasnąć. Większość nocy spędziłam na chodzeniu od okna do okna i pilnowaniu, czy ktoś mi nie zagraża. Dalej się bałam, mimo że ludzie po aresztowaniu Mateusza wyraźnie się uspokoili, przestali mnie... Dobra, po głębszym zastanowieniu doszłam do wniosku, że nie przestali mnie wytykać palcami i dalej omijali mnie szerokim łukiem – zupełnie tak, jakbym była trędowata. Przestali jednak tak jawnie rzucać w moją stronę szykany, a gdy gazety zaczęły się rozpisywać o nowych dowodach w sprawie zabójstwa sprzed ośmiu lat, niektóre sąsiadki zaczęły mi nawet odpowiadać na przywitania. Dalej jednak większość patrzyła na mnie tak, jakbym im co najmniej połowę rodziny wybiła. Nie przejmowałam się tym jednak aż tak bardzo jak na początku, w sporej mierze dzięki Darkowi – wierzył we mnie i postawił na nogi. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że uratował mnie od utonięcia w smutku i przerażeniu.

Uśmiechnęłam się do siebie i pociągnęłam cicho nosem, starając się go nie obudzić. Nie udało mi się to jednak – wyczułam, że się spał, a chwilę później poruszył niespokojnie. Sapnął, przekręcił się na plecy i potarł dłońmi twarz. Zanim zdołałam wytrzeć policzki z łez, on już opierał się na łokciu i wlepił we mnie zmartwione spojrzenie.

– Czemu płaczesz? Coś się stało? – zapytał zachrypniętym głosem i odchrząknął. Pogładził mnie czule po policzku, ścierając kciukiem pozostałości łez.

– Jestem po prostu cholernie wdzięczna, że jesteś przy mnie – wyszeptałam.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i musnął wargami moje czoło, a potem nos i na końcu pocałował w usta. Lubiłam te jego delikatne, czule pocałunki.

Darek nie należał do szczupłych, wątkich facetów – było mu bliżej do mięśniaka, ale... Zdecydowanie był po prostu typem mężczyzny, do którego każda kobieta chciałaby się przytulić, a potem nie wypuszczać go z objęć. Lubiłam w nim tę jego czułą stronę.

– Wyglądasz na zmęczoną. Spałaś coś w nocy?

– Troszeczkę – odpowiedziałam cicho i wzruszyłam ramionami, gdy zmarszczył brwi. – Dalej nie potrafię spokojnie zasnąć, ale naprawdę coś tam pospałam. – Uśmiechnęłam się uspokajająco, a potem chrząknęłam i pogładziłam go po policzku. – Dobrze... Skoro wstałeś, to powiedz mi, co cię jeszcze gryzie.

Przestał przesuwając kciukiem po mojej skórze i spojrzał w stronę okna, a potem przymknął powieki i westchnął głośno. Serce niebezpiecznie mi przyspieszyło. Odniosłam wrażenie, jakby wiedział coś, co mi się nie spodoba. Coś, co może mnie zranić. A ja naprawdę miałam już dość wiecznego płaczu, oglądania się za siebie i strachu.

– Powiedz mi, proszę – wyszeptałam błagalnie.

Pokiwał powoli głową i odsunął się, żeby oprzeć się plecami o ścianę. Przyciągnął mnie do siebie za kolano, tak że musiałam mu usiąść na udach. Wtuliłam się w niego jak małpka i przycisnęłam czoło do jego szyi. Oddech mi przyspieszył, tym razem raczej ze stresu niż z powodu jego bliskości.

– Rozmawiałem wczoraj przednocką z Radkiem. Zadzwoił do mnie, gdy już byłam na parkingu przed kryminałem.

Pokiwałam nieznacznie głową, dając mu znać, że go słucham.

– Jak dobrze znasz Olę?

– Niezbyt. – Wzruszyłam ramionami. – To znaczy, znałam ją już, zanim poszłam do więzienia. Chodziliśmy razem do szkoły, to znaczy ja, Michał, Mateusz i Olka. Michał trzymał się z Mateuszem, ja miałam swoich znajomych, a Olka swoich, a co?

– Jak Olka miała na nazwisko? – zapytał cicho, a gdy to zrobił, zmarszczyłam brwi i uniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

Nie rozumiałam, skąd mu się wzięło to pytanie.

– Nie pamiętam. Nigdy mi to do szczęścia nie było potrzebne – wyznałam szczerze. Nawet nie próbowałam sobie przypomnieć jej panieńskiego nazwiska. To po prostu nie miało sensu, nigdy nie byłam dobra w zapamiętywaniu imion i nazwisk.

– Krawczyk.

– Jak... – Zamilkłam i rozszerzyłam oczy. – Darek, czy...

– Mateusz Krawczyk to brat Olki.

Przełknęłam z trudem ślinę i pokręciłam głową, jakby miało mi to pomóc w zrozumieniu tego... wszystkiego.

Okej, Mateusz jest bratem Olki – zapewne wiedział dużo wcześniej, kim jestem i za co siedziałam. Zabił Antka i postanowił zwalić winę na mnie, jednocześnie się mnie pozbywając. To miało sens i pasowało do tego wszystkiego. Pozostawało tylko pytanie, dlaczego zabił Antka...

– Okej... – powiedziałam powoli. – Radek mówił coś o motywie Mateusza? Wspomniał, czemu w ogóle Mateusz udusił Antka?

– Nie. – Pokręcił głową, nie przestając mi się przyglądać. – Nie wyglądasz na załamana.

– Czemu miałabym być? Przecież to, że Mateusz jest bratem Olki, nic nie zmienia, a raczej sporo wyjaśnia. Musiał najwyraźniej wiedzieć, kim jestem, a gdy zabił Antka, postanowił mnie w to wrobić albo przynajmniej spróbować, jednocześnie się mnie pozbywając. – Wzruszyłam ramionami.

Naprawdę mnie to jakoś specjalnie nie ruszyło. To znaczy, jasne, to był spory zbieg okoliczności, ale przecież równie wielkim zbiegiem okoliczności był fakt, że zamieszkałam obok klawisza.

Potem jednak, gdy Darek dalej wpatrywał się we mnie ze zmartwieniem, zaczęłam się nad tym wszystkim znacznie bardziej zastanawiać.

– Czekaj... Ty masz jakąś teorię, prawda? Ty na coś wpadłeś.

Skrzywił się i westchnął zrezygnowany, ale skinął w końcu głową.

– To jest popieprzona teoria i pewnie nie mam racji. Mam nadzieję, że nie mam racji.

Zmarszczyłam brwi i pogłodziłam go po policzku, żeby wiedział, że cokolwiek zamierza powiedzieć, ja się nigdzie nie wybieram. Darek od samego początku był ze mną szczery i nie owijał w bawelnę. Chciałam go wysłuchać, nawet jeśli wymyślił coś pokręconego.

– Okej. – Odetchnął głęboko. – Moja teoria jest taka, że Mateusz pokłócił się o coś z Michałem na tym waszym wyjeździe. Ty wróciłeś wcześniej do kampera, a Michał zaraz po tobie. Michał dosypał ci coś do alkoholu albo wody, możliwe, że tabletkę gwałtu, a potem zabił Mateusza.

Roześmiałam się natychmiast głośno i spojrzałam na niego z niedowierzaniem. To brzmiało tak cholernie irracjonalnie, że naprawdę nie potrafiłam przestać się śmiać.

– Mówisz o moim bracie, Darek – powiedziałam z rozbawieniem. – On muchy nie jest w stanie skrzywdzić, a co dopiero kogoś zabić i to na dodatek człowieka! No błagam cię, skarbie. – Pokręciłam głową ze śmiechem. – Ta teoria, owszem, w jakimś stopniu mogłaby wiele wyjaśnić, ale Michał w życiu by czegoś takiego nie zrobił. Po pierwsze nigdy by mnie nie zranił. Jasne, ostatnio się z nim pokłóciłam, ale... – Zaśmiałam się ponownie. – Odpada. Teoria obalona.

Darek otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął je natychmiast i uśmiechnął się nieznacznie. Wreszcie pokiwał głową.

– Ty go znasz lepiej niż ja, więc skoro mówisz, że nie byłby w stanie zabić Mateusza, to pewnie masz rację.

Parsknęłam śmiechem i uśmiechnęłam się do niego.

– To twoja jedyna teoria? – zapytałam z zaciekawieniem.

– Tak właściwie to tak, jedyna. – Pokiwał głową. – Na nic innego nie wpadłem.

– Okej. – Wtuliłam się w niego mocno i pocałowałam w szyję. – To porębana teoria, ale może, jeśli będę kiedyś chciała napisać jakiś kryminał, to ją wykorzystam. Zły brat bliźniak zabija przyjaciela i wrabia w to siostrę bliźniaczkę.

Po plecach przebiegły mi ciarki, gdy skończyłam mówić. Głównie dlatego, że wyobraziłam sobie Michała jako mordercę. To z jednej strony było irracjonalne, a z drugiej cholernie zabawne.

– W takim razie musimy poczekać, czego się dowie policja. Może mają już jakieś dowody i wkrótce zostaniesz uniewinniona.

– Fajnie by było. – Uśmiechnęłam się. – Już teraz moje życie jest lepsze niż zaraz po wyjściu z kryminału, ale gdy ta sprawa się skończy, jakkolwiek się skończy, będę mogła w końcu odetchnąć z ulgą i zamknąć ten parszywy rozdział.

– Mam nadzieję, że w nowym rozdziale znajdziesz dla mnie miejsce – mruknął cicho i wciągnął głośno powietrze, jakby stresował się moją odpowiedzią.

Uśmiechnęłam się i pogłodziłam go po ramieniu, a potem przesunęłam dłoń niżej i splotłam nasze palce. Musnęłam wargami wewnętrzną stronę jego nadgarstka i ścisnęłam mocniej rękę, spoglądając mu w oczy.

– Tylko jeśli w twoim życiu jest miejsce dla mnie – szepnęłam. Czułam, że to ten moment, w którym powinnam się określić i powiedzieć, czego od nas chcę.

Uniósł brew i zaśmiał się, a potem musnął wargami moje czoło, mamrocząc:

– Kobieto, przez ciebie zawiesili mnie w pracy, a ty jeszcze masz wątpliwości, czy w moim życiu jest dla ciebie miejsce? Oczywiście, kurwa, że jest. – Odchylił głowę i wlepił we mnie

poważne spojrzenie. – Chcę z tobą być. Cały czas. Dopóki tak bardzo cię nie wkurwię, że postanowisz mnie zostawić.

Pokręciłam głową, cicho się śmiejąc.

– Prędzej ty mnie będziesz mieć dość niż ja ciebie. Bywam cholernie nieznośna.

– Nie zauważyłem.

– Bo mnie jeszcze za krótko znasz, gadzinko. – Mrugnęłam i musnęłam wargami jego. – Pewnego dnia mi powiesz, że nie pisałeś się na życie z wariatką.

Parsknął śmiechem, ale po kilku sekundach spowaźniał.

– Nie chcę nikogo innego, Majka – wyszeptał mi w usta. – Chcę ciebie, nawet jeśli miałbym jeść suchy chleb. Pojawiłaś się w moim życiu nagle, a ja... Nigdy nie miałem szczęścia z kobietami, ale z tobą... Sam nie wiem, jak do tego wszystkiego doszło, ale po prostu... – Zamilkł i westchnął głośno, poruszając się nerwowo pode mną.

Spięłam się, bo Darek rzadko pokazywał, że się czymś stresuje. Przełknęłam z trudem ślinę i wlepiłam w niego skupione, wyczekujące spojrzenie. Serce mi przyspieszyło, chyba głównie przez to, że w jego oczach zobaczyłam pełnię uczuć – od strachu po...

Zadrżałam i mocniej zacisnęłam palce na jego ręce, przygryzając wewnątrz policzka. Sama zaczęłam się stresować.

Czy to ten moment? Naprawdę?

– Majka... – Chrząknął, po czym objął mnie za kark i zmiażdżył mi usta w pocałunku. Tym razem był to ten drugi rodzaj, ten bardziej władczy, natarczywy.

Nie nadażałam za nim. Z trudem łąpałam hausty powietrza, gdy na chwilę się od siebie odrywaliśmy, a potem... potem oddech ugrzązł mi w gardle. Najpierw myślałam, że się przesłyszałam, ale nie, gdy usłyszałam te słowa po raz drugi i trzeci, po prostu zamarłam w bezruchu.

Darek też w końcu przestał się ruszać. Odsunął się nieznacznie i wlepił we mnie wzrok – tym razem ten, z którego wyczytałam jedynie, że jest zdezorientowany. Z każdą upływającą w ciszy sekundą, jego brwi coraz bardziej się marszczyły. Kilka minut wcześniej się uśmiechał, a teraz na jego twarzy pojawiał się grymas niepewności.

– Powtórz, proszę – wyszeptałam drżącym głosem, chcąc jeszcze raz usłyszeć te słowa.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

– Zakochałem się w tobie, Majka. Tak po...

Przycisnęłam wargi do jego i wsunęłam między nie język, napierając na Darka całym ciałem. Przesunęłam paznokciami prawej ręki po jego torsie i przygryzłam mu wargę, uśmiechając się czule.

– Ja też się w tobie zakochałam – wykrztusiłam zduszonym głosem, po czym ponownie przytknęłam wargi do jego.

Chciałam go znowu mocno pocałować, pokazując mu tym, co do niego czuję, ale nie pozwolił mi na to. Zacisnął dłoń na moich włosach i odchylił mi głowę, wlepiając we mnie na wpół skupione i na wpół rozczulone spojrzenie.

– Powtórz.

Uśmiechnęłam się i pokręciłam głową, chcąc się z nim podrażnić. Tak, właśnie, chciałam go trochę podenerwować, ale tylko dlatego, że miałam dobry humor i nie lubiłam cikliwych momentów.

– Maja... – mruknął ostrzegawczo.

– Tak, skarbie? – Uśmiechnęłam się słodko. – Coś nie tak?

– Doigrasz się – warknął, po czym pchnął mnie na łóżko. Unieruchomił mi ręce nad głową i zawisł nade mną. – Powtórzysz?

Znów pokręciłam powoli głową, przygryzając wargę i spoglądając mu prosto w oczy. Mięsień na jego szczęce drgnął, gdy zjechał wzrokiem na moje usta. Przesunęłam po nich specjalnie językiem i cmoknęłam cicho.

– Powtórzę, jeśli ty też powtórzysz – odezwałam się w końcu i wlepiłam w niego poważne spojrzenie. Chciałam, żeby wiedział, że mówię serio. Że byłam kompletnie szczerą. Że nie kłamałam.

– Okej – przytaknął ochoczo.

– Okej...

– Kocham cię, Majka.

– Kocham cię, Majka – powtórzyłam za nim, a gdy sekundę później poczułam jego palce między zębami, pisnęłam głośno i wierzgnęłam. – Darek! Darek! Kocham cię, Darek! – zaczęłam wykrzykiwać, bo naprawdę miałam cholernie wrażliwe na łaskotki boki i niemal dusiłam się z płaczu i śmiechu. Po policzkach pociekły mi łzy. – Kocham cię – ledwo wykrztusiłam, gdy w końcu przestał się nade mną znęcać.

– Ja siebie też. – Mrugnął i zatkał mi usta pocałunkiem, nie dając mi nawet sekundy na odgryzienie się.

Próbowałam go połaskotać albo zrobić cokolwiek innego, ale gdy zacisnął mi dłoń na piersi i zaczął ją ugniatać, nagle przestałam się wygłupiać. Teraz po prostu chciałam się z nim kochać.

Rozdział dwudziesty szósty

Darek

Od rana mnie nosiło. Minęły już cztery dni, odkąd zostałem zawieszony. Dostawałem już na głowę z powodu braku roboty. Nawet skosiłem po raz kolejny trawnik, a do tego jeszcze zrobiłem w rogu podwórka miejsce na ogródek Majki. Ba, dodatkowo przemalowałem balustradę na tarasie, mimo że wcale aż tak to nie było potrzebne, a dochodziła dopiero czternasta.

– Poróbmy coś dzisiaj, bo oszaleję w domu z nudów – rzuciłem do Majki, stając za nią przy kuchence. Smażyła kotlety; zapewne dlatego, że napomknąłem jej rano, że dawno ich nie jadłem.

Ta kobieta... Miałem wrażenie, że spadła mi z nieba. Może przez większość życia nie miałem szczęścia do związków, ale w końcu mi się udało i cieszyłem się, że nie zadowoliliłem się byle kim, byleby tylko ktoś tkwił obok mnie, a czekałem na kogoś znacznie lepszego.

– Masz coś konkretnego na myśli? – Zgasiła palnik i odwróciła się przodem. Objęła mnie w pasie i stanęła na palcach, żeby mnie pocałować.

Od razu oddałem jej pocałunek, chwytając ją za kark i mocniej do siebie przyciągając. Nie miałem jej dość. Z każdym kolejnym pocałunkiem i zbliżeniem coraz bardziej się od niej uzależniałem. Nie wyobrażałem sobie już życia bez niej; nie chciałem nikogo innego, nawet jeśli musiałbym szukać nowej roboty. Nie miało to znaczenia – po stokroć wolałem Majkę przy swoim boku niż służbę w kryminale.

– Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać nad jezioro i powylegiwać się na słońcu. Po weekendzie zapowiadają ochłodzenie i może już nie być takich ciepłych dni jak dziś – zaproponowałem i pogładziłem ją kciukiem po policzku. – Co ty na to? Włóżysz ten nowy strój, który ostatnio kupiłaś. – Wyszczrzyłem się, czując mrowienie w jajach na samo wspomnienie skąpego białego bikini.

Prychnęła i przewróciła oczami, ale w końcu skinęła głową i uśmiechnęła się lekko.

– Pojedziemy po obiedzie, jasne – szepnęła i odepchnęła mnie lekko. – Idź się wykąpać, śmierdzisz farbą.

Zaśmiałem się, ale posłusznie ruszyłem w stronę łazienki. Ogarnąłem się w okamgnieniu, bo zaczęło mi już burczeć w brzuchu. Byłem cholernie głodny, ale to akurat na plus – Majka bardzo dobrze gotowała. Bez wahania oddałem jej zajmowanie się kuchnią.

– Smacznego. – Uśmiechnęła się, gdy usiadłem przy zastawionym apetycznie pachnącym jedzeniem stole.

Wciągnąłem nosem powietrze, a w moim brzuchu od razu głośno zaburczało. Majka parsknęła śmiechem, na co przewróciłem oczami i pstryknąłem ją w nos. Niecałe dziesięć minut później połowa mojego talerza była już pusta, a Majka ledwo co zaczęła jeść. Wlepiła we mnie radosne spojrzenie, gdy przełykałem kolejne kęsy i mruczałem z zadowoleniem.

– Czyli ci smakuje – skwitowała, gdy odchyliłem się na krześle i położyłem dłonie na brzuchu.

– Jak zawsze, skarbie. – Uśmiechnąłem się wdzięcznie. – Naprawdę uwielbiam twoją kuchnię.

– Staram się. – Zerknęła na mnie znad talerza i chrząknęła, a potem odłożyła sztućce na bok i przygryzła wewnątrz policzka.

Po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz, gdy do mnie dotarło, że chyba chce mi coś powiedzieć. Wyprostowałem się, chociaż wcale nie przyszło mi to łatwo, a potem wlepiłem w nią uważne spojrzenie.

– Stało się coś?

– Nie – odpowiedziała szybko i podrapała się po policzku. – Tylko... Musiałabym umówić się do lekarza, a nie bardzo mam, czym mu...

– Już ci mówiłem, że mieszkamy razem i wszystko, co moje, jest też twoje, skarbie – przerwałem jej szybko, doskonale zdając sobie sprawę, że jeszcze nie dostała wypłaty. – Źle się czujesz, że chcesz iść do lekarza?

– Nie, nie o to chodzi. – Chrząknęła. – Musiałabym iść po jakąś antykoncepcję. Skoro jesteśmy razem, to nie chcę używać gumek. – Spojrzała na mnie niepewnie.

Zmarszczyłem brwi. Przez myśl mi nawet nie przeszło, żeby się zabezpieczać. To nie tak, że liczyłem na antykoncepcję w postaci stosunku przerywanego. Po prostu... Nie potrafiłem sobie już wyobrazić życia bez Majki. Nie chciałem go sobie wyobrażać, ale może faktycznie miała rację. Zbyt krótko ze sobą byliśmy, żeby ryzykować ciążą.

– Nie ma problemu. Znajdź lekarza i umów się na wizytę. – Uśmiechnąłem się i pogładziłem jej rękę, a potem musnąłem jej wierzch wargami.

– Okej – wyszeptła i przymknęła na chwilę powieki, wzdychając głośno. – Darek? – Spojrzała na mnie niepewnie.

– Tak?

– Chcesz mieć kiedyś dzieci?

Oddech ugrzązł mi w gardle. Nie dlatego, że myśl o posiadaniu dziecka mnie przerażała, o nie. Na moment zabrakło mi tchu, bo nie spodziewałem się takiego pytania z jej strony. Nie teraz.

– Chciałbym – odpowiedziałem szczerze – co najmniej trójkę.

– Trójkę? – Wytrzeszczyła oczy.

Pokiwałem głową i uśmiechnąłem się szeroko, wzruszając ramionami.

– Czemu nie? A ty? Chciałabyś mieć dzieci?

– Tak – odpowiedziała natychmiast – ale dwójkę, nie więcej.

Zmrużyłem oczy.

– Dobra, chyba możemy pójść na kompromis.

Wciągnęła ze świstem powietrze do płuc, a potem wypuściła je powoli, spoglądając na mnie niepewnie.

– Czyli... – Przygryzła wargę, a potem wypuściła ją spomiędzy zębów i chrząknęła. – Czyli myślisz o dzieciach... ze mną?

– Tak, Majka. – Uśmiechnąłem się. – Chcę być z tobą. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, więc to logiczne, że chcę mieć z tobą dzieci, skarbie.

Uśmiechnęła się. Broda jej zadrżała, a w oczach niemal natychmiast pojawiły się łzy. Wystraszyłem się, że powiedziałem coś, co ją zraniło. Że przesadziłem ze szczerością. Wstałem i natychmiast do niej podszedłem, uklęknałem obok jej krzesła i objąłem jej twarz dłońmi. Zacząłem gładzić ją kciukami po policzkach, próbując zrozumieć, co się stało.

– Też nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – wyszeptła drżącym głosem, zanim zdążyłem się odezwać. – Też chcę mieć z tobą dzieci, Darek. To przyszło tak... – Wciągnęła spazmatycznie powietrze i szybko je wypuściła. – Te myśli przyszły tak nagle. Stałam przy kuchence i myślałam o przyszłości. Jak zamknęłam oczy, zobaczyłam ciebie z naszym synem... Chcę, zdecydowanie chcę mieć z tobą dzieci.

Uniosłem się i przycisnąłem wargi do jej ust. Pocałowałem ją mocno, ale jednocześnie namiętnie, gładząc po policzkach. Kochałem ją cholernie mocno. Tak bardzo, że nie potrafiłem zasnąć, gdy nie było jej obok.

– Tylko chciałabym z tym poczekać... – wyznała, gdy się od niej odsunąłem. – Najpierw musi się wszystko uspokoić w sprawie zabójstwa Mateusza i twojego postępowania, a potem chciałabym po prostu spędzić z tobą czas sam na sam, dopiero później możemy...

– Później ci się oświadczę – przerwałem jej i rozszerzyłem oczy, gdy dotarło do mnie, co tak właściwie powiedziałem i że zrobiłem to na głos, a nie w myślach. Przełknąłem z trudem ślinę i chrząknąłem, spoglądając niepewnie na Majkę.

Uśmiechnęła się i pokiwała powoli głową.

– Okej, pasuje mi ten plan.

Odetchnąłem z ulgą, że nie przestraszyłem jej tym pomysłem. Co prawda nie zamierzałem czekać nie wiadomo ile, żeby się jej oświadczyć, ale tego to już nie musiała wiedzieć. Chciałem, żeby się tego spodziewała kiedyś, w przyszłości, ale nie chciałem, żeby się dowiedziała, że planuję zrobić to jak najszybciej.

Obiecałem sobie, że gdy tylko wszystko ułoży się w jej sprawie, uklęknę przed nią i poproszę o spędzenie ze mną reszty życia.

– Kocham cię – wyszeptła i spojrzała na mnie rozczulonym wzrokiem. – Cieszę się, że cię poznałam, nawet jeśli doszło do tego w dość nieprzyjemnym miejscu.

– Ja ciebie też. – Uśmiechnąłem się i pogładziłem ją po policzku. – Cholernie się cieszę, że cię mam.

Wynurzyłem się i starłem z twarzy krople wody, po czym przeciągnąłem dłonią po włosach i pokręciłem szybko głową, żeby pozbyć się nadmiaru wilgoci. Uśmiechnąłem się do siebie, spoglądając w stronę plaży.

Majka leżała na brzuchu z ramionami pod głową i prawdopodobnie spała. Z daleka nie byłem pewien. Zacząłem iść w jej stronę, przesunąłem spojrzeniem po jej plecach, aż zatrzymałem je na krągłych pośladkach. Biały strój był strzałem w dziesiątkę. Wyglądała w nim cholernie seksownie – gdyby nie zimna woda, pewnie już dawno miałbym problem odznaczający się pod materiałem spodenek.

Pisnęła głośno, gdy klepnąłem ją w pośladek wilgotną dłonią, a potem odwróciła się w moją stronę, patrząc z oburzeniem. Uśmiechnąłem się niewinnie i wzruszyłem ramionami.

– Nie moja wina, że mnie kuszisz. Sama się o to prosiłaś, skarbie – szepnąłem i położyłem się na boku obok niej. Odsunąłem jej włosy z twarzy i przyciągnąłem do siebie za kark. – Obudziłem cię?

– Nie. – Próbowała mnie od siebie odepchnąć, układając mi dłonie na torsie. – Zostaw! Jesteś cały mokry! – Roześmiała się, gdy przycisnąłem się do niej, przerzucając nogę przez jej lędźwie. – Darek!

– Majka! – Zaśmiałem się i pocałowałem jej wykrzywione w grymasie złości usta. Natychmiast rozchyliła wargi i pogłębiła pocałunek, jakby nagle zapomniała, że ją zirytowałem.

To właśnie w niej kochałem. Mogła się na mnie wkurzać i złościć, ale gdy ją całowałem i dotykałem, nagle całe zdenerwowanie rozplątało się w powietrzu.

– Hej, co robisz... – zapytała cicho, gdy przesunąłem knykiami po brzegu piersi.

Uśmiechnąłem się tylko i musnąłem kciukiem jej sutek odznaczający się na materiale cienkiego stanika. Westchnęła głośno i wbiła mi paznokcie w ramię, przymykając powieki.

– Darek, w każdej chwili...

– Przecież nie robimy niczego złego – przerwałem jej szeptem i pocałowałem kącik ust, a potem zjechałem wargami na szyję. Przygryzłem skórę tuż nad obojczykiem, a po chwili przesunąłem po niej językiem.

Poczułem, że wstrząsnął nią dreszcz.

– Darek...

– Hm? – zapytałem, wsuwając dłoń pod stanik.

Zacisnąłem palce na sutku i pociągnąłem za niego, obserwując uważnie, jak jej twarz się rumieni. Rozchyliła usta i westchnęła cicho, a potem przygryzła dolną wargę, przymykając powieki.

– Mogę przestać, jeśli...

– Nie przestawaj – wymruczała drżącym głosem i przesunęła dłoń z mojego ramienia na brzuch.

Zanim zdążyłem się domyślić, co jej chodzi po głowie, wsunęła mi rękę w spodnie kąpielowe i zacisnęła palce na członku. Zdusiłem jęk, przyciskając usta do jej dekoltu. Poruszyłem mimowolnie biodrami, czując mrowienie w jajach i dreszcze na plecach.

Nigdy wcześniej nie robiłem takich rzeczy jak teraz. Nie dawałem się obmacywać w miejscu publicznym ani nikogo sam aż tak bezceremonialnie nie obmacywałem. Miałem jednak gdzieś, że ktoś może nas zobaczyć. Za bardzo lubiłem słuchać westchnień i jęków Majki, żeby teraz przestać.

Jęknąłem w jej usta, gdy przyspieszyła ruchy dłoni, układając się bokiem do mnie. Pogłębiłem pocałunek i sam wsunąłem palce pod materiał jej majtek. Jęknąłem po raz kolejny, gdy wyczułem, jak cholernie jest wilgotna.

– Jesteśmy nienormalni – wyszeptała i zaśmiała się cicho, a potem przygryzła mi wargę i spojrzała na mnie figlarnie. – Najchętniej wzięłabym cię teraz w usta, ale... Nie podoba mi się, że ktoś nas może zobaczyć.

Pokiwałem głową i ponownie ją pocałowałem, a potem wyciągnąłem dłoń z jej majtek. Jęknęła z zawodu, gdy chwyciłem ją za nadgarstek i odsunąłem również jej rękę od siebie.

– Wracamy do domu – powiedziałem stanowczo i poprawiłem spodenki, żeby nikogo nie straszyc po drodze wzrodem.

Zaśmiała się głośno, ale skinęła głową i pospiesznie zaczęła się zbierać. Zamiast pomóc jej wszystko spakować, po prostu stałem i patrzyłem na jej krągły tyłek. Byłem masochistą – zamiast próbować się uspokoić, po prostu torturowałem się widokiem jej ciała.

Droga powrotna zajęła nam dobre kilkanaście minut. W głównej mierze dlatego, że co chwilę przyciągałem do siebie Majkę i całowałem ją żarliwie. Nie potrafiłem się przed tym powstrzymać. Nie moja wina, że tak na mnie działa.

Przepuściłem Majkę w drzwiach i natychmiast wszedłem za nią do wnętrza domu. Zamierzałem wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, ale zdołałem jedynie przekręcić klucz w drzwiach, a sekundę później musiałem oprzeć dłoń o ścianę obok, bo moja kobieta uklękła przede mną i zsunęła mi spodenki.

Jęknąłem głośno i zacisnąłem palce na jej włosach, gdy otoczyła wargami czubek. Przesunęła po nim językiem, a sekundę później wsunęła go głębiej i zacisnęła dłoń na nasadzie.

– Kurwa... – sapnąłem i poruszyłem bezwiednie biodrami. Uwielbiałem, kiedy brała mnie w usta, ale po stokroć wolałem samemu robić jej dobrze.

Mruknęła, przez co poczułem przyjemne wibracje rozsyłające dreszcze po całym ciele. Zacząłem odpływać. Unieruchomiłem jej głowę i powoli poruszałem się w jej ustach. Nie robiłem tego po to, żeby dojść – raczej przedłużałem, żeby nie skończyć zbyt szybko. Nie chciałem kończyć tego wszystkiego tylko na jej klęczeniu przede mną. Chciałem jej dotykać, całować i pieścić, a potem słuchać jej jęków i westchnień, gdy dochodzi.

– Skarbie... – wychrypiałem i pociągnąłem ją za ramię do góry. Kiedy tylko stanęła, lekko się przy tym chwiejąc, przycisnąłem do niej wargi i wbiłem opuszki w pośladki.

Stanęła na palcach, coraz mocniej i żarliwiej mnie całując, co tylko ułatwiło mi dostanie się do spragnionej kobiecości. Wsunąłem w nią palce i zacząłem powoli pieścić. Chciałem doprowadzić ją na sam skraj, a potem przycisnąć do ściany i zerznąć.

Mała kusicielka. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że robi to wszystko specjalnie. Kiedyś mi się do tego przyznała – podjudzała mnie, gdy nie miała ochoty na delikatny, subtelny seks. Jej niemym znakiem na to, że pragnęła ostrzejszej wersji zbliżenia, było klęczenie przede mną.

– Darek! – sapnęła i wbiła mi paznokcie w ramiona, gdy zgiąłem palce w jej wnętrzu, żeby sprawić jej jeszcze większą przyjemność. – Chcę...

– Doskonale wiem, czego potrzebujesz, skarbie – wyszeptalem i szarpnąłem za jej spodenki. Zsunąłem je razem z majtkami, a potem przekręciłem Majkę plecami do siebie i pchnąłem nieznacznie w stronę ściany. – Obiecuję, że zaraz to dostaniesz – szepnąłem jej do ucha i przyciągnąłem za biodra do siebie.

Jęknąłem, gdy na członku poczułem ciepłe, wilgotne wnętrze. Chciałem się jeszcze trochę podroczyć, ale sam pragnąłem już się w niej znaleźć. Pchnąłem biodra do przodu i zamknąłem z przyjemności oczy.

– Kurwa, tak, proszę – wyszeptala zachrypniętym głosem i poruszyła się niecierpliwie, na zmianę zaciskając i rozluźniając mięśnie.

Uśmiechnąłem się i wsunąłem dłoń między jej uda, a potem wycofałem biodra i znowu pchnąłem. Majka uderzyła dłonią w ścianę i jęknęła głośno, przekręcając głowę w bok. Pocałowałem ją natychmiast; doskonale wiedziałem, że tego właśnie pragnie. Chciałem ją pieścić i całować, żeby wiedziała, że jest dla mnie ważna, choćbym nie wiadomo jak ostry i oschły był wobec niej podczas seksu...

Rozdział dwudziesty siódmy

Maja

Miałam ciarki na plecach, a spomiędzy moich warg wydostawały się głośnie mruknięcia i jęki, gdy Darek wciskał się we mnie i mocno napierał biodrami na moje pośladki. Drżałam na całym ciele i ledwo stałam na nogach, ale ani myślałam zmieniać pozycję. Było mi zbyt dobrze, żeby przejmować się, że twarda ściana nie jest wygodnym oparciem dla moich piersi.

Wstrząsnęły mną silne dreszcze. Krzyknęłam głośno i zamarłam w bezruchu, przymykając powieki, gdy zacisnęłam się mocno na penisie. Czułam, jak we mnie pulsuje, zalewając mnie...

Wytrzeszczyłam oczy, a oddech przyspieszył mi jeszcze bardziej.

Nie założył gumki. Skończył we mnie. We mnie! Zaledwie dzień po tym, jak przestałam mieć okres.

Cholera!

– Uwielbiam cię – wyszeptał zachrypniętym głosem, składając pocałunki na mojej szyi i ramieniu. Gładził mnie po bokach, poruszając się nieznacznie.

Opuściłam powieki z przyjemności, ale nie potrafiłam odepchnąć od siebie myśli, że... Przełknęłam z trudem ślinę, po czym chrząknęłam i zerknęłam na niego przez ramię.

– Wiesz, że teoretycznie mam dni płodne? – zapytałam cicho.

– Co? – Przestał mnie pieścić. Właściwie to zamarł w bezruchu, a w jego oczach mignęła panika. – O, kurwa.

Uśmiechnęłam się niemrawo i skinęłam głową, czując się... Może trochę dziwnie? To znaczy, okej, miałam trzydzieści dwa lata, chciałam mieć dzieci, kiedyś, ale jednocześnie ufałam, że Darek będzie pamiętać o zabezpieczeniu albo chociaż... Cholera. Sama też o tym nie pamiętałam.

Sapnęłam, gdy powoli się ze mnie wysunął. Nagle poczułam pustkę i chłód, ale sekundę później przytulił mnie do siebie, mamrocząc do ucha:

– Zapomniałem się, tak kurewsko cię przepraszam, powinienem być bardziej odpowiedzialny. Pojedziemy do lekarza po tabletkę, jeśli...

Jęknęłam cicho i zacisnęłam mocno powieki, nie chcąc słuchać tego, co chce jeszcze powiedzieć. To znaczy... Rozumiałam, czemu nie chce jeszcze dzieci, ja też zresztą nie chciałam. Jednak na samą myśl o tym, że miałabym... To nie tak, że uważałam aborcję za zło i w tej samej kategorii traktowałam tabletkę siedemdziesiąt dwie godziny po, nie. Po prostu... Miałam trzydzieści dwa lata, do cholery, przy czym osiem spędziłam w pierdłu. Nie chciałam blokować sobie możliwości zajścia w ciążę, nawet jeśli był to przypadek. Po prostu... Nie chciałam.

– Chcesz, żebym wzięła tabletkę? – zapytałam cicho, zerkając na niego spod przymkniętych powiek.

– Co? – Zmarszczył brwi, a potem od razu pogładził mnie po policzku i pokręcił głową. – Nie... To znaczy, to twoje ciało, Majka. Ty decydujesz, nie ja. Zawaliłem sprawę, ale przyjmę na klatę, cokolwiek uznasz za stosowne.

Zamrugłam i popatrzyłam na niego zaskoczonym wzrokiem. Myślałam, że będzie mnie namawiał do pójścia do lekarza, ale teraz... Wyglądał na autentycznie przyjątego. Widziałam w jego oczach irytację i złość. Byłam niemal pewna, że wkurzał się na siebie.

- Co jeśli nie chcę łykać tabletki?
- To nigdzie nie jedziemy – odpowiedział natychmiast.
- Tak po prostu? – zapytałam z niedowierzaniem.

- Tak po prostu. – Wzruszył ramionami. – Nie kłamałem, gdy mówiłem, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jeśli nie chcesz łykać tabletki, to w porządku, Majka. Tak samo w porządku będzie, jeśli jednak chcesz ją zażyć. Nie zamierzam ci mówić, co masz robić. – Pogłodził mnie po policzku.

Wtuliłam się w niego mocno, ukrywając twarz w zagłębieniu jego szyi. Słyszałam jego uspokajający się oddech i miarowe bicie serca. W jego głosie nie wyczułam wahania czy niepewności. Nie kłamał, on naprawdę nie chciał mi narzucać swojego zdania. Przełknęłam z trudem ślinę i zaczęłam się zastanawiać, czego ja tak właściwie chcę.

Powinłam zaryzykować i zdecydować, że co ma być, to będzie? Czy może powinłam jednak trzymać rękę na pulsie i pojechać do lekarza, bo przecież... Przecież nie byliśmy ze sobą wcale aż tak długo. Nie mieliśmy pojęcia, czy za pół roku, rok, nie rozejdziemy się każdy w swoją stronę, a wtedy... Co wtedy z ewentualnym dzieckiem?

- Maja?
- Hm? – mruknęłam cicho, jeszcze mocniej się w niego wtulając.
- To co robimy? Chcesz o tym pogadać?
- Nie wiem. – Jęknęłam cicho i pokręciłam głową. – Nie wiem, naprawdę.

Westchnął głośno i pogłodził mnie po plecach, a potem, zanim zdołałam jakoś zareagować, wziął mnie na ręce i ruszył w stronę łazienki. Nie protestowałam. Chyba nie miałam na to siły, a po drugie oboje potrzebowaliśmy prysznic. Wiadomym było, że im szybciej zjem tabletkę, tym lepiej, ale nie byłam pewna, czy chcę ją łykać.

Niczego nie byłam pewna w tamtym momencie.

- Przepraszam, Majka – szepnął mi na ucho, gdy postawił mnie pod natryskiem.
- Nie szkodzi. – Posłałam w jego stronę niemrawy uśmiech.

Nie byłam na niego zła czy zawiedziona jego zachowaniem. Ot, zdarzyło się. Zapomniał się. Wiedziałam, że nie zrobił tego specjalnie.

- Wyglądasz, jakbym sprawił ci przykrość, to nie było moim...

- Darek. – Ułożyłam mu dłoń na torsie, w miejscu, gdzie znajdowało się jego serce, i uśmiechnęłam się uspokajająco. – Nie sprawiłeś mi przykrości i nie jestem na ciebie zła, po prostu mam mętlik w głowie i chyba... bo ja wiem – wzruszyłam ramionami – wolałabym, żeby ktoś inny podjął za mnie decyzję.

Przesunął uważnym wzrokiem po mojej twarzy i w końcu skinął powoli głową. Wziął z półki żel do mycia i wylał go na dłoń, po czym zaczął mi go wmasowywać w ramiona, lekko je przy tym ugniatając.

Przymknęłam z przyjemności oczy i westchnęłam cicho, gdy odwrócił mnie do siebie plecami. Niby namydłał moje ciało, ale tak naprawdę po prostu dawał mi czas. Pozwalał mi się skupić na podjęciu decyzji. To było przyjemne, bardzo przyjemne. Uwielbiałam, gdy mnie dotykał w ten sposób – delikatnie, jakby i jemu sprawiało to przyjemność.

- Jeśli ci to w jakiś sposób pomoże – szepnął, odwracając mnie ponownie przodem do siebie, gdy skończył mi namydlać nogi – to nie chcę, żebyś jechała po tabletkę. Mimo że nie założyłam gumki, bo po prostu się zapomniałem, to podświadomie chyba wiedziałem, że nic złego się nie stanie, bo cię kocham i nie chcę być z nikim innym niż ty. – Wmasowywał mi żel w brzuch, ale gdy skończył mówić, objął mnie palcami za podbródek i uniósł głowę.

Spojrzałam mu w oczy, próbując zrozumieć, co tak właściwie chce mi powiedzieć. Wiedziałam, że w jego słowach jest ukryty przekaz. Wiedziałam, że nie chodzi tylko o to, że chce mieć ze mną dziecko.

– Kocham cię i jeśli za dziewięć miesięcy z mojego zapominalstwa pojawi się na świecie nasze dziecko, to będę najszcześniejszym facetem pod słońcem, Majka.

Wstrzymałam oddech tuż po tym, jak wciągnęłam ze świstem powietrze do płuc. Zamrugalam. Jego słowa mnie wzruszyły. Może dlatego, że na samą myśl o zostaniu matką po moim ciele rozlewało się przyjemne ciepło? Przełknęłam ciężko ślinę.

– A co, jeśli za dziewięć miesięcy nie będziemy ze sobą? Teraz jest między nami lepiej niż dobrze, ale zawsze wszystko może się zmienić. Nie wiemy, co się...

– Myślisz, że zostawiłbym cię, gdybyś nosiła pod sercem nasze dziecko? – Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

Pokręciłam szybko głową i westchnęłam.

– Niekoniecznie to miałam na myśli – szepnęłam. – Wiem, że byś mnie nie zostawił, Darek, ale jednocześnie nie chciałabym, żebyś ze mną był tylko ze względu na ewentualne dziecko.

Przed sekundą miał jeszcze zmarszczone brwi, ale teraz rozluźnił twarz i pokiwał głową, spoglądając na mnie ze zrozumieniem.

– Nie chodziło mi o to, że na siłę byłbym z tobą w związku – powiedział spokojnie. – Miałem na myśli to, że wziąłbym odpowiedzialność za to, że przez moje zapominalstwo zaszłaś w ciążę. To byłoby też moje dziecko, nie mógłbym go olać, tak samo jak nie mógłbym olać jego matki. Wspierałbym cię jak przyjaciel, gdyby nasz związek jakimś cudem nie wyszedł. – Uśmiechnął się i pogładził mnie po policzku.

Uwierzyłam mu. Głównie dlatego, że przecież już go trochę znałam i ani razu nie dał mi powodów do myślenia, że jest dupkiem. Zbyt wiele razy mi pomógł. Zbyt mocno pokazywał swoją empatię, żeby przemknęło mi przez myśl, że teraz kłamie.

– Czyli... – Zamilkłam i przygryzłam wewnątrz policzka, spoglądając na niego niepewnie.

– Czyli, cokolwiek zdecydujesz, będę przy tobie. – Musnął wargami moje czoło, a potem zaczął splukiwać z nas pianę. – Nie chcę ci mówić, co masz zrobić, Maja – wyjaśnił, gdy dalej wlepiałam w niego wyczekujące niemal błagalne spojrzenie.

Bałam się podjąć decyzję. Nie chciałam tego teraz robić. Nie chciałam decydować o tym, co może się wydarzyć za dziewięć miesięcy.

Otworzyłam usta, żeby... Właściwie sama nie wiedziałam, czy chcę go prosić o dokonanie za mnie wyboru, czy może chcę wyznać, że niczego już nie jestem pewna.

Nie odezwałam się jednak, tylko zamknęłam usta i zmarszczyłam brwi, bo usłyszałam dzwonek telefonu.

– Może to coś ważnego – mruknęłam cicho i wyszłam spod prysznicą. Wytarłam się i owinęłam szybko ręcznikiem, po czym wyszłam z łazienki, nawet nie patrząc na Darka.

Po prostu uciekłam spod jego spojrzenia. Nie potrafiłam się zdecydować i wolałam uciec, niż dalej stać przed nim i zastanawiać się nad tym, co dalej.

– Tak? – rzuciłam do telefonu, gdy tylko zobaczyłam, że dzwoni Michał. Dawno się do mnie nie odzywał, a ja sama też nie kwapiłam się, żeby do niego zadzwonić.

– Majka? – Chrząknął. Jego głos był jakoś dziwnie przytłumiony i drżący. – Mozesz... Mogłabyś przyjechać do Gliwic?

Zmarszczyłam brwi, gdy nagle zrozumiałam, czemu jego głos wydał mi się dziwny. Michał płakał albo był wzruszony. Serce mi mocno zabiło, niemal sprawiając ból.

– Tak, jasne – odpowiedziałam natychmiast i ruszyłam w stronę sypialni, po drodze mijając Darka. – Co się stało, Michał?

Darek przytrzymał mnie za nadgarstek i spojrzał na mnie pytająco, na co wzruszyłam ramionami. Nie miałam pojęcia, co się stało, bo Michał przecież jeszcze mi nic nie powiedział. Wiedziałam jednak, że to coś poważnego.

– Po prostu... Proszę, przyjedź, potrzebuję cię.

– Będę do trzydziestu minut – obiecałam, po czym się rozłączyłam i spojrzałam na Darka. – Zawieziesz mnie do Michała?

Zmarszczył brwi, ale skinął głową i ruszył za mną do sypialni. Ubieraliśmy się w ciszy, ale jednocześnie czułam na sobie jego wzrok.

– Jestem gotowa – oznajmiłam, gdy przewiesiłam torebkę przez ramię. Dała mi ją Maria kilka dni po pożarze, włącznie z paroma ciuchami, które były na nią od dawna za małe.

Po aresztowaniu Mateusza kilku sąsiadów też przekazało mi jakieś ubrania. Ba, nawet przeprosili mnie za oszczerstwa i okropne komentarze kierowane w moją stronę.

– To jedźmy.

Wyszliśmy z domu, a potem od razu wsiedliśmy do samochodu. Darek milczał przez całą drogę, ja zresztą też. Cały czas zastanawiałam się nad tym, co się wydarzyło, że Michał potrzebuje mojej pomocy. Martwiłam się o Kubę – może się rozchorował i brat potrzebował wsparcia? Nie miałam pojęcia, ale jakkolwiek nie byłabym na niego zła, nie mogłam się od niego odwrócić, gdy poprosił o pomoc. W końcu on mnie nigdy nie zostawił, przez osiem lat tkwił przy mnie; dopiero później trochę się poróżniliśmy. Nie należałam jednak do tego typu ludzi, co chowają urazę przez nie wiadomo jak długi okres. Nie mogłabym go teraz zostawić.

– Wejdiesz ze mną? – zapytałam, gdy Darek zaparkował pod domem Michała.

– Oczywiście, skarbie – odpowiedział natychmiast i wyskoczył na zewnątrz, a ja zrobiłam to zaraz po nim.

Ruszyliśmy ramię w ramię w stronę drzwi. Nie dotarliśmy nawet do połowy podjazdu, a one już się otworzyły. Zdusiłam w sobie głośny jęk, dostrzegając opuchnięte i zaczerwienione oczy Michała. Rzuciłam się biegiem w jego stronę i wpadłam mu w ramiona, a on od razu mnie do siebie przyciągnął.

Drżał na całym ciele. Zanim zdążyłam się odezwać, rozplakał się. Zaczął coś mamrotać pod nosem między spazmami płaczu, ale nie byłam w stanie nic zrozumieć. Posłałam niezrozumiałe i zmartwione spojrzenie Darkowi – zupełnie tak, jakby on miał pomóc mi w zrozumieniu słów mojego brata.

On jednak tylko pokręcił głową, a w jego oczach ujrzałam dezorientację. Minął nas w drzwiach i wszedł do domu. Zaczął się rozglądać, a potem odwrócił się do nas i chrząknął.

– Michał, gdzie jest twój syn?

– Śpi – odpowiedział od razu, odsuwając się nieznacznie, po czym zamknął drzwi i oparł o nie czoło.

– A Ola? – zapytałam zduszonym głosem, jednocześnie rozumiejąc, że stało się coś cholernie złego. Skoro Kuba był cały i zdrowy u siebie w pokoju, to musiało chodzić o moją bratową.

Michał wciągnął głośno powietrze i spiął mięśnie ramion. Po chwili jednak je rozluźnił i odepchnął się od drzwi. Ruszył w stronę kuchni, jakby zapomniał, że zadałam mu pytanie.

– Michał? Gdzie jest Ola? – Poszłam za nim z mocno bijącym sercem, posyłając Darkowi spanikowane spojrzenie. Naprawdę zaczęłam się porządnie martwić.

– Nie wiem. – Michał w końcu się zatrzymał i wskazał dłonią na stolik. – Nie wiem, gdzie jest Ola.

Zmarszczyłam brwi, zauważając wyrwaną z zeszytu kartkę leżącą na blacie. Zrobiłam kilka kroków na drżących nogach, a gdy zerknęłam na niechlujnie zapisane zdania, poczułam się tak, jakby ziemia osunęła mi się spod stóp. Darek przytrzymał mnie w pasie. Gdyby nie on, upadłabym z głuchym łoskotem na podłogę.

– Co... – Zamilkł, gdy niemal dotknął palcami kartki. Natychmiast zwinął dłoń w pięść, odsunął rękę i natychmiast się spiął. Wyraźnie wyczułam, jak poruszyły się jego mięśnie. – Dzwoniłeś na policję, Michał?

– Nie.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Nie tylko dlatego, że jeszcze nie dzwonił na policję, ale głównie dlatego, że jego głos brzmiał, jakby... jakby był wyprany z emocji.

– Zadzwoń na policję, Darek – wyszeptałam drżącym głosem, a gdy Michał nie zaprotestował, tylko zsunął się plecami po szafkach, jeszcze raz zerknęłam na kartkę.

„Tak bardzo Cię przepraszam. Nie potrafię tak dalej. Nie umiem. Przez tyle lat... Myślałam, że to już się skończyło, ale znowu wszystko wróciło... Kocham Cię, Michał. Zawsze będę Cię kochać”.

A kilka linijek niżej było jedno zdanie, które zmieniło w moim życiu wszystko.

„Przepraszam, Majka, przepraszam, że poszłaś siedzieć za niewinność”.

Rozdział dwudziesty ósmy

Darek

Kolejne godziny to była lawina. Majka płakała, Michał płakał, Kuba płakał, chociaż ten ostatni akurat mało co rozumiał z tego, co działo się dookoła. Przyjechała policja, potem pojawiła się prokuratorka – ta sama, co zajmowała się sprawą Antka, pożarem domu i teraz zabójstwem Mateusza.

Patrzyłem na to wszystko, stojąc z boku. Nogi wrosły mi w ziemię, gdy Michał zaczął opowiadać, w jaki sposób wpadła Olka po zobaczeniu w sieci informacji o ponownym otwarciu śledztwa.

– Myślałem, że bała się szkalowania. Byłem święcie przekonany, że właśnie o to jej chodziło. Nie sądziłem, że miała coś kompletnie innego na myśli. Do głowy by mi nie przyszło, że jest w jakiś sposób zamieszana w zabójstwo Mateusza. Kurwa, Majka, tak bardzo cię przepraszam. – Rozpłakał się ponownie, a Majka natychmiast go do siebie przyciągnęła, posyłając mi zdezororientowane spojrzenie.

Doskonale ją rozumiałem. Przez tyle lat czekała na wyjaśnienie sprawy, a teraz, gdy prokuratorka przekazała informację, że brat Olki przebywał osiem lat wcześniej na tym samym kempingu co ona, rozwiązanie zagadki samo nasuwało się na myśl.

Olka najwyraźniej musiała doskonale zdawać sobie sprawę, co zrobił jej brat. Pewnie to właśnie dlatego nie chciała kontaktować się z Majką, bo nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Przez osiem lat trzymała w sobie prawdę, że jej brat jest mordercą; ani razu się na ten temat nie zająknęła.

Współczułem Michałowi. Przez tyle czasu żył u boku kobiety, która w każdej chwili mogła wyciągnąć Majkę z więzienia, ale tego nie zrobiła.

– Mateuszowi Krawczykowi zostaną postawione zarzuty zabójstwa Mateusza Talika. Na ten moment nie wiemy, gdzie przebywa pani Aleksandra Żurawska. Panie Żurawski? – Prokuratorka wlepiła w niego wyczekujące spojrzenie.

– Tak? – zapytał zachrypniętym głosem i spojrzał na nią znad głowy Majki.

– Czy wie pan, gdzie jest pańska żona?

Pokręcił głową, zwijając dłonie w pięści. Po policzkach znowu popłynęły mu łzy.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, dokąd mogłaby się udać...

Prokuratorka pokiwała głową, po czym odeszła na bok i skierowała się w moją stronę. Obrzuciła mnie uważnym spojrzeniem, a następnie oparła się plecami o ścianę i westchnęła głośno.

– Proponuję przygotować pokój dla dziecka.

– Nie rozumiem. – Spojrzałem na nią, nie kryjąc dezorientacji.

Chrząknęła i skinęła głową w stronę Michała.

– Ze względu na dobro dziecka nie będę teraz wnosić o tymczasowe aresztowanie pana Żurawskiego. Niemniej, jeśli tylko pojawią się obciążające go dowody, pan Żurawski trafi do aresztu. Podejrzewam, że opiekę nad dzieckiem będzie musiała przejąć pani Maja. Razem

z panem. – Wlepiała we mnie stanowcze spojrzenie. – To będzie lepsze wyjście dla dziecka niż skierowanie go do ośrodka.

Pokiwałem głową, że zrozumiałem, co powiedziała. Nie miałem jednak pojęcia, co myśleć o tym, że Michał miałby być wmieszany w morderstwo i utrudnianie śledztwa. Nie wydawało mi się, żeby udawał zaskoczenie i załamanie nerwowe, przez które teraz przechodził. Zresztą wierzyłem Majce, gdy mówiła, że jej brat nie skrzywdziłby nawet muchy. Dałem mu pod tym względem kredyt zaufania.

– Myślę, że areszt nie będzie potrzebny – odezwałem się. – Wątpię, żeby Michał był w to wszystko wplątany. Przede wszystkim raczej nie zadzwoniłby po pomoc do Majki, tylko uciekłby razem z Olką. Tak na logikę.

Prokuratorka pokiwała głową.

– Może być tak, jak pan mówi, panie Zawada, ale widziałam już sporo w swoim życiu i wiele ludzkich czynów nie miało w sobie ani krzty logiki. Dopóki nie znajdziemy pani Żurawskiej, nie będziemy w stanie stwierdzić, co się tak właściwie wydarzyło osiem lat temu. – Chrząknęła i odepchnęła się od ściany. – Proszę zabrać panią Maję, muszę jeszcze przesłuchać na osobności pana Michała.

Skinąłem głową i ruszyłem za nią. Z trudem odciągnąłem Majkę od Michała, ale gdy to w końcu zrobiłem, natychmiast się we mnie wtuliła. Wyszliśmy na taras, po drodze mijając psycholożkę bawiącą się z Kubą. Młody nie miał pojęcia, co się dzieje, a jednocześnie każda próba kontaktu Majki z nim kończyła się jego płaczem.

– Biedny Michał... – wyszeptala drżącym głosem i wetknęła między wargi papierosa.

Od razu go odpaliłem i to samo zrobiłem ze swoim, a potem przyciągnąłem ją bliżej siebie, obejmując ramieniem.

– Bardziej przejmujesz się Michałem niż tym, że Olka pozwoliła, żebyś siedziała w kryminale.

– Niemal od razu pożałowałem swoich słów.

Majka się odsunęła i spojrzała na mnie, krzywiąc się ze złości.

– Czy ty siebie słyszysz? Michałowi właśnie runęło całe życie, do cholery, a ty się dziwisz, że nie myślę o sobie? – syknęła.

– Źle mnie zrozumiałaś – powiedziałem spokojnie i dotknąłem jej zaczerwienionego policzka. Pogładziłem go kciukiem i westchnąłem. – Chodziło mi o to, że mimo tego, że Olka poniekąd zniszczyła ci osiem lat życia, to nie skupiasz się na sobie, tylko na Michale, bo to on, jakby nie patrzeć, jest teraz w gorszej sytuacji. Chciałem przez to powiedzieć, że nie wiem, czy byłbym w stanie być tak bardzo empatyczny w stosunku do niego na twoim miejscu, ale z drugiej strony... Nie mam rodzeństwa, więc co ja tam wiem.

– Przepraszam – wyszeptala i przytuliła się do mnie. – Po prostu tego nie ogarniam i niepotrzebnie przez to na ciebie podniosłam głos. W głowie mi się nie mieści, że Olka mogła coś takiego zrobić Michałowi. Już nawet nie chodzi o to, że mogła uratować mnie od więzienia, ale o to, że trzymała to w sobie, mimo że wiedziała, że jednocześnie rani swojego faceta, którego podobno kocha.

Pogładziłem ją po plecach i głośno wypuściłem dym spomiędzy warg, po czym ponownie się zaciągnąłem. Nie wiedziałem, co mógłbym powiedzieć. Brakowało mi słów.

– Mam nadzieję, że szybko ją znajdą i wtedy się dowiemy, co dokładnie wydarzyło się te osiem lat temu. Chciałabym, żeby się okazało, że Olka dopiero niedawno się dowiedziała, że jej brat zabił Mateusza. Wolałabym, żeby nie wyszło, że to ukrywała... – wyszeptala i przyłgnęła do mnie

mocniej. – Wiesz... zaczęłam żałować, że chciałam wyjaśnienia tej sprawy i uniewinnienia. Przez to teraz Michał ma rozwalone życie. Kuba też nie będzie mieć łatwo... – Pociągnęła nosem.

Przymknąłem powieki, czując rozrywający mnie od środka ból. Rozumiałem, dlaczego Majka myśli teraz w ten sposób, ale przecież nie mogła zrezygnować ze swojego szczęścia i spokoju tylko dlatego, że komuś mogłaby tym utrudnić życie. Jeśli Olka ukrywała prawdę, to powinna zostać za to ukarana. Do tego Majka powinna dostać odszkodowanie za pobyt w więzieniu. Pieniądze chociaż trochę mogłyby jej zrekompensować to, przez co musiała przejść.

– Telefon ci wibruje – szepnęła i odsunęła się nieznacznie, żebym mógł wyciągnąć urządzenie z kieszeni.

Zmarszczyłem brwi, widząc, że dzwoni do mnie zastępca kierownika. Serce mi przyspieszyło, bo to mogło oznaczać, że albo znają już datę mojego przesłuchania i dodatkowo chcą dać mi o tym znać telefonicznie, albo...

– Słucham?

– Cześć, Darek. Przyjedź jutro. Kierownik chce z tobą rozmawiać.

Uniosłem brew i kaszlnąłem, gdy zbyt mocno zaciągnąłem się dymem.

– O czym? O postępowaniu?

– Ta – mruknął. – Będziesz?

– Przyjadę.

Rozłączyłem się i wsunąłem telefon do kieszeni, a potem pogładziłem Majkę po policzku, gdy wlepiała we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

– Mam jutro rozmowę z kierownikiem. Pewnie chce gadać o postępowaniu, ale dziwi mnie, że jeszcze nie wyznaczyli terminu przesłuchania. – Wzruszyłem ramionami i wyrzuciłem niedopałek.

– Może chcą je umorzyć?

W pierwszej chwili chciałem parsknąć śmiechem, ale po dosłownie sekundzie uśmiechnąłem się kpiąco i pokręciłem głową z niedowierzaniem. Oczywiście, kurwa, że chcieli to umorzyć. Przecież teraz było zbyt głośno o Majce, a doskonale zdawali sobie sprawę, że przeholowali z postępowaniem dyscyplinarnym wobec mnie. Kierownik zapewne chciał chronić własną dupę, a ja nabrałem ochoty na utarcie mu za to nosa.

Miałem jednak w jakimś stopniu związane ręce. Gdybym teraz powiedział coś na ten temat w mediach, miałbym już po służbie – w końcu coś by na mnie znaleźli i zostałbym wydalony. Może nawet zrobiliby przeciwko mnie sprawę karną. Różnie mogło być, dlatego zacisnąłem mocniej zęby i postanowiłem to poniekąd olać i nie bić piany.

Zostaliśmy na noc u Michała. To znaczy Majka została od razu, a ja pojechałem do domu po czyste ubrania na następny dzień, a potem wróciłem do Gliwic. Michał przez większość wieczoru siedział z Kubą, Majka tuliła się do mnie na kanapie, a pod domem stała policja w nieoznakowanym radiowozie. Nie spałem zbyt dobrze, ale głównie dlatego, że Majka nie potrafiła zasnąć i wierciła się okropnie, co chwilę zeskakując z łóżka.

Gdy wyszedłem następnego dnia na dwór, upewniłem się jeszcze, że policja dalej pilnuje domu. Skinąłem policjantom głową, wsiałem do auta i skierowałem się w stronę kryminału.

Kilkadziesiąt minut później już wiedziałem, że się nie myliłem – postanowili umorzyć mi postępowanie.

– Postępowanie dyscyplinarne zostało umorzone, panie Zawada. Nie znaleźliśmy żadnych dowodów, że złamał pan przepisy w trakcie odbywania przez panią Żurawską kary pozbawienia wolności. Tak jak pan słusznie zauważył, przepis jest niedokładny, przez co może zostać źle zinterpretowany. Zostaje pan w dniu dzisiejszym przywrócony do służby.

Prychnąłem, wlepiając w niego zirytowane spojrzenie.

– Czyli najpierw robicie mi postępowanie dyscyplinarne i zawieszacie mnie w robocie, a teraz po prostu je umorzycie i mogę wrócić do pracy jakby nigdy nic, tak? – zakpiłem, wstając. – Kierowniku, wiem, że to nie pana decyzja i pewnie, gdyby nie obecny zamęt w mediach, miałbym przesłuchanie i byście mnie wydalili ze służby, co jest nienormalne. Będę wnosić o przeniesienie do innej jednostki penitencjarnej i mam nadzieję, że nikt nie będzie robić mi z tego tytułu problemów – warknąłem ze złością i ruszyłem do wyjścia.

– Panie Zawada, czy pan właśnie próbuje mnie zastraszyć...

– Nie, kierowniku – przerwałem mu. – Nie bawię się w zastraszanie, ja tylko informuję, jakie są moje plany. Wiem, że to nie pan będzie podejmować decyzję, ale lojalnie informuję, że moja służba w tym miejscu się kończy.

Wyszedłem od niego, zanim zdążył się odezwać. Miałem w dupie, że przegiąłem. Wkurwił mnie, bo ratowali teraz własne dupski, żeby nie mieć kontroli i wrzawy w mediach. Gdybym poszedł z tym do jakiegokolwiek gazety, zaraz pewnie zgłosiłby się do mnie Rzecznik Praw Obywatelskich – uwielbia takie sprawy. Okręg też by się tym zainteresował, może nawet sama Warszawa, szczególnie że jeden klawisz już wygrał sprawę po tym, jak go zwolnili dyscyplinarne za związek z byłą więźniarką.

Zdawałem sobie sprawę, że zanim uda mi się przenieść do innego kryminału, to minie trochę czasu, ale nie chciałem tu dłużej pracować. Istniały spore szanse na uzyskanie zgody – miałem stanowisko oddziałowego, a to dla innego kryminału było oszczędnością. Nie musieli mnie wysłać na kurs specjalistyczny. W sumie zwiślało mi, czy miałbym robić dalej jako oddziałowy, czy jako spacerowy. Zależało mi przede wszystkim na przeniesieniu.

Wróciłem do Gliwic i od razu przytuiliłem się do Majki. Siedziała na schodach przed domem i paliła papierosa, a w drugiej dłoni trzymała kubek z kawą. Miała podkrążone i zaczerwienione oczy, a jej wzrok był nieobecny. Zmartwiłem się, bo przecież gdy wychodziłem z domu, nie wyglądała aż tak źle. Albo coś się stało, albo dopiero teraz zaczęło do niej wszystko docierać.

– Znaleźli Olkę – wyszeptwała, nim się odezwałem.

Czyli jednak coś się stało.

– Gdzie była?

– U Wandy – sapnęła. – Nie mam pojęcia, co tam robiła. Policja jest w środku i znowu przesłuchują Michała. Rozmawiali między sobą o Olce, a ja to przez przypadek usłyszałam. Wiem tylko, że pojechali zabrać Wandę na przesłuchanie i zobaczyli tam Olkę. – Wzruszyła ramionami.

Zmarszczyłem brwi.

– Dziwny przypadek – skomentowałem i pogładziłem ją po plecach – ale skoro znaleźli Olkę, to dobrze. Może w końcu powie, co wie i wszystko się skończy.

– Może... – wyszeptwała drżącym głosem i wyrzuciła niedopałek. Odstawiła kubek na schody, po czym wdrapała mi się na kolana i wtuliła we mnie mocno. – Chciałabym, żeby to już się skończyło. Żeby Mateusz przyznał się do zabójstwa, żeby Olka została oskarżona o zatajenie prawdy, a potem, żeby przeprosiła za wszystko Michała. Jest z nim źle... Obwinia się o to, że niczego nie podejrzewał. Nie wiem, jak mogę mu pomóc, Darek.

Westchnąłem i musnąłem wargami jej skroń, mamrocząc:

– Po prostu bądź przy nim. Tak, jak on był przy tobie, gdy tego potrzebowałaś. Może nie popisał się braterską miłością po twoim wyjściu na wolność, ale podejrzewam, że stało się tak przez Olkę. Może nie chciała, żeby do ciebie jeździł, bo się bała, że będzie chciał ją do ciebie zabrać.

Przymknąłem powieki i poprawiłem Majce koszulkę, gdy wyczułem, że jej się podwinęła. Nie chciałem, żeby się rozchorowała. Już wystarczająco miała na głowie.

– Nie pojechaliśmy do lekarza – wyszeptała, spinając się delikatnie. Następnie odchyliła głowę i wlepiała we mnie niepewne spojrzenie.

– Chcesz jechać?

W sumie wypadło mi to z głowy.

– Nie – odpowiedziała cicho. – Co ma być, to będzie. Po prostu... Następnym razem bardziej się pilnuj. Będziemy musieli używać gumek, przynajmniej do momentu, aż nie dostanę okresu. Wtedy pójdę do lekarza po antykoncepcję. – Uśmiechnęła się niepewnie.

– W porządku, skarbie. – Pocałowałem ją w czoło, a potem w usta, ciesząc się w duchu, że jednak zdecydowała się zrezygnować z planu awaryjnego.

Pragnąłem spędzić z Majką resztę życia. Nie przeszkadzało mi ani trochę, że mogła zajść w ciążę. Właściwie... w jakimś stopniu ta myśl mnie cieszyła.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Maja

Zabrali Michała do aresztu. Zakuli go w kajdanki, wsadzili do radiowozu i odjechali. Na szczęście Kuba wtedy spał, więc nie widział, jak jego ojciec wychodzi z domu w asyście policji jak pieprzony kryminalista.

Patrzyłam na prokuratorkę jak na wariatkę. Nie, cofam to, patrzyłam na nią, jakby jej kaktus na dłoni wyrósł. Chyba sobie w tym momencie ze mnie żartowała albo się czegoś naćpała, albo szukała kozła ofiarnego. Ona oszalała. Zdecydowanie oszalała.

– Pani Żurawska, proszę sobie przypomnieć, czy w dniu śmierci Mateusza piła pani coś, czego nie przyrządziła sobie pani sama.

Prychnęłam z niedowierzania.

– To było osiem lat temu! Jak niby mam sobie teraz to przypomnieć? Pewnie napiłam się jakiegoś piwa, ale nie pamiętam, czy sama je otworzyłam, czy ktoś zrobił to za mnie.

Darek siedział obok i gładził mnie uspokajająco po udzie, ale nic mi to nie dawało. Byłam coraz bardziej rozwścieczona insynuacjami prokuratorki. To nie było możliwe, żeby Michał zabił Mateusza i jeszcze mnie w to wrobił. To po prostu nie było możliwe!

– Rozumiem, że to było dawno i trudno jest pani coś sobie przypomnieć, ale jednocześnie proszę zrozumieć, że musimy wiedzieć, kto mógł pani dosypać czegoś do napoju. – Jej głos był spokojny i to też zaczynało mnie denerwować.

Jak może być tak spokojna, gdy oskarża mojego brata, cholernego bliźniaka, o morderstwo?!

– Dlaczego uważa pani, że to Michał zabił? – warknęłam ze złością.

– Wszystkie nowe dowody i analizy starych wskazują na to, że Mateusza zabiła osoba, którą znał. Nie było żadnych śladów walki, więc pozostaje nam jedynie pan Żurawski. Pan Mateusz Krawczyk przebywał wtedy na terenie pola namiotowego, ale nie znaleziono żadnych dowodów, żeby znał denata. Za to pani Żurawskiej nie było wtedy na polu namiotowym.

Prychnęłam i pokręciłam głową z niedowierzaniem. Prokuratorka próbowała teraz wrobić Michała w śmierć Mateusza, a ja nie mogłam na to pozwolić. Widziałam po nim, jak zareagował na zniknięcie Olki i jej krótki list. Nie mógł tego udawać, tak samo jak nie mógł udawać wściekłości, gdy mnie skazywali.

– Czemu miałyby zabić Mateusza? Nie miał żadnego motywu. Kumplowali się i to długo. Michał zabrał go na nasz wyjazd, żeby go pilnować. Nie chciał, żeby Mateusz ponownie wpadł w narkotyki, bo ledwo opuścił odwyk. To naprawdę nie ma sensu, pani prokurator – mruknęłam, nie kryjąc irytacji w głosie. – Mój brat nie jest pieprzonym mordercą. Jest typem człowieka, który zawsze przepuszcza ludzi na pasach, pomaga starszym sąsiadkom i nawet uważa, by głupich ślimaków nie rozdeptywać!

– Pani Żurawska...

– Nie! – krzyknęłam i wstałam z kanapy. – Nie! Michał jest niewinny! Nie będę tu teraz siedzieć i próbować znaleźć w otchłani wspomnień czegoś, co mogłoby potwierdzić pani wysrane z palca oskarżenia! Michał nikogo nie zabił!

Prokuratorka westchnęła głośno i potarła palcami skroń, a potem odchyliła się na krześle i skinęła powoli głową.

– Dobrze więc... W takim razie będę musiała poczekać na jego zeznania. Może on sobie coś przypomni.

Zwinęłam dłonie w pięści i pokręciłam z rezygnacją głową.

– Jestem pewna, że Michał jest niewinny – powiedziałam już spokojniejszym tonem. – Nie mógł zabić Mateusza. Znam swojego brata jak własną kieszeń. Nie znam za to Olki. Praktycznie z nią nie rozmawiałam, nawet w szkole. Nie wiem, do czego była i jest zdolna teraz...

– Pani Żurawskiej nie było wtedy w Grzybowie – przerwała mi prokuratorka. – Był tylko Mateusz Krawczyk i potwierdził, że pani Aleksandra spędziła tamte wakacje na Śląsku.

Westchnęłam i opadłam ociężale na kanapę. Przesunęłam drżącymi dłońmi po twarzy, próbując jednak sobie coś przypomnieć z tamtych dni. Zmarszczyłam czoło, wyęzając umysł.

Większość wspomnień i tak stanowiła ciemną plamę. Plaża, ukąszenie przez osę, powrót na pole namiotowe, rozmowa z Anką, a potem... Sapnęłam i przygryzłam wewnątrz policzka, spoglądając na Darka.

– W kamperze miałam przy łóżku wodę niegazowaną – odezwałam się cicho, zaciskając palce na brzegu kanapy. – Nie pamiętam, czy była odkręcona, czy zakręcona.

Prokuratorka pokiwała głową i zerknęła do teczki, którą trzymała na kolanach. Przebiegła wzrokiem po jakimś dokumencie, a następnie chrząknęła i spojrzała na mnie uważnie.

– Jest pani pewna, że piła pani z butelki?

– Tak – odpowiedziałam natychmiast. – Miałam ją obok łóżka. Zawsze.

Pokiwała głową i zaczęła przeglądać wszystkie dokumenty. Co rusz marszczyła brwi, a jej ruchy stawały coraz bardziej nerwowe. Niewidzialna pięść zacisnęła mi się na żołądku, bo nie rozumiałam, czemu prokuratorka coś do siebie mamrotała pod nosem.

– Mówiła pani, że denat pojechał z wami, bo niedawno opuścił odwyk, tak?

– Tak – odpowiedziałam od razu i zmarszczyłam brwi, bo nie bardzo wiedziałam, czemu teraz pyta o przeszłość Mateusza.

Prokuratorka wyciągnęła z teczki jakieś zdjęcie i mi je wręczyła. Wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziałam już, na co patrzę.

Na zakrwawione wewnątrz kampera.

Odwrociłam na chwilę wzrok, czując pieczenie pod powiekami. Darek natychmiast położył mi dłoń na karku i zaczął mnie po nim powoli gładzić. Byłam mu za to wdzięczna – dzięki temu w miarę się uspokoiłam. Kilka razy odetchnęłam głęboko i znowu spojrzałam na zdjęcie.

– Nie ma na nim butelki. – Zmarszczyłam brwi, spoglądając na prokuratorkę z niezrozumieniem. – Nie rozumiem. Na pewno tam była.

– Prawdopodobnie ktoś ją wyrzucił – powiedziała powoli, obserwując mnie uważnie.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że ktoś nie chciał, aby została znaleziona. Prawdopodobnie, ale to są tylko domysły, ktoś czegoś tam pani dosypał. Jeśli miałabym zgadywać, to było to GHB.

Spięłam się i upuściłam zdjęcie.

Czyli ktoś mnie naćpał. Ktoś chciał, żebym zażyła pigułkę gwałtu. Ktoś... Pokręciłam szybko głową i przygryzłam wewnątrz policzka, próbując się nie rozpłakać. Irracjonalna myśl wpadła mi do głowy. Cholernie irracjonalna.

– Co jeśli... – Głos mi się załamał. – Co jeśli Mateusz wrzucił mi tabletkę gwałtu do wody i potem próbował... – Zatrzęsłam się, a Darek natychmiast mnie do siebie przyciągnął. – Co jeśli

zanim straciłam przytomność i pamięć, faktycznie go zabiłam? – wyszeptałam drżącym głosem, spazmatycznie wciągając powietrze do płuc.

Nagle przestało mieć znaczenie, że pamiętałam jakieś odgłosy z tamtej nocy, bo przed oczami miałam tylko, jak dżgam Mateusza nożem. Ten obraz wydał mi się tak realistyczny, że nie potrafiłam go od siebie odpędzić. Załkałam i ukryłam twarz w zagłębieniu szyi Darka. Pragnęłam zniknąć, zapaść się pod ziemię.

– Nie zabiła go pani – odezwała się stanowczo prokuratorka. – Oprócz narzędzia zbrodni, nie ma żadnych dowodów, że mogła to pani zrobić. Jak już wcześniej mówiłam, denat był przez kogoś podrapany, ale pod pani paznokciami nie było jego DNA. Pozostaje jednak pytanie, czy denat dorzucił pani czegoś do wody, czy może zrobił to ktoś inny. Jeśli ktoś inny, to dlaczego i kto.

Pokręciłam szybko głową, próbując oczyścić umysł, a potem go wyteńczyć i spróbować coś wymyślić. Znaleźć jakieś logiczne rozwiązanie na to wszystko. Michał nie mógł zabić Mateusza, to całkowicie odpadało. Nie był do tego zdolny. Brat Olki? Nie znałam go. Nie miałam pojęcia, jakim jest facetem i co jest w stanie zrobić. Nie wiedziałam, jaki mógłby mieć motyw. Olka? Podobno jej tam nawet wtedy nie było, więc tym bardziej nie miałam na to pomysłu.

– Nie wiem – wyszeptałam drżącym głosem. – Nie mam pojęcia, kto go zabił ani tym bardziej z jakich powodów. To wszystko wydaje mi się takie... oderwane od rzeczywistości. Jestem jednak pewna, że Michał tego nie zrobił. Nie wiem, co jutro powiem Kubie, jak zapyta, gdzie jest jego tata. – Wlepiłam w prokuratorkę błagalne spojrzenie, chociaż wiedziałam, że ona przecież nie posiada mocy, by zmienić zasądzony areszt.

Kilkanaście minut później zostaliśmy z Darkiem sami w domu, nie licząc śpiącego Kubie. Wyszliśmy oboje na schody i odpaliliśmy papierosy. Miałam jeszcze do posprzątania sypialnię Michała i inne pomieszczenia, w których policja podczas przeszukania zrobiła rozgardiasz. Nie miałam jednak na razie na to siły. Byłam zmęczona, wręcz wypompowana.

– Michał wróci do domu lada moment, zobaczysz. – Pogładził mnie po ramieniu. – Pewnie siedzi sam na celi, nie masz się czym martwić.

Pokiwałam głową i wypuściłam dym spomiędzy warg.

– Jesteś w stanie... – Zamilkłam, bo nie wiedziałam, jak go o to poprosić.

– Sprawdzić, jak się trzyma? Pewnie nie dadzą mnie na oddział, na którym przebywa, ale podpytam jutro oddziałowego – obiecał. – Nic mu na pewno nie jest, Majka. Sama wiesz, jak w tych czasach wygląda pobyt w więzieniu. Bliżej temu do sanatorium niż do kary.

Parsknęłam śmiechem i pokiwałam głową, bo miał rację. Więzienie nie było niczym przyjemnym, to fakt, ale ja przecież siedziałam za niewinność, więc miałam nieco inne spojrzenie. Gdybym jednak faktycznie zabiła i miała spędzić w więzieniu zaledwie osiem lat życia, gdzie o byle pierdołę mogłam się czepiać, pisząc skargi, przez które potem dostawali po dupie klawisze, to byłoby to dla mnie sanatorium jak nic.

Mimo wszystko jednak martwiłam się o Michała. Nie był typem człowieka, który szybko odnajduje się w nowym miejscu, a już na pewno nie w takim. No i na pewno martwił się o Kubę... Tak bardzo chciałam, żeby to wszystko się szybko skończyło. Marzyłam, żeby w końcu ktoś się przyznał i żeby Michał został zwolniony z aresztu. Tak naprawdę miałam już gdzieś, kto faktycznie zabił Mateusza, po prostu chciałam odzyskać brata i zacząć w końcu ten pieprzony nowy rozdział w życiu. O niczym innym nie marzyłam.

– Myślałem, że wyjdę z siebie, jak wspomniała o GHB. Fakt, wcześniej rozmawialiśmy o tym we dwojkę, ale chyba wtedy do mnie nie dotarło, że Mateusz mógł ci ją wsypać, żeby cię... – Zamilkłam i zazgrzytał zębami.

Od razu weszłam mu na kolana i mocno się do niego przytuliłam. Na samą myśl, że tak faktycznie mogło być, zrobiło mi się zimno.

– Wiem – wyszeptałam, dygocząc ze stresu. – Wiem, skarbie, ale nic mi się takiego nie przydarzyło. Nie licząc oczywiście mojego pobytu w kryminale, ale to jest nieważne. Lepiej w tę stronę, niż jakbym miała zostać zgwałcona.

Na samą myśl, że mogłabym zostać w ten sposób skrzywdzona, zrobiło mi się niedobrze. Pobyt w więzieniu jakoś przeżyłam, ale gdyby doszedł wtedy do tego jeszcze gwałt... chyba bym nie dała rady przez to przejść.

– Mimo że obecnie nasze życie to pieprzony rollercoaster, nie zamieniłbym tego na nic innego, wiesz? – powiedział cicho i musnął wargami moją szyję. – Jesteś moim ideałem. Nie sądziłem, że go w ogóle mam, ale teraz jestem pewien, że to dlatego, bo wcześniej cię nie spotkałem.

Zaśmiałam się cicho, ciesząc się, że próbuje rozładować napiętą atmosferę. Odchyliłam się do tyłu i spojrzałam mu w oczy, uśmiechając się nieznacznie.

– Ale zrobił się z pana romantyk, panie Zawada.

Przewrócił oczami, ale uśmiechnął się jednocześnie i lekko mnie pocałował.

– Dla ciebie mogę być romantykiem, bo wiem, że warto.

Zachichotałam, a po chwili spoważniałam i głośno westchnęłam. Pogładziłam go po policzku i pocałowałam żarliwie, pragnąc wyrzucić z głowy wszystkie niepokojące myśli. Chciałam zapomnieć o tym, co dzieje się dookoła. Chciałam po prostu mieć już święty spokój od wszelkich problemów. Pragnęłam, żeby to całe zło i zamieszanie w końcu się skończyły, żebym mogła po prostu cieszyć się życiem u boku Darka.

Rozdział trzydziesty

Darek

Wróciłem z wydania obiadu do swojej kanciapy i usiadłem przed biurkiem, przecierając twarz. Majka znowu nie spała w nocy, przez co sam byłem cholernie niewyspany. Tyle dobrze, że po powrocie do domu będę mógł jej przekazać dobrą wiadomość – Michał co prawda nie siedzi sam na celi, ale dorzucili go do młodego chłopaka oskarżonego o kradzież.

Zacząłem przeglądać papiery zostawione mi na biurku, ale jednocześnie odliczałem czas do końca roboty. To były moje ostatnie dni w tym kryminale, czułem to w kościach. Lada moment mieli mnie przenieść do miasta obok. Może i miałem mieć nieco dalej do nowego zakładu, ale nie obchodziło mnie to. Wołałem wstać piętnaście minut wcześniej, niż patrzeć na kierownika.

Zmarszczyłem brwi, słysząc na radiu pilne wezwanie wszystkich dostępnych do jednej z monitorowanych cel na babińcu. Przewróciłem oczami, bo pewnie znowu któraś postanowiła zrobić burdel albo groziła, że się zabije. To nie było nic nowego czy nadzwyczajnego, dość powszechne zjawisko. Więźniarki były pod wieloma względami gorsze od więźniów – po stokroć wołałem najgorszego zbira na własnym oddziale niż jedną więźniarkę. Osadzone nie miały żadnych zahamowań, szczególnie przy skargach i rzucaniu oszczerstw.

Wstałem i wyszedłem z kanciapy jakiś czas później, słysząc ciężkie kroki na korytarzu. Marek, jeden z doprowadzających, szedł w moją stronę z krzywym grymasem na twarzy.

– Co potrzebujesz?

– Nowaka z celi dwadzieścia dwa na czynności.

Skinąłem mu głową i sięgnąłem do telefonu, żeby zadzwonić do celi.

– Nowak, przygotuj się na czynności.

Odłożyłem słuchawkę i ruszyłem w stronę krat oddzielających skrzydła oddziału. Pchnąłem je i skierowałem się w stronę celi, oglądając się przez ramię na Marka.

– Co tam się odwalilo?

Skrzywił się.

– Zgon.

– Kto? – zapytałem, gdy przystanąłem przed celą.

– Żurawska – odpowiedział. – Nie wiem, czy kojarzysz... – Zamilkł, wlepiając we mnie rozszerzone oczy. Chyba właśnie do niego dotarło, co powiedział.

Do mnie też dotarło. Bardzo, kurwa, wyraźnie.

Przez ułamek sekundy pomyślałem o Majce, ale potem przypomniałem sobie, że przecież ona już dawno wyszła na wolność. Tym razem Żurawską była Olka. Przymknąłem powieki i odetchnąłem głęboko, próbując pozbierać myśli.

Machinalnie wykonałem kolejne czynności – zabrałem Nowaka z celi i sprawdziłem go meteorem⁵, a potem odprowadziłem wzrokiem Marka i schowałem się do kanciapy. Opadłem ociężale na krzesło i ukryłem twarz w dłoniach, błagałem w myślach, żeby to nie działo się naprawdę.

Kurwa.

Informacje rozchodziły się szybko. Już przed wyjściem z kryminału dostałem informację, że się powiesiła. Monitorowy to zauważył, ale możliwe, że za późno, a ona musiała być nieźle zdeterminowana, skoro zrobiła to, leżąc na łóżku. Współczułem Adamowi – teraz mógł mieć postępowanie o niedopełnienie obowiązków służbowych. To wszystko jednak zależało od zapisu na kamerach i tego, jak szybko zauważył, co się dzieje.

Kurwa.

Wsiadłem do samochodu i mocno zacisnąłem palce na kierownicy. Tak bardzo, że pobiełały mi kostki. Westchnąłem kilka razy, próbując się uspokoić. Musiałem to zrobić, nie mogłem przecież wrócić w takim stanie do Majki. Gryzłem się, czy w ogóle mówić jej o śmierci Olki, czy jednak na razie nie zachować tego dla siebie. Pewnie gdyby chodziło o kogoś innego, to bym o tym wspomniał, ale Olka... Olka, jakby nie patrzeć, była rodziną Majki. Z mojego paplania językiem mogło wyjść więcej szkód niż pożytku.

– Kurwa! – Uderzyłem pięścią w kierownicę i wysiadłem z samochodu.

Trzęsącą się dłonią odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się mocno dymem, kątem oka zarejestrowałem, że Marek wszedł na parking.

– Z tego co wiem, jeszcze nie poinformowali jej męża.

Pokiwałem powoli głową i wypuściłem spomiędzy warg dym. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, co może zrobić po tej informacji Michał. Miałem tylko nadzieję, że będzie pamiętać, że ma jeszcze syna.

– Mam nadzieję, że przetrząsa go na celę monitorowaną. Pewnie i tak już doszły do niego słuchy, że ktoś się powiesił. – Przed oczami stanął mi zapłakany Michał. Wiedziałem, że to go załamie. Nie byłem pewien, ile był jeszcze w stanie udźwignąć na swoich barkach.

– Wątpię. – Pokręcił głową. – Pewnie tylko każą zwrócić na niego większą uwagę. – Wzruszył ramionami i westchnął głośno. – Była zdeterminowana, żeby się zabić. Kilka godzin wcześniej doprowadzałem ją na czynności. Miała spotkanie z prokuratorką.

Spojrzałem na niego, a potem westchnąłem i wyrzuciłem niedopałek.

– Dobra, wracam do domu. Na razie. – Klepnąłem go w ramię i wsiadłem do samochodu, a po kilku minutach jechałem już w stronę Gliwic.

W głowie układałem sobie, co będę chciał przekazać Majce. Nie chciałem przed nią niczego ukrywać, ale jednocześnie wolałem nie być posłańcem złych wieści.

Przed dziewiętnastą zaparkowałem samochód na podwórku i zmarszczyłem brwi, widząc dwa stojące nieopodal radiowozy. Wypadłem na zewnątrz i ruszyłem biegiem w stronę drzwi wejściowych. Gdy tylko je otworzyłem, usłyszałem płacz Majki. Dopadłem do niej w trzech szybkich krokach i przyciągnąłem do siebie, po czym posłałem pytające spojrzenie prokuratorce. Wystarczył jej krzywy grymas na twarzy i już wiedziałem, że to ona została posłańcem złych wiadomości, nie ja. Trochę mi ulżyło, ale tylko minimalnie, bo Majka przecież nie powinna płakać z tego powodu.

– Już, skarbie, uspokój się, proszę – wyszeptalem jej do ucha, gładząc po plecach.

Zaniosła się jeszcze intensywniejszym szlochem i zacisnęła mocno palce na mojej koszulce. Moczyła ją łzami, drżąc na całym ciele.

– Pan Michał zostanie lada moment zwolniony z aresztu.

Spojrzałem na prokuratorkę, nie bardzo rozumiałem, czemu akurat teraz postanowili go wypuścić. Westchnęła i chrząknęła, a potem usiadła ociężale w fotelu.

– Pani Aleksandra Żurawska przyznała się dzisiaj rano do zabójstwa pana Mateusza Talika. Jej zeznania były na tyle obszerne, że nie mogła tego wymyślić, żeby kogoś chronić.

Majka zadrzała i jeszcze mocniej się we mnie wtuliła.

Siedziała tak, nawet nie wiedziałem jak długo. Przesiadłem się w międzyczasie na kanapę, żeby było jej wygodnie. Dopiero gdy się uspokoiła, jakiś czas po tym, jak prokuratorka opuściła dom, odezwała się zachrypniętym głosem:

– Ona go naprawdę zabiła. Mateusz jej co prawda pomagał, ale to ona zabiła. – Załkała i jeszcze mocniej się we mnie wtuliła. – Podobno opowiedziała wszystko od początku do końca, ale dla dobra śledztwa prokuratorka nie chciała za dużo powiedzieć. Jedynie... – Zadrzała i wbiła mi paznokcie w ramiona. – Jedynie tyle, że Olka początkowo chciała tylko nastraszyć Mateusza. Widziała, jak kupował coś u diler, tego samego, u którego jej brat kupował zioło. Wiem tylko tyle, że gdyby Olka wtedy nie weszła do kampera, Mateusz by mnie zgwałcił. Powiedziała, że to on wyrzucił butelkę. Obserwowała go i widziała, jak ją wynosi z dostawczaka, a potem wraca do środka. Michała wtedy nie było. Nic więcej nie wiem...

Serce mi na moment stanęło. Na samą myśl, że ktoś chciał skrzywdzić Majkę w tak kurewski sposób, nóż mi się w kieszeni otworzył. Zacisnąłem mocniej ramiona wokół niej i zacząłem nami kołysać na boki. Chciałem, żeby się uspokoiła. W końcu wszystko lada moment się skończy. Majka zostanie uniewinniona, Michał wróci. Pozostawał tylko Mateusz i...

– Dlaczego Mateusz zabił Antka?

– Nie wiem – odpowiedziała cicho. – O tym już nie rozmawialiśmy. Prokuratorka i tak nie mogła mi za dużo powiedzieć dla dobra śledztwa, i tak dalej.

Pokiwałem głową i musnąłem wargami jej czoło. Zaproponowałem ciepły prysznic, a potem pójście od razu do łóżka. Majka zgodziła się na to bez wahania, ale gdy w końcu położyliśmy się na materacu, po raz kolejny się rozpłakała. Tym razem ciszej, jakby nie chciała obudzić Kuby.

– Dlaczego ona to tak długo trzymała w sobie? – zapytała płaczącym tonem. – Przecież gdyby wtedy powiedziała, co się wydarzyło, to na pewno nie dostałaby ośmiu lat tak jak ja. Może dostałaby znacznie mniej, może nawet, jakby miała dobrego adwokata, dostałaby karę w zawieszeniu. Przecież zrobiliby mi wtedy badania, wyszłoby, że byłam odurzona. Odciski palców Mateusza były na butelce. Może nie byłaby to obrona konieczna, ale na pewno w jakiś sposób złagodziłoby to karę.

– Nie wiem, skarbie – odpowiedziałem szczerze. – Nie mam pojęcia, ale może po prostu chciała się od tego odciąć? Nie wiem. Nie chcę gdybać. Jestem tylko wkurwiony, że przemilczała to wszystko i pozwoliła ci spędzić osiem lat w pierdlu.

– Ja też jestem wściekła – wyszeptała cicho drżącym głosem. – Tyle złego się wydarzyło przez ten jeden głupi wyjazd. Tyle złego...

Zasnęła kilka minut później, a ja, choć wcześniej byłem cholernie zmęczony, nie potrafiłem tego zrobić. Po prostu leżałem na plecach, tuliłem do siebie Majkę i myślałem o tym, co się wydarzyło. Chociaż wiedzieliśmy już kto zabił, to nie mieliśmy pojęcia, dlaczego Olka tak właściwie chciała nastraszyć Mateusza.

Jedyną szansą na dowiedzenie się prawdy był udział w rozprawie sądowej Mateusza Krawczyka. Zamierzałem się na niej pojawić. Musiałem wiedzieć, dlaczego tak długo ukrywali to wszystko. Musiałem wiedzieć, czemu Olka przebywała u adwokatki Majki. Teraz wiedziałem jedynie, że Wandę też aresztowali – za utrudnianie śledztwa.

Odwrociłem się, usłyszawszy kroki na schodach. Minęły trzy dni od samobójstwa Olki. Michała wypuścili i właśnie wszedł do kuchni. Miał podkrążone, opuchnięte oczy, a jego twarz nie

wyrażała zupełnie nic. Wyglądał jak duch – tak jakby był obecny tylko ciałem, ale myślami odleciał gdzieś daleko stąd.

Opadł ociężale na krzesło i mruknął ciche powitanie. Postawiłem przed nim kubek kawy i usiadłem obok, opierając dłonie o blat. Praktycznie ze sobą nie rozmawialiśmy, ale głównie dlatego, że to on milczał. Zresztą większość czasu spędzał z Kubą, przygotowując go na pogrzeb; miał się odbyć następnego dnia.

– Nie wiem, co robić – odezwał się cicho zachrypniętym głosem. – Jestem na nią wściekły, że stchórzyła i po prostu się zabiła, a jednocześnie cholernie za nią tęsknię.

Pokiwałem głową. Nie bardzo wiedziałem, co mu odpowiedzieć, ale jemu to chyba nie przeszkadzało, gdyż mówił dalej:

– Odciałem się od Majki po jej wyjściu z więzienia głównie dla Oli. Za każdym razem, gdy wspominałem o Majce, bardzo szybko się denerwowała, a potem piła i przesiadywała sama na dworze. Nie chciała słuchać, że Maja jest niewinna. Przez tyle lat myślałem, że po prostu uważa ją za winną i tyle, gdzie prawda okazała się zgoła inna... Tak kurewsko żałuję, że odstawiłem Majkę na bok przez Olkę, ale zrobiłem to tylko dlatego, że wiedziałem, że ma ciebie. – Uniósł głowę i wlepił we mnie wdzięczne spojrzenie. – Dziękuję, że byłeś przy niej, że robiłeś to, co ja powinienem robić.

– Nie masz za co dziękować. – Potarłem palcami zarost. – Nie było łatwo się do niej zbliżyć, ale zdecydowanie było warto się namęczyć. – Chrząknąłem. – Przykro mi z powodu Olki.

– Wiem, mnie też. – Pokiwał głową i upił łyk kawy. – Poczęstujesz mnie fajką?

Od razu wystawiłem w jego stronę paczkę i zapalniczkę. Drżącą ręką wyciągnął jednego papierosa i ruszył w stronę tarasu. Poszedłem za nim. W jakimś stopniu czułem się za niego odpowiedzialny, chociaż nie miałem pojęcia dlaczego. Obawiałem się jednak, że może w każdej chwili zrobić jakąś głupotę.

– Olka mi kiedyś opowiadała, gdy się upiła, że w wieku siedemnastu lat została zgwałcona – powiedział cicho i chrząknął. Zaciągnął się dymem, po czym przytrzymał go chwilę w płucach. Wypuścił go i mówił dalej: – Powiedziała też, że facet dostał to, na co zasłużył. Wtedy mnie to ucieszyło. Myślałem, że mówiła o więzieniu, ale teraz... Teraz po prostu jestem przekonany, że mówiła o zabójstwie Mateusza. To chore, ale okazuje się, że tak naprawdę nie znałem własnej żony. – Pokręcił głową i nerwowo potarł palcami czoło. – Powinienem się też domyślić, dlaczego znaleźli ją u Wandy. To przecież młodsza siostra jej matki. Możliwe, że Olka pierwsza zadzwoniła do Wandy, mówiąc o tym, co zrobiła i dlaczego. Może Wanda wiedziała od samego początku, co się wydarzyło i dlatego nie starała się przy obronie Majki. – Westchnął głośno i zapalił kolejną fajkę.

Oparłem się o balustradę obok niego i strzepnąłem popiół z czubka papierosa, a potem znowu zaciągnąłem się dymem. Wydmuchałem go do góry, obserwując, jak unosi się w powietrzu.

– Majka nie mówiła nic o tym, że Wanda to ciotka Olki.

– Majka chyba o tym nie wie – powiedział cicho. – Ja się tego po prostu domyśliłem. Miałem trochę czasu w kryminale na myślenie i analizowanie wszystkiego. – Chrząknął. – Wanda nigdy nie wyszła za mąż, Białek to jej panięńskie nazwisko, a tak miał na nazwisko dziadek Olki. Wandy nie było na naszym ślubie, mało kto o niej w ogóle wspominał, a jak już, to tylko po imieniu, a przecież wokół nas żyje pełno Wand.

Pokiwałem głową i westchnąłem głośno, po czym wrzuciłem niedopałek do popielniczki.

– Obwiniam się o to, że niczego się nie...

– Przestań – przerwałem mu stanowczo i ścisnąłem za ramię. – Nie miałeś pojęcia. Z tego, co mówisz, to nawet nie wiedziałeś, że Olka była wtedy w Grzybowie.

Pokiwał powoli głową, jakby się ze mną zgadzał.

– Więc przestań się obwiniać, bo nie ty zawiniłeś. Jesteś tak samo poszkodowany jak Majka, tyle że ty spędziłeś szmat czasu u boku kobiety, która cię okłamywała. Jestem pewien, że szczerze cię kochała, Michał, tylko – nie wierzyłem, że zamierzam to powiedzieć – się pogubiła.

W duchu prychnąłem do siebie, ale przecież nie mogłem dobijać leżącego. Michał nie potrzebował teraz słów, że powinien się domyślić. Nie potrzebował teraz obwiniania. Potrzebował wsparcia, a ja – chociaż przychodziło mi to z trudem – zamierzałem mu tego wsparcia udzielić.

Nie uśmiechał mi się kolejny pogrzeb. Nie uśmiechało mi się kolejne załamanie Majki. Chciałem, żeby mogła już zamknąć ten parszywy rozdział i ruszyć naprzód ze swoim życiem.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Maja

Kilka dni po pogrzebie Olki odbyła się rozprawa. Michał się na niej nie pojawił, ale wcale mu się nie dziwiłam. Nie potrafił sobie poradzić z tym, co się wydarzyło. Był pod opieką psychologa, a teraz w domu siedział z nim Radek. Zajął się też warsztatem Michała, bo on nie był w stanie się na niczym skupić.

Wlepiłam spojrzenie w Mateusza, zastanawiając się, jak będzie się tłumaczyć z ukrywania wszystkiego przez tyle lat. Obecna rozprawa była w sprawie zabójstwa Antka, dopiero kolejna miała być o współudział w morderstwie.

Mateusz wstał, chrząknął i wlepił mętne spojrzenie w sędzinę. Wyłączyłam się na chwilę, więc nawet nie wiedziałam, jakie padło pytanie.

– Tak, zrozumiałem zarzut – powiedział zachrypniętym głosem – i przyznaję się do winy.

Wstrzymałam na chwilę oddech, wbijając paznokcie w rękę Darka. Pogłodził mnie uspokajająco po udzie, posyłając pokrzepiające spojrzenie.

– Byliśmy na plaży ze znajomymi, gdy zadzwoniła do mnie... – Głos mu się załamał; odchrząknął. – Zadzwoniła do mnie moja siostra, Ola Żurawska. Załamała się po raz kolejny. To się zdarzało wcześniej, ale odkąd Maja Żurawska opuściła więzienie, Ola zaczęła niknąć w oczach. – Chrząknął i spojrzał na mnie; w jego oczach dostrzegłam łzy. – Odszedłem na bok i próbowałem jej wytłumaczyć, że to wszystko jest już przeszłością. Nie słuchała mnie. Zanosila się płaczem, przez co mówiłem coraz głośniejszym głosem, żeby jakoś do niej dotrzeć. W pewnym momencie usłyszałem niedaleko trzask gałęzi. Rozłączyłem się szybko z Olą i zacząłem szukać, kto kręcił się obok. Wtedy zobaczyłem Antka Witosa, stał niedaleko i patrzył na mnie ze zszokowaną miną... – Chrząknął i zwiesił głowę. – Nie myślałem. Byłem pijany, ale to żadne wytłumaczenie. W pierwszej chwili pomyślałem, że nie usłyszał niczego złego, ale potem zaczął na mnie krzyczeć, że chronię morderczynię. Wygrażał się, że pójdzie z tym na policję...

Wciągnęłam ze świstem powietrze do płuc, a do oczu nabiegły mi łzy. Szybko zaczęłam mrugać, żeby je odgonić. Nie chciałam płakać, ale słone krople i tak spłynęły mi po policzkach. Darek szybko otarł je palcami i przyciągnął mnie bliżej siebie, otaczając ramieniem.

– Chciał uciec, ale byłem szybszy. Dogoniłem go, przycisnąłem do drzewa i zacząłem dusić. Nie myślałem o tym, że mogę go zabić. Chciałem go tylko nastraszyć. Tyle że w pewnym momencie przestał się szarpać i osunął się na ziemię. – Wciągnął powietrze głęboko do płuc i szybko wypuścił je pomiędzy warg. – Zacząłem się rozglądać w panice. Często nad jezioro przyjeżdżali rybacy, niedaleko siebie zobaczyłem linę. Zrobiłem supel, zawiesiłem ją na drzewie i powiesiłem za szyję Antka... Upozorowałem samobójstwo. Gdyby chodziło tylko o mnie, przyznałbym się od razu i Antek by żył, ale chodziło o Olę... Ona tak wiele przeszła w życiu. Najpierw została zgwałcona, a potem... – Pokręcił głową i odetchnął kilka razy. – Zaszła wtedy w ciążę. Bała się szkalowania, więc nikomu o tym nie powiedziała. Straciła dziecko w drugim miesiącu... Chciałem ją chronić, dlatego zeznałem, że nie było jej w Grzybowie, ale teraz to i tak nie ma już sensu... – Zacisnął dłonie w pięści i spojrzał na rodziców Antka. – Przepraszam...

Podniosła się wrzawa. Rodzice Antka zaczęli wyzywać Mateusza, sędzia trzaskała młotkiem, próbując wszystkich uspokoić, Mateusz się rozpłakał, a ja... Ja po prostu zerwałam się na równe nogi i wybiegłam z sali. Popędziłam korytarzem w stronę łazienek, wpadłam do pierwszej kabiny i zwymiotowałam.

Tego było dla mnie za wiele. Nie chciałam już tego słuchać. Pragnęłam, żeby to wszystko się już skończyło i odeszło w zapomnienie.

– Kochanie... – Darek odgarnął mi włosy z twarzy, przytrzymał mi je za głowę i pogładził po plecach. – Już, spokojnie...

Załkałam i odepchnęłam się od toalety. Skrzywiłam się i wzięłam chusteczkę z jego dłoni, po czym wytarłam nią usta i wyrzuciłam do muszli. Oparłam głowę o ściankę i przymknęłam powieki, wsłuchując się w odgłos spuszczonej wody.

– Chodź, skarbie, wracajmy do domu.

Pokiwałam bezwiednie głową. Marzyłam o tym, żeby się położyć i zasnąć, nie myśląc o niczym. Chciałam przespać najbliższe dni, a potem obudzić się w nowej rzeczywistości.

I tak właśnie było. Poniekąd.

Wegetowałam. Pomagałam Michałowi, zbliżyłam się do Kuby i pilnowałam, żeby telewizor zawsze był wyłączony. Nie zaglądałam do internetu, bo wiedziałam, że wszędzie są wzmianki o skazaniu Mateusza Krawczyka. Dostał piętnaście lat za zabójstwo Antka, kolejne osiem za współudział w morderstwie i jeszcze pięć za utrudnianie śledztwa. Sąd uznał, że dokonał zabójstwa Antka pod wpływem silnych emocji, stąd nie dostał maksymalnego wyroku.

Wanda poszła siedzieć na trzy lata i straciła prawo do wykonywania zawodu. W dużej mierze pomogły zeznania Mateusza. Wyszło na jaw, że doskonale wiedziała, że nie zabiłam Mateusza Talika. Do tego Mateusz przyznał, że Olka była córką Wandy, tyle że od samego początku wychowywali ją rodzice Mateusza. Adoptowali ją.

W głowie mi się to nie mieściło, ale cieszyłam się, że wszystko się kończyło. No prawie – została jeszcze moja walka o odszkodowanie za niesłuszne skazanie. Nie miałam na to siły, ale przy wsparciu Darka wiedziałam, że jakoś przez to przebrnę.

No i przebrnęłam. Ciągnęło się to tygodniami, ale w końcu sąd uznał, że należy mi się zadośćuczynienie. Wygrałam. Czym jednak było trochę ponad siedemset tysięcy w porównaniu z tym, przez co musiałam przejść? Pewnie gdybym próbowała popełnić samobójstwo w więzieniu, to dostałabym więcej. Gdybym miała świadków na złe traktowanie, odszkodowanie też by wzrosło. Ja jednak nawet nie próbowałam walczyć o więcej. Wzięłam, ile dali. Bardziej zależało mi na tym, żeby to się już skończyło. Nie zależało mi tak bardzo na pieniądzach – bardziej na świętym spokoju.

– Jak się czujesz? – Darek usiadł obok mnie na tarasie i objął ramieniem.

Od razu się w niego wtuliłam, układając mu dłoń na torsie. Musnęłam wargami jego szyję i cicho westchnęłam.

– Powoli do przodu – odpowiedziałam szczerze, uśmiechając się nieznacznie. – Dobrze, że Radek zgodził się zostać na tydzień z Michałem i Kubą. Nie chciałabym siedzieć w górach i martwić się, jak sobie dają radę.

– Ta.

Co prawda Radek naprawdę nam pomógł przy Michale, za co byłam mu wdzięczna, bo sami byśmy chyba temu nie podołali, ale Darek dalej był do niego sceptycznie nastawiony. Czasami odnosiłam wrażenie, że się bał, że mogłabym polubić Radka aż za bardzo. Co było idiotyczne, bo

kochałam Darka i nie chciałam nikogo innego. To on był przecież przy mnie przez te wszystkie chwile, gdy potrzebowałam wsparcia. To on mnie podniósł, pomógł mi się wynurzyć z otchłani smutku i żalu. W życiu nie zrobiłabym nic, co mogłoby go zranić.

– Kocham cię – szepnęłam i mocniej się w niego wtuliłam, chłonąc ciszę.

Robiło się coraz chłodniej, co mnie ani trochę nie dziwiło. Był dopiero kwiecień. Słońce już dawno schowało się za horyzontem, ale nie miałam jeszcze ochoty wracać do domu.

Sięgnęłam do stolika i otworzyłam piwo. Darek od razu mi je zabrał i upił łyk. Uśmiechnął się, gdy fuknęłam pod nosem z irytacją. Ostatnimi czasy często tak robił. Tylko czekał, aż otworzę sobie butelkę i mi ją zabierał.

– Złodziej – mruknęłam pod nosem i otworzyłam drugie.

Parsknęłam śmiechem, gdy się odezwał:

– Z jakim przestajesz, takim się stajesz.

– Taki stary, a taki głupi. – Zaśmiałam się i spojrzałam na niego z rozbawieniem.

Patrzył na mnie jakoś inaczej niż zwykle. W pełnym skupieniu, jakby się nad czymś zastanawiał. Czasami przyłapywałam go na tym, że mnie obserwuje, ale gdy go o to pytałam, zbywał mnie machnięciem ręki. Nie próbowałam jednak wyciągać z niego informacji – wychodziłam z założenia, że jeśli będzie chciał mi coś powiedzieć, to po prostu powie. Nauczyłam się przy nim cierpliwości, bo nie raz i nie dwa doprowadzał mnie do szału, nie mówiąc mi wszystkiego od razu.

Jak z tym naszym wyjazdem w góry. Robił z tego ogromną tajemnicę i dopiero tego ranka przyznał, że zaplanował dla nas krótki urlop. Dupek wiedział o tym praktycznie od listopada, bo wtedy załatwiał sobie wolne w robocie na kolejny rok. Mnie oczywiście dał całe szesnaście godzin na spakowanie się.

Nie to, żebym potrzebowała nie wiadomo ile czasu, ale chodziło o sam fakt, że mi nic wcześniej nie powiedział.

– Jakie mamy plany na urlop?

– Proponuję pójść nad Morskie Oko – odpowiedział od razu i odpalił papierosa.

Zanim zdążył się porządnie zaciągnąć, zabrałam mu go spomiędzy warg i wetknęłam do ust. Spojrzył na mnie z wyrzutem, ale nic nie powiedział, tylko się uśmiechnął i odpalił kolejnego.

– Jasne, dobry pomysł – przytaknęłam. – Czyli w jeden dzień Morskie Oko, a potem?

– Potem planuję nie opuszczać sypialni – powiedział z powagą w głosie, przesuwając dłoń na wewnętrzną stronę mojego uda.

Uniosłam brew i wlepiłam w niego rozbawione spojrzenie.

– Nie ma opcji, skarbie. Równie dobrze możemy siedzieć tutaj, skoro jedyne, co chcesz robić, to pieprzyć się jak króliczki.

– Okej, to tylko połowę wyjazdu spędzimy w sypialni.

– Pasuje mi to. – Wyszczrzyłam się i zaciągnęłam, a potem wydmuchałam do góry dym. – Mam nadzieję, że będziemy mieć pogodę. Wolałabym się nie rozchorować.

– Zapowiadają cały czas słońce. Nie będzie źle.

Przylgnęłam do niego, przymykając powieki. Uwielbiałam spędzać z nim czas. Ani trochę mi się to nie nudziło. Mogliśmy siedzieć w ciszy przez kilka godzin, a ja i tak byłam wtedy najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

Cieszyłam się na ten wyjazd. Mogliśmy w końcu odetchnąć i spędzić ze sobą czas, nie martwiąc się rozprawami i zeznaniami. Mogliśmy po prostu żyć, a tylko na tym mi zależało. Na zwykłym życiu.

U jego boku.

Rozdział trzydziesty drugi

Darek

Wdech, wydech, Darek. Nie masz się czym stresować. Przecież ją kochasz, a ona kocha ciebie. To tylko formalność.

– Jesteś jakiś dziwny – sapnęła i spojrzała na mnie z ukosa.

Policzki miała zaczerwienione od wysiłku fizycznego. Nic dziwnego, skoro maszerowaliśmy od ponad dwóch godzin. Na szczęście zbliżaliśmy się już do schroniska.

I do mojego zawału serca.

– Jestem zmęczony, niewyspany – mruknąłem wymijająco.

– To tobie zachciało się w nocy baraszkowania pod prysznicem, tak tylko przypominam. – Zmrużyła oczy i wypruła do przodu, szybko przebierając nogami.

Przewróciłem na to oczami i sam przyspieszyłem. Trzymałem się jednak tuż za nią, nie chciałem jej wyprzedzać. W głowie miałem pełno pomysłów na to, jak jej się oświadczyć, ale wszystkie wydawały mi się takie... sztywne, nijakie.

W końcu dotarliśmy na miejsce. Majka ruszyła w stronę barierek, a ja nagle poczułem w sobie, że to jest to. To ten moment, w którym...

– Poczekał, but mi się rozwiązał. – Uklęknąłem zaledwie metr za nią i wyciągnąłem przed siebie pudełeczko z pierścionkiem, na którym przez całą drogę mocno zaciskałem palce.

Odwróciła się w moją stronę i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć. Tyle że spomiędzy jej warg wydostało się tylko ciche sapnięcie. W oczach stanęły jej łzy. Chyba nawet nie zwróciła uwagi na to, że większość ludzi zaczęła nas nagrywać telefonami.

– Pomyślałem, że...

Nie zdołałem nawet dokończyć zdania, a miałem przygotowaną całą przemowę. Niemal wykułem ją na pamięć, ale Maja nie dała mi nawet dojść do słowa. Rzuciła się na mnie, przez co się zachwiałem. Próbowałem się ratować, podpierając się ręką o kamień. Ramię otoczyłem wokół Majki, żeby nie zrobiła sobie krzywdy, i właśnie w tym momencie gruchnęliśmy na ziemię. Stęknąłem i...

Zamarłem, poczuwszy pustkę między palcami, a oddech ugrzązł mi w gardle.

– Kurwa, pierścionek! – Odchyliłem głowę i jedyne, co dostrzegłem, to leżące na kamieniu pudełko.

Pomiędzy innymi kamieniami.

Tuż za barierkami.

Bez pierścionka w środku.

– Pieprzyć pierścionek. – Objęła moją twarz dłońmi i mocno mnie pocałowała.

Natychmiast oddałem pocałunek, przyciągając ją za kark. Miałem gdzieś, że ludzie pewnie dalej nas nagrywają. Mało mnie to obchodziło, bo między pocałunkami, Majka wyszeptwała, że za mnie wyjdzie, a to jedyne, co się liczyło.

– Psieplasiam...

Majka oderwała się ode mnie i oboje natychmiast spojrzeliśmy w prawo. Niecały metr od nas stała dziewczynka, miała na oko pięć, może sześć lat. Wyciągnęła w naszą stronę rączkę, na co

Majka posłała mi niezrozumiałe spojrzenie. Wzruszyłem ramionami i uśmiechnąłem się do dziewczynki. Wystawiłem dłoń, a ona od razu położyła na niej... Miałem ochotę parsknąć śmiechem, ale się przed tym powstrzymałem, żeby nie sprawić jej przykrości.

– Nazieciona nie mozie nie mieć pielścionka – wymamrotała i odwróciła się na pięcie. Odbiegła od nas w podskokach, po czym wpadła w ramiona jakiejś kobiety. Ta zaś uśmiechnęła się do nas i pogładziła małą po włosach.

Obróciłem w palcach różowy, plastikowy pierścionek z automatu za złotówkę. Spojrzałem pytająco na Majkę, a ona uśmiechnęła się szeroko i pokiwała głową. Po policzkach popłynęły jej łzy, gdy wystawiła w moją stronę najmniejszy palec. Wsunąłem na niego pierścionek i znowu ją pocałowałem. Tym razem jednak pamiętałem o widowni, więc to było tylko lekkie, niewinne muśnięcie ustami. Następnie pomogłem jej wstać, a potem przyciągnąłem ją do siebie i ruszyłem w stronę dziewczynki i jej rodziców. Kucnąłem przed małą blondyneczką i wystawiłem w jej stronę dłoń.

– Dzięki, uratowałaś mi życie.

Wykrzywiła usta w uśmiechu, ukazując szczerbate zęby. Ucisnęła mi dłoń i potrząsnęła nią mocno, na co wydałem z siebie zduszony okrzyk, udając, że niemal połamała mi kości. Majka w tym czasie rozmawiała o czymś z jej rodzicami. Pomiędzy seplenieniem małej, gdy opowiadała z zapałem, jakie to wszystko było „lomantyčne”, usłyszałem, że jej ojciec nagrał wszystko telefonem, a Majka podała mu adres e-mail, na który miał przesłać nagranie.

Miałem ochotę zapaść się pod ziemię. Nie tak wyobrażałem sobie nasze zaręczyny. Wszystko poszło nie tak, ale z drugiej strony... Spojrzałem z dołu na radosną twarz Majki i wiedziałem już, że nawet jeśli nie miałyby różowego pierścionka na palcu, to i tak byłaby szczęśliwa. Przez co sam byłem szczęśliwy.

Zgodziła się spędzić ze mną resztę życia i tylko to się liczyło.

Właścicielka schroniska uparła się, że musimy świętować nasze zaręczyny i przyniosła nam szarlotkę z grzaniem winem. Przyjeliśmy przy okazji gratulacje od sporej liczby ludzi. Jedno ze starszych małżeństw przysiadło się do nas i opowiedzieli nam historię o tym, jak to zaręczyli się w tym samym miejscu ponad czterdzieści lat wcześniej. Nie stać ich było wtedy na pierścionek, więc facet zrobił go z metalowego kapsla od butelki. A ta kobieta dalej go nosiła. Był pordzewiały, ale gdy o nim mówiła, patrzyła na dłoń z uśmiechem i łzami w oczach.

Pierścionek z automatu wydał mi się nagle idealnym zamiennikiem prawdziwego. Szkoda tylko, że gdzieś pomiędzy kamieniami leżało właśnie półtora tysiąca złotych...

Sapnąłem i uśmiechnąłem się do Majki, gdy wracaliśmy powoli z Morskiego Oka. Trzymała mnie mocno za rękę i uśmiechała się, co chwilę wystawiając dłoń z różowym pierścionkiem przed siebie.

– Nie spodziewałam się tego.

– Serio? – Spojrzałem na nią z zaskoczeniem.

– No... – Zmarszczyła brwi. – Ostatnio byłeś jakiś dziwny. Wydawało mi się, że masz dość tego całego szumu medialnego wokół mnie. – Wzruszyła ramionami.

– Po prostu się stresowałem – wymruczałem pod nosem i przyciągnąłem ją za ramię. – Martwiłem się, że ci przeszło i wcale nie jesteś...

– No chyba sobie żartujesz! – krzyknęła i wlepiła we mnie zirytowane spojrzenie. – Jasne, wnerwiasz mnie jak mało kto, ale kocham cię nad życie i nie chcę nikogo innego. Jestem z tobą

szczęśliwa, naprawdę. – Przystanęła i zarzuciła mi ręce na szyję, stając na palcach. – Zajebicie szczęśliwa, przyszyły mężu.

Spojrzałem w jej roziskrzzone oczy, uśmiechnąłem się szeroko i pogładziłem ją po karku. Pocałowałem ją, lekko muskając wargami jej usta.

– Wracajmy do hotelu. – Pociągnąłem ją za rękę.

Miałem na nią ochotę, odkąd zobaczyłem, że włożyła na siebie nowy komplet koronkowej bielizny. Rano nie było czasu na nic więcej oprócz śniadania i kawy, bo nie chcieliśmy schodzić z Morskiego Oka po ciemku.

Wpadliśmy przepoceni do pokoju hotelowego i od progu zaczęliśmy zrywać z siebie ubrania. Plecak upadł z głuchym łoskotem na podłogę, a chwilę później wylądowała obok niego moja kurtka. Następnie to samo stało się z kurtką Majki i jej koszulką. Zanim się obejrzałem, trzymałem przyszlą żonę w ramionach i niosłem ją w stronę łazienki.

Wpadliśmy pod natrysk i zamiast wziąć spokojnie prysznic, Majka uniosła nogę i owinęła ją wokół mojego pasa.

– Chcę cię, teraz – wydyszała mi prosto w usta, przesuwając dłonią po sztywnym członku.

Nie potrzebowałem większej zachęty. Podniosłem ją za uda, przyparłem do ściany i powoli w nią wszedłem. Rozkoszowałem się każdym jej jękiem i westchnieniem. Każdym pocałunkiem na twarzy, szyi i torsie. Całowała mnie i dotykała, a ja nie pozostawałem jej dłużny.

– Kocham cię – wyszeptęła. Gdy przyspieszyłem ruch bioder, pocałowała mnie żarliwie i mocno chwyciła za ramiona.

Pożądanie rosło we mnie z każdą sekundą. Czułem na sobie pulsowanie kobiecości, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Drżałem na samą myśl o spełnieniu, które zaraz mieliśmy...

– Darek! – krzyknęła głośno i zacisnęła się na mnie mocno, wbijając mi paznokcie w skórę.

Poruszyłem się w niej jeszcze kilka razy i w końcu ją również doszedłem, dysząc głośno jej imię. Przytknąłem czoło do jej ramienia i westchnąłem w próbie uspokojenia rozszalałego oddechu. Serce mocno biło mi w klatce piersiowej, a nogi drżały – głównie z powodu kilku godzin marszu.

– To... – sapnęła. – To może teraz prysznic, a potem...

– Potem wezmę cię w łóżku – dokończyłem za nią i postawiłem ją na nogi.

Pocałowała mnie raz jeszcze, mamrocząc, jak cholernie mocno mnie kocha i jak bardzo się cieszy, że mnie poznała. Nie byłem typem romantyka, ale takie słowa z ust ukochanej kobiety... Rozpływałem się.

– Skarbie? – zwróciłem się do niej kilka godzin później, gdy leżeliśmy po kolejnym prysznicu w łóżku.

– Hm? – mruknęła zaspanym głosem i ziewnęła głośno. – Przepraszam – wymamrotała cicho i na powrót ułożyła policzek na moim torsie.

– Ile chcesz żyć w narzeczeństwie?

Nie znaleźliśmy się długo, ale moja egoistyczna strona, bojąca się tego, że mogę Majkę w każdej chwili stracić, chciała jak najszybciej wsunąć jej obrączkę na palec.

– Nie wiem, a ty? – Uniosła się na łokciu i popatrzyła na mnie nieco nieprzytomnie. Była zmęczona, ale i tak się uśmiechała, a w jej spojrzeniu tańczyły iskierki radości.

– Miesiąć?

Rozszerzyła oczy i potarła je dłonią. Wlepiła we mnie zaskoczony wzrok i znowu przetarła oczy. Zaśmiała się, a chwilę później spoważniała, marszcząc brwi.

– Poważnie?

Wzruszyłem ramionami, spoglądając w stronę okna. Co ja jej miałem powiedzieć? Chciałem, żeby była moją żoną. Byłem pewien, że to z nią pragnę spędzić resztę życia. Po co mieliśmy czekać?

– Darek?

– Hm? – Przeniosłem wzrok na ukochaną, udając, że wcale nie ruszył mnie brak radości w jej głosie.

Była poważna. Naprawdę. Przestała się uśmiechać, a na czole pojawiła jej się zmarszczka.

– Czemu tak szybko?

Przymknąłem powieki.

– Boję się, że pewnego dnia się obudzę, a ty powiesz, że to nie jest to.

Westchnęła i poruszyła się niespokojnie. Chciałem ją przytrzymać, ale zanim zdążyłem ruszyć ręką, ona już siedziała na mnie okrakiem. Otworzyłem oczy i wlepiłem w nią niezrozumiałe spojrzenie, gdy otarła się o mnie, obejmując dłonią penisa.

– Majka...

– Zamknij się – warknęła z irytacją i uniosła się nade mną.

Przymknęła powieki, gdy na mnie opadła, by pochłonąć mnie w całości. Jęknąłem i zacisnąłem palce na jej biodrach. Ona jednak, zamiast zacząć się poruszać, przyłgnęła do mnie i po prostu mnie pocałowała. To nie był żarliwy mocny pocałunek, tylko kilka lekkich muśnięć.

– Darek, kocham cię i nie chcę nikogo innego – wyszeptła, spoglądając na mnie z powagą. – Naprawdę. Nie wiem, czemu się boisz, że coś mogłoby mi się nagle odwiedzić. Przecież nie dałam ci...

– Wiem, jaki jestem. Czasami są dni, gdy wracam wkurwiony do domu po robocie i denerwuje mnie byle gówno. Już nieraz się pokłóciliśmy przez pierdoły tylko dlatego, że ktoś w kryminale wyprowadził mnie z równowagi – wyrzuciłem z siebie i chrząknąłem. – Nie chcę, żebyś nagle...

– Darek – przerwała mi, przytykając dłoń do moich ust. – Wiem, jak wygląda kryminal od środka, tyle że z perspektywy osadzonego. Wiem, że to frustrująca robota i wiem, że czasami potrzebujesz więcej czasu, żeby ochłonąć. Nie zamierzam cię zostawiać tylko dlatego, że czasami jesteś nie w humorze. No proszę cię, kochanie. – Uśmiechnęła się. – Jeśli chcesz, możemy wziąć ślub za miesiąc, ale nie chcę, żebyśmy go brali tylko dlatego, że boisz się mnie stracić.

Pokiwałem powoli głową. Poczujęm się jak idiota, bo faktycznie Majka nigdy nie dała mi do zrozumienia, że jest jej ze mną źle. Nawet wtedy, gdy czepiałem się o krzywo postawione buty w przedpokoju.

– I przestań być zazdrosny o Radka.

Wytrzeszczyłem oczy. Chciałem zaprotestować, bo przecież nie...

– Ani mi się waż mówić, że nie jesteś zazdrosny. – Parsknęła śmiechem. – Przecież widzę, jak na niego patrzysz spod byka, gdy obok mnie siedzi. To z tobą kocham się praktycznie co rano. Z tobą mieszkam i z tobą chcę spędzić resztę życia. Z nikim innym, choćby nie wiem jak przystojny i nadziany był. – Mrugnęła i zabrała mi dłoń z ust. Przytknęła ją do policzka i pogładziła po skórze, patrząc mi w oczy. – Kocham cię.

Wciągnąłem głośno powietrze do płuc i wypuściłem je ze świstem, kiwając głową. Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją lekko, poruszając nieznacznie biodrami.

– Ja ciebie też – szepnąłem. – Przepraszam. Tak bardzo mi na tobie zależy, że mi odbija.

– No co ty nie powiesz. – Zaśmiała się i spojrzała na mnie z rozbawieniem. – Przyzwyczaiałam się już.

Zmrużyłem oczy i przewróciłem ją na plecy. Wepchnąłem się między jej nogi i pocałowałem ją żarliwie, wsuwając się w rozgrzane wnętrze. Jęknęła i wbiła mi paznokcie w ramiona, gdy mocniej docisnąłem do niej biodra.

– Weźmiemy ślub, kiedy będziesz chciała.

– Czyli za miesiąc.

Odchyliłem głowę i spojrzałem na nią z niezrozumieniem.

– No co? Ja też nie zamierzam ryzykować, że się na mnie kiedyś tak wkurwisz, że będziesz chciał mnie zostawić.

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową, po czym mocno ją pocałowałem, poruszając biodrami.

Wariatka.

Ale moja wariatka.

Epilog

Maja

Pięć lat później

Uśmiechnęłam się, widząc Michała i Anię – jego żonę i byłą terapeutkę – wchodzących do restauracji. Spóźnili się trochę na kolację, ale nie miałam im tego za złe. Anka niedawno urodziła córeczkę i zapewne trudno jej wyjść z domu. I tak dobrze, że byli w stanie wyrwać się chociaż na chwilę. My też nie zamierzaliśmy z Darkiem siedzieć nie wiadomo ile.

– Z każdym dniem robisz się coraz piękniejsza. – Ania przytuliła się do mnie, a potem pocałowała w policzek Darka.

– Z każdym dniem robię się coraz bardziej zmęczona. – Przewróciłam oczami i przytuliłam się do Michała. – Cześć, braciszku. Ty też wyglądasz na niewyspanego.

– Mała ma kolki. – Westchnął głośno i usiadł przy stole, odsunawszy krzesło Ani. – Czyli co, mam rozumieć, że kolejny sukces za tobą?

Uśmiechnęłam się szeroko i pokiwałam głową. Kilka miesięcy po tym, jak dostałam odszkodowanie, wydałam książkę o rodzicach. Sama. Sprzedaż była dość spora, zapewne w dużej mierze przez to, że podpisałam się pod tekstem własnym nazwiskiem. Nie poprzestałam jednak tylko na tej jednej – teraz minął miesiąc od kolejnej premiery, a książka już znajdowała się w czołówce.

– Oby tak dalej. – Ania uśmiechnęła się szeroko.

Darek zaś pogładził mnie po udzie. Posłałam mu szczery uśmiech i skinęłam głową. Mój sukces był tylko pretekstem do spotkania. Tak naprawdę chcieliśmy im coś powiedzieć i jednocześnie o coś poprosić. Czekaliśmy jeszcze tylko na...

– Mówiłam ci, że autostradą będzie szybciej, ale nie, ty jesteś jak zwykle najmądrzejszy!

Parsknęłam śmiechem i spojrzałam w kierunku wejścia. Radek szedł w naszą stronę z grymasem wściekłości na twarzy, a za nim maszerowała Eliza.

– Jak Boga kocham, ja ją kiedyś uduszę. – Usiadł ociężale na krześle, posyłając zirytowane spojrzenie Elizie, na co ta przewróciła oczami.

– No już się tak nie denerwuj, bo ci żyłka pęknie. – Pstryknęła go w nos i pocałowała mnie w policzek. – Jak berbec? Zaczyna dokuczać?

Uśmiechnęłam się i zerknęłam na Darka, na co wziął moją dłoń w swoją, uścisnął i przytknął ją do ust. Odetchnęłam kilka razy głęboko, spoglądając raz na Michała, a raz na Elizę. Zamrugałam gwałtownie, przypominając sobie, jak było ciężko, gdy każdy kolejny test wychodził negatywny. W końcu jednak, po miesiącach prób, zdecydowaliśmy się na leczenie w klinice niepłodności. Pieniądze nie miały znaczenia, chciałam nosić pod sercem dziecko. I za którymś razem się udało.

Chrząknęłam.

– Tak właściwie, to... – Spojrzałam z miłością na Darka; uśmiechnął się czule. – Będziemy mieć bliźniaki.

Michał wytrzeszczył oczy, Radek zakrztusił się wodą, Anka pisnęła, a Eliza zbladła – wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

Musiałam kuć żelazo, póki gorące.

– Chcielibyśmy was prosić o zostanie rodzicami chrzestnymi Oskara i Niny.

Tak, jeśli wcześniej sądziłam, że głośny komentarz Elizy na wejściu do restauracji był nie na miejscu, to teraz miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Eliza zaczęła piszczeć i ciągnąć Radka za ramię, na co ten wlepił we mnie zaskoczone spojrzenie. Michał za to tulił mnie do siebie, a Anka ocierała łzy z policzków.

Po kilku minutach w końcu się uspokoili i natychmiast zgodzili się na zostanie rodzicami chrzestnymi, a ja mogłam odetchnąć z wyraźną ulgą. O ile nie martwiłam się o zgodę Michała, o tyle bałam się, że Radek nie będzie chciał zostać chrzestnym. Zaskoczył mnie jednak – gdy ocknął się z szoku, wyszczerzył się i klepnął Darka w ramię.

– No i zajebicie, może twój dzieciak będzie bardziej chętny na wyjazd na ryby, bo ciebie to nawet wołami się nie zaciągnie.

– Mam ciekawsze rzeczy do roboty niż gapienie się przez kilka godzin na pieprzoną wędkę – mruknął – ale w sumie... Teraz w weekend ma być fajna pogoda. Możemy pojechać nad jezioro...

Radek znowu się zakrztusił.

– Co ty z nim zrobiłaś? – Patrzył na mnie ze zdumieniem.

Wyszczerzyłam się do niego i wrzuciłam ramionami, mamrocząc:

– Najpierw zaciągnęłam go przed ołtarz, a potem przyzwyczaiałam do swojej obecności, zaszłam w ciążę i zaczęłam go nieziemsko wkurwiać. Teraz możesz mi podziękować, bo Darek pewnie wykorzysta każdą szansę, żeby ode mnie odpocząć.

Mój mąż spojrzał na mnie, mrużąc oczy, ale nie zaprotestował. Musiałby skłamać, żeby to zrobić. Naprawdę byłam ostatnimi czasy nieznośna.

– I tak cię kocham, ciężarówko. – Musnął wargami moje i pogładził mnie po zaokrąglonym brzuchu.

– Ja ciebie też, gadzinko.

Chociaż nie poznaliśmy się w miłych okolicznościach i mimo że przeszłam przez piekło, to i tak bez wahania podjęłabym te same decyzje co kiedyś. Bo w końcu tylko wtedy byłabym pewna, że zostanę kiedyś żoną Darka i w końcu będę szczęśliwa.

KONIEC

¹ Klawisz (z gw. więziennej) – funkcjonariusz Służby Więziennej, strażnik więzienny (przyp. aut.).

² Gad, gadzina (z gw. więziennej) – obraźliwie o funkcjonariuszu Służby Więziennej (przyp. aut.).

³ Złodziej (z gw. więziennej) – więzień, nie tylko faktyczny złodziej (przyp. aut.).

⁴ GHB – tak zwana „pigulka gwałtu”. Skutkiem zażycia jest okresowa amnezja, może powodować częściową lub całkowitą utratę przytomności (przyp. aut.).

⁵ Meteor (z gw. więziennej) – ręczny wykrywacz metalu (przyp. red.).